



# Stodłkie więzy

J. DANIELS

Bestseller „New York Timesa”

Pascal

@kasiul

J. DANIELS

*Stodkie*  
wieży

Tłumaczenie  
Regina Mościcka

Pascal

*Moim Czytelnikom z wdzięcznością za wszelkie okazane dowody sympatii.*

*Piszę dla Was.*

## Rozdział 1

### PO CO LUDZIE W OGÓLE BIORĄ ŚLUBY?

Zdaję sobie sprawę, jak to idiotycznie brzmi w ustach kogoś, kto zarabia na życie pieczeniem wyszukanych tortów weselnych dla szczęśliwie zakochanych par. Tylko dzięki nim moja cukiernia Coś Słodkiego jest w stanie utrzymać się na powierzchni. Mówiąc krótko, bez ślubów nie byłoby mnie stać na opłacenie czynszu. Nie mówiąc już o tym, że gdyby nie przyjęcie weselne mojego wrednego eksa, nie miałabym okazji poznać Reese'a, a bez niego nie wyobrażam sobie życia. Na swoją obronę powiem tylko tyle, że jak dotąd nie byłam zmuszona wysłuchiwać godzinami, czy w najszcześniejszym dniu mojego życia lepiej będą się prezentować serwetki z bawełny czy z jedwabiu.

Aż do teraz.

Joey wzdycha z irytacją, wskazując wymownym gestem ręki moją matkę i przyszlą teściową dyskutowające ze sobą podniesionymi głosami przy bocznym stoliku, gdzie zwykle siadam z klientami.

– Przez ten cyrk już z samego rana mam ochotę strzelić sobie coś mocniejszego. Sto razy ci mówiłem, że powinniśmy mieć na zapleczu jakiś alkohol. Moglibyśmy sobie przy nich pograć w jakąś fajną pijacką grę.

Podnoszę głowę, spoglądając mu w oczy.

– Grę? Czyli na przykład wypić kielicha za każdym razem, gdy któraś z nich mówi: „To będzie ślub moich marzeń”? Urznelibyśmy się jeszcze przed południem, gdy jest największy ruch.

Kiwa potakująco głową, uśmiechając się do mnie znad kubka z kawą.

– I właśnie o to chodzi. Wtedy nie męczylały nas tak bardzo ta cała dyskusja, która i tak nic a nic cię nie obchodzi.

Joey ma rację. Mam gdzieś, z jakiego materiału będą serwetki, i w ogóle wszystko inne też. Powierzyłam praktycznie całą organizację swojego ślubu i wesela mojej najlepszej, zaufanej przyjaciółce, która potrafi planować tego typu imprezy praktycznie z zamkniętymi oczami. Sobie zostawiłam tylko dwie rzeczy: tort i sukienkę. I tyle. Serwetki? A kto, do diabła, przejmowałby się jakimiś głupimi serwetkami?

Joey przysuwa się do mnie bliżej, zniżając głos prawie do szeptu, choć wątpię, by ktoś inny był go w stanie usłyszeć, biorąc pod uwagę jazgot, jaki w tym momencie rozlega się w sklepie.

– Wiem, że twoja matka ma lekkiego bzika i chce cię wydać za mąż, odkąd skończyłaś dziewiętnaście lat, ale musisz przyznać, że matka Reese'a jest już całkiem świrnięta. Słyszałaś, jak powiedziała, że chce być na twoim wieczorze panińskim? Możesz to sobie wyobrazić?!

Wzruszam obojętnie ramionami, opierając się o ladę.

– Nawet jeszcze się nie zastanawiałam, jak on w ogóle ma wyglądać. Może po prostu zrobimy sobie z tej okazji wypad do spa albo coś w tym stylu? Wtedy nikomu nie będzie przeszkadzać, jak do nas dołączy.

Wydaje z siebie zdumiony okrzyk, obrzucając mnie niedowierzającym spojrzeniem.

– O, nie, nie! Idziemy do klubu ze striptizem i kropka, nawet gdybym miał przerzucić cię przez ramię i zanieść tam siłą, jak to robi Reese. Przecież po to właśnie są wieczory panieńskie! Dlaczego akurat wy, moje najlepsze kumpele, uparliście się, żeby było inaczej?!

– Przepraszam bardzo, ale u Juls nie było żadnych gołych facetów, a mimo to świetnie się bawiliśmy. Kto powiedział, że koniecznie musimy iść na striptiz?

– Ja tak mówię – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Opuściłem Juls tylko dlatego, że musiałem niańczyć jej durną siostrę, a nie dałbym rady tego robić, mając przed oczami gołe fiuty.

Spoglądam na niego, unosząc brew.

– A masz coś innego przed oczami w sobotnie wieczory?

Oboje wybuchamy śmiechem. Nagle dobiega mnie głos matki wymachującej w powietrzu próbkami materiałów.

– Dylan, kochanie, jedwab czy mieszanka bawełny? – woła, tupiąc nerwowo nogą o terakotową podłogę.

Przenoszę wzrok między obiema kobietami. Spoglądają na mnie z oczekiwaniem w oczach, spodziewając się, że poprę którąś z nich. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że to moja matka jest za jedwabiem. Z drugiej strony, wystarczy rzut oka na Maggie Carroll, emanującą dyskretnym luksusem i odzianą od stóp do głów w markowe ciuchy, które wręcz krzyczą: „Bierz jedwab!”. *Niech to jasny szlag! Po czyjej stronie stanąć?* Krzywię się, postukując nerwowo palcami o szklaną gablotę wystawową.

– Czy to naprawdę takie ważne? Przecież to tylko zwykłe szmatki do wycierania ust.

– Oczywiście, że tak – oburza się Maggie, wstając i zbierając ze stołu próbki materiału, z którymi rusza w moją stronę. – Jedwab jest znacznie bardziej wyrafinowany. A biorąc pod uwagę miejsce, gdzie ma odbyć się przyjęcie, uważam, że to najwłaściwszy wybór.

– Ale bawełna jest w kolorze antycznej bieli, więc będzie idealnie pasować do sukien druhen – wtóruje matka, stając obok Maggie.

*O rany! Od kiedy to serwetki mają pasować do sukien druhen?*

Przenoszę wzrok z jednej na drugą, po czym odwracam się do Joeya.

– Jakież rady?

– Żadnych. Na mnie nie licz, babeczko. – Wycofuje się, popijając kawę i zostawiając mnie na pastwę losu.

Dotykam palcami obu materiałów.

– No cóż, wydaje mi się, że bawełna będzie tańsza, więc może zdecydujemy się na nią?

Maggie kładzie delikatnie dłoń na mojej dłoni.

– Ależ kochanie, pieniądze nie grają roli. Jeśli chcesz mieć serwetki z jedwabiu...

– Przecież powiedziała, że mają być z bawełny – odzywa się moja matka stanowczym tonem. – Absolutnie cię w tym popieram, skarbie. Doskonały wybór.

– Ależ Helen, jedwab byłby o wiele bardziej... wyrafinowany.

Z jękiem irytacji chowam w dłoniach twarz, podczas gdy one na nowo zaczynają się spierać. *Kogo obchodzą serwetki?* Czy ze mną jest coś nie tak, że nie dbam o tak nieistotne szczegóły? Gdyby to zależało tylko ode mnie, równie dobrze goście mogliby wycierać usta w swoje rękawy.

Tak mniej więcej wygląda od pół roku moje życie. Odkąd zaręczyliśmy się z Reese'em, nasze matki toczą nieustające boje o to, która z nich lepiej zorganizuje nasze wesele, a biedna Juls i ja miotamy się między nimi, próbując zapanować nad całym tym szaleństwem. Całkiem zwariowały, do tego stopnia, że zaczynam się zastanawiać, czy nie lepiej byłoby polecieć do Vegas. Niestety, mój przyszły mąż uparł się, żebyśmy pobrali się w obecności naszych rodzin i nawet nie chce słyszeć o szybkim ślubie. Za każdym razem, gdy o tym wspominam, ucisza mnie, zamykając mi usta pocałunkiem. Albo penisem. A ponieważ przy nim nieustannie płonę z pożądania, a na dodatek mam już kwadratową głowę od ciągłych dylematów naszych matek, umyślnie często poruszam ten temat w naszych rozmowach.

Podnoszę głowę na dźwięk brzęczyka u frontowych drzwi i widzę wchodzącą do środka moją najlepszą przyjaciółkę. Wystarczy jej jeden rzut oka na nasze gestykulujące z ożywieniem i wymachujące serwetkami matki, by z miejsca przybrać ton profesjonalnej konsultantki ślubnej.

– O nie, drogie panie! Nie będzie już żadnych zmian. Proszę mi to natychmiast oddać.

Wyrywa próbki materiałów z rąk kobiet, wpatrujących się w nią ze wstrząśniętymi minami. Cała Juls – taka, jaką znam i uwielbiam. Ona jedyna potrafi pokierować tym bałaganem.

– Ślub jest za dziesięć dni i wszystko już mamy ustalone. Naprawdę chodzi o serwetki? Znowu? – Macha w moim kierunku ręką, w której trzyma zgnieciony materiał. – Panny młodej w ogóle to nie obchodzi. Szczerze mówiąc, jak dotąd jesteście panie jedynymi osobami, które przejmują się jakimiś tam serwetkami. I wiem, co mówię, bo zorganizowałam ponad sto wesel. Błagam, dajmy już temu spokój.

Moja matka splata ręce na piersiach, uśmiechając się ponuro do Juls.

– Wiesz, co ci powiem, Julianno? Jak będziesz kiedyś organizować wesele własnej córki, zobaczysz, że serwetki będą miały dla ciebie wielkie znaczenie.

– Bardzo wątpię. Poza tym planuję mieć samych chłopaków.

Maggie i moja matka jak na komendę odwracają się i sięgają po swoje torebki leżące na stoliku, na widok czego Juls uśmiecha się triumfalnie, zadowolona ze swego małego zwycięstwa. Potem obie obchodzą ladę i biorą mnie po kolei w objęcia.

– Wpadniemy po drodze na salę, żeby jeszcze raz się rozejrzeć – oznajmia Maggie, wypuszczając mnie z ramion. – I oczywiście nie zapomnij dać mi znać o wieczorze panieńskim. Już nie mogę się doczekać.

– Ha! – rozlega się z kuchni głośny okrzyk Joeya.

Uśmiecham się z zakłopotaniem, głośno chrząkając, by zatrzeć nieprzyjemne wrażenie po wysokości mojego nieocenionego asystenta.

– Proszę pozdrowić ode mnie pana Carrolla.

Moja matka całuje mnie w policzek.

– Jestem pewna, że serwetki, które sama wybrałaś, będą pasowały.

– Mamo – odzywam się ostrzegawczym tonem. – Wciąż jeszcze mogę przekonać Reese’a, żebyśmy wszystko odwołali i polecili do Vegas. – Na te słowa jej oczy robią się okrągłe ze zdumienia, podobnie jak oczy Maggie, która odwraca gwałtownie głowę w moją stronę. – Proszę, nie przeciągaj struny.

– To wcale nie jest śmieszne – odparowuje matka, trącając mnie w bok swoją torebką.

Kiedy zaaferowane ślubem matki wychodzą z cukierni, Juls śmieje się do mnie ze współczującą miną, a z zaplecza wyłania się Joey. Opieram się z rezygnacją o ladę, żałując jak nigdy dotąd, że nie możemy wziąć szybkiego ślubu w Vegas.

– Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie będzie po wszystkim. Nie mam pojęcia, jak udało mi się przeżyć ostatnie pół roku bez prochów czy czegoś mocniejszego na co dzień.

– Matka Reese’a, niby taka dystygowana, a całkiem zwariowała. Nie pozwolę, żeby na wieczorze panińskim pilnowała nas jakaś przyzwoitka – oznajmia stanowczo Joey, kręcąc głową. Widać, że w tym momencie interesuje go tylko to, by nie musiał imprezować w towarzystwie mojej przyszej teściowej.

Juls ciska próbki materiałów do kosza, ja zaś mam cichą nadzieję, że widzę je już naprawdę ostatni raz. Potem wraca na drugą stronę lady.

– Przy okazji, co z wieczorem panińskim? Może chcesz się wybrać do Clancy’s, tak jak u mnie? Było bardzo fajnie.

Na te słowa Joey przerywa nam gwałtownym uderzeniem dłoni w blat.

– No co jest z wami, do jasnej cholery? Wypad do spa? Jakiś podrzędny klub? Chcę robić rzeczy, których potem będę się wstydził przed ludźmi. Dałybyście człowiekowi trochę pożyć!

– Wybacz, ale czy to twój wieczór paniński? Czyżby Billy już ci się oświadczył, a ty to przed nami ukrywasz? – dziwi się Juls, bezskutecznie tłumiąc śmiech i mrugając do mnie znacząco. Na te słowa Joey spuszcza z tonu, najwyraźniej przypominając sobie, że nie jest jeszcze zaręczony, po czym wzrusza ramionami z udawaną obojętnością.

– Mniejsza z tym. Wy możecie sobie świętować rozcieńczonymi drinkami i z błotem na twarzy, ale nie bądźcie zdziwione, jak wam za coś takiego podziękuję.

Przysuwam się bliżej, obejmując go w pół i wtulając twarz w jego koszulę. Potem podnoszę głowę i widzę, że się do mnie uśmiecha.

– Obiecuję, że wymyślę coś fajnego. Musisz przyjść, bez ciebie nie będzie zabawy.

– Ona ma rację. – Juls obchodzi ladę i idzie za moim przykładem, obejmując go od tyłu. – Bardzo by nam ciebie brakowało, JoJo.

Joey mruczy coś niezrozumiale nad naszymi głowami.



– Macie szczęście, że zrobiłbym dla was wszystko. – Razem z Juls wypuszczamy go z uścisku i stajemy obok siebie. – Ale zastrzegam, że ma być przynajmniej tort w kształcie penisa.

– Czekoladowy czy waniliowy? – drocę się.

Uśmiecha się, schylając i wyjmując z gabloty prawie pustą tacę.

– Czekoladowy. Jeszcze w życiu nie miałem w ustach czarnego fiuta.

Zaśmiewamy się w głos razem z Juls, on zaś idzie do kuchni, rzucając nam przez ramię zgorzzone spojrzenie.

– Słuchaj, chciałabym cię prosić o przysługę. – Juls ciągnie mnie w kąt za ladą, wyraźnie nie chcąc, żeby jej prośba dotarła do uszu Joeya.

*Już się boję.* Moja najlepsza przyjaciółka rzadko mnie o coś prosi, ale gdy do tego dojdzie, zwykle strzela z grubej rury. Zaraz przypominam sobie sytuację sprzed kilku miesięcy, gdy uparła się, że muszę koniecznie przymierzyć razem z nią suknię ślubną.

Widzę, że mierzy mnie nerwowym spojrzeniem, więc ponagliam ją gestem dłoni, żeby wreszcie dowiedzieć się, o co chodzi.

– Ekhm, no bo wiesz, Brooke wylali z pracy w banku. Podobno przyłapali ją, jak robi laskę jednemu z kasjerów w godzinach pracy.

– O rany! – Szczerze mówiąc, specjalnie mnie to nie dziwi. Brooke Wicks mogłaby śmiało konkurować o tytuł najbardziej napalonej panienki w całym Chicago, śmiało dorównując pod tym względem Joeyowi.

– No niestety i teraz na gwałt potrzebuje nowej pracy, inaczej straci mieszkanie. – Na te słowa otwieram szeroko oczy ze zdumienia, bo chyba się domyślam, o jaką przysługę chce mnie prosić. – A skoro masz teraz tyle pracy w cukierni...

– Po moim trupie!

Juls zaciska nerwowo dłoń w pięści.

– Oj, nie bądź taka, Dyl! Ma problem, żeby coś znaleźć, szuka już od miesiąca. – Jej twarz rozjaśnia się, po czym chwytą w obie ręce moją dłoń. – Proszę. Jeśli wyrzucą ją z mieszkania, będzie musiała zamieszkać ze mną i Ianem, a do tego nie mogę dopuścić. Kocham swoją siostrę, ale za nic nie będę z nią mieszkać.

– A nie może z powrotem wprowadzić się do rodziców?

– Wykluczone. Zaraz by się pozabijały z matką. – Milknie na chwilę, ściskając lekko moją dłoń. – Tak bardzo chciałabym jej pomóc.

*Niech to szlag!* Ten pomysł jest z góry skazany na katastrofę, ale nie mam serca jej odmówić. Jak dotąd nigdy mnie nie zawiodła, ani razu. Wydaję z siebie jęk rezygnacji, a wtedy jej oczy momentalnie się rozjaśniają.

– No dobra, może zacząć od poniedziałku. Ale nie myśl sobie, że jakby co, to jej nie wyleję, bo jest twoją siostrą.

Ściska mnie mocno, piszcząc z radości. Wzdrygam się na widok Joeya, który staje w drzwiach kuchni. Uśmiecha się z zadowoleniem, jeszcze nieświadomy nowiny, od której z pewnością dosta-

nie białej gorączki.

– Lepiej, żebyś to ty sprzedała mu tę bombę – mruczę pod nosem.

– Oj, daj spokój. Przecież to nic takiego.

– Ta, jasne. Zaraz się przekonamy.

Odsuwamy się od siebie, po czym Juls podchodzi do Joeya, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Tylko się nie denerwuj.

W jego oczach pojawia się zaskoczenie pomieszane z zaciekawieniem.

– Jeśli chodzi o to, że nie będzie tortu w kształcie penisa, to nie chcę was znać. Nikt mi nie będzie odmawiał ulubionych przysmaków!

Podchodzę do niego bliżej, przygotowując się w duchu na awanturę z piorunami.

– Joey, JoJo, najlepszy kumpel – odzywam się przymilnie, nawijając na palce troczek od fartucha, na co on przewraca oczami.. – Sam wiesz, jaki ostatnio mieliśmy nawal zamówień, a jeszcze zaczął się sezon na wesela. Ruch jest coraz większy, więc pomyślałam sobie, że może czas zatrudnić kogoś do pomocy.

– Super pomysł. – Widzę, jak od razu się rozluźnia. Zerka na nas i widząc nasze miny, marszczy brew. – Nie wiem dlaczego, ale mam przeczucie, że zaraz będę żałował, że to powiedziałem.

– Przede wszystkim pamiętaj, jak bardzo cię kochamy – przyłącza się do mnie Juls. – A dzięki tej... dodatkowej osobie będziesz mógł spędzać z Dylan więcej czasu. Na pewno będzie to miało dla ciebie więcej plusów niż minusów.

Nie odzywam się, czekając, czy sam się domyśli z naszych dość oczywistych aluzji. Nie mija kilka sekund, gdy widzę, jak wzbiera w nim fala wściekłości. Zaciska mocno powieki, unosząc ręce i pocierając palcami skronie.

– Powiedz, proszę, że ta dodatkowa osoba to ślepa małpa. Z nią na pewno byłoby mniej problemów niż z tą, którą, jak podejrzewam, macie na myśli.

– Brooke nam się przyda do pomocy, Joey – rzucam pospiesznie, starając się, by zabrzmiało to przekonująco.

– Oszalałaś? Po cholere nam ta kretynka?

Juls daje mu kuksańca.

– Ej, no! To moja siostra, poza tym ostatnio wiele przeszła.

– Przeszła? A czegoż to? Łóżek? Fiutów? Dylan, to naprawdę nie jest dobry pomysł.

Wzruszam lekko ramionami. Jego wybuch ani trochę mnie nie zaskoczył; prawdę mówiąc, niczego innego się nie spodziewałam. Ale w przeciwieństwie do Joeya jestem skłonna zaryzykować i dać Brooke szansę. Jeśli tylko nie będzie próbowała go molestować, jak wtedy, dzień przed ślubem Juls, powinno się obejść bez większych problemów. Ostatecznie trzeba sobie pomagać.

– Potrzebna jej praca, bo inaczej straci mieszkanie.

Wyrzuca gwałtownie ręce w powietrze.

– Och, jak mi przykro! Ale czy to nasz problem?

– Joey – oburza się Juls. – Nie bądź wredny.

– Przyjmę ją na okres próbny. Jeśli namiesza, nie będę się zastanawiać, tylko od razu ją wyleję. Prawda, Juls?

Kiwa skwapliwie głową w moją stronę, a potem odwraca się do mojego rozwścieczonego asystenta.

– Jasne. Wyluzuj, JoJo. – Wykrzywia się do niego, a on posyła jej uśmiech, na widok którego odrobinę się rozjaśnia. – Łóżek i fiutów? I kto to mówi!

Całą trójką wybuchamy śmiechem, rozładowując chwilowe napięcie spowodowane perspektywą wspólnej pracy z Brooke Wicks. Choć prawdę mówiąc, może nawet wyjdzie nam to na dobre. Mammy teraz spory ruch, więc dzięki dodatkowemu pracownikowi będę mogła więcej piec, zamiast wydzwaniać do klientów. Dlatego obiecuję sobie, że nie będę się więcej tym przejmować. I tak mam na głowie mnóstwo spraw związanych ze swoim weselem i naprawdę wystarczy mi problemów.

Juls ściska nas oboje, po czym wychodzi z cukierni na spotkanie z kolejną przyszłą panną młodą, mijając się w drzwiach z klientką. Gdy kobieta jest już przy ladzie, z kieszeni rozlega się sygnał mojej komórki. Joey uśmiecha się do mnie na znak, że ją obsłuży, więc wymykam się na zaplecze.

*Reese: W co jesteś ubrana?*

Śmiejąc się do siebie, siadam na stołku.

*Ja: A co, ręczna robótka, przystojniaku?*

*Reese: To zależy od twojej odpowiedzi.*

To, co mam w tej chwili na sobie – postrzępione dzinsy i umączony fartuch – z pewnością by go nie podnieciło, więc muszę wysilić wyobraźnię.

*Ja: Obcisłą jasnoróżową sukienkę, która ledwo zakrywa mi majtki. To znaczy, zakrywałaby, gdybym je miała na sobie.*

*Reese: Jesteś okropna. Masz pojęcie, jak bardzo mi w tym momencie stwardniał? Tak, że mógłbym ci przelecieć przez ścianę.*

Ho, ho, ho!

*Ja: Żałuję, ale musisz radzić sobie sam. Mam spotkania do końca dnia. Gdyby nie to, ulżyłabym ci ręką. Albo ustami.*

*Reese: Możesz mi ulżyć po powrocie do domu. Masz być mokra i gotowa.*

Uśmiecham się, bo uwielbiam jego samcze zapędy.

*Ja: Jak zawsze.*

Do tego na pewno nie muszę wysilać wyobraźni.

## Rozdział 2

PRZEZ RESZTĘ DNIA JESTEM SKAZANA na wysłuchiwanie utyskiwań Joeya na Brooke i jego teorii na temat problemów, jakich może mi narobić. Na szczęście jakoś udaje mi się dotrzeć do osiemnastej i wreszcie mogę się z nim pożegnać i uwolnić od jego czarnowidztwa. Spędzamy razem czas głównie w mieszkaniu Reese'a, a u mnie w zasadzie tylko wtedy, gdy muszę wcześniej wstać i zająć się pieczeniem. Reese, co prawda, stanowczo twierdzi, że po ślubie mam się wprowadzić do niego na stałe, ale ja cały czas zwlekam z przygotowaniami. Przyzwyczyłam się do poddasza nad cukiernią. To moje pierwsze samodzielne mieszkanie, a na dodatek wiąże się z nim tak wiele cudownych wspomnień z imprez i spotkań z Joeyem i Juls, że nie mam ochoty się wyprowadzać. Przyjmuję jednak do wiadomości argumenty Reese'a; bez sensu byłoby płacić podwójny czynsz tu i tam. I dlatego, choć ze smutkiem, za dziesięć dni opuszczam swoje przytulne gniazdko.

Parkuję Sama – tak pieszczotliwie nazywam swoją furgonetkę – w garażu podziemnym tam gdzie zwykle, tuż obok samochodu Reese'a. Ciągłe jeszcze nie mogę się powstrzymać od śmiechu na widok zabawnego kontrastu między starym dostawczakiem w kolorowe babeczki a jego nieskazitelnym range roverem, zwłaszcza wtedy, gdy Reese robi do niego jakieś przytyki. Przyzwyczyłam się już dawno puszczać mimo uszu krytyczne uwagi na temat Sama; najważniejsze, że jest niezawodny, a poza tym, moim zdaniem, wygląda odłotowo.

Wychodzę z windy na dziesiątym piętrze i chwilę później staję przed drzwiami mieszkania Reese'a. Po wejściu do środka zamykam za sobą drzwi na zamek, a potem rzucam torebkę i klucze na stół. Rozglądam się, stwierdzając, że dookoła panuje nieskazitelny porządek; jak widać, mój narzeczony wziął się dziś ostro za sprzątanie. Wszystko jest na swoim miejscu, a w całym mieszkaniu unosi się zapach jakiegoś włoskiego specjału. Ja jednak mam w tym momencie apetyt na coś innego niż jedzenie, więc kolacja, którą zostawił dla mnie na kuchence, może poczekać.

– Reese?

Przechodzę przez przedpokój i staję pod drzwiami łazienki, zza których dociera do mnie szum prysznic. Po ich otwarciu momentalnie uderza we mnie intensywna cytrusowa woń, aż łapię się za futrynę, żeby nie stracić równowagi. *Ależ ten facet jest niesamowity. Już sam jego zapach potrafi mnie podniecić do szaleństwa.*

Zasłona odsuwa się i nasze spojrzenia krzyżują się. Unosi lekko jeden kącik ust, powoli prześlizgując się wzrokiem po mojej sylwetce. Widzę, jak wargi drgają mu w lekkim uśmiechu.

– Kłamczucha. Miałaś być w sukience i bez majtek.

Opieram się o drzwi, chłonąc wzrokiem jego boskie ciało.

– Gdybym się przyznała, że mam na sobie coś takiego – po tych słowach prześlizgnę po sobie ręką – wątpię, żeby ci się to spodobało.

– Ty mi się podobasz w każdym ubraniu.

Wypowiada to niskim, gardłowym głosem, który działa na mnie wciąż tak samo jak wtedy, gdy usłyszałam go po raz pierwszy. Do tego stopnia, że zrobiłabym dla tego faceta absolutnie wszystko. Momentalnie robię się mokra nie tylko na widok jego fantastycznego ciała; wystarczy, że usłyszę ten specyficzny ton, a już przepadłam.

Przesyła mi promienny uśmiech, odsuwając szerzej zasłonę.

– Rusz swój zgrabny tyłek i chodź do mnie.

Rozbieram się w pośpiechu i wślizguję pod prysznic razem z nim.

Wciągając głęboko powietrze do płuc, zarzucam mu ręce na szyję i delektuję się jego cudownym widokiem i zapachem. Przygarnia mnie mocno do siebie, opuszczając głowę i opierając się czołem o moje czoło. Przymykam oczy z błogością, poddając się strumieniowi wody oblewającej nasze splecione ciała. Jego gorący miętowy oddech owiewa moją twarz, a ręce delikatnie gładzą mnie po plecach, stopniowo zsuwając się coraz niżej. Otwieram powieki, napotykając palące spojrzenie zielonych oczu, jak zawsze intensywne i namiętne. W ten sposób patrzy na mnie tylko on.

– Wiesz, że nie potrafię się powstrzymać i zawsze mam na ciebie ochotę, gdy widzę cię nago. W ubraniu zresztą też. – Unosi brew, a ja przeciągam powoli językiem po dolnej wardze. – Jestem wiecznie na ciebie napalony.

– Znam to uczucie. – Odchylam głowę i zbliżam usta do jego policzka. Potem schodzę powoli w dół, całując go czule po szyi i klatce piersiowej. Pojękuje cicho, lekko drżąc na całym ciele, gdy zsuwam wargi coraz niżej. Czuję, że naprężają mu się mięśnie brzucha, jak zawsze, gdy muskam ustami napiętą skórę. Jestem już prawie u celu, ale on chwytą mnie za ramiona i podciąga do góry, przygniatając swoim ciałem do chłodnej, wyłożonej kafelkami ściany.

– Ej! Jeszcze nie skończyłam! – Chwytą mnie mocno za biodra, ja zaś owijam wokół niego nogi. Jego klatka wpiera się w moje piersi, gwałtownie falując od krótkich urywanych oddechów. Płonę z oczekiwania, czując w dole jego erekcję.

– Chodź, zrób to – ponaglę go ochrypłym z pożądania głosem, wiedząc, że oboje równie mocno tego pragniemy.

– Co, kochanie?

Zbliża usta do moich warg, składając na nich delikatne i czule pocałunki, jak zawsze, gdy chce zwolnić tempo. Ubóstwiam, gdy mnie w ten sposób całuje, ale zwykle nie potrafię się powstrzymać i sięgam zachłannie do jego ust, kiedy tylko mam okazję. Również teraz od razu rozchyłam zachęcająco wargi i nasze języki zaczynają delikatnie się o siebie ocierać. Robi to z idealnym wyczuciem, aż jęczę prosto w jego usta i wplatam gwałtownie palce w jego rozwichrzoną czuprynę. Chwilę potem zsuwa usta niżej, odchylając mi głowę do tyłu.

– Kocham cię – szepcze, przywierając wargami do mojej szyi.

Te dwa słowa wprawiają mnie w trans za każdym razem, odkąd pierwszy raz wypowiedział je w dniu ślubu Juls. Tym, którego tak bardzo się obawiałam, a potem okazało się, że nigdy go nie zapomnę.

Dyszę głośno, wpijając spazmatycznie palce w jego plecy. Dobrze wiem, co w tej chwili powiedzieć, żeby jak najszybciej mieć go tam, gdzie już nie mogę się doczekać.

– Proszę, Reese... Pragnę cię – błagam go, bo wiem, że lubi to słyszeć, choć to i tak oczywistość i zawsze tak będzie. Nie potrafię pojąć, jak mogłam kiedyś temu zaprzeczać i jak idiotka udawać, że jest inaczej. Reese jest tym jedynym, od samego początku, gdy przypadkiem wylądowałam na jego kolanach.

Podnosi głowę i wwiercając się spojrzeniem w moje oczy, wypręża biodra do przodu z urywanym oddechem.

– Ooo, Dylan... – Zaczyna nimi poruszać, wchodząc gładko raz po raz w moją wilgoć. Przy nim prawie przez cały czas jestem mokra i gotowa, ale nic na to nie poradzę. Ma moje ciało na wyłączność. – Ale mi dobrze, jak zawsze.

– Och, tak! – Chwytam go jedną ręką za szyję, a drugą za ramię, ściskając je mocno i czując pod palcami napinające się mięśnie. Jego biodra uderzają gwałtownie o moje, aż unoszę się coraz wyżej, wparta plecami w śliską ścianę. Wątpię, czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do mocy, którą ma w sobie podczas seksu, i tego, jak potrafi sterować moim całkowicie mu poddanym ciałem. Nasze miłosne pojękiwania odbijają się echem od ścian, gdy wchodzi we mnie płynnie raz za razem, najgłębiej jak to tylko możliwe.

– Reese!

Zaciska mocniej dłonie na moich biodrach, a jego pchnięcia stają się coraz silniejsze i gwałtowniejsze, aż uderzam rytmicznie plecami o ścianę.

– Zaraz, jeszcze trochę, kochanie – odzywa się z ustami na moich wargach.

Zawsze wie, kiedy zbliżam się do orgazmu – zazwyczaj nie zajmuje mi to dużo czasu. Moje ciało jest niesłychanie podatne na jego dotyk i pieszczoty, co sprawia mu ogromną przyjemność. Jednym zdecydowanym ruchem zdejmuje z bioder moje nogi i stawia mnie na podłodze, a potem osuwa się przede mną na kolana. Chwilę później czuję na lechtaczkę dotyk jego ust, które zaczynają ją ssać. Chwyta mnie przy tym za uda i zakłada je sobie na ramiona.

– Dojdź dla mnie, Dylan.

– Ooo, tak... Tak, właśnie tam... – Dochodzę szybko i mocno, chwytając go obiema rękami kurczowo za włosy. Ale jest w tym dobry! Jego głowa drga gwałtownie między moimi nogami, a z dołu dochodzą mnie ciche pojękiwania, gdy wylizuje zachłannie moje najintymniejsze zakamarki. Drzę przy tym na całym ciele, jak zawsze podczas spełnienia.

Po chwili podnosi wzrok na moją twarz i ostrożnie stawia mnie z powrotem na podłodze. Mam nogi jak z waty i muszę się bardzo starać, żeby nie stracić równowagi.

– Powiedz, jak ty to robisz, że za każdym razem jest jeszcze lepiej? – Przeczesuję mu włosy palcami, a on spogląda na mnie, w odpowiedzi wzruszając lekko ramionami.

– Teraz moja kolej – oznajmiam, na co on prostuje się z błyskiem w oczach. Zdecydowanym ruchem popycham go na ścianę, wręcz podrygując z niecierpliwości, choć ledwo stoję na nogach, a on przygląda mi się z rozbawieniem. – Ręka czy usta?

Słyszając to, unosi brwi i uśmiecha się kącikiem ust.

– I to, i to.

Zacieram ręce z radości, sięgając do jego ust, żeby dać mu szybkiego całusa, ale on chwyta mnie dłonią z tyłu za szyję, zmieniając go w gorący i namiętny pocałunek. Nasze języki zwierają się, tłumiąc moje niecierpliwe pojękiwania i sprawiając, że przeszywa mnie gwałtowny dreszcz.

– Jesteś słodka jak jakiś pieprzony cukierek.

Drzę wtulona w niego, jak zwykle, gdy mówi do mnie takie rzeczy. Jest mistrzem pikantnych tekstów, podczas seksu, w SMS-ach i w listach miłosnych. Tak, z tymi ostatnimi wcale nie przesadzam. W końcu do mnie dotarło, że kartoniki, jakie wysyłał mi, gdy tkwiliśmy w idiotycznym „związku bez związku”, to nic innego, jak prawdziwe listy miłosne. Aż wstyd się przyznać, jaka byłam głupia, uważając wtedy inaczej.

Sięgam w dół i obejmuję dłonią twardego jak skała penisa. Cały drga pod moim dotykiem, pochylając głowę i opierając się czołem o moje czoło. Zaczynam go pocierać, ale czuję pod palcami opór, więc przychodzi mi do głowy pikantny pomysł. Odsuwam się nieco, spoglądając mu prosto w oczy, a potem przygryzam wargę i z cichym jękiem wkładam sobie do środka dwa palce. Na ten widok jego przeszywające mnie oczy otwierają się szerzej ze zdumienia. Rozsmarowuję swoją wilgoć kilkakrotnie na członku, aż uznaję, że jest już wystarczająco nawilżony.

– Skarbie, to było naprawdę gorące.

– Chciałam się z tobą podzielić tym, co mi dałeś – odpowiadam zalotnie, podchodząc bliżej i zaczynając pocierać penisa. – Przez ciebie jestem stale mokra. – Przeciagam delikatnie językiem po lekko zarośniętym podbródku, aż jęczy z rozkoszy. – Wystarczy, że jestem z tobą w tym samym pomieszczeniu.

Wolną ręką chwytam go za ramię, czując na policzku jego gorący oddech. Pocieram członka rytmicznie dłonią, stopniowo zwiększając tempo i uścisk, on zaś obejmuje mnie w talii.

– Żaden facet nigdy tak na mnie nie działał.

Na te słowa wydaje z siebie gardłowy jęk, nie tylko za sprawą moich pieszczot, ale także tego wyznania. Ubóstwia słuchać, że jest jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek mnie podniecał. Wiem, że nigdy nie będzie żadnego innego.

Przygryza gwałtownie dolną wargę, na znak, że jest już bliski spełnienia. Potrafię to rozpoznać, podobnie jak owo specyficzne przeczesywanie palcami włosów, które sygnalizuje, że jest niespokojny, podenerwowany albo mocno wkurzony.

– To cudownie, że przy mnie robisz się mokra. Twoja słodka cipka jest tylko moja. – Czuję we włosach jego chrapliwy oddech. – Skarbie, zaraz dojdę...

Osuwam się na kolana i obejmuję penisa wargami, pocierając go jednocześnie mocno dłonią i ustami. Z góry dobiega mnie głośne stękanie, jego uda napinają się, a oparte na mojej głowie dło-



nie chwytają kurczowo moje włosy. Wysysam z niego wszystko do ostatniej kropelki, jęcząc z rozkoszy i czując, jak drga pod moim dotykiem.

Chwilę później, gdy jego oddech uspokaja się, unoszę wzrok i widzę, że przygląda mi się z wyraźnie rozbawioną miną.

– Kocham cię – mówię cicho, całując mu członek i wstając z kolan. Obejmuje mnie ramionami, a ja od razu kryję twarz w zagłębieniu na jego szyi – moim ulubionym miejscu na świecie.

– Mnie czy mojego fiuta?

Chichoczę z ustami na jego szyi, czując, jak on sam również drży od śmiechu.

– Twojego fiuta. – Odsuwa się, rzucając mi spojrzenie, które wyraźnie mówi: „nie przeginaj”, aż nie mogę opanować śmiechu. – Ciebie i jego też. Szaleję za wami oboma. Do tego stopnia, że nie potrafiłabym już bez was żyć.

Sięgam po szampon i gdy się odwracam, wyciąga do mnie dłoń. Wyciskam na nią odrobinę płynu, a potem zdejmuję z półki jego żel do mycia i wylewam na swoją rękę. Zaczynam go myć, wodząc rękami po gładkiej skórze. Zatrzymuję się dłużej na ramionach i plecach, mocno i starannie je rozmasowując, aż przymyka oczy. Uwielbia, gdy ugniatam mu mięśnie tak długo, aż stopniowo się rozluźniają.

Słyszając, jak pojękuje z przyjemności, uśmiecham się z zadowoleniem, zsuwając dłonie niżej, żeby namydląć resztę. On w tym czasie jak zawsze pieczołowicie wmasowuje mi w głowę szampon, aż piana zaczyna zalewać mi oczy. Wtedy szybko ją spłukuje i sięga po mój żel do ciała.

– Ej! Weź swój! – domagam się, próbując wyrwać mu butelkę z rąk. Zaraz jednak przypominam sobie, jaki potrafi być szybki, więc daję za wygraną, bo i tak nie jestem w stanie niczego mu odebrać. Miałam już wcześniej niejedną okazję, żeby się o tym przekonać.

– Nie ma mowy. Masz pachnieć tak jak zawsze.

Mruczę pod nosem bez przekonania, w duchu zadowolona, że podoba mu się mój zapach, choć wolałabym pachnieć jak on. Potem przyglądam się, jak z największą starannością myje całe moje ciało. Taki już jest – niesamowicie dokładny we wszystkim, co robi. Również i teraz nie pomija ani jednego skrawka skóry, pokrywając ją równomiernie pieniącym się żelem. Zatrzymuje się nieco dłużej na piersiach, masując je i ugniatając przez kilka minut przed spłukaniem wodą. Widać na nich codziennie odnawiane podczas wspólnych kąpieli pamiątki po jego pieszczotach. Jęczę cicho, gdy obejmuje wargami ślad na lewej piersi i zaczyna ssać, a potem delikatnie całuje pociemniałe miejsce.

– I jak minął dzień? Bardzo źle? – pyta, liżąc swój miłosny znak na mojej prawej piersi, który również odnawia, tak samo jak poprzedni.

Chwytam jego dłoń i przyciskam do siebie.

– Dało się wytrzymać.

Przygląda mi się spod zmrużonych powiek z wyraźnym niedowierzaniem. Głośno wzdycham, opuszczając z rezygnacją głowę.

– Wiesz co? Gdybyś mnie naprawdę kochał, nie czekałbyś tych dziesięciu dni, aż oficjalnie zosta-

nę swoją żoną, tylko zabrał mnie do Vegas.

Wyprostowuje się, przywierając ustami do mojego czoła.

– Mam znowu ci zatkać buźkę fiutem? – Potakuję skwapliwie, na co on wybucha śmiechem. – Gdyby tylko się dało, cały świat byłby świadkiem tego, jak stajesz się moja. – Uśmiecha się przekornie. – Oficjalnie.

– Oficjalnie – powtarzam po nim, sięgając do tyłu, żeby zakręcić wodę. Tak naprawdę oboje doskonale wiemy, że należymy do siebie od momentu, gdy poznaliśmy się na przyjęciu weselnym, ale zanim nie przyjmę jego nazwiska, żadnemu z nas nie wydaje się to do końca rzeczywiste.

Owija się rącznikiem wokół bioder, przesłaniając mi wyjątkowo atrakcyjny widok, a drugim otula mnie, po czym idziemy do sypialni. Nie mam zamiaru nic na siebie zakładać, bo Reese woli mnie w łóżku nagą. Czegokolwiek bym teraz na siebie nie włożyła, i tak od razu by to ze mnie zerwał i cisnął na podłogę.

Żadnych barier między nami.

Żadnych przeszkód na drodze do mnie.

To jego motto.

– Głodna? – pyta, naciągając bokserki.

– A było kiedyś inaczej po seksie z tobą?

Wychodzi z sypialni i za kilka minut jest z powrotem, niosąc w rękach dwie miski. Wręcza mi z uśmiechem jedną z nich, ja zaś opieram się plecami o zagłówek łóżka i unoszę ją do nosa.

– Mmm, pachnie cudownie. Za coś takiego chcę cię mieć na zawsze.

Śmieje się cicho, siadając obok i zaciągając się apetycznym zapachem jedzenia.

– Słuchaj, w ostatniej chwili trafił nam się z Ianem klient i musimy wyjechać w ten weekend. Pomyśleliśmy sobie, że byłoby fajnie pojechać tam całą paczką.

– A dokąd?

Wyciąga nogi przed siebie tuż obok moich, które sięgają mu zaledwie do połowy łydek.

– Do Nowego Orleanu. Mamy spotkanie wcześniej rano w piątek, więc musielibyśmy polecieć osobno. – Milknie na chwilę, ciężko wzdychając. – Muszę o czymś z tobą porozmawiać.

Przechyliłam pytająco głowę na bok, widząc, jak drgają mu lekko mięśnie szczęki, a ręka prześlizguje się po włosach.

*Oho!*

– Ten klient to firma, w którą inwestuje Bryce. Zatrudnił nas, żebyśmy im pokazali, jak lepiej wykorzystać środki i poprawić zyskowność. Zgodziłem się na to tylko dlatego, że... – urywa, zaciskając powieki i przetykając głośno ślinę. Potem spogląda mi w oczy, biorąc głęboki wdech. – Bo to dla mnie ważne. Muszę zająć się tym klientem, mam nadzieję, że to zrozumiesz.

Bryce Roberts usunął się w cień po moich zaręczynach z Reese'em, ale wcześniej dał mi wyraźnie do zrozumienia, że jest mną zainteresowany. Ostatni raz widziałam go, gdy dostarczałam swoje wypieki do biura Reese'a na jakieś ważne spotkanie. Nie miałam pojęcia, że oni się znają. Ten gad gapił się wtedy na mnie tak bezczelnie, jakbym była jednym z upieczonych przeze mnie ciach.

Na szczęście okazało się, że nie pracują razem i na ogół rzadko mają ze sobą do czynienia, co mnie bardzo cieszy. Reese nie ma żadnych zahamowań wobec facetów, którzy próbują mnie podrywać lub stawiać w niezręcznej sytuacji, a Bryce zalicza się do obu tych kategorii.

Na twarzy Reese'a widać z trudem hamowaną irytację, której nie udaje mu się przede mną ukryć. Na szczęście wiem już z doświadczenia, że tego typu napięcie najlepiej rozładować żartem.

– Nie wiedziałam, że ten dupek w ogóle jeszcze się liczy. Myślałam, że już dawno zjadł go niedźwiedź giełdowy. – Mój żartobliwy uśmiech gaśnie na widok poważnej miny narzeczonego. Pochyliłam głowę, zmuszając go, by spojrzał mi w oczy, ale uparcie wwierca się wzrokiem w prześcieradło. – Rozumiem, ważny klient. Mówiłam ci przecież, że potrafię sobie poradzić z dupkami pokroju Bryce'a.

Prawdę mówiąc, tylko czekam na taką okazję. Już dawno nie dałam żadnemu facetowi w gębę i powoli zaczyna mnie swędzieć ręka.

Wbijają gwałtownie widelec w makaron, jakby chciał się wyładować na pysznej kolacji, jaką dla nas przygotował.

– A ja ci mówiłem, że jeśli przez niego poczujesz się choć odrobinę niezręcznie, skręcę mu kark. I to nie dotyczy tylko przyłożenia do twojego sklepu. Wystarczy, że zaczniesz się na siebie gapić...

Kładę mu rękę na ramieniu, przerywając pogróżki.

– Spokojnie. Nie zrobi tego.

*Chyba, że jest większym kretyńcem, niż przypuszczam, a to wcale niewykluczone.*

Przełykam jedzenie, które mam w ustach, nawijając na widelec kolejną porcję makaronu. Najwyższy czas zmienić temat, zanim mój narzeczony dostanie zawału.

– Wiesz, że nigdy nie byłam w Nowym Orleanie? Już nie mogę się doczekać. – Wkładam widelec do ust, odwracając głowę w jego stronę i przeżuając z apetytem. Reese zaśmiewa się cicho, narazie się rozluźniając. – To jak to ma wyglądać?

Odkłada pustą miskę na szafkę nocną, a potem zsuwa się niżej i kładzie na boku z twarzą zwróconą w moją stronę.

– Masz tylko zarezerwować sobie samolot. Wynająłem już na miejscu dla nas dom.

Unoszę brew.

– A gdybym nie mogła polecieć?

Szczypie mnie w bok, aż zaczynam piszczeć, przygarniając go do siebie. Nie jesteśmy w stanie zbyt długo leżeć obok siebie i się nie dotykać.

– Wiedziałem, że się zgodzisz. Nie masz w ten weekend żadnego zamówienia na tort weselny, więc jesteś cała moja.

Uśmiecham się do niego szeroko.

– Proszę, proszę, jacy to jesteśmy świetnie zorientowani w moim kalendarzu. O! Możemy w ten weekend urządzić nasz wieczór paniński i kawalerski! I to gdzie?! Niech żyje Wielki Luz!\*

---

\* Ang. *Big Easy* – popularne określenie Nowego Orleanu (przyp. tłum.).

Zrywam z siebie przykrycie i wyskakuję z łóżka, odkładając niedojedzone spaghetti na szafkę nocną.

– Dokąd idziesz?

– Zadzwoń do Joeya. Padnie trupem!

Słyszając z daleka jego śmiech, wydostaję z torebki komórkę i wybieram numer Joeya. Potem wracam do pokoju i gdy Joey odbiera, Reese pociąga mnie z powrotem na łóżko.

– Jeśli dzwonicz, żeby mi powiedzieć, że matka Reese’a nadzoruje pieczenie dla mnie tortu w kształcie penisa, nie mam zamiaru w ogóle z tobą gadać – rzuca gderliwie Joey zamiast powitania.

Śmieję się pod nosem, układając wygodnie po swojej stronie łóżka i wpatrując w Reese’a, który wygląda na sennego. Ostatnio pracował do późna, także przez kilka weekendów, więc wieczorami bywa wykończony. A zwłaszcza wtedy, gdy na mój widok od razu się na mnie rzuca, co zdarza się praktycznie codziennie. Obejmuje mnie jedną ręką w talii, przymykając oczy, a ja wracam do rozmowy z Joeyem.

– Co byś powiedział na wypad do Nowego Orleanu z dwiema najlepszymi kumpelami i naszymi facetami?

– Piszę się na to! Kiedy?

– W ten weekend. Pasuje idealnie, bo nie mamy żadnego zamówienia na tort, a Reese z Ianem i tak muszą tam polecieć. Poza tym... – zawieszam tajemniczo głos, aż Joey chrząka ponagłajaco. – Urządzimy tam mój wieczór panieński i zaszalejemy na całego, w karnawałowym stylu!

– To jest to! Wiesz, ile tam jest klubów gejowskich? O rany, babeczko, chyba zaraz oszaleję z radości! Zobaczysz, będzie fantastycznie!

Przysłuchuję się swojemu rozgorączkowanemu asystentowi, uśmiechając się do ukochanego, który już całkiem odpłynął w sen u mojego boku. Słyszę jego wolny i rytmiczny oddech, przyciskając czoło do jego czoła i czując na swojej skórze dotyk jego nadal wilgotnych włosów.

– Billy jest za, prawda?

– Jasne. Od razu, jak tylko usłyszał o klubach gejowskich. Mamy coś jeszcze robić oprócz rezerwacji samolotu?

– Nie. Mieszkanie jest już załatwione. O, może nawet w Dzielnicy Francuskiej!

– Skarbie, zamawiam miejsce przy oknie. Przy oknie! – Słyszę w tle stłumioną odpowiedź Billy’ego, na co Joey sarka z irytacją. – O jejku! Babeczko, muszę się tym zająć. Rób szybko rezerwację, jak chcesz mieć dobre miejsce.

Przekręcam się na bok i siadam na łóżku, sięgając po leżącego na szafce nocnej iPada Reese’a.

– Już się za to biorę. Do jutra.

Gdy kończę rozmowę z Joeyem, z komórki rozlega się sygnał SMS-a.

*Juls: NOWY ORLEAN, KOCHANA! Robię rezerwację. Mamy tylko jeden samolot, w piątek po południu, więc musisz wcześniej zamknąć. Da się zrobić?*

*Ja: Jasne. Nie mogę się już doczekać!*

*Juls: Ja też! Wygadałam się przy Brooke.*

Odchylałam głowę do tyłu z rezygnacją, uderzając nią o zagłówek łóżka. *Serio? Czy ona ma coś z głową?*

*Ja: Chyba oszalałaś.*

*Juls: Spoko, będzie fajnie. Nie martw się o JoJo, zajmę się nim.*

*Ja: To dobrze, bo ja na pewno nie.*

Odkładałam telefon i włączam iPada. Momentalnie się rozluźniam, gdy na ekranie pojawia się znajome zdjęcie, na którym widać, jak śpię w łóżku Reese'a podczas naszej pierwszej wspólnej nocy.

Nie mogę uwierzyć, że tak się przed tym broniłam. I przed nim.

Przed wspólnymi nocami. Przed nim.

Przed intymnością. Przed NIM.

Mimo że zachowywałam się jak kompletna idiotka, nie dopuszczając do siebie myśli, że od początku łączyło nas coś więcej niż tylko seks, nie chciałabym niczego zmieniać. Nigdy nie będę żałować tego, w jaki sposób zakochałam się w Reesie. Doceniam każdą spędzoną z nim wtedy chwilę, bo dzięki nim dotarliśmy tu, gdzie dziś jesteśmy. I zniosłabym bez mrugnięcia okiem kolejne osiemdziesiąt pięć dni bez niego, choć wspominam je jak tortury, bo zawsze był tylko mój. A za dziesięć dni będę już oficjalnie należeć do niego.

## Rozdział 3

NA PEWNO CHCESZ przepuścić tę torbę przez skaner? Z tymi twoimi zabawkami z seks shopu? – drażni się Juls z Joeyem wykładającym swój bagaż na taśmę. Na te słowa Billy lekko się czerwieni, zasłaniając dłonią usta, by ukryć uśmiech.

Joey podnosi wzrok na monitor, przyglądając się, jak skanowane są jego precjoza.

– Bardzo wątpię, żeby służby bezpieczeństwa obchodziło, że lubię używać rozpórki.

– Daj spokój, skarbie. Nie wszyscy muszą to wiedzieć – strofuje go Billy, sięgając po swoją walizkę i torbę Joeya.

Tłumię śmiech i po chwili dołączam do pozostałej trójki ze swoim bagażem.

– Nie mamy między sobą żadnych tajemnic. Powinieneś już się do tego przyzwyczać, Billy.

– Zwłaszcza w sprawach seksu – dodaje Juls.

Idziemy wszyscy razem przez terminal w kierunku naszej bramki. Reese i Ian polecili już na miejsce wcześniej rano, a my dołączymy do nich wieczorem. Cieszę się w myślach, że Brooke się spóźnia, więc Joey nadal pozostaje w błogiej nieświadomości. Prawdę mówiąc, wcale bym się nie zmartwiła, gdyby nie zdążyła na samolot. Juls stwierdziła, że lepiej będzie, jeśli wiadomość o tym, że jej siostra wprosiła się na naszą imprezę „ujawni się w sposób naturalny”. Naturalny? Wątpię, czy będzie naturalnie wyglądać, jak Joey odstawi scenę na środku lotniska. Doskonale wiadomo, że Brooke Wicks jest jedyną osobą, na widok której może dostać białej gorączki, nie licząc Maggie Carroll, gdyby zobaczył ją w naszym samolocie.

– Będzie suuuuper! – pieje z zachwytu Joey, wkładając torbę na półkę nad siedzeniem. Razem z Juls zajmujemy miejsca tuż za chłopakami. Cały czas zerkam ku wejściu, choć jestem pewna, że i tak usłyszę Brooke wcześniej, niż zdołam ją wypatrzeć.

– Wiecie, mam nadzieję, że urządzamy oddzielny wieczór panieński i kawalerski? – Joey przenosi wzrok pomiędzy naszą trójką. – Skarbie, ty idziesz z chłopakami.

Obie z Juls wybuchamy śmiechem, a on sadowi się na swoim miejscu obok Billy'ego. I wtedy to czuję: jakaś nagła zmiana atmosfery, od której dosłownie sztywnieję w fotelu.

Juls też musiała się już zorientować, bo pochyla się ku szparze między fotelami.

– JoJo, proszę, nie zrób czegoś, za co mogliby nas stąd wyrzucić.

Joey odwraca głowę do tyłu, obrzucając nas podejrzliwym spojrzeniem.

– Co?! Chyba nie jest ze mną aż tak źle.

– Cześć, laseczki! To jak? Jedziemy poimprezować w Wielkim Luzie?

Dostrzegam Brooke kątem oka, nie mogąc oderwać wzroku od stężącej twarzy Joeya. Momentalnie zastyga, nie zaszczycając jej ani jednym spojrzeniem.

– Chyba was całkiem pogięło – warczy, oglądając się na nas, a potem odwraca się w stronę Brooke z miną, w której, jak się mogę domyślić, nie ma ani cienia życzliwości. – Kto cię tu, do cholery, zaprosił?

– Joey! – oburza się Juls.

Warga Brooke drga w przekornym uśmiešku.

– Podobno śpimy we trójkę w jednym łóżku. To prawda? Super, bo już kilka razy słyszałam, że jestem dobra na łyżeczkę. – Odkłada bagaż na półkę, a potem po przyjacielsku targa włosy Joeya, siadając obok mnie. Mój asystent mruczy coś gniewnie pod nosem, aż Billy uspokajającym gestem poprawia mu fryzurę. – A tak z ciekawości, który z was to pasyw?

– Zlituj się, Brooke – odzywam się pospiesznie, gdy Billy i Joey odwracają się gwałtownie do tyłu. – Ludzie słuchają.

– Mam nadzieję, że przepuścili przez kontrolę twoje dilda, bo żaden prawdziwy penis w ten weekend się do ciebie nie zbliży – odcina się Joey, wskazując na kolana Brooke i uśmiechając się złośliwie.

Odpędza go od siebie, celując palcem w jego twarz, aż cofa się gwałtownie na oparcie fotela.

– Chcesz się założyć, kto zaliczy więcej fiutów? Proszę bardzo, laluniu.

– Na baterię się nie liczą, pamiętaj, Brooke – odgryza się Joey.

Unoszę ręce między nich na znak, żeby przestali, a potem odwracam głowę i wbijam wzrok w Brooke.

– Uprzedzam, że nie pozwolę na coś takiego w sklepie. Nie będę tego znosić, i tak mam dosyć na głowie.

– Będę grzeczna – zapewnia Brooke, wykrzywiając się z udawaną życzliwością do Joeya. Przewraca oczami i odwraca się, szepcząc z Billym. Dałabym głowę, że tematem ich rozmowy jest siedząca tuż obok mnie słodka idiotka.

Brooke odwraca się do mnie tym razem ze szczerym uśmiechem na twarzy.

– Przy okazji, wielkie dzięki za pracę. To dla mnie naprawdę wiele znaczy.

– Proszę bardzo, ale muszę cię ostrzec: nie interesuje mnie, że jesteś siostrą mojej najlepszej kumpeli. Wyleję cię, jeśli nie dogadacie się z Joeyem.

Kiwa głową na znak zgody i zapina pasy, a ja idę za jej przykładem. W przejściu stewardesa zaczyna prezentować instrukcję bezpieczeństwa. Widzę, jak siedzący przed nami Joey zawzięcie gestykuluje pogrążony w dyskusji z Billym.

Juls nachyla się nade mną i klepie siostrę w kolano.

– Zrób nam tę przyjemność i nie prześladuj go za mocno w ten weekend. Żebym nie musiała żałować, że cię zaprosiłam.

Brooke parska oburzona uwagą siostry.

– Wyluzujcie trochę, dobra? Marudzicie tak, jakbym nie umiała się zachować wśród ludzi.

Na szczęście dokładnie w tej chwili obok nas zatrzymuje się stewardesa z wózkiem z napojami, więc ani Juls, ani ja nie możemy przywołać jej ostro do porządku.

– Czy mogę coś zaproponować?

– Alkohol! – odpowiadamy jednocześnie z Juls. Stewardesa uśmiecha się i wręcza nam po miniatursze wódki, które natychmiast opróżniamy do dna.

– Proszę o wyłączenie telefonów, za chwilę startujemy.

Wszyscy jak na komendę sięgają do kieszeni i zaczynają grzebać w komórkach. Widzę na ekranie powiadomienie o nowej wiadomości, którą otwieram z tą samą nerwową ekscytacją, jak zawsze na widok nadawcy.

*Reese: Jeszcze osiem dni, kochanie. Przybywaj jak najszybciej.*

*Ja: Staram się. Ej no, stać cię na więcej niż tylko „osiem dni”. Wysil główkę, przystojniaku.*

Wyłączam komórkę i wsuwam do kieszeni, rozkładając się wygodnie w fotelu. Jeszcze osiem dni, które wydają mi się wiecznością.

\* \* \*

– Niech mnie szlag! Ale tu jest fantastycznie!

Słyszę głos Joeya gdzieś z głębi domu, idąc po schodach na górę do sypialni. Nie ma w tym ani krzty przesady – chata naprawdę jest rewelacyjna, mój facet świetnie się spisał. Z zewnątrz wygląda jak rezydencja z czasów wojny secesyjnej, a w środku jest urządzona w stylu rustykalnym i bardzo przytulna. Na dole mieszczą się kuchnia i salon, przestronne i urządzone ze smakiem, a na piętrze trzy sypialnie. Otwieram pierwsze z brzegu drzwi i widzę leżącą na łóżku brązową lekko sfatygowaną skórzaną walizkę, która musi należeć do Iana.

– Juls, twój pokój jest po prawej! – krzyczę przez ramię w stronę schodów. Jest pewnie w tej chwili zbyt zajęta łagodzeniem napiętej atmosfery na dole, żeby mnie usłyszeć, ale wolę ją uprzedzić.

Otwieram drzwi naprzeciwko i wtedy momentalnie uderza mnie znajomy, najukochańszy na świecie zapach. Reese musiał przebywać tu bardzo krótko, skoro prawie zaraz po przylocie mieli z Ianem spotkanie u klienta, a mimo to jego woń zdążyła się zadomowić w tym miejscu, gdzie spędzimy razem najbliższe dwa dni. W tym momencie nic nie byłoby w stanie bardziej mnie ucieszyć.

Kładę swój bagaż na podłodze obok jego walizki, dostrzegając na jednej z poduszek na łóżku należącego do niego iPoda i mały brązowy kartonik. Wchodzę na kolanach na łóżko, sięgam po iPoda i kładę go sobie na kolanach, otwierając jednocześnie znajomo wyglądający liścik.

*Dylan,*

*64 863 sekundy. (Plus minus, w zależności od tego, kiedy to czytasz.)*

X, Reese



Nie jestem w stanie powstrzymać uśmiechu, jak zwykle w takich sytuacjach. Zawsze tak było i to się nigdy nie zmieni. Nieważne, ile liścików czy przesyłek by mi nie wysłał, nigdy na ich widok nie opuści mnie to niesamowite podniecenie. Wtykam słuchawki do uszu i włączam iPoda. Spodziewałam się długiej listy piosenek, bo Reese zawsze chodzi z nim na siłownię, ale okazuje się, że jest tam tylko jedna, więc musiał usunąć resztę specjalnie na tę okazję. Zamykam oczy, zatapiając się w muzyce i wsłuchując w słowa, tak samo jak wtedy, gdy Reese puścił ją i po raz pierwszy się kochaliśmy. Dziś mam wrażenie, że tak jest zawsze, nawet jeśli uprawiamy pospieszny czy ostry seks.

Słucham *Look After You*, która już na zawsze będzie mi się kojarzyła z tamtą nocą, gdy nagle czuję, że łóżko się ugina. Otwieram jedno oko i widzę obok siebie Joeya. Wyjmuje mi słuchawkę z jednego ucha, podkradając przy tym miłosny liścik, który przyciskam do serca.

Przyglądam się jego minie, gdy wkłada słuchawkę do ucha i czyta, co napisał do mnie Reese. Marszcząc brwi, oddaje mi kartonik, a potem opada ciężko na łóżko, układając głowę na poduszce tuż obok mnie.

– Przy twoim każdy facet w Chicago wydaje się beznadziejny. Zwłaszcza ten mój.

Daję mu kuksańca w żebra, na co reaguje uśmiechem i bezgłośnym „auć!”. Ściszam muzykę, żeby brzęczała cicho w tle.

– Przecież Billy zrobił wiele romantycznych rzeczy. Poprosił, żebyś się do niego wprowadził, choć znaliście się dopiero od tygodnia. Wszyscy widzą, że cię uwielbia i zrobiłby dla ciebie wszystko.

– W takim razie dlaczego nie zaproponował, żebyśmy wzięli ślub?

Już otwieram usta, ale w ostatniej chwili się powstrzymuję, bo prawdę mówiąc, nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Sama się nad tym zastanawiałam, zwłaszcza ostatnio, przy okazji organizowania swojego wesela. Są dla siebie stworzeni. Billy jest dla niego oparciem i przy nim ujawnia się cudowne kpiarskie usposobienie Joeya, za które wręcz go ubóstwiam. Aż miło na nich popatrzeć, gdy są razem – nigdy wcześniej nie widziałam mojego asystenta tak szczęśliwego. Być może Billy po prostu należy do facetów, którzy są przeciwni samej instytucji małżeństwa.

– A rozmawialiście kiedyś o ślubie?

Wyjmuje z ucha słuchawkę, wyraźnie mając dosyć piosenki o miłości, która tylko pogłębia jego irytację. Idę za jego przykładem i owijam słuchawki wokół iPoda, a potem przekręcam się na bok, spoglądając na Joeya.

– Tak jakby. Stwierdził, że nie miałby nic przeciwko kiedyś w przyszłości, ale nie powiedział, że konkretnie ze mną.

– No to może czeka, aż mu się oświadczysz.

Joey odwraca gwałtownie głowę w moją stronę, unosząc brwi.

– Oszalałaś? Nie ma mowy, to jego rola. Zrobiłby wreszcie jakiś romantyczny gest.

W tym momencie drzwi otwierają się i staje w nich Billy z lekko przestraszoną miną, trzymając

jedną dłoń na kłamece, a drugą pocierając niepewnie czubek nosa.

– Kotku, Brooke chce wiedzieć, czy może spać z nami w naszym pokoju.

– Co?!!!

Opuszczam głowę, zaśmiewając się ukradkiem z wybuchu Joeya, ale zaraz podnoszę z powrotem wzrok na Billy'ego.

– Mamy tylko trzy sypialnie. Mnie to nie przeszkadza, jeśli ty nie masz nic przeciwko.

Billy ma ten sam miękki i łagodny wyraz twarzy, co zawsze wobec Joeya. Podejrzewam jednak, że nie wie, na co się godzi, bo jak dotąd nie miał zbyt wiele do czynienia z Brooke.

Joey unosi głowę, podpierając się na łokciach.

– Oczywiście, że mam! Do jasnej cholery, nie ma mowy, żeby ona spała z nami w jednym łóżku! Widziałem na dole sofę, więc może się na niej przekimać przez noc.

– No dobra, to pójdziesz jej powiedzieć? Bo chyba zaczęła się już u nas rozpakowywać.

– Można się było tego spodziewać.

Joey jednym ruchem zsuwa swe długie muskularne nogi z łóżka, po czym podchodzi do drzwi, całując w przelocie Billy'ego w usta.

– Brooke! Chyba całkiem zwariowałaś, jeśli myślisz, że pozwolę ci z nami spać!

W oddali rozlega się jej stłumiona odpowiedź, a po niej ostra riposta Joeya, na dźwięk której oboje z Billym wybuchamy śmiechem.

Chwilę potem Billy odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Gotowa na następny weekend? To nie lada wyczyn usidlić najbardziej zatwardziałego kawalera w całym Chicago.

– Bardzo śmieszne. A propos kawalerów – dodaję, wstając z łóżka i podchodząc do niego bliżej – mogę cię o coś zapytać?

Zamyka drzwi, spoglądając na mnie pytająco z zachęcającą miną. Kładę mu dłoń na ramieniu.

– Nie skrzywdziłbyś Joeya, prawda?

Przechyla głowę na bok, marszcząc brwi, wyraźnie zbity z tropu moim pytaniem. Rzuca przelotne spojrzenie na moją rękę spoczywającą na jego ramieniu, a potem z powrotem spogląda mi w oczy.

– Dylan, znam twoje możliwości i wiem, że potrafisz dać wycisk facetom, ale nawet gdyby było inaczej, przenigdy nie zraniłbym Joeya.

Ściskam go lekko za ramię, a potem opuszczam rękę.

– Jasne. Tak tylko pytam, bo się o niego martwię.

– Wiem. Ty i Juls bardzo się o niego troszczycie. Chwilami mam wrażenie, że jak wezmę ślub, to z całą waszą trójką. – Widząc moją uradowaną minę, przykłada palec do ust. – Tylko na razie ani słowa.

Kiwam entuzjastycznie głową.

– To super wiadomość – szepczę.

Otwiera drzwi, wystawiając głowę do przedpokoju i rozglądając się na obie strony.

– Ciszka. Myślisz, że się pozabijali?

W kieszeni zaczyna mi dzwonić komórka. Sięgam po nią, rzucając do niego:

– Całkiem możliwe. Lepiej idź i sprawdź.

Billy mruga do mnie porozumiewawczo i wychodzi z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Odbieram, idąc z powrotem do łóżka.

– Cześć, przystojniaku.

– Cześć, kochanie. Już na miejscu?

– Aha. Dotarliśmy godzinę temu. Kiedy się zobaczymy? Już prawie ósma. – Opadam na poduszkę, odwracając się na bok i kładąc jego liścik obok iPod'a. – Muszę mieć swoją dzienną dawkę ciebie.

Na te słowa zaśmiewa się cicho.

– Czyżby wczorajsze dwa orgazmy, jakie ode mnie dostałaś, to mało?

– Zdecydowanie. Wiesz, że nigdy nie mam dosyć twoich ust.

– Tylko moich ust?

Dosłownie widzę oczami wyobraźni jego uśmiech. Uwielbiam, gdy zaczyna świntuszyć. Prawda jest taka, że mógłby mnie zaspokajać wyłącznie ustami, gdyby tylko chciał. Ale zdążyłam już poznać resztę jego repertuaru i za nic w świecie nie byłabym w stanie z tego zrezygnować.

– Wiesz, że jestem od ciebie uzależniona – odpowiadam, czując, jak mój uśmiech przechodzi w ziewnięcie. Nachodzi mnie nagle ochota, żeby w ogóle nie wychodzić już dziś z łóżka, szczególnie gdy dołączy do mnie Reese.

– Spróbowałabyś nie być. Zmęczona?

– Bardzo. Ciężki dzień i jeszcze gorszy lot. – Sięgam ręką za głowę i unoszę włosy, żeby poczuć na karku chłód poduszki. – Brooke i Joey z miejsca zaczęli brać się za łby.

Słyszę w tle głos Iana.

– Dobra – rzuca do niego Reese, odwracając się na chwilę od słuchawki. – Muszę lecieć. Wyrwieśmy się stąd dopiero za kilka godzin, niestety.

– Mmm... jasne – odpowiadam, ziewając. – Tęsknię za twoim widokiem.

– A ja za twoim.

Rozłączam się, podnoszę z podłogi swoją walizkę i stawiam ją na łóżku. Wyjmuję spraną koszulkę Reese'a z logo uniwersytetu w Chicago, którą pożyczył mi kilka miesięcy temu. To jedyna rzecz, nie licząc pończoch i podwiązki, jaką pozwala mi nosić w łóżku. Rozbieram się i szybko się w nią wślizguję.

W naszej sypialni na szczęście jest oddzielna łazienka. Bardzo mnie to cieszy, bo gdybym musiała dzielić ją z parą gejów i jeszcze dwoma innymi kobietami, pewnie skończyłoby się to katastrofą; sam Joey ma więcej kosmetyków do włosów ode mnie. Po zmyciu makijażu i wyszorowaniu zębów wracam do łóżka, gdy nagle rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę.

W drzwiach ukazuje się głowa uśmiechniętej Juls.

– Hej! Faceci będą za parę godzin.

– Yhy. Wiem, właśnie rozmawiałam z Reese'em. Jestem wykończona, idę spać.

– Dobry pomysł – stwierdza z przekornym uśmiechem. – Będziesz potrzebowała na jutro dużo energii. – Mruga do mnie porozumiewawczo, zamykając drzwi, a ja naciągam na siebie kołdrę.

Jutro.

Mój wieczór paniński.

Juls z Joeyem od dwóch dni szeptali po kątach w cukierni, planując moją ostatnią noc wolności. Domyślałam się, że wbrew mojej woli zaciągną mnie do jakiegoś klubu ze striptizem. Joey tak się napalił na oglądanie męskiej golizny, że mam to jak w banku. Jeśli chodzi o mnie, wolałabym pójść potańczyć, tak jak u Juls. Wcale nie chce mi się gapić na wysmarowanych olejkami i ocierających o siebie na scenie nagich facetów. Mam już swojego, jedyne na całe życie, więc nie muszę oglądać innych fiutów.

*Niech cię szlag, Billy! Mógłbyś się wreszcie oświadczyć swojemu chłopakowi, żeby skupił się na własnym wieczorze panińskim.*

## Rozdział 4

**D**OTYK JEGO WARG I RĄK błędzących po moim ciele momentalnie wyrywa mnie ze snu. Otwieram wolno powieki i widzę leżącego na mnie Reese'a, który wodzi ustami po moich piersiach i gładzi dłońmi uda. Jego niesforne włosy jak zwykle sterczą każdy z innym kierunkiem, muskając moją skórę. Zrywa ze mnie koszulkę i majtki, rzucając je na podłogę.

– Mmm... Uwielbiam się tak budzić. – Zsuwa usta coraz niżej, kęsając delikatnie zębami moje biodra, aż zaczynam się pod nim niecierpliwie wici. Zerkam w prawo na wyświetlacz budzika. – Dopiero wróciłeś?

– Uhm. – Wodzi ustami po moich żebrach, ugniatając dłońmi obie piersi. – Wiem, że jest strasznie późno. Jeśli jesteś zmęczona...

*Tak, na pewno. Jakbym kiedykolwiek była w stanie mu odmówić.*

Sięgam rękami w dół i chwytam go za ramiona, podciągając do góry i przysuwając twarz do jego twarzy.

– Mam gdzieś, że jest późno. Wiesz, że możesz mnie budzić o każdej porze. – Unoszę głowę, muskając lekko wargami jego usta i delektując się ich miętowym smakiem. – Dziękuję za liścik i pio-senkę. Błagam, pobierzmy się już dziś.

Śmieje się, napierając mocniej ustami na moje wargi. Ucisza mnie jak zwykle namiętym pocałunkiem, ale nie mam mu tego za złe. Rozchyłam usta, wpuszczając do środka jego język, który momentalnie splata się z moim, i wplątuję mu palce we włosy. Jego ręce wędrują po całym moim ciele, pieszcząc każdy skrawek skóry stanowczymi twardymi dłońmi. Jęczę cicho, gdy docierają do moich piersi, ugniatając i drażniąc sutki, dokładnie tak jak lubię. Momentalnie narasta we mnie pragnienie, więc sięgam ręką w dół i obejmuję dłonią penisa.

– Ciężki dzień? – pytam zalotnie.

W odpowiedzi wydaje z siebie gardłowy jęk.

– Bardzo. Nie znoszę się z tobą rozstawać.

– Ale przecież w piątki i tak się nie widzimy, bo idziemy do pracy. – Gładzę go powoli dłonią, czując, jak jeszcze bardziej sztywnieje.

– Wiem. Ale teraz jest inaczej.

Na te słowa moje serce na moment staje, bo wiem dokładnie, o czym mówi. Mimo że jesteśmy przyzwyczajeni do chwilowej rozłąki, tym razem rzeczywiście mam wrażenie, że jest inaczej. Może powodem jest nasz zbliżający się ślub, a może po prostu stres, w jakim ostatnio żyję. W każdym

razie nie znoszę rozstawać się ze swoim facetem. Moje miejsce jest przy nim.

– Reese... – szepczę prosto w jego usta, słysząc jego rwący się oddech.

– Pragnę cię – odzywa się, wyprężając biodra i wchodząc we mnie pojedynczym gwałtownym pchnięciem. Jęczę wraz z nim, unosząc nogi i owijając je wokół jego bioder. Porusza się szybko i mocno, coraz bardziej się we mnie zagłębiając. Nie spuszczam ani na moment wzroku z twarzy, którą mam tuż nad sobą, on zaś porusza się we mnie w idealnym rytmie, szepcząc mi słodkie słówka między jednym a drugim pchnięciem.

– Jest mi w tobie jak w niebie. Powiedz, że jesteś moja, Dylan.

– Jestem twoja. Zawsze byłam.

– O tak.

Wyginam plecy w łuk, wpierając mu piersi w klatkę, spragniona jego dotyku. Chcę go czuć całym ciałem, ustawicznie tego pragnę. Nigdy nie będę miała dosyć tego mężczyzny. Uwielbiam, gdy nasze ciała splatają się we wspólnym rytmie, idealnie do siebie dopasowane.

Pochyla głowę i obejmuje wargami sutek, najpierw drażniąc go językiem, a potem zaczynając ssać. Jęczę głośno, jak zwykle rozkoszując się dotykiem jego ust na swoim ciele. Zerkam na jego prawe ramię, gdzie widnieją słowa, jakie napisałam kilka miesięcy temu. To, że dał je sobie wytatuować, wciąż zapiera mi dech w piersiach i za każdym razem, gdy je widzę, dosłownie mięknie mi serce. Pochylam się, przyciskając usta do słów, którymi go dla siebie oznaczyłam. Przeciagam po nich językiem, on zaś przyspiesza, wdzierając się we mnie z jeszcze większą siłą. Z góry dobiegają mnie urywane stęknięcia, podnoszę więc wzrok i widzę, jak przygryza dolną wargę.

– Chcę z tobą dojść, Reese.

Opuszcza rękę w dół i nie przestając się poruszać, zaczyna pocierać mi łechtaczkę jak zwykle w perfekcyjnym rytmie. Doskonale wie, w jaki sposób obchodzić się z moim ciałem, jak nikt inny w świecie. Co oczywiście nie znaczy, że mam zamiar szukać gdzie indziej porównania – to jedyny facet, jakiego kiedykolwiek będę pragnąć.

Dochodzę prawie natychmiast, zaciskając kurczowo nogi na jego biodrach i wołając jego imię.

– Dylan! – stęka, wpijając się wargami w moje usta. Wciągam jego język do środka i zaczynam delikatnie ssać, tłumiąc jego głośne jęki podczas orgazmu. Nasze wargi ocierają się o siebie, gdy oboje wolno dochodzimy do siebie. Potem unosi głowę i wskazuje na szafkę nocną.

– Jeszcze siedem dni – odzywa się, spoglądając mi z powrotem oczy. – Wiesz, ile mnie to kosztuje? Już tak niewiele mnie dzieli od momentu, gdy cały świat dowie się, że jesteś oficjalnie moja.

Przeciagam mu palcami po policzku, obserwując uważnie jego twarz.

– Myślałam, że z nas dwojga to ja się z tym bardziej męczę. Zawsze mnie uciszałeś, gdy proponowałam szybki ślub.

Potrząsa lekko głową, wtulając twarz w moją dłoń opartą na jego policzku. A potem w jego oczach pojawia się ten sam co zwykle wyraz zachłannego pożądania.

– To czekanie mnie dobija, ale musisz mieć idealny ślub. Żebyś nigdy nie żałowała tego, w jaki sposób stałaś się moja. I nie myśl sobie, że będę miał jakieś skrupuły, żeby ponaglić pastora. Obie-

cuję ci, że ta uroczystość nie potrwa długo.

Śmieję się po cichu, całując go w policzek.

– Kocham cię – mruczę, nie odrywając od niego ust.

Opuszcza głowę, opierając się czołem o moje czoło i przymykając oczy.

– Kocham cię.

Zawsze w ten sposób odpowiada, gdy mówię to pierwsza. Nigdy nie mówi: „Ja też cię kocham”. Nigdy. Zupełnie jakby stwierdzał fakt, a nie udzielał automatycznie odpowiedzi. Chwilami mam wrażenie, że całą sobą odczuwam jego wyznanie miłości, nie tylko je słyszę.

Opada na mnie ciężko, przygniatając mnie do materaca i układając głowę obok mojej.

– Siedem dni – szepcze prawie niedosłyszalnie, jakby chciał w ten sposób upewnić samego siebie.

Całuję go w ramię i przytulam mocniej, nie chcąc, żeby ruszał się z miejsca. Pewnie obudzę się rano cała ścierpięta i obolała, ale dla tego cudownego uczucia bliskości zniosłabym wszystko. Przyciskam wargi do jego ust.

– Damy radę. Siedem dni to nic.

Po tych słowach czuję, jak opada z niego napięcie i całe jego ciało się rozluźnia.

\* \* \*

Ze snu wrywa mnie gwałtowny ruch i ciche skrzypnięcie materaca. Otwieram jedno oko i widzę przed sobą plecy Reese'a, który siedzi na brzegu łóżka odwrócony w stronę łazienki. Jest goły do pasa, ma mokre i jak zwykle seksownie rozwichrzone włosy, a jego barczyste plecy pokrywają kropelki wody. Jego zapach momentalnie otula mnie jak ciepły pled, aż przeciągam się, mrużąc z zadowolenia. Słyszając, że już nie śpię, odwraca do mnie głowę i prześlizguje się wzrokiem po moim nagim ciele, niezbyt starannie okrytym białym prześcieradłem.

– Jesteś niesamowicie piękna. Wiesz o tym?

Wyciągam do niego rękę, a wtedy rzuca na podłogę trzymany w dłoniach ręcznik, wchodzi na czworakach na łóżko w samych szortach i kładzie się obok, przyciągając mnie mocno do siebie.

– Brałeś prysznic beze mnie – stwierdzam z wyrzutem, całując czule jego nagą klatkę.

– Musiałem. Byłem z Ianem pobiegać.

Odchylam głowę do tyłu, spoglądając mu w oczy.

– Chce ci się ćwiczyć, nawet gdy masz wolne? – Omiatam wzrokiem jego twarde mięśnie, uświadamiając sobie naiwność swojego pytania. – Mniejsza z tym. Wystarczy spojrzeć, a od razu widać, że dla ciebie nie istnieje coś takiego jak dzień odpoczynku.

Rozlega się pukanie do drzwi. Słyszając je, Reese gwałtownym ruchem naciąga na mnie prześcieradło aż po samą szyję.

– Chwila! – woła przez ramię.

Podnosi się szybko, klęka nade mną okrakiem, aż stękam pod jego ciężarem, i owija mnie szczerze prześcieradłem jak mumię.

– Reese, mogłabym narzucić koszulkę.

Uśmiecha się do mnie znacząco, a potem odwraca do drzwi.

– Już można!

W drzwiach ukazuje się głowa Joeya, który uśmiecha się szeroko, widząc nas leżących razem w łóżku.

– Patrzcie, patrzcie, kto to się wreszcie obudził!

*Wreszcie obudził?* Spoglądam szybko na budzik.

– O Boże, już po dwunastej?! – Podnoszę wzrok na Reese’a. – Próbowalesz mnie obudzić, prawda?

– Jasne. Co najmniej kilka razy.

Krzywię się, kręcąc z niedowierzaniem głową. Jestem w Nowym Orleanie i marnuję czas w łóżku. Choć gdyby tylko Reese zgodził się zostać tu ze mną przez cały dzień, nigdy w życiu bym nie wstała. Która dziewczyna zrobiłaby inaczej?

– Impreza startuje o trzeciej. Facetom wstęp wzbroniony – oznajmia rozradowany Joey. Sądząc po jego przebiegłej minie, w tym momencie myśli o tym, co razem z Juls zaplanowali dla mnie na wieczór. – Dwa zadania dla ciebie, babeczko: załóż najseksowniejszy ciuch, jaki zabrałaś, i oddaj mi komórkę.

– Co takiego? W życiu! Nie dam ci telefonu. – Zanim mam szansę zareagować, Reese sięga nade mną po moją leżącą na szafce komórkę, po czym szybko wstaje z łóżka. – Co robisz?!

– Moją też zabrał. Niech mu będzie. Nie potrzebuję komórki, żeby cię znaleźć.

Po tych słowach podaje mój telefon Joeyowi, który zabiera go z zadowolonym uśmiechem.

– Dzięki. A ty nawet nie myśl o tym, żeby jej dziś szukać.

Nie widzę w tym momencie miny Reese’a, ale sądząc po reakcji mojego asystenta, który prostuje się nerwowo w drzwiach, z pewnością nie jest zbyt przyjazna. Tłumię śmiech, zakrywając usta prześcieradłem, gdy Joey wypuszcza z głośnym świstem powietrze z ust.

– Jak zobaczę twoją śliczną buźkę w którymś z lokali, gdzie dziś będziemy, osobiście się z tobą policzę!

– Joey – odzywa się Reese, kładąc jedną dłoń na framudze, drugą zaś chwytając mocno skraj drzwi. Mimo że są z Joeyem mniej więcej jednakowego wzrostu, Reese zdaje się nad nim górować, wysyłając mu całym sobą ostrzegawcze sygnały. – Nic nie stanie mi na drodze do Dylan. Nawet ty.

Joey zerka na mnie z ciężkim westchnieniem.

– Punkt trzecia, babeczko.

– Pamiętam.

Gdy tylko zamykają się za nim drzwi, pospiesznie wyplątuję się z prześcieradła, w którym tkwiłam jak w kokonie. Wyskakuję z łóżka, sięgam po koszulkę i wciągam ją szybko przez głowę. Kiedy szcnotkuję potargane włosy, dostrzegam, że Reese przygląda mi się w ten swój specyficzny sposób, jakby chciał nauczyć się mnie na pamięć. Siadam na łóżku i poklepuję materac, dając mu znak, żeby do mnie dołączył. Siada obok z uśmiechem, kładąc dłoń na moim udzie.

– To co zaplanowaliście na dziś? Gołe panienki? Tańce erotyczne? – pytam, kręcąc na palcu pierścieniem zaręczynowym.

Marszczy czoło z niezadowoleniem.



– Naprawdę myślisz, że miałbym ochotę oglądać jakąś inną nagą kobietę, gdy czekasz tu na mnie ty? – Podciąga do góry moją koszulkę, odsłaniając nagie biodro i przeciągając po nim palcem. – Uwielbiam to miejsce. Wiesz dlaczego?

Obserwuję jego palec, który zsuwa się na wrażliwą skórę wewnętrznej strony uda. Kiedy unosi głowę, wwiercając się spojrzeniem w moje oczy, kręcąc przecząco głową, na co on uśmiecha się kąci-kiem ust.

– Kiedy cię tam całuję, czuję, jak drzysz. Zawsze tak jest. – Wędruje palcem niżej, wsuwając go między nogi. Wzdycham z rozkoszy, gdy dotyka mojej wilgoci, wywołanej jego słowami.

– Moja.

– Twoja – odpowiadam bez tchu, opadając głową na jego ramię. – Muszę się zacząć przygotowywać. Joey dostanie szału, jeśli przeze mnie spóźnimy się tam, gdzie mamy iść. Cokolwiek to jest.

Całuje mnie w kącik ust, wysuwając ze mnie palec, który wkłada sobie do ust. – Ja też muszę się zbierać. Usiądziesz mi na twarzy później.

– Słowo? – upewniam się żartobliwie, idąc w kierunku łazienki. Odwracam się, zdziwiona brakiem odpowiedzi, a wtedy widzę, jak zsuwa szorty, ukazując imponującą erekcję. Na jej widok o mało się nie potykam z wrażenia.

– Łał! Ale chyba zostało nam jeszcze trochę czasu, co?

Unosi znacząco brew.

– Chodź do mnie, zanim cię dopadnę i przyprę do ściany. A wiesz, jak nie lubię się z tobą spieszyć. – Ściągam błyskawicznie koszulkę przez głowę, wypinając piersi i obdarzając go zalotnym uśmiechem. Kręci z niecierpliwością głową. – Chodź, kochanie.

– Tak jest, panie Carroll.

\* \* \*

Kiedy wreszcie wyłamiam się z łazienki gotowa na wieczór, okazuje się, że Reese zdążył się już ubrać i wyjść. Podchodzę do walizki i wyjmuję z niej zabrane specjalnie na tę okazję czarne szpilki. Są niebezpiecznie wysokie, z paseczkiem wokół kostki, i prezentują się niesamowicie seksownie. To nic, że mogę się w nich zabić; ostatecznie kiedy mam je założyć jak nie dziś? Nie licząc pójścia w nich do łóżka z Reese'em, co z pewnością wkrótce nastąpi.

Zapinam paski i podchodzę do wysokiego lustra zawieszzonego na ścianie. Blond włosy opadają mi luźno na nagie ramiona, makijaż jest staranny i dzięki sztucznym rzęsom bardzo efektowny, a dopasowana mała czarna leży na mnie jak druga skóra. Chyba dobrze, że Reese wyszedł wcześniej, bo mam wątpliwości, czy pozwoliby mi pokazać się w niej ludziom. Już kilka miesięcy temu zrobił przegląd mojej szafy, po czym uznał, że w większości ciuchów może oglądać mnie tylko on sam, zostawiając mi zaledwie kilka przyzwoitych – jego zdaniem – sukienek. Niestety, żadna z nich nie nadawałaby się na dzisiejszą okazję. Przecież to mój wieczór paniński, więc muszę mieć seksowny strój. Potem może go ze mnie zerwać i zrobić z nim, co mu się żywnie podoba. Mówiąc „nim”, mam na myśli i strój, i moje ciało.

– Niech mnie jasny szlag! – pieje z wrażenia Joey, gdy schodzę ostrożnie po schodach. Juls i Bro-

oke stoją już w drzwiach, obie w obcisłych sukienkach; Joey również rewelacyjnie się prezentuje w koszuli i spodniach khaki. – Chwała Bogu, że faceci już wyszli. Nie ma mowy, żeby Reese pozwolił ci pokazać się ludziom w tej sukience. A nawiasem mówiąc, wyglądasz wystrzałowco.

Uśmiecham się szeroko.

– Ty też jesteś całkiem, całkiem.

– Wyglądasz cudownie – dodaje Juls, gdy zatrzymuję się na ostatnim stopniu schodów. Unosi dłoń, celując palcem ze starannie wykonanym manikiurem w moje stopy.

– Odjazdowe szpilki, musisz mi je kiedyś pożyczyć.

– Już jest limuzyna! – rozlega się pisk Brooke stojącej w otwartych drzwiach.

– W takim razie imprezę czas zacząć!

Ściskam mocniej torebkę w jednej dłoni, podczas gdy Joey ujmuje moją drugą rękę, przekładając ją sobie przez ramię.

– Gotowa, żeby się nieco sponiewierać, babeczko?

Uśmiecham się do niego, starając się ukryć niepokój.

– Jak nigdy.

## Rozdział 5

NIE MOGĘ UWIERZYĆ, że wynajęłaś dla nas limuzynę. Faceci też taką pojechali? – pytam, wspinając się do tyłu przerobionego hummera, w którym spokojnie zmieściłoby się co najmniej dwadzieścia osób. Ostatnim razem jechałam limuzyną na studniówkę, ale nie była ani w połowie tak okazała jak ta. Przesuwam się dalej po siedzeniu w formie ławki pokrytej skórą, która przyjemnie chłodzi moje nogi.

– Nie, nie mają tyle fasonu co my. Pojechali taksówką – oznajmia Joey, sadowiąc się obok mnie. Tuż za nim wślizguje się do środka uśmiechnięta Juls, obciągając kusą sukienkę na nagie uda.

Brooke otwiera jeden ze schowków, który okazuje się barkiem, i wyjmuje z niego butelkę szampana oraz cztery kieliszki.

– Wznieśmy toast.

– Dasz radę nam nalać? Nie zaprawiałaś się przypadkiem przed wyjściem kilkoma małpkami z lodówki? – pyta Joey, nachylając się ku niej.

Brooke piorunuje go wzrokiem.

– Przymknij się, gwiazdo. Potrafię to robić nawet na gazie. – Napelnia sprawnie kieliszki, wręczając po jednym naszej trójce. Joey odbiera od niej swój z miną wyrażającą dezaprobatę, po czym odwraca się do mnie z uśmiechem pełnym sympatii.

– Kto chce wygłosić mowę? – pyta Brooke.

– Ja. I tak muszę ćwiczyć na sobotę. – Juls podnosi swój kieliszek, a my idziemy w jej ślady. Spogląda na mnie z promienną miną. – Za moją najlepszą przyjaciółkę, Dylan, która zasługuje na największe szczęście na świecie. Wszyscy bardzo cię kochamy, złotko.

Mówiąc to, nie jest w stanie powstrzymać drżenia warg. Pochyla głowę, żeby ukryć przed nami załzawione oczy, ocierając palcem policzek.

– Wybacz. Tak bardzo się cieszę twoim szczęściem.

Joey również pociąga nosem, ściskając ją za kolano.

– Ale z was mięczaki! To tak ma wyglądać nasz dzisiejszy wieczór? – irytuje się Brooke. Żadne z nas nie odzywa się ani słowem, więc przechyla kieliszek i nie tracąc czasu, dopija jego zawartość. Uśmiecham się do swoich najlepszych przyjaciół, zachęcając ich gestem, żeby zrobili to samo. Chwilę później Brooke odbiera od nas puste kieliszki, a potem unosząc rękę, rozmasowuje sobie kark.

– Ta cholerna sofa nie nadaje się do spania. Nie ma mowy, dziś śpię w prawdziwym łóżku.

– Na pewno nie w moim – odzywa się natychmiast Joey. Zaraz jednak zerka w okno, bo limuzyna zaczyna zwalniać. – O, jesteśmy na miejscu!

Czuję, jak zalewa mnie fala paniki, bo nie mam bladego pojęcia, czego się spodziewać po wyjściu z samochodu. Próbuję wyrzeć przez okno, ale w tym samym momencie Brooke wstaje z siedzenia, obciągając sukienkę, i zasłania mi widok. *Niech to szlag! Nie mam najmniejszej ochoty iść do jakiegoś obskurnego klubu ze striptizem, gdzie już od samego wdychania powietrza można złapać chorobę weneryczną. Nie mogę się jednak wycofać, skoro jesteśmy już na miejscu.*

Juls kładzie rękę na klamce od drzwi, odwracając się w moją stronę.

– I jak, kochana, gotowa?

Kiwam potakująco głową, starając się przywołać na twarz możliwie jak najbardziej przekonujący uśmiech. Juls i Joey wychodzą jedno po drugim z limuzyny, a po nich wydobywa się na zewnątrz Brooke. Przesuwam się po skórzanym siedzeniu, ujmując wyciągniętą do mnie dłoń Joeya, przygotowana w duchu na najgorsze. Chwilę potem wychodzę z limuzyny.

Spodziewałam się błyskających neonów i dudniącej z wnętrza lokalu głośniejszej muzyki.

Spodziewałam się pijanych gości zataczających się po chodniku i wszechobecnego smrodu alkoholu i papierosów.

Wszystkiego, tylko nie tego.

Limuzyna stoi przed stylowym budynkiem, nad którego wejściem widnieje szyld z wykaligrowanym napisem: „Bella Donna Day Spa”. Odwracam się zdezorientowana do dwójki moich najlepszych przyjaciół, którzy spoglądają na mnie z szerokim uśmiechem.

– Idziemy do spa?

– Przecież tego chciałaś, prawda? – pyta Juls.

Czuję, jak z miejsca ulatnia się napięcie w moich ramionach. Wyciągam dłoń do Juls, a ona ujmuje ją i lekko ściska.

Joey otacza mnie ramieniem.

– Naprawdę myślałaś, że mógłbym urządzić twój wieczór panieński w swoim stylu? Jaki przyjaciel tak robi?

– Ale przecież kazałaś mi się seksownie ubrać.

Prześlizguje się wzrokiem z góry na dół po mojej sylwetce.

– I spisałaś się na medal! Nie martw się, ta kiecka przyda ci się później, kiedy pójdziemy potać się.

Opieram mu głowę na ramieniu, gdy prowadzi mnie do drzwi wejściowych w ślad za Juls i Brooke.

– Dziękuję, Joey.

– Daj spokój, babeczko – mówi, całując mnie w czubek głowy. – Chodź, czas na masaż.

\* \* \*

Mam najcudowniejszych przyjaciół pod słońcem.

Juls z Joeyem zarezerwowali dla mnie dwugodzinny masaż gorącymi kamieniami, dzięki które-

mu pozbywam się z mięśni całego napięcia spowodowanego gorączką przedślubną. Juls, Joey i Brooke także zafundowali sobie masaże podczas mojej sesji, w trakcie której jak zwykle odpłynęłam w sen. Gdybym miała przy sobie komórkę, zadzwoniłabym do Reese'a, żeby mu się pochwalić, że moja masażystka ma wyjątkowo zręczne palce. Jak na kobietę. W życiu nie pozwoliłabym, żeby dotykał mnie jakiś inny facet. Miałam już wcześniej okazję przekonać się, jakie poglądy ma na ten temat mój narzeczony, nawet gdy chodzi o zwykły, niewinny masaż w spa.

Jakiś czas później cała nasza czwórka raczy się winem, a kosmetyczki robią nam manicure i pedicure. Brooke sprawia wrażenie całkiem zadowolonej z takiego przebiegu wieczoru i jak dotąd ani razu nie poskarżyła się, że nie ma okazji zaszaleć. Potem cudownie zrelaksowani i rozluźnieni winem przechodzimy do specjalnego apartamentu dla przyszłej panny młodej, gdzie podają nam wykwintny lunch: tartinki z ogórkiem i kurczakiem, owoce oraz deskę serów, oczywiście z dodatkiem wina. Dziękuję w duchu za coś do jedzenia, bo w przeciwnym razie po takiej ilości alkoholu nie byłbym w stanie wyjść stąd na własnych nogach.

Błogo najedzona i lekko wstawiona z trudem powstrzymuję ciężkie powieki przed opadaniem, gdy jedziemy do następnego lokalu. Juls i Brooke szepczą między sobą, a ja siedzę z głową opartą na ramieniu Joeya.

– Jak myślisz, co robią teraz faceci?

– No wiesz – wzdycha ciężko – gdyby chodziło o kogoś innego, powiedziałbym, że pewnie oglądają gołe panienki rzucające w nich majtkami. Ale wszyscy wiedzą, że Reese'a interesują wyłącznie twoje majtki, a Ian to taki kapeć, że aż śmiech.

Juls musiała usłyszeć ostatnie słowa Joeya, bo pokazuje mu środkowy palec, nie przestając chichotać razem z Brooke.

– A Billy... – urywa nagle Joey, zajmując się poprawianiem kołnierzyka u swojej koszuli.

Nachyliam się i całuję jego lekko zarośnięty policzek.

– On cię kocha. Dobrze o tym wiesz, prawda?

Potakuje, rozchmurzając się nieco.

– Wiem, tylko mam doła. Kiedy ty się hajtniesz, zostanę jedynym singlem w naszej paczce.

Poklepuję go pocieszająco po nodze, a on zaczyna się śmiać. W tym momencie limuzyna zatrzymuje się, więc spogląda na mnie znaczącym wzrokiem.

– Jesteś gotowa wystąpić w tej seksownej kiece w najbardziej odjazdowym klubie w mieście, baby?

*Czy mam ochotę potańczyć z dwójką najlepszych kumpli... i Brooke?*

Prześlizguję się wzrokiem po trzech uśmiechniętych i rozochoconych twarzach.

– Jasne, że tak! Idziemy!

Joey rusza przodem, mijając bramkarza pilnującego wejścia do Gniewnego Nosorożca. Sala jest zapełniona po brzegi, a z głośników dudni muzyka. Klub jest ogromny i z pewnością znacznie bardziej ekskluzywny od tych, które odwiedzaliśmy do tej pory w Chicago. Faktycznie nie ma porównania z Clancy's, choć zawsze wydawał mi się bardzo stylowy. Zajmuje dwa piętra – na dole znajdu-

je się bar, ciągnący się wzdłuż całego parkietu, góra zaś jest oddzielona sznurem, a przy schodach stoi ochroniarz, wpuszczając tylko wybranych gości.

Słyszę za plecami podekscytowany okrzyk Brooke. Juls odwraca się, przybliżając głowę do mnie i Joeya.

– Proponuję, żebyśmy najpierw poszli potańczyć, a potem skoczymy do baru – woła, starając się przekrzyczeć muzykę. Oboje z Joeyem zgodnie potakujemy i wszyscy razem ruszamy na środek sali pomiędzy tańczących.

To prawdziwy cud, że w ogóle jestem w stanie tańczyć w swoich wysokich szpilach. Myśl ta przelatuje mi przez głowę, gdy cała nasza czwórka zaczyna podrygiwać w rytm muzyki. Mimo że na sali jest mnóstwo osób, parkiet do tańca jest tak obszerny, że mamy dla siebie wystarczająco dużo miejsca. Joey wykorzystuje to, wirując zapamiętałe, jak nie potrafi nikt inny. Unoszę włosy z karku, kołysząc się w rytm remiksu *Sexy Back* Justina Timberlake'a, aż zupełnie tracę poczucie czasu, pochłonięta tańcem. Nic dziwnego, bo każde z naszej trójki robi wszystko, byle tylko przyćmić pozostałych.

W pewnym momencie uświadamiam sobie, że kompletnie nie czuję nóg, ale niezbyt się tym przejmuję. Mam gdzieś odciski, zbyt dobrze się bawię, żeby o tym myśleć.

W pewnym momencie, gdy jedna z piosenek płynnie przechodzi w następną, spoglądam na boki, zauważając, że nie ma z nami Brooke. Zaczynam wymachiwać rękami, żeby zwrócić uwagę Juls i Joeya.

– Gdzie jest Brooke?!

Oboje rozglądają się dookoła, a Juls dodatkowo wspina się na palce, wypatrując siostry ponad głowami tańczących. Po chwili wzrusza z rezygnacją ramionami, odwracając się z powrotem do nas.

– Może jest w toalecie?

– A kogo to obchodzi. Ooo, to mój numer! – woła podekscytowanym głosem Joey.

Z głośników rozlegają się dźwięki *Single Ladies* Beyoncé, a Joey zaczyna odtwarzać z pamięci krok po kroku cały jej układ taneczny, chyba nawet lepiej niż sama wokalistka, a to już nie lada wyczyn. Razem z Juls zginamy się w pół ze śmiechu, gdy perfekcyjnie odtwarza jej ruchy, mając w nosie, co ludzie o nim pomyślą. Cały Joey – nie ma absolutnie żadnych zahamowań i za to między innymi go uwielbiam.

Nie chcąc przerywać popisów tanecznych najlepszego kumpla, czekam cierpliwie do końca utworu, po czym oznajmiam, że chwilowo mam dość i potrzebuję przerwy. Chwytam go za ramię, machając jednocześnie do Juls i pokazując im uniwersalny gest, że pora się napić. Skwapliwie potakując, Joey unosi rękę, żeby otrzeć pot z czoła, a Juls obciąga sukienkę, która podjechała jej podczas tańca za wysoko do góry.

Idziemy wszyscy w stronę baru i gdy stajemy przy ladzie, Joey podnosi rękę, żeby przywołać kogoś z czterech barmanów.

– Halooooo! Nie wierzę, że można mnie nie zauważyć!

Razem z Juls zaśmiewamy się, widząc, jak zapalczywie wymachuje ręką ponad głową, żeby ktoś

do nas podszedł. W tym momencie dołącza do nas nieco chwiejnym krokiem Brooke, pocierając lewe oko.

– Macie jakieś krople do oczu? – pyta, opuszczając rękę i intensywnie mrugając.

– Gdzie byłeś? – pyta Juls. – I na cholerę ci krople?

Przewraca jednym okiem, ponownie rozcierając drugie.

– Wpadła mi sperma do oka.

Wszystkiego mogłabym się w tej chwili spodziewać, ale nie czegoś takiego. Juls i Joey chyba też, sądząc po ich reakcji. Zasłaniam usta dłonią, tłumiąc atak śmiechu. Tymczasem Juls bez skrępowania odchyła głowę do tyłu i zarykuje się do łez, a Joey zakrywa twarz dłońmi, trzęsąc się spazmatycznie.

Brooke czerwienieje na twarzy, cały czas pocierając oko nadgarstkiem.

– Bardzo śmieszne. Jakby żadnemu z was nikt nigdy nie spuścił się na twarz i źle trafił. Cholera, jak piecze! Przemywałam oko chyba przez godzinę.

– Zlituj się, Brooke – udaje mi się w końcu wykrztusić przez śmiech. – Dlaczego mu na to pozwoliłaś?

Rzuca mi zdumione spojrzenie, jakbym zadała jej jakieś absurdalne pytanie.

– Nie mam zamiaru połykać obcemu facetowi. Miałam do wyboru twarz albo kieckę, a ona była wściekle droga. – Widząc, że nadal się z niej śmiejemy, dodaje obrażonym tonem: – To było głupie, teraz żałuję. Niech mi ktoś wygugła, czy można od tego uszkodzić sobie wzrok?

Cała nasza trójka dosłownie zwija się ze śmiechu; wątpliwe, żebyśmy w tym stanie potrafili w ogóle uruchomić Internet. Brooke mierzy nas poirytowanym wzrokiem.

– Dupki. Mam nadzieję, że wam też nikt nie pomoże, jak zachlapiecie sobie oczy spermą.

– Nareszcie – wykrztusza przez łzy śmiechu Joey na widok podchodzącego do nas barmana. Nie sie w rękę jasnoróżowy koktajl, który stawia na ladzie tuż przed nami.

– Ekhm, ale ja jeszcze niczego nie zamawiałem. Choć to wygląda całkiem nieźle.

– To dla niej – wyjaśnia barman, wskazując głową na mnie. – Od tamtego faceta na końcu baru.

Cała nasza czwórka odwraca się we wskazanym przez niego kierunku i nasz śmiech urywa się jak na komendę.

*Cholerny gnojek!*

Siedzący przy barze Bryce gapi się na mnie beczelnie z tym zadufanym w sobie uśmieszkiem, który chyba nigdy nie schodzi mu z twarzy. Wygląda tak samo koszmarnie, jak go zapamiętałam – jego żółtobrązowe oczy świecą się w ciemnej sali jak u gada podchodzącego swoją ofiarę.

– Co ten palant tu robi? – dziwi się Joey, podchodząc do mnie bliżej. Słyszę, że coś jeszcze mówi, ale w ogóle nie rozumiem sensu jego słów. W tej chwili zajmuje mnie tylko jedno: w jaki sposób dać wycisk temu padalcowi.

– O cholera, ale ciacho! Kim jest ten facet?

Odwracamy jednocześnie głowy w stronę wyraźnie napalonej, choć chwilowo ślepej na jedno oko Brooke.

– Nie przesadzasz, Brooke? Dopiero co zrobiłaś laskę jakiemuś obcemu facetowi i już rozglądasz się za następnym fiutem? Może powinnaś trochę przystopować – rzuca ostro Joey, po czym odwraca się z powrotem w stronę Bryce’a. Brooke w odpowiedzi wzrusza tylko ramionami, on zaś dodaje: – Gość naprawdę szuka guza, skoro pcha się do tego samego lokalu co ty. Reese’a trafi szlag, jak się dowie.

– To Bryce? – pyta Juls. Potakuję, widząc jej okrągłe ze zdumienia oczy. – Kurczę, miałaś rację, kochana. Faktycznie jest wyjątkowo obszliszły.

Moim zdaniem to spore niedopowiedzenie. Na jego widok momentalnie dostaję gęsiej skórki, a przecież spotykam go dopiero trzeci raz w życiu. Podchodzę do baru i zabieram z lady podanego mi drinka. Jest duża szansa, że po tym, co mam zamiar zrobić, z miejsca wywalą mnie z tego wymuskanego klubu, ale jakoś mnie to nie rusza. Zdążyłam się dziś już tak wybawić z przyjaciółmi, że nawet gdyby nasz wieczór miał się na tym skończyć, nie będę żałować.

– Dylan! Stój! – woła za mną Joey, gdy ruszam w stronę Bryce’a, przeciskając się między gośćmi. Z jego twarzy ani na moment nie schodzi mrozący mnie uśmiech; najwyraźniej nie spodziewa się albo wcale nie przejmuje tym, jak zareaguję na jego gest. W każdym razie gdy staję naprzeciwko, na jego twarzy pojawia się jeszcze bardziej bezczelny uśmieszek.

– Dylan! Jak ja już dawno nie widziałem twojego boskiego ciała. Nie omieszkam podziękować twojemu narzeczonemu, że zabrał cię ze sobą na naszą małą wycieczkę – wyrzuca z siebie ze zjadliwą miną. Prześlizguje się przy tym niespiesznie wzrokiem po mojej sylwetce, zatrzymując się nieco dłużej na piersiach. – Niech mnie diabli, dziewczyno! Miejsce tej sukienki jest na podłodze w mojej sypialni. Co byś powiedziała, gdybyśmy się stąd urwali i ją tam zostawili?

Nie wahając się ani sekundy, chlustam mu prosto w twarz trzymanym w ręku koktajlem. Potem odkładam pusty kieliszek na barową ladę, doskonale wiedząc, że wszyscy wokoło się na nas gapią.

– Wal się, Bryce. Nawet gdybym nie była z Reesem, nigdy w życiu bym z tobą nie poszła. Twoje chamskie podchody i żenujące teksty na podryw ani trochę mnie nie ruszają.

Czuję za plecami jakiś ruch i zaraz dołącza do mnie Juls, Joey i wyraźnie oszołomiona Brooke.

Bryce ściera sobie z twarzy jasnoróżowy płyn, ani na moment nie przestając się przy tym uśmiechać.

– Słyszałem, że masz niezły temperament. Co na to Reese? Lubi, gdy się z nim ostro pieprzysz?

– Teraz już przesadziłeś – denerwuje się Joey, zbliżając się do Bryce’a.

Wyciągam rękę, żeby go powstrzymać, zanim się na niego rzuci.

– Daj spokój, Joey. Nie jest wart, żeby przez niego iść do więzienia.

Bo z pewnością na tym by się skończyło. Ten gnojek Bryce od razu złożyłby doniesienie na policję, zamiast stanąć do walki jak prawdziwy mężczyzna.

Joey spogląda na mnie z góry, ciężko dysząc.

– Nie ma prawa w ten sposób się do ciebie odzywać. Pozwól, że się tym zajmę.

– Och, wolałbym, żeby to Dylan się mną zajęła, Joey – wtrąca Bryce, opierając się o bar. Jego biała polówka jest cała poplamiona na jasnoróżowo. – Prawda, że tego chcesz, mała? Zająć się mną?



– Odwal się, palancie! Nie mogę się doczekać, żeby ktoś obił ci mordę – warczy Juls, chwytając mnie i Joeya za łokcie i odciągając na bok. Uśmiech Bryce’a sięga oczu, które dosłownie rozbłyskują na te słowa.

– Chodźmy stąd.

– Tak na marginesie: z bliska wiele tracisz – dobiegają mnie z tyłu słowa Brooke. Odwracam się i widzę, jak pokazuje mu przez ramię środkowy palec.

Kładę rękę na plecach Joeya, żeby mieć pewność, że nie zrobi nic głupiego, po czym oboje idziemy tuż za Juls do wyjścia.

– Niech to jasny szlag – mruczę do siebie pod nosem. Nic by mnie bardziej nie ucieszyło, jak to, żeby dać w twarz temu palantowi. No może poza przyłożeniem mu pięścią. Ale nie mogłam zrobić tego ani niczego innego.

Ładujemy się wszyscy do limuzyny i gdy tylko zajmujemy miejsca, Brooke od razu sięga do baru.

– Nie wiem, jak wy, ale ja muszę sobie coś chlapnąć.

We wnętrzu samochodu rozlega się zbiorowe potakiwanie. *Coś mocniejszego po incydencie z Bryce’em? Jak najbardziej.* Naciskam przycisk, którym opuszcza się szybę oddzielającą nas od kierowcy, napotykając jego wzrok w lusterku wstecznym.

– Czy mógłby pan nas trochę powozić po mieście, zanim wrócimy do domu?

– Oczywiście, proszę pani.

– Już się nie mogę doczekać, jak to dotrze do Reese’a. Ten fiut dostanie taki wpieprz, o jakim mu się nie śniło – odzywa się Joey, odbierając z rąk Brooke butelkę szampana. Otwiera dwie kolejne, wręczając po jednej mnie i Juls.

– Reese się o tym nie dowie – oznajmiam, pociągając łyk z butelki. Czuję na sobie zaniepokojone spojrzenie trzech par oczu. – Mówię poważnie. Ten klient, którego Reese obsługuje razem z Ianem, jest dla niego na tyle ważny, że przełamał niechęć do tego dupka Bryce’a i zdecydował się z nim pracować. Jeśli mu o tym powiemy, Reese na pewno się wycofa, a jeszcze bardziej prawdopodobne, że trafi do więzienia za zabójstwo. Nie musi o tym wcale wiedzieć, nic wielkiego się nie wydarzyło.

Juls stuka nerwowo palcami jednej ręki o swoje kolano.

– Cholera! Ten klient to jakaś gruba ryba. Ian powiedział mi, że takiego jeszcze w firmie nie mieli. Zarobią na nim masę pieniędzy.

– A kogo, u diabła, obchodzą pieniądze? – denerwuje się Joey. – Ten fiut mocno przeholował i Reese powinien o tym wiedzieć.

– Joey, proszę, daj spokój – odzywam się kategorycznym tonem. Nie mogę do tego dopuścić, bo wtedy Reese pewnie zamordowałby Bryce’a. To nie jest aż tak poważna sprawa, żeby go w to mieszać.

– Dobra, jak sobie chcesz. – Joey przechyla swoją butelkę i pociąga z niej kilka głośnych łyków, po czym ociera usta wierzchem dłoni.

– Ile jeszcze mamy butelek, Brooke?

Brooke otwiera bary i wtyka do środka głowę.

– Dużo. Jest wypełniony po brzegi.

– To dobrze – odzywa się Joey.

– Bardzo dobrze – wtóruje mu Juls.

– Cholernie dobrze – potakuje Brooke.

Pociągam spory łyk, żeby alkohol wymazał mi z pamięci obraz tamtych złowieszczych żółtych oczu.

W miarę jak pustoszeją kolejne butelki, atmosfera we wnętrzu limuzyny robi się coraz bardziej zabawowa. Są wygłupy, śmiechy oraz szczegółowa relacja Brooke z przygody ze spermą w oku, którą rozbawia nas do łez. Kiedy wszyscy jesteśmy już porządnie wstawieni i zaśmiewamy się w głos, kładąc jedno na drugim, limuzyna zatrzymuje się.

– O Boże, ale było super – udaje mi się wykrztusić przez łzy śmiechu. Jestem już na dobrym gazie, tam samo jak reszta towarzystwa.

– Brooke, jesteś boska. Gdybyś chciała kiedyś gdzieś się z nami wybrać, daj tylko znać – bełkoce Joey. – Ta historia z okiem dosłownie mnie zabiła.

Spogląda na niego z uśmiechem, odgarniając z twarzy brązowe loki.

– O mało nie ośleplam, ale muszę przyznać, że tamten facet naprawdę wpadł mi w oko. Był niesamowicie seksowny. – Po tych słowach zasłania sobie pospiesznie dłonią usta, parszkając śmiechem. – Ej! Słyszeliście to? Wpadł mi w oko!

Limuzyna ponownie wypełnia się histerycznym śmiechem i w tym samym momencie otwierają się drzwi. Widząc to, Brooke i Juls gramolą się z podłogi, na którą osunęły się podczas naszej wesołej przejażdżki.

– Gdybyś nadal potrzebowała łóżka, Brooke, możesz przespać się u nas – wypala Joey, przesuwa-  
jąc się na siedzeniu w stronę otwartych drzwi. – Ale ja śpię w środku. Nikomu nie wolno tknąć  
mojego ukochanego.

Na te słowa Brooke dosłownie opada szczęka.

– Naprawdę? Możemy razem spać?

Spoglądamy z Juls po sobie, wstrząśnięte tym, co właśnie usłyszałyśmy. Joey musi być zalany w trupa, skoro coś takiego zaproponował. Uśmiecham się do Juls i daję jej znak, żeby była cicho. Poczekajmy, jak rozwinie się sytuacja. Jutro rano może być, delikatnie mówiąc, bardzo ciekawie.

Wychodzimy jedno po drugim z limuzyny i gdy stajemy obok niej, nasze śmiechy powoli cichną. Mam kłopoty, by utrzymać się prosto na nogach, więc łapię Joeya za ramię, żeby do reszty nie stracić równowagi. Odwracam się w kierunku drzwi wejściowych do domu i widzę, że na schodkach siedzą Ian i Billy, z rozbawieniem przyglądając się naszej czwórce. Nie zatrzymuję jednak na nich dłużej wzroku, bo tuż nad nimi w drzwiach rysuje się sylwetka Reese'a – wyraźnie napięta, co wi-  
dać na pierwszy rzut oka. Dostrzegam stężałe rysy twarzy, zaciśnięte mocno szczęki i pełne dez-  
aprobaty oczy, momentalnie przypominając sobie o sukience, którą założyłam na ten wieczór. Do-  
myślałam się jego reakcji na jej widok. Zaraz, zaraz, jak ja to sobie tłumaczyłam? Że to mój wieczór

panieński i muszę mieć seksowną kieckę.

*Dylan Sparks, sama się o to prosiłaś.*

## Rozdział 6

OHO – SZEPCZĘ SAMA DO SIEBIE, słysząc z boku stłumiony śmiech Juls i Joeya. Otwieram szerzej oczy, gdy Reese rusza po schodkach na dół, wymijając Iana i Billy'ego, którzy wstają na nogi. Przesuwam się nieco w lewo, chowając się za plecami mojego rosłego asystenta, żeby w ten sposób ukryć przed Reese'em mój nieprzyzwoity strój. Zupełnie, jakby mogło mi to w czymś pomóc. Po pierwsze, i tak już zdążył go zobaczyć, a po drugie, jak zawsze mawia, nic nie może mu stanąć na drodze do mnie.

Joey odsuwa się na bok, zerkając na mnie przez ramię z uniesionymi wysoko brwiami.

– Zwariowałaś? Przecież on by mnie wysłał w kosmos, żeby tylko cię dopaść.

Już otwieram usta, żeby zaprotestować, ale uświadamiam sobie, że ma całkowitą rację.

– Widzę, że impreza się udała. Pierwsze miejsce dla najbardziej zalanej przyznałbym Brooke – odzywa się Ian prześmiewczym tonem, zginając palec i przywołując do siebie Juls, która jak zahipnotyzowana rusza w jego stronę. Brooke wymija ją, po czym omal nie wyklada się jak długa na schodach, zataczając się przy tym ze śmiechu.

Joey nachyla się i całuje mnie w czubek głowy.

– Powodzenia, babeczko.

Potem odsuwa się i chwyta Billy'ego za rękę. Ten mruga do mnie porozumiewawczo przez ramię, po czym nachyla się i całuje Joeya.

– Och, wielkie dzięki. Ładnie tak zostawiać kumpelę? – wołam za nim, aż wszyscy się na mnie oglądają, wybuchając śmiechem. W tym momencie staje przede mną Reese. Widać wyraźnie, że kipi złością, która rozchodzi się jak fala i uderza prosto we mnie. Z przyzwyczajenia gorączkowo obciążam sukienkę, choć to i tak w niczym mi nie pomoże. Gdy patrzy na mnie z wysokości swojego metra dziewięćdziesięciu wzrostu, wydaje mi się tak niesamowicie seksowny, że mam ochotę nosić takie kiecki na co dzień, nie przejmując się konsekwencjami. Dla takiego widoku naprawdę byłoby warto. Chyba żaden inny facet na świecie nie wygląda tak atrakcyjnie jak on, szczególnie gdy jest wkurzony.

Zerkam na niego spod rzęs, spoglądając mu przelotnie w oczy, a potem opuszczam wzrok, nie mogąc się napatrzeć na jego najzwyklejszą, a mimo to zabójczo seksowną koszulkę polo i spodnie khaki.

– Cześć, fajnie wyglądasz.

*Niedopowiedzenie roku.* Jestem pewna, że Reese w całym swoim życiu nigdy nie wyglądał zaledwie

„fajnie”.

Robi krok w przód, przypierając mnie swoim ciałem do limuzyny. Daje mi w ten sposób do zrozumienia, że chociaż jest na mnie piekielnie wkurzony, nie jest w stanie mi się oprzeć. Wydaję z siebie cichy jęk, gdy przyciska wargi do mojej skroni.

– Coś ty, do cholery, na siebie założyła, Dylan?

– Ekhm, sukienkę. Nie mówiłeś, że jest zakazana.

– Bo pierwszy raz ją widzę na oczy – warczy. – Naprawdę myślałaś, że mi się spodoba? Przecież ta szmatka prawie niczego nie zakrywa.

Obejmuję go w pasie i z całych sił do siebie przyciągam. Chcę poczuć jego pożądanie, które wymyka mu się spod kontroli, choć jest na mnie wściekły. To jedyna rzecz, jaka może mnie uchronić przed jednym z jego typowych wybuchów zazdrości. Poza tym wolę uprawiać seks, a nie wojnę. Skoro więc trafia mi się taka okazja, nie widzę powodu, żeby z niej nie skorzystać.

Przechylam głowę na bok, obdarzając go szerokim pijackim uśmiechem.

– Chyba aż tak bardzo ci nie przeszkadza, że ją założyłam, co, przystojniaku? Zdradza cię twoja wielka słodka erekcja. Wiesz co? W ogóle mi nie zależy na tej kiecce, możesz ją spokojnie podrzeć na mnie na strzępy. – Mówiąc to, wsuwam dłoń między nasze splecione ciała, gładząc mu członka przez spodnie.

Chwyta mnie za rękę i ją unieruchamia, przyciskając mocno do mojego tułowia.

– Nawet o tym nie marz, kochanie. Nie po tym wyskoku.

Nachyla się i podnosi mnie z ziemi, przerzucając sobie przez ramię i przyciskając dłoń do mojego tyłka – pewnie po to, żeby nie było go widać spod kusej sukienki.

– Reese, zaraz puszczę pawia! – Ziemia wiruje mi przed oczami, gdy niesie mnie po schodach do środka. Unoszę rękę i osłaniam nią oczy. – Mówię poważnie. Daruj sobie już te zagrywki jaskiniowca. Pijanej Dylan kręci się w głowie.

Zdejmuje mnie z ramienia i bierze na ręce, przyciskając mocno do siebie. Momentalnie przywieram mu twarzą do szyi i zaciągam się jego zapachem, obejmując go mocno za szyję. Wchodzi na schody, niosąc mnie na górę z wargami przyciśniętymi do mojego czoła.

– Musisz mnie ciągle prowokować? Przecież wiesz, że wtedy wariuję.

– Mmm... ja też cię kocham.

Całuję go po szyi, czując pod wargami, jak drży od gniewnych pomruków.

– Podobają ci się moje szpilki? – pytam, wymachując nogami w powietrzu, gdy wnosi mnie do sypialni. Podnoszę głowę i widzę jego pociemniałe z pożądania spojrzenie, które uderza we mnie jak błyskawica.

– Bardzo. Chcę je poczuć na plecach, kiedy będę cię pieprzył do nieprzytomności.

*O tak! Poproszę. Już, zaraz.*

Stawia mnie na podłogę tuż przy łóżku, nie wypuszczając z objęć. Moja głowa opada bezwładnie z głuchym odgłosem na jego pierś.

– Musiałaś sporo wypić. Ile?

– Nie wiem dokładnie, pewnie kilka butelek – odpowiadam, nie podnosząc głowy. *Co najmniej kilka.* Dobiega mnie pełne dezaprobaty westchnienie, więc podnoszę na niego wzrok. – Spokojnie, panie władzo. Byłam tylko lekko wstawiona, kiedy kręciłam tyłkiem w klubie. – Zakrywam usta dłonią, żeby stłumić chichot. *Panie władzo. Dobrze!*

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

Opuszczam rękę i obejmuję go w pasie.

– A wy, chłopaki, co robiliście wieczorem? Na pewno nie byliście aniołkami.

Nie wypuszczając mnie z uścisku, odwraca się tak, że dotykam nogami krawędzi łóżka.

– Byliśmy na kolacji, a potem wróciliśmy do domu.

Podnoszę na niego wzrok.

– Tylko tyle?! Co to za wieczór kawalerski?

– Nie potrzebuję do szczęścia wieczoru kawalerskiego, dobrze o tym wiesz. Ale teraz skończ gadać i się kładź.

*Mmm... Uwielbiam władcze Reese'a.*

Przygryzam wargę, żeby stłumić zadowolony uśmiech, i robię, co mi każe, rozciągając się przed nim na plecach na łóżku.

– Przelecisz mnie teraz?

Nachyla się nade mną, chwytając obiema rękami brzeg mojej sukienki.

– Nie – odpowiada stanowczo, gwałtownym szarpnięciem rozrywając ją przez środek.

– Nie?

Wsuwa dłonie pod materiał, gładząc mnie wysoko po udzie i wwiercając się spojrzeniem w moją twarz.

– Nie – powtarza, po czym ponownie rozdziera sukienkę jeszcze wyżej, aż wyłaniają się spod niej moje majtki i podwiązka. Na ich widok w jego oczach pojawia się nieklamany zachwyt, ale usta nadal pozostają zaciśnięte w wąską kreskę.

– Jak to „nie”? Mówiłeś, że chcesz poczuć na plecach moje obcasy. – Zginam kolano i wysuwam do przodu stopę w szpilce, naciskając nią lekko na jego krocze. Odrywa jedną rękę od sukienki i chwytam mnie za kostkę, rzucając mi ostrzegawcze spojrzenie. Odwdzięczam mu się tym samym, pełna pijackiej werwy.

– Chcę ciebie. Chcę, żebyś mnie przeleciał – oznajmiam, na wypadek gdyby miał jakieś wątpliwości.

Odpycha moją nogę w dół, a potem łapie obiema rękami za naderwaną sukienkę i wwiercając się we mnie wzrokiem jednym ruchem rozdziera ją do końca. Leżę przed nim praktycznie cała goła, widząc po jego oczach, jak zмага się ze sobą, próbując nadal udawać zagniewanego. Niestety, z dobrym skutkiem.

– Nie ma mowy, Dylan, żadnych orgazmów. Nie po tym, jak pokazałaś się publicznie w tej szmacie. – Wyciąga spode mnie strzępy sukienki, ciskając je na podłogę. – I nie próbuj żadnych sztuczek. Jak usłyszę od ciebie jeden namiętny jęk, przez całą noc będę cię torturował, nie pozwalając ci

dojść.

Wzdrygam się na dźwięk tej groźby. *No super, mam przechlapane. Jest w tym naprawdę dobry.* Zaplątam ręce na piersi, zasłaniając mu widok, on zaś sięga po moją stopę i zaczyna odpinać pasek szpilek.

– Jak sobie chcesz. Ale jeśli ja nie będę mieć orgazmu, to ty też nie. Będziesz się męczył tak samo jak ja.

Opuszcza moją stopę na podłogę, spoglądając na mnie z uniesioną brwią.

– Czyżby?

– Tak – oznajmiam stanowczym tonem.

Mój drugi but przefruwa przez jego ramię na podłogę, ale nie zwracam na to uwagi. Całą moją uwagę pochłania w tym momencie jego dłoń, którą wyjmuję ze spodni członka i zaczyna go pocierać. Momentalnie wydaję z siebie zbolale westchnienie, dosłownie śliniąc się na jego widok.

*Och, błagam, daj mi go.*

– Nie.

Zsuwa spodnie do połowy ud, nie spuszczać ze mnie wzroku i cały czas poruszając rytmicznie dłonią. Nigdy wcześniej nie widziałam, jak Reese się masturbuje, i teraz pluję sobie w brodę, że nie poprosiłam go wcześniej, żeby zrobił to na moich oczach. To niesamowicie podniecające, chyba najbardziej ze wszystkiego, co do tej pory widziałam. Jego klatka piersiowa jest napięta do granic możliwości, tak że pod skórą odznacza się wyraźnie każdy mięsień, zupełnie jakby błagał o dotyk moich rąk.

I jeszcze jego penis.

Twardy jak skała, na którego widok aż kipię z pragnienia. On tymczasem pociera go powolnym ruchem, przedłużając przyjemność, aż jego oddech staje się urywany. *Zaraz oszaleję.* Nie jestem w stanie już dłużej się powstrzymać i zaczynam dyszeć razem z nim, w zgodnym rytmie.

Podrywam się i siadam, rozchylając zachęcająco usta, które znajdują się w tym momencie idealnie na wysokości jego członka.

– Dojdź mi w ustach.

Popycha mnie z powrotem na plecy, nie przestając poruszać dłonią.

– Nie.

– Co takiego? Czemu?

– Bo wtedy sama dojdiesz. A mówiłem ci przecież, że dziś nie masz na to żadnych szans.

*Niech to szlag!* Dlaczego tak uwielbiam robić mu laskę? Proste – bo to niesamowite przeżycie.

Stękam z irytacją, wsuwając dłoń między swoje nogi. Od razu jednak łapie ją wolną ręką za nadgarstek i unieruchamia, nachylając się niżej nade mną.

– Mówiłem, że ci nie wolno – syczy, rozchylając wargi i odsłaniając zaciśnięte zęby. – Wiedziałaś, że nie spodoba mi się ta sukienka, więc dlaczego ją założyłaś?

Nie spuszczam oczu z jego dłoni pocierającej rytmicznie penisa i widocznych na przedramionach żył. Zapominam o całym świecie, bo na moich oczach rozgrywa się najbardziej podniecające wido-

wisko, jakiego kiedykolwiek byłam świadkiem.

– Dylan?

– Yhy? – chrypię, kładąc dłoń na swoich falujących gwałtownie piersiach. Zwalnia tempo, aż podnoszę na niego wzrok, spoglądając mu prosto w oczy. – Bo chciałam, żebyś ją podarł.

Na te słowa jego oczy otwierają się szerzej i pojawia się w nich błysk zaciekawienia.

Przełykam kulę, która ciąży mi w gardle, i próbuję mu to wyjaśnić.

– To... takie podniecające, kiedy zaczynasz się wściekać z powodu moich ciuchów. Jakbyś chciał mi pokazać, kto tu rządzi, ale widać przy tym, że ciężko ci się opanować, kiedy mnie w nich oglądasz. Uwielbiam czuć, że cię podniecam. Bo ty jesteś facetem, który łatwo się nie odsłania.

Puszcza mój nadgarstek i wbija mi palce w biodro, przyciągając mnie bliżej do siebie. Nachyla się tuż nade mną, dosłownie na wyciągnięcie dłoni, lecz nie pozwala mi się dotknąć. Jego twarz odrobinię się rozluźnia.

– Twoje ciało należy do mnie. Kiedy zakładasz na siebie takie coś, a mnie nie ma przy tobie, inni faceci myślą, że mogą startować do mojej własności. Otóż nie mogą. Mam teraz wielką ochotę wpaść do tego klubu i zamordować każdego, który ośmielił się na ciebie spojrzeć.

Kładę mu dłoń na piersi, lekko naciskając.

– Hej, to tylko jakaś głupia kiecka. Masz zamiar tak samo zachowywać się w sobotę i wystrzelać wszystkich gości w Whitmore? Bo wiesz, na pannę młodą zwykle wszyscy się gapią.

Unosi pytająco jedną brew.

– A planujesz założyć na siebie coś podobnego?

Uśmiecham się promiennie, kręcąc przecząco głową i wracając do obserwowania przerwane na chwilę fascynującego widowiska.

– Chcesz zobaczyć, jak tracę panowanie?

– O tak – odpowiadam bez tchu.

Przymyka powieki i zwiększa tempo, zaciskając mocniej dłoń na członku i ciężko dysząc. Leżę nieruchomo, nie mogąc oderwać od niego wzroku, absolutnie zafascynowana i podniecona do granic wytrzymałości.

– O, kuźwa – wyrywa mu się ochryple i otwiera gwałtownie oczy. – Odsłaniam się przed tobą przez cały czas. Za każdym razem, gdy na ciebie spojrzę. – Stęka głośno i przeciągle, osiągając spełnienie, a ja czuję ciepło na brzuchu. Widzę, jak drgają mu nozdrza, gdy powoli podnosi wzrok na moją twarz. – Wystarczy, że spojrzę. Pamiętaj o tym.

Potakuję, niezdolna wykrztusić ani słowa z zaschniętego gardła.

Wyprostowuje się, po czym zsuwa na dół, zdejmując spodnie razem z bokserkami. Pozbywszy się koszulki, idzie do łazienki, ja zaś patrzę za nim w zachwycie, delektując się widokiem jego zgrabnego tyłka. Do tego stopnia, że nagle nachodzi mnie nieodparta ochota, żeby sięgnąć do pulsującej pożądanym łechtaczki i choć trochę sobie ulżyć.

– Nawet nie próbuj! – Jego głos wdziera się w moje pożądlive myśli. Nie próbuję zaprzeczać, choć mogłabym się wykręcić jakimś kłamstwem. Po co, skoro on i tak ma rację – dokładnie



to miałam na myśli. Trudno, żeby było inaczej w takim momencie jak ten.

Chwilę potem wraca z niewielkim ręcznikiem i zaczyna mnie wycierać.

– Reese?

– Tak? – Rzuca ręcznik w drugi kąt pokoju, spoglądając mi w oczy. I wtedy je widzę: to specyficzne ujmujące spojrzenie zarezerwowane tylko dla mnie. Spojrzenie, od którego moje serce puchnie ze szczęścia. Nie ma już stężonych rysów, zaciśniętych w wąską kreskę warg ani zmarszczonego gniewnie czoła. Wrócił on – mężczyzna, którego niedługo poślubię.

Odwracam się i spoglądam na budzik. Już chciałam mu się odciąć, że kiedyś się zemszczę i też nie pozwolę mu dojść, ale ten widok całkowicie mnie rozbroił, zresztą jak zawsze.

– Jeszcze sześć dni.

Zerka w lewo, żeby się upewnić, czy mówię prawdę. Potem z lekkim uśmiechem wchodzi na łóżko i siada, opierając się plecami o zagłówek. Poklepuje dłonią po swoich kolanach, przywołując mnie i spoglądając miękko wzrokiem, w którym nie widać już nic prócz tkliwości i przywiązania. Nie potrafię mu się oprzeć, poza tym tęsknię do mojego ulubionego miejsca na ziemi. Wdrapuję się więc na jego kolana, opierając mu policzek na piersi i przywierając wargami do szyi. Obejmuje mnie, przytulając mocniej i okrywając szczelnie kołdrą. Wciągam głęboko w płuca mój ukochany zapach, od którego jeszcze mocniej kręci mi się w głowie, i czuję, jak opada ze mnie napięcie, a moje ciało rozluźnia się pod jego dotykiem.

– Wiesz, Juls powiedziała mi, że ten klient, którym zajmujecie się dla Bryce'a, jest wart kupę pieniędzy. To dlatego się w to zaangażowałaś?

Czuję na włosach jego palce, które bawią się moimi opadającymi na plecy lokami.

– Nie. Nigdy nie pracowałbym dla kasy z kimś, przez kogo czujesz się niezręcznie. To po prostu jest dla mnie bardzo ważne i tyle.

Odchylam się do tyłu, nie do końca usatysfakcjonowana tą enigmatyczną odpowiedzią.

– Dlaczego?

Mierzymy się wzrokiem parę sekund w milczeniu, aż w końcu pyta:

– Ufasz mi?

Na te słowa sztywnieję, co nie uchodzi jego uwadze. Chwyta mnie za biodra i przyciąga mocniej do siebie.

– Ufasz? – powtarza.

– Tak.

– Więc zaufaj mi, skoro mówię, że to ważne. Nie mogę o tym z tobą rozmawiać, w każdym razie nie teraz. Ale obiecuję, że ci powiem, kiedy już będzie po wszystkim.

Nie rozumiem, dlaczego jego praca to nagle taka wielka tajemnica. Przecież jest księgowym, nie mafiosem. Ale ufam mu, i to bezgranicznie, więc nie będę zadawać więcej pytań.

– Obiecasz mi coś?

Uśmiecha się przebiegle.

– To zależy.

Nachylam się i obejmuję mu dłońmi twarz, muskając wargami jego usta.

– Nie zrób czegoś, przez co mogłoby nie dojść do naszego ślubu. Nie uśmiechają mi się odwiedzi-  
ny w więzieniu zamiast wesela.

Śmieje się, nie odrywając ust od moich warg.

– Nic mi w tym nie przeszkodzi, kochanie.

Odchylam głowę z powrotem do tyłu, przymykając oczy.

*Mnie również.*

## Rozdział 7

*JUŻ NIGDY W ŻYCIU* nie tknę alkoholu.

Szumi mi w głowie, żołądek skręca się, a twarz chłodzi dotyk łazienkowej podłogi.

Muszę wyglądać okropnie. Coś takiego dawno mi się nie przydarzyło.

Wymiotowałam prawie przez resztę nocy. Zasnęłam na piersi Reese'a, ale niedługo potem obudziła mnie potężna fala mdłości, aż musiałam pędem biec do łazienki. Na szczęście wszystko odbyło się tak cicho, że mój zrelaksowany narzeczony smacznie spał, nieświadomy moich nocnych sensacji żołądkowych. Aż do rana, gdy zastał mnie z głową w muszli klozetowej. Pozostawałam w tej pozycji przez resztę przedpołudnia, a on w tym czasie zajmował się pakowaniem naszych walizek. Teraz jestem przynajmniej ubrana, a to już duży postęp.

Nie ruszam się z podłogi, zwinięta w kłębek, gdy nagle czuję na biodrze dotyk jego dłoni.

– Proszę, kochanie. Przyniosłem ci wodę i dwa advile. Znowu wymiotowałaś?

Potrząsam przecząco głową, nie otwierając oczu.

– Jest ci jeszcze niedobrze?

Ponownie kręcę głową. Nie miałam mdłości już prawie od godziny, ale nawet nie próbuję ruszyć się z miejsca. Odstawia szklankę z cichym brzękiem, a potem obejmuje mnie i jak zwykle bez najmniejszego wysiłku podnosi z podłogi. Opieram głowę na jego piersiach, ale tylko na moment, bo zaraz sadza mnie na chłodnym blacie umywalki i staje między moimi nogami. Sięga po szklankę z wodą, podając mi ją razem z tabletkami.

– Weź je, trochę ci pomogą. A w samolocie zamówimy piwo imbirowe na twój chory żołądek.

Przełykam tabletki, popijając wodą, po czym odstawiam opróżnioną do połowy szklankę. Głowa opada mi ciężko, a ramiona kulą się bezradnie.

– Nie chcę, żebyś mnie taką oglądał.

Śmieje się cicho.

– To znaczy jaką?

Zakładam sobie włosy za ucho, jęcząc bezsilnie i nie podnosząc na niego oczu.

– Jak kupę nieszczęścia. Zwykle mi się to nie zdarza, nie mam żadnych sensacji po alkoholu. Nie wymiotowałam od tamtej akcji ze śpiewającym telegramem Joeya i tequilą.

Na samo słowo „tequila” żołądek momentalnie fika mi koziółka. Jak widać, nadal pozostał mi wstręt do tego świństwa. Unoszę dłonie i zaczynam masować sobie palcami skronie.

– O której wyjeżdżamy?

– Niedługo. Taksówki będą za pół godziny. – Przeciąga dłońmi po moich nagich ramionach, delikatnie je głaszcząc. – Może mógłbym ci jakoś pomóc? Potrzebujesz czegoś?

Potrząsam przecząco głową, ponownie opuszczając ją bezwładnie na jego pierś.

– Tylko ciebie.

Całuje mnie w czubek głowy.

– Jestem przy tobie.

Na odgłos otwieranych drzwi unosimy głowy, napotykać wzrokiem na stojącego w nich Iana. Opiera się o framugę, zaplatając ręce na piersiach i mierząc bez słowa wzrokiem mój oplakany stan.

– Co wy, u diabła, piłyście wczoraj w nocy? Juls wymiotuje od trzeciej nad ranem.

Chcę wzruszyć ramionami, ale jestem tak słaba, że nawet nie mogę ich podnieść. Zupełnie, jakby nagle opuściły mnie wszystkie siły.

– Tylko szampana. I wino w spa, ale na pewno nie tyle, żeby aż tak się pochorować. – Opieram się o Reese'a i ześlizguję z blatu umywalki. – Pójdę do niej.

Przechodzę przez sypialnię, a potem korytarz, spinając po drodze włosy w niedbały kok. Mam wrażenie, że głowę ściska mi niewidoczne imadło, dobrze, że chociaż uspokoił mi się żołądek. Widzę stojące w rzędzie pod ścianą walizki, gotowe do wyniesienia do taksówki. Ale tylko cztery: Reese'a, Iana, Juls i moja. *A gdzie reszta?* Na widok zamkniętych drzwi do sypialni Joeya ogarnia mnie niepokój, że może razem z Billym zaspali i nie zdążą na samolot. Nie zastanawiając się ani chwili, bez pukania otwieram drzwi ich sypialni i wpadam bezceremonialnie do środka.

Na moje wejście z łóżka momentalnie podrywają się w górę trzy głowy, każda jednakowo mocno zaskoczona. Przy czym jedna z nich – ta wciśnięta w środek – momentalnie wpada w szal.

– Brooke! Co ty tu, do cholery, robisz? – wrzeszczy Joey, chwytając kołdrę i okrywając nią gorączkowo siebie i Billy'ego.

– Spokojnie, skarbie. Sam jej to zaproponowałeś – odzywa się Billy, opadając z powrotem głową na poduszkę.

Joey pochyla się nad nim.

– Ja? W życiu! Chyba, że ty?

Billy krzywi się, po czym odwraca na bok, naciągając kołdrę na głowę. Brooke zaś trze oczy z zadowolonym uśmiechem.

– Tak było, Joey. Mówiłeś przy tym, że jestem boska i mogę zawsze z wami imprezować.

Wstaje z łóżka, ubrana w męski T-shirt, który ledwo zakrywa jej majtki. Potem przyklada dłoń do czoła ze zbolaną miną.

– O, witamy pana kaca.

– Nigdy w życiu nie zgodziłbym się, żebyś z nami spała. I wyskakuj raz dwa z mojej ulubionej koszulki!

– Uspokój się, JoJo. Naprawdę sam zaprosiłeś Brooke. Okazało się, że po pijaku jesteś jej gorącym wielbicielem – rozlega się za moimi plecami głos Juls. Odwracam się do niej, ale chyba zbyt gwał-

townie, bo muszę oprzeć się ręką o futrynę, żeby nie stracić równowagi. Zaraz jednak podnoszę na nią wzrok i widzę, że ma na sobie dzinsy rurki i szykowną bluzkę, włosy spięte w schludny kok, a na twarzy świeży makijaż. Choć podobno wymiotowała od trzeciej nad ranem, nic a nic po niej nie widać. Niezbyt mnie to dziwi, bo nie przypominam sobie ani jednego dnia, w którym Julianna Thomas nie wyglądałaby jak z żurnala.

– Możemy pogadać, kochana? – zwraca się do mnie z szerokim uśmiechem.

Potakuję, odwracając się do reszty towarzystwa.

– Taksówki podjadą za pół godziny, więc lepiej się pospieszcie.

Zwlekają się z łóżka przy akompaniamencie cichych utyskiwań Joeya.

Wychodzę z sypialni i idę w ślad za Juls przez korytarz, a potem schodami na dół.

– Co jest? I dlaczego nie wyglądasz jak zombie? Bo ja na pewno – skarżę się, gdy wchodzimy do kuchni. Juls podaje mi kubek z kawą, który przyjmuję z jękiem wdzięczności.

– Chyba jestem w ciąży.

Słyszając to, pociągam gigantyczny łyk gorącej jak ukrop kawy. Parzy mi boleśnie gardło, aż zanoszę się kaszlem, rzucając się w stronę zlewu. Pochylam głowę z otwartymi ustami i podstawiam je pod strumień wody, która cieknie mi po brodzie.

– Aaaaa!

Kładzie mi dłoń na ramieniu.

– O rany, wszystko w porządku? Chcesz wody albo mleka? Czy czegoś innego?

Macham lekceważąco ręką, ocierając usta papierowym ręcznikiem.

– Nie. Tylko następnym razem zaczekaj z tego typu nowinami, aż odstawię kawę.

Otwieram szeroko usta, żeby ochłodzić je zimnym powietrzem klimatyzowanej kuchni, przetwarzając sobie w głowie jej słowa. Moje lekko poparzone wargi mimowolnie rozciągają się w uśmiechu.

– W ciąży? Nie wiedziałam, że planujecie dziecko.

Po krótkiej chwili wahania kiwa potakująco głową.

– Ian nie może się już doczekać. Zawsze myślałam, że odłożę to do trzydziestki, ale on ciągle mnie namawia. A im więcej o tym rozmawiamy, tym bardziej się przekonuję.

Bawiąc się guzikiem bluzki, zerka nad moim ramieniem na schody. Odwracam się i widzę schodzących z góry Iana i Reese'a z walizkami, którzy uśmiechają się do nas z daleka, a potem wychodzą na zewnątrz. Spoglądam ponownie na Juls, która tym razem kręci nerwowo diamentowym kolczykiem w swoim uchu.

– Lekarz powiedział, że czasami trzeba poczekać, aż antykoncepcja przestanie działać i że u niektórych kobiet może to nawet potrwać kilka lat. Dlatego przestałam brać tabletki parę miesięcy temu, ale nie powiedziałam o tym Ianowi.

Podchodzę do niej, niesamowicie podekscytowana.

– Spóźnia ci się okres?

– I tak mam bardzo nieregularny. Odkąd odstawiłam tabletki, w ogóle się nie pojawił. Ale teraz

czuję, że bolą mnie cycki, a poza tym nie wypięłam wczoraj tyle szampana, żeby aż tak mi zaszkodził. Zwykle daję radę wypić znacznie więcej i nie przesiaduję potem z głową w muszli.

Czuję nagły zamęt w głowie, więc opieram się o blat kuchenny i wbijam wzrok w podłogę. Ja też na ogół mam mocną głowę. Byłam wczoraj wstawiona, owszem, ale nie aż tak! Nie do tego stopnia, żeby przez kilka godzin mieć torsje. A mój okres jest tak nieregularny, że nigdy nie wiem, kiedy się go spodziewać. Ale przecież miałam parę miesięcy temu zastrzyk antykoncepcyjny, więc nie powinno mi się nic przydarzyć. Nie ma możliwości, żebym...

– Wszystko w porządku, kochana?

Głos Juls wdziera się w moje myśli. Owijam machinalnie papierowym ręcznikiem swoją dłoń, aż wygląda jak pięść boksera przed założeniem rękawicy.

– Co takiego? E... tak. Tak sobie tylko... – urywam, podnosząc na nią wzrok. – I co? Powiesz Ianowi?

Potrząsa przecząco głową.

– Nie, najpierw muszę zrobić test. Wiesz, jaki on jest. Gdybym mu teraz coś wspomniała, na pewno już w samolocie wygadałby się wszystkim, że zostanie tatusiem. A nie chcę, żeby się rozczarował.

Słyszając to, nie mogę się nie roześmiać. Ma całkowitą rację, Ian na pewno by tak zrobił. Ten facet dosłownie za nią szaleje. Uśmiecham się do siebie, bo przed oczami od razu staje mi moja najlepsza kumpela za kierownicą minivana wypełnionego z tyłu czarnowłosymi miniaturowymi kopiami Iana. O nie, ona na pewno nie będzie miała żadnych problemów, żeby pogodzić pracę konsultantki ślubnej z treningami piłki nożnej i szkolnymi wywiadówkami. Jest perfekcyjna we wszystkim, co robi, na dodatek sprawia wrażenie, jakby przychodziło jej to bez cienia wysiłku. Zaraz jednak obraz Juls zastępuje mi w głowie inny – mnie samej nachylonej nad kuchennym stołem, wokół którego krąży mały człowieczek, tupiąc głośno nóżkami. Tuż nad blatem widać jego sterczące we wszystkie strony brązowe włosy i tłusciutkie rączki, które sięgają łapczywie po to, co właśnie upiekłam. Na tę myśl niespodziewanie oczy zachodzą mi łzami.

Juls bierze mnie za rękę, delikatnie ściskając.

– No co jest? Łzy w tygodniu przedślubnym? Nie ma mowy!

Ocieram policzki, podnosząc na nią wzrok.

– Ja też zrobię sobie test. Może zrobiłybyśmy go razem?

Jej oczy rozbłyskują ekscytacją i natychmiast wypełniają się łzami. Wyciąga ręce i bierze mnie w objęcia.

– O, Boże! Jasne, że tak. Rozmawialiście już o dzieciach?

– Nie, jeszcze nie. Ale też miałam dziś mdłości.

Wypuszcza mnie z ramion, po czym spogląda na mnie ze zmarszczonym czołem.

– Faktycznie dziwne. Ale to równie dobrze mogły być nerwy. Ostatnio żyjesz w wielkim stresie.

Zerka ponad moim ramieniem, momentalnie pozbywając się rozczulonej perspektywą dziecka miny.

– Nikomu na razie nie powiemy, dopóki nie będziemy pewne – szepcze.

Potakuję, odwracając się i widząc Brooke, która ciągnie po schodach swoją walizkę. Tuż za nią schodzą pogrążeni w gorącej dyskusji Joey i Billy. Gdy docierają na dół, Joey demonstracyjnie wręcza Billy'emu swoją walizkę, po czym rusza w naszą stronę wyraźnie poirytowany. Billy razem z Brooke wychodzą na zewnątrz, zostawiając naszą trójkę samych w kuchni.

– Jest jakaś szansa, żeby twoja siostra poleciała w luku bagażowym? Nie jestem w nastroju przebywać z nią w jednym samolocie.

Juls wyrywa się do przodu, stukając go palcem w pierś.

– Ogarnij się, JoJo, i przestań marudzić. Ten biedak Billy nie zasługuje na to, żeby znosić twoje humory, bo akurat masz męski okres.

Cofa się triumfalnie, jakby właśnie zadała mu potężny cios, kołysząc biodrami i stukając obcasami o marmurową podłogę.

– Ja mam męski okres? – oburza się teatralnie Joey. – Co ją napadło?

*Hormony.*

Reese wchodzi frontowymi drzwiami do środka, po czym sięga po ostatnią walizkę należącą do Brooke, którą najwyraźniej specjalnie po to zostawiła na samym środku. Obserwuję go spod przymrużonych powiek, nie potrafiąc powstrzymać się od promiennego uśmiechu na widok jego jak zwykle malowniczo rozwichrzonej fryzury.

*Miniatúrka Reese'a krążąca po moim sklepie. Czy można sobie wyobrazić równie cudowny widok?*

Unosi głowę, spoglądając mi w oczy, a potem przekłada walizkę do lewej ręki, wyciągając do mnie wolną dłoń.

– Taksówki już przyjechały. Jesteście gotowe, dziewczyny?

Jestem gotowa – wrócić do Chicago i zrobić test, żeby przekonać się, czy moja głowa słabnie do picia. I być kolejny dzień bliżej poślubienia jedynej mężczyzny, z którym kiedykolwiek chciałam mieć dzieci.

Być może jestem w ciąży. Całkiem prawdopodobne, że rośnie już we mnie maleńki orzeszek, wkurzony jak diabli, że zawlokłam go wczoraj na swój wieczór paniński. Kładę dłoń na swoim brzuchu, zbliżając się do Reese'a i ujmując go za rękę.

Spogląda na mnie ze zmarszczonym czołem.

– Nadal cię boli żołądek? Mogę poprosić kierowcę, żeby po drodze na lotnisko zatrzymał się przy jakiejś aptece.

Potrząsam przecząco głową, poklepując się po brzuchu i opuszczając rękę.

– Nie, już mi dobrze.

*Słyszysz, orzeszku? Jeśli tam jesteś, na pewno jest mi dobrze.*

\* \* \*

– Chcesz usiąść przy oknie, kochanie? Bo mnie wszystko jedno.

Podnoszę wzrok na Reese'a, odrywając myśli od swojego brzucha. Kładzie mój bagaż podręczny na półkę nad siedzeniem, a potem odwraca się do mnie. Uśmiecham się i całuję go w zarośnięty

policzek, a potem przechodzę na swoje miejsce, a on poklepuje mnie po tyłku.

– Dzięki, przystojniaku, ale Juls już je sobie wcześniej zaklepała – odzywam się kąśliwym tonem, na tyle głośno, żeby mogła usłyszeć.

Siedząca przed nami przyjaciółka odwraca się i krzywi do mnie.

– Muszę natychmiast do toalety – oznajmia Brooke, wstając z fotela przede mną i ruszając na tył samolotu.

Joey podrywa się ze swojego miejsca po drugiej stronie przejścia i klęka na fotelu Brooke, odwrócony w moją stronę. Daje mi ręką znak, żebym się do niego pochyliła, przyciągając jednocześnie uwagę Juls.

– I co się stało z twoją sukienką? Przetrwała noc? – pyta stłumionym szeptem.

Zerkam przez ramię na Reese'a, upewniając się, że nie słyszał pytania Joeya, który oczywiście nie może wytrzymać i poczekać, aż wylądujemy w Chicago. Na szczęście mój mężczyzna jest kompletnie pochłonięty swoją komórką. Odsuwam się od niego najdalej, jak to tylko możliwe.

– Nie, Reese jak zwykle ją ze mnie zdarł.

– Brawo – szepcze Joey, poruszając znacząco brwiami. – I potem cię ostro przeleciał, no nie?

Juls uderza go dłonią w ramię.

– To chyba raczej my powinniśmy cię spytać, jak tam wasz trójkącik, nie sądzisz?

– Nie było żadnego trójkącika. Jestem zdeklarowanym gejem, tak jak Billy. Tylko spaliśmy przytuleni.

– Naprawdę? – pytam prześmiewczym tonem. – Przytulałeś się do Brooke?

Przenosi wzrok na Juls, a potem z powrotem na mnie.

– Tak, w pijackim zamroczeniu przytulałem się do dziewczyny. A teraz, jeśli obie pozwolicie, wołałbym usłyszeć relację kogoś, kto uprawiał tej nocy seks, bo ja za cholerę nie miałem okazji.

Juls przewraca oczami, a ja nachylam się bliżej ku nim obojgu i potrząsam przecząco głową, marszcząc brwi.

– U nas też nic. Nie mogłam sobie ulżyć, za to musiałam patrzeć, jak Reese się masturbuje. Uff, to było gorące i nie do wytrzymania. Mówię wam, naprawdę gorące...

Joey i Juls gapią się na mnie z szeroko otwartymi ze zdumienia ustami, Ian zaś odwraca gwałtownie głowę do tyłu, spoglądając na nas zaciekawionym wzrokiem.

– Co mówiłaś?

*No, brawo.*

Opadam pospiesznie na oparcie, obrzucając Juls i Joeya spanikowanym spojrzeniem. Juls sadowi się z powrotem w swoim fotelu, a Joey czym prędzej wraca na swoje miejsce po drugiej stronie przejścia.

Reese kładzie rękę na moim kolanie.

– Wszystko w porządku?

– Uhm. – Wsuwam pod nią swoją dłoń, splatając z nim palce. – Chciałbyś mieć dzieci? – Słowa te wystrzelają gwałtownie z moich ust, tak samo jak wcześniej gorąca kawa, którą poparzyłam sobie



gardło, zaskakując na oboje.

*Cholera jasna, Dylan. Idealne wyczucie czasu.*

Odchylam głowę na oparcie, czując jak jego dłoń sztywnieje, i wstrzymuję nieznacznie oddech.

Pochyla głowę, przysuwając się bliżej.

– Z tobą? Mam taki plan.

– Serio?

Potakuje, a ja dostrzegam, jak drga mu przy tym kącik ust.

– Serio.

Zanim mam okazję podpytać go dalej, wyciąga drugą rękę i kładzie dłoń płasko na moim brzuchu. Wstrzymuję oddech, widząc, jak przeslizguje się po nim wzrokiem.

– Tu też chcę zostawić swój znak.

Przesuwa dłoń po mojej koszulce, leciutko naciskając, i wpatruje się w nią intensywnym spojrzeniem i z najwyższą uwagą, jak zawsze, gdy mi się przygląda. Jakby nic nie było w stanie go od tego oderwać.

– Szlag! Nie mógł jeszcze zostać? – dobiega nas z przodu niezadowolony głos Juls.

Podnoszę głowę, napotykać wzrokiem Bryce'a, który zbliża się do nas środkowym przejściem. Na jego widok cała sztywnieje, co oczywiście nie uchodzi uwagi Reese'a. Zdejmuje rękę z mojego brzucha, przekładając nasze splecione dłonie na swoje kolana. Odrywam spojrzenie od Bryce'a i przenoszę na Reese'a, który odchyła się z powrotem na oparcie, wciągając głęboko powietrze do płuc. Całym sobą wyraża niewypowiedzianą groźbę, którą Bryce z pewnością wyczuwa. Gdy jest już blisko, widzę w jego oczach obawę, którą bezskutecznie stara się ukryć. I słusznie, bo Reese mógłby zmiażdżyć tego gada bez najmniejszego wysiłku.

Nie odzywa się do nas ani słowem, ale gdy dochodzi do naszego rzędu, dostrzegam w jego zachowaniu wyraźną zmianę. Błyskawicznie napusza się jak kogut, a w jego oczach nie ma już ani śladu niepewności. Od razu rozpoznaję tamtego Bryce'a, który kiedyś podrywał mnie w mojej cukierni, gapił się na mnie, gdy całowałam Reese'a na pożegnanie na korytarzu przed salą konferencyjną, i miał czelność kupić mi wczoraj drinka.

Tego samego gnojka przekonanego, że ma u mnie jakiejkolwiek szanse.

– Przepraszam – odzywa się do mnie Reese, gdy Bryce mija nas, przechodząc dalej w głąb samolotu. Spoglądam na niego z zaskoczeniem, widząc, jak kręci głową, ciężko wzdychając. – Nie wiedziałem, że wraca razem z nami. Byłem pewny, że zostaje jeszcze na parę dni.

– Nie ma sprawy.

– Właśnie, że jest. Nie podoba mi się, gdy on jest blisko ciebie.

Kładę mu dłoń na przedramieniu.

– Reese, w porządku, naprawdę – zapewniam go pełnym przekonania tonem, który, jak widzę, nieco łagodzi jego nagłe podenerwowanie. Podnosi moją dłoń do ust i składa na niej pocałunek. W tym momencie mija nas powracająca z toalety Brooke, która zatrzymuje się przy Ianie i odwraca w naszą stronę.

– Ten facet to straszny palant. – Mówiąc to, spogląda mi w oczy, a ja wstrzymuję oddech.

*Nie mów nic więcej, błagam.*

– Naprawdę, Dylan, dobrze zrobiłaś, że oblałaś go wczoraj swoim drinkiem.

*Szlaaaaaag!*

– Usiądź wreszcie na tyłku – warczy Juls, nachylając się i pociągając ją gwałtownie do siebie. Brooke z okrzykiem zaskoczenia potyka się o kolana Iana i opada ciężko na swoje miejsce tuż obok siostry.

Zaciskam odruchowo powieki, przygotowując się w duchu na burzę, która z pewnością byłaby w stanie uziemić nasz samolot. Nie muszę nawet patrzeć na Reese'a, żeby wiedzieć, że się w nim zagotowało. Dosłownie czuję bijącą od niego wściekłość.

– Dylan, o czym ona, do cholery, mówi?!

I co teraz? Mam wyskoczyć wyjściem awaryjnym? Może za mną nie zdąży i wtedy mi się upiecze. To chyba byłoby najlepsze rozwiązanie. Albo na przykład walnąć się pięścią w głowę w nadziei, że stracę przytomność.

– Dylan, odpowiedz mi!

Mówi to tak kategorycznym tonem, że kapituluję bez walki. Odwracam się do niego i chwytam go za obie dłonie, kładąc je na swoich kolanach.

– Był w klubie, do którego wczoraj poszliśmy potańczyć. Nie mieliśmy o tym pojęcia do momentu, gdy posłał mi od siebie drinka. I wtedy to się stało – wylałam mu go na twarz. Trochę pomarudził, a my zaraz wyszliśmy. Nic więcej się nie wydarzyło, przysięgam!

Jego klatka piersiowa kilka razy gwałtownie unosi się i opada z gniewu.

– Widział cię prawie gołą! – Wysuwa ręce z moich dłoni i opada z powrotem na oparcie fotela. Sztywnieje, napięty jak struna, wyraźnie zmagając się ze sobą, żeby nie zerwać się ze swojego miejsca. Widzę, że ma ogromną chęć przejść się na tył samolotu i przywalić Bryce'owi. Wiem też, sądząc po tym, jak unika mojego dotyku, że jestem w poważnych tarapatkach, bo o niczym mu nie powiedziałam.

Niech szlag trafi tę cholerną sukienkę! Kolejny raz mam przez nią przechlapane.

## Rozdział 8

DWUIPÓLGODZINNY LOT DO DOMU wydał mi się najdłuższym w moim dotychczasowym życiu. Trudno mi uwierzyć, że mogłam się skarżyć na ciężką podróż do Nowego Orleanu. Wolałabym w nieskończoność wysłuchiwać, jak Joey i Brooke skaczą sobie do oczu, niż znosić wymowne milczenie mojego narzeczonego, z którym nigdy nie miewamy cichych dni. W trakcie lotu Juls raz po raz rzucała mi do tyłu współczujące spojrzenia, a z ust Brooke co chwilę padało w moją stronę bezgłośnie „przepraszam”.

Ale Reese, choć gniewał się na mnie znacznie bardziej niż kiedykolwiek, na pozór nic się nie zmienił i zachowywał się równie troskliwie, jak zawsze. Zamówił dla mnie u stewardesy piwo imbirowe, choć wcale o to nie prosiłam, a potem niósł moją walizkę przez cały terminal aż do swojego range rovera, jak zwykle otwierając przede mną drzwi. Pewnie w głębi serca nie miał zamiaru dodatkowo pogarszać mojego kiepskiego samopoczucia z powodu zatajenia przed nim incydentu z klubu, ale tak właśnie się stało.

Opadam ciężko na brzeg łóżka w sypialni, słysząc z salonu odgłosy telewizora. Czuję się wykończona, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Jesteśmy w domu już od dziewiętnastu minut – nie że bym dokładnie liczyła – a on nadal nie odezwał się do mnie ani jednym słowem.

Nie mogę tego znieść.

Rozmowy z Reese'em są dla mnie cenniejsze niż wszystko inne. To ich najbardziej mi brakowało, kiedy rozstaliśmy się na osiemdziesiąt pięć długich dni. Mogłabym zostawić go w spokoju i poczeekać, aż sam zdecyduje, że jest gotów na rozmowę, ale nie chcę, żebyśmy się od siebie oddalali. Nie mogę znieść nawet takiej myśli. Jeśli nie chce rozmawiać ze mną tradycyjnym sposobem, może uda mi się wydobyć z niego choć kilka słów na piśmie. Wyjmuję więc komórkę z nierozpakowanej walizki i siadam na łóżku, podwijając pod siebie nogi.

*Ja: Wiesz, w którym dokładnie momencie dotarło do mnie, że cię kocham?*

Naciskam przycisk wysyłania i sekundę później słyszę w oddali sygnał wiadomości dobiegający z jego komórki. Nie jestem w stanie sprawdzić, czy ją odczytał i odpisuje, czy też uznał, że nie zasługuję na odpowiedź. A może w ogóle jej nie odebrał? Skłaniam się raczej ku drugiej wersji. Tym bardziej, że sama nie jestem pewna, czy zasługuję w tym momencie na cokolwiek z jego strony.

*Ja: W twoje urodziny. Pamiętasz, co wtedy robiliśmy?*

Wpisuję odpowiedź na to pytanie, gdy w komórce rozlega się sygnał SMS-a.

*Reese: Jak mógłbym zapomnieć? Nie miałem nadziei, że zaciągnę cię do swojego łóżka.*

Mrugam pospiesznie, czując jak po policzkach spływają mi łzy, i pociągam nosem. Na tyle głośno, żeby mógł usłyszeć, że płaczę. Trudno mi się przed tym powstrzymać po przeczytaniu tych słów. Nie rozmawia ze mną zaledwie trzy godziny, a mam wrażenie, że trwa to całe wieki.

Wystukuję odpowiedź, gdy nagle dostrzegam kątem oka ruch w drzwiach. Wtedy błyskawicznie zrywam się i rzucam w jego objęcia, zanim jestem w stanie się odezwać, przeprosić czy chociażby otrzeć twarz z łez. Przywieram do niego jak magnes i nawet gdybym bardzo chciała nie ruszać się z miejsca, nie ma szans, żeby mi się to udało. Nie po tym, jak schrzaniłam sprawę i chcę, żeby poczuł, jak bardzo tego żałuję.

Drzę na całym ciele, gdy bierze mnie w ramiona, podnosi z ziemi i mocno do siebie przyciska. Jęczy cicho w moje włosy, a ja tulę się do niego jak dziecko. Jakbym nie widziała go co najmniej od kilku lat. Jakbym miała lada moment go stracić. Bo mam wrażenie, że właśnie w taki sposób mnie obejmuje.

A to mnie przeraża.

Szlocham coraz rozpaczliwiej, ściskając go mocniej i chowając twarz tak głęboko w zagłębienie na jego szyi, że prawie czuję ból. Nawet nie zauważyłam, że przeniósł mnie na rękach przez całe mieszkanie, uświadamiam to sobie dopiero wtedy, gdy siada w salonie na sofie, nie wypuszczając mnie z ramion. Przywieram do niego kurczowo, jakbym chciała wślizgnąć się pod jego skórę. Tak mocno, że trudno określić, gdzie kończy się jego ciało, a zaczyna moje. Kładzie jedną rękę na moich nogach, drugą zaś oplata mnie mocno w talii.

Muskam mu wargami szyję, chwytając go kurczowo obiema rękami za koszulkę.

– Tak mi przykro, Reese. Proszę, porozmawiaj ze mną. Krzycz, wściekaj się, wszystko mi jedno, bylebyś coś mówił. Nie potrafię znieść twojego milczenia.

Pochyla głowę, owiewając ciepłym oddechem mój policzek.

– Chciałem, żebyś ze mną pojechała, bo nie znoszę się z tobą rozstawać. Jestem strasznym egoistą, jeśli chodzi o ciebie, Dylan, zawsze tak będzie. Spodziewałem się, że możesz się tam natknąć na Bryce'a. Wiem, że czujesz się przy nim niezręcznie, ale zaryzykowałem i poprosiłem, żebyś ze mną pojechała. – Przesuwa mnie nieco na swoich kolanach, żeby spojrzeć mi w oczy. – I kiedy zobaczyłem, jak zareagowałaś na jego widok w samolocie, okropnie się na siebie wkurzyłem. To ja cię w to wpakowałem, to przeze mnie musiałaś się źle czuć. I przeze mnie widział cię prawie gołą w tamtej kiece. Gapił się na ciebie, myśląc o tym samym co ja, gdy cię w niej zobaczyłem. PRZEZE MNIE. Nie pomyślałem o tobie, tylko o sobie. Nie zasługuję, żeby się dowiedzieć, kiedy się we mnie zakochałaś. Ani nawet na to, by usłyszeć twój głos.

Serce wali mi w piersiach jak młotem, gdy docierają do mnie te słowa. Słowa, których nie spodziewałam się w tym momencie usłyszeć. Byłam przygotowana na wybuch gniewu, ale na pewno nie na coś takiego. Jak on w ogóle może myśleć, że mogłabym z nim gdzieś nie pojechać?

I że to wszystko jego wina?

– Nie. – Obejmuję dłońmi jego twarz, pocierając kciukami lekki zarost na brodzie. – Ja też bardzo chciałam z tobą być, tak samo jak ty ze mną. Nawet gdybyś mnie nie poprosił, schowałabym się w twojej walizce albo zarezerwowała samolot za twoimi plecami. Też nie cierpię się z tobą rozstać, więc nie zachowuj się, jakby to był tylko twój problem. Mam na tym punkcie taką samą obsesję jak ty i też jestem egoistką.

Wspomniałam już, że nie znoszę przegrywać? W tym momencie odzywa się we mnie żyłka rywalizacji i jeśli Reese wyobraża sobie, że mnie zakasował, grubo się myli. W naszej walce o to, które z nas kocha mocniej, to mnie będzie należała się palma pierwszeństwa.

Odwracam się do niego przodem, siadając mu okrakiem na kolanach i opuszczam dłonie na jego ramiona.

– A teraz posłuchaj mnie, Carroll. To ja powinnam się w tym momencie czuć paskudnie. Ja, nie ty. Ciągłe nadużywam twojej cierpliwości i uwielbiam cię prowokować. I to się nigdy nie zmieni. Wiążesz się z kimś, kto najprawdopodobniej przez resztę życia będzie cię doprowadzał do szału. Dlaczego?

*Dlaczego? Po co ja w ogóle go o to pytam? Popisałaś się, Dylan. Nie ma to jak zmuszać ukochanego faceta, żeby jeszcze raz przemyślał swoją najważniejszą życiową decyzję.*

Otwiera usta, ale uciszam go, zasłaniając je dłonią.

– Zapomnij o tym. Odbieглиśmy od tematu. – Czuję pod swoją dłonią, jak zaczyna się śmiać, po czym opuszczam ją, sama pozwalając sobie na leciutki uśmiech. – Powinnam była ci powiedzieć, że spotkałam w klubie Bryce'a. Nie zrobiłam tego, bo bałam się twojej reakcji i nie chciałam, żebyś przeze mnie stracił klienta.

– Co się dokładnie stało? – Zbolała mina, jaką jeszcze przed chwilą miał na twarzy, ustępuje wyrazowi, jakiemu nie mam odwagi się przeciwstawić. Mam wrażenie, że jego sylwetka potężnieje w oczach w oczekiwaniu na moją relację z zeszłego wieczoru. A może to tylko ja kulę się ze strachu? Trudno powiedzieć.

– Dylan, mam zadzwonić do Brooke i poprosić, żeby mi wszystko opowiedziała?

Spoglądam na niego spod przymrużonych powiek z kwaśną miną.

– Nie, nie musisz.

Wzdycham głośno, po czym chwytam go za obie dłonie i kładę je na swoich piersiach.

Marszczy brwi, spoglądając w dół.

– Co ty robisz?

– Wykorzystuję swoje atuty. Musisz przestać się denerwować. Jak mnie dotykasz, zaczynasz się uspokajać.

– Ja może tak, ale nie mój fiut – mamrocze po nosem. – Nie próbuj odwracać mojej uwagi. Muszę, do cholery, wiedzieć, co się wczoraj stało. Ze szczegółami.

Ześlizguję dłonie na jego nadgarstki i lekko na nich zaciskam. Nie cofa rąk, więc postanawiam mówić dalej.

– Nikt z nas nie wiedział, że on jest w klubie, do momentu, gdy poszliśmy do baru. Barman podał mi drinka i powiedział, że to od Bryce'a, co mnie strasznie wkurzyło. Że też ten dupek sobie na coś takiego pozwala i jeszcze myśli, że mogłabym go od niego przyjąć!

– Dylan, do rzeczy.

– Jasne, przepraszam. – Odchrząkuję, wracając myślami do wczorajszej nocy. – Podeszłam do niego, a wtedy otworzył dziób i powiedział, że dawno mnie nie widział i że miejsce mojej sukienki jest na podłodze w jego sypialni. – Reese zaciska zęby, próbując oderwać dłonie od moich piersi, ale udaje mi się je przytrzymać. – Wylałam mu drinka na twarz, ale on sprawiał wrażenie, jakby mu się to strasznie spodobało. Powiedział, że mam niezły temperament i spytał, czy lubię się ostro pieprzyć. Joey chciał go zlać, ale mu zabroniłam, a Juls go zbluzgała i Brooke też. Zaraz potem wyszliśmy.

Reese przymyka oczy, nie zdejmując dłoni z moich piersi. Widzę, jak drgają mu nerwowo nozdrza i nabrzmiewają żyły na szyi. Bierze kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić, ja zaś kładę mu dłonie płasko na klatce, czując, jak gwałtownie wali mu serce. Chwilę potem przesuwam dłońmi po moim ciele, chwytając mnie mocno za biodra.

– Powinnaś mu za to dać po mordzie.

Podnoszę głowę i widzę, jak patrzy na mnie promiennym wzrokiem.

– Masz niesamowicie zielone oczy. – Obejmuję mu dłońmi twarz, zachwycając się ich blaskiem. Nigdy w życiu nie widziałam takich oczu jak u Reese'a, prawie szmaragdowej barwy. – Racja, powinienam była tak zrobić. Ale nie zrobiłam, bo temu gnojkwowi albo sprawiłoby to satysfakcję, albo napuściłby na mnie gliny. Bryce to palant, na pewno nie przyjąłby policzka jak prawdziwy facet.

– Dostanie ode mnie coś więcej niż policzek.

*Tego się właśnie obawiałam.*

– Reese, nie możesz tego zrobić. Pomyśl o waszym kliencie. Gdybyś uderzył Bryce'a, zgłosiłby to na policję i trafiłbyś do aresztu.

Chwyta mnie za nadgarstki, zdejmując moje dłonie ze swojej twarzy.

– Dam mu wycisk, Dylan, zobaczysz. – Urywa na chwilę, mrugając gwałtownie powiekami. – Mam nadzieję, że to wypali... – kończy prawie szeptem, uciekając wzrokiem w bok.

– Proszę – odzywam się zdławionym głosem, nie zwracając uwagi na ostatnie słowa, przejęta wyłącznie jego groźbą. – Proszę, nic nie rób. Możesz przez niego stracić pracę albo pójść do więzienia, naprawdę nie warto ryzykować. – Czuję, jak zaczynają mi drżeć wargi, a oczy znów zachodzą łzami.

– Błagam, Reese. Nie zniosłabym, gdyby coś ci się stało.

*Oboje nie znieslibyśmy, gdyby coś ci się stało.*

Opuszczam głowę na jego ramię, osłaniając dłonią brzuch, on zaś bierze mnie w objęcia.

Coś się stanie. Mam złe przeczucia, których nie potrafię się pozbyć.

– Ciii... Nie chcę, żebyś się tym zamartwiała. Wiesz, że nie jestem głupi, musisz mi zaufać. Nie zrobię niczego, za co mógłbym pójść siedzieć. Hej, spójrz na mnie!

– Nie. Wyglądam okropnie, cała zaryczana – odzywam się, nie podnosząc głowy.

Śmieje się, zanurzając usta w moich włosach, po czym odchyła mi siłą głowę i zakłada moje loki za uszy.

– Ty nigdy nie wyglądasz okropnie.

Widzę, że opuszcza wzrok na mój brzuch, do którego nadal przyciskam dłoń. Nakrywa ją swoją dłonią, przyglądając się im w skupieniu przez kilka sekund. Mój oddech przyspiesza na widok jego badawczego wzroku i zmarszczonych brwi. Potem przenosi spojrzenie z powrotem na moją twarz, rozchylając lekko wargi. I wtedy widzę wyraźnie, jak coś sobie uświadamia. Wyciąga drugą rękę i kładzie mi ją na policzku.

– Kochanie, czy ty...

Kładę mu palec na ustach, uśmiechając się lekko.

– Nie wiem, tak mi się wydaje. To by wyjaśniało, dlaczego miałam rano takie straszne sensacje żołądkowe. Juls dała mi do myślenia, bo też podejrzewa, że jest w ciąży.

Zsuwa mnie z kolan na sofę, po czym wstaje i zakłada buty.

– Co robisz?

– Idę kupić test. Zaraz go zrobisz.

Podwijam nogi pod siebie, wpatrując się w niego osłupiałym wzrokiem.

– Co takiego? Nie, nie mogę! Zrobię go razem z Juls, tak się umówiliśmy.

Rzuca mi poirytowane spojrzenie.

– Nie ma mowy. Nie zasnę, jeśli się nie dowiem. – Nachyla się i całuje mnie w czubek głowy. – Zaraz wracam. – Już ma wyjść, gdy nagle zatrzymuje się wpół kroku i odwraca, po czym nachyla się nade mną i całuje mój brzuch.

– Reese – odzywam się ze śmiechem – tam mogą być tylko same precle, które zjadłam w samolocie.

Mruga do mnie porozumiewawczo, po czym zabiera ze stołu kluczyki i wychodzi.

\* \* \*

– Po co aż tyle?! – Zawieszam palec w powietrzu nad pudełkami, które Reese przed chwilą rzucił na łóżko, próbując je policzyć. Cały mój niepokój związany z Bryce'em momentalnie się ulotnił po zapewnieniu Reese'a, że nie robi nic głupiego. W tej chwili nie interesuje mnie nic poza tym, ile pieniędzy przepuścił w najbliższej drogerii.

– Piętnaście, szesnaście, siedemnaście... Kupiłeś siedemnaście testów ciążowych?! Przecież takie coś kosztuje ze dwadzieścia dolców za sztukę.

Spogląda na mnie zaintrygowany.

– A skąd ty o tym wiesz?

Macham niecierpliwie ręką.

– Proszę cię, każda dziewczyna to wie. – Podnoszę z łóżka jedno z opakowań ze zdjęciem uśmiechniętej kobiety w ciąży. – No dobra, ten wygląda całkiem nieźle.

Zabieram ze sobą pudełko i idę do łazienki. Kiedy staję w drzwiach, odwracam się i widzę, że przyszedł tu za mną.

– Ekhm, a co ty robisz?

Potrząsa nieprzytomnie głową jak zahipnotyzowany.

– Nie wiem. Mam wejść z tobą?

Na te słowa krzywię się.

– Chcesz patrzeć, jak sikam?

– Chyba nie.

Nachylam się ku niemu i całuję go w policzek.

– Spokojnie, zaraz wracam.

Zamykam za sobą drzwi i zaczynam rozpakowywać test, gdy nagle dobiega mnie lekki, stłumiony świst. Podchodzę do drzwi i przykładam do nich ucho.

– Reese?

– Tak? – pada natychmiast odpowiedź.

– Jesteś tam?

Słyszę za drzwiami ruch, a kilka sekund później dobiega mnie z oddali stłumione „nie”. Wyjmuję z pudełka instrukcję i szybko przebiegam ją wzrokiem, czując, jak narasta we mnie nerwowe podniecenie.

Po chwili staję w drzwiach sypialni i widzę, że Reese drepce nerwowo wzdłuż łóżka, przeciągając dłońmi na przemian po włosach i po twarzy. Kiedy wchodzę do środka, podnosi na mnie zniecierpliwiony wzrok.

– I co?

– Trzeba poczekać trzy minuty.

Wzdycha ciężko, kładąc dłoń na karku. Siadam na brzegu łóżka i przyglądam się, jak wydeptuje ścieżkę w dywanie, stawiając każdy krok ostrożnie i z rozwagą. Ma malowniczo rozwichrzone włosy i nerwowo przygryza dolną wargę. Widzę, jak jego wzrok mimowolnie ucieka w stronę stojącego na szafce nocnej zegara. Nie zamierzam odliczać czasu, wiem, że i tak mi powie, kiedy miną trzy minuty. Zerka jeszcze raz na wyświetlacz, po czym zatrzymuje się i odwraca do mnie.

– Gotowy? – pytam, wyciągając do niego rękę. Przez chwilę się waha, po czym niebyt pewnie kiwa głową, ujmując moją dłoń. Zatrzymuję się przed drzwiami łazienki i spoglądam w jego zamglone oczy. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby był aż tak zdenerwowany. Sama próbuję ukryć swój niepokój, ale to nie jest łatwe.

– Możesz sprawdzić? Wolę dowiedzieć się od ciebie.

Wchodzi pełnym napięcia krokiem do łazienki i nachyla się nad testem, opierając się na obu rękach. Pochyla się jeszcze niżej, a potem bierze do ręki instrukcję, którą zostawiłam na blacie umywalki. Mam wrażenie, że mijają całe godziny, gdy kilkakrotnie przenosi wzrok między testem a kartką. Nagle widzę, jak zwiesza ramiona, a wtedy żołądek podchodzi mi do gardła. Odkłada test i wraca do mnie, chwytając mnie za obie ręce i kręcąc głową.

– Negatywny. Dwie kreski oznaczają ciążę, prawda?

Potakuję, przelżykając kulę, która pojawiła się w moim gardle, gdy usłyszałam o wyniku.



– Jest tylko jedna.

Opuszczam głowę na jego pierś, a on momentalnie bierze mnie na ręce i niesie przez przedpokój do sypialni.

– Przykro mi, kochanie. Smutno ci?

Potakuję, a on sadza mnie na łóżku. Opuszczam głowę na poduszkę, a wtedy kładzie się na mnie.

– Naprawdę wydawało mi się, że jestem w ciąży, ale pewnie mam już słabszą głowę do alkoholu. Można się załamać. – Unoszę wzrok i przeczesuję mu palcami niesforną czuprynę, żeby choć odrobinię ją ułożyć. – A tobie smutno?

Wzrusza ramionami, wodząc palcem po moim policzku.

– Trochę. Ale chyba oszalałbym ze strachu, gdybyś rzeczywiście była w ciąży i tak mocno się wczoraj upiła. Odstawiłaś antykoncepcję?

Potrząsam przecząco głową, kładąc mu dłonie na ramionach.

– Miałam zastrzyk niecałe trzy miesiące temu. Gdybyśmy teraz chcieli zacząć się starać o dziecko, nie wezmę następnego.

Uśmiecha się, pochylając głowę i całując mnie w usta. Prześlizguje się językiem po mojej dolnej wardze, lekko ją przygryzając. Obojgu nam wyrывa się ust cichy jęk.

– Chcę zacząć już teraz. – Klęka między moimi nogami, zdejmując koszulkę. – Jak skuteczny jest ten zastrzyk?

Marszczę brwi, zaskoczona jego pytaniem.

– Eee... gdzieś tak na około dziewięćdziesiąt osiem procent. A dlaczego pytasz? – Pociąga mnie do góry i chwyta za brzeg mojego podkoszulka, z coraz szerszym uśmiechem zadowolenia. – Aha, zakładasz, że twoje superplemniki i tak się przebiją przez zabezpieczenie? O to chodzi?

Zdziera ze mnie podkoszulek, rzuca go na podłogę i pochyla się nade mną, przyciskając wargi do mojego brzucha.

– Nic mi nie może przeszkodzić, nawet medycyna. – Sięga do moich dżinsów i rozpina guzik i zamek. – Poza tym lubię wyzwania. Co mi tam jakieś dziewięćdziesiąt osiem procent!

Chichoczę rozbawiona, a on zsuwa mi z nóg dżinsy razem z majtkami.

– Reese?

– Uhm?

Schyla głowę i rozpina szorty. Kiedy nie odpowiadam, podnosi na mnie wzrok, a wtedy jego uśmiech powoli gaśnie.

Przygryzam policzek od środka, starając się zachować powagę na twarzy.

– Wiesz, że nie będziemy mogli uprawiać seksu, kiedy zajdę w ciążę, prawda?

*Nic nie poradzę, że jestem wredna.*

Zastyga w bezruchu, upuszczając na podłogę szorty i bokserki.

– Nie będę mógł cię mieć przez dziewięć miesięcy? Mówisz serio?

– Uhm. To zaszkodziłoby dziecku. Mógłbyś mu zrobić krzywdę.

Gładzi się w namyśle po brodzie, wbijając wzrok w podłogę.

– Nie wiedziałem – mruczy do siebie. Opuszcza dłoń, klepiąc się po udzie, po czym podnosi głowę. – Ale możemy w tym czasie robić inne rzeczy, no nie? Nie ma szans, żebym dał radę nie dotknąć cię przez tak długi czas. Wykluczone, musielibyśmy chyba zamieszkać osobno.

Zakrywam dłońmi twarz, trzęsąc się z bezgłośnego śmiechu. Czuję, jak materac ugina się, więc zsuwam ręce w dół. Widząc nad sobą jego zaaferowaną minę, już jawnie zanoszę się śmiechem.

– Przepraszam, ale to było takie zabawne. Szkoda, że nie widziałeś swojej miny.

Nachyla się nade mną z oczami pociemniałymi od gniewu i groźną miną, aż mój śmiech natychmiast cichnie.

– Zapłacisz mi za to, Sparks.

Obejmuję mu dłońmi twarz, przyciągając jego usta do swoich warg.

– Pokaż, co potrafisz, Carroll.

Pokazuje. I to jak.

## Rozdział 9

REESE W ŻADNYM WYPADKU NIE ŻARTOWAŁ, twierdząc, że lubi wyzwania.

Głowę daję, że musiał pobić jakiś rekord, jeśli chodzi o liczbę orgazmów u partnerki podczas jednej nocy. Za każdym razem, gdy szczytowałam, miałam wrażenie, że tylko podsycam jego żądzę, i zaczynaliśmy od nowa. Kochał się ze mną niezmordowanie, aż całkiem się wyeksploatował, wręcz dosłownie. Do tego stopnia, że dziś raczej nie nadawałby się na dawcę spermy. Na dodatek nie potrzebował prawie żadnych przerw, żeby zregenerować siły. Kiedy ja dyszałam nieprzytomnie na łóżku, sofie czy pod prysznicem, ledwo łapiąc oddech i błagając w duchu o chwilę wytchnienia, on zachowywał się jak bokser, który podskakuje niecierpliwie w rogu ringu, nie mogąc się doczekać następnej rundy. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak głodnego seksu i musiałam się nieźle przy nim nagimnastykować. Taki już jest – kiedy coś sobie wbije do głowy, uparcie dąży do celu.

Jak czułg.

Jadąc Fayette Street do swojej cukierni, gdzie spotykam się z Joeyem na nasz poranny jogging, mam wielką ochotę włożyć sobie między nogi woreczek z lodem.

Bieganie zawsze dobrze wpływało na moją psychikę, a już szczególnie przyda mi się w tym zwanym tygodniu. Od ślubu dzieli mnie zaledwie pięć dni, na dodatek dziś zaczyna u nas pracę Brooke. Jakby tego było mało, czuję się wzdęta jak balon i mam poważne obawy, czy w trakcie ostatniej przymiarki sukni ślubnej uda mi się zmieścić w moje koronkowe чудо. Wątpię, żeby możliwe były jakiegokolwiek poprawki na ostatnią chwilę, skoro do ślubu zostało już tak niewiele czasu. Suknia jest bardzo dopasowana, bo to oczywiście ta sama, do której przymierzenia zmusiła mnie Juls, gdy wybierałyśmy dla niej ślubną kreację. Robiłam wtedy wszystko, żeby nie dopuścić do siebie myśli, że kroczę w niej środkiem kościoła w kierunku Reese'a. I ani przez chwilę nie miałam wątpliwości, że na swoim ślubie nie wystąpię w żadnej innej. I dlatego choć mam wrażenie, jakby między nogami paliło mnie ogniem, podczas dzisiejszego biegu muszę dać z siebie wszystko.

Parkuję swoją furgonetkę, zwaną pieszczotliwie Samem, za hondą civic Joeya. Potem wychodzę z rogu i widzę mojego asystenta rozgrzewającego się podskokami na chodniku przed cukiernią. Odwraca głowę i uśmiecha się na mój widok, opierając dłonie o szybę wystawową i rozciągając mięśnie ud.

– Dzień dobry, babeczko. Wyglądasz jak świeżo po seksie.

Wzdrygam się na te słowa, po czym biorę z niego przykład i łapię się z tyłu za kostkę.

– To za mało powiedziane. Reese dosłownie mnie zajechał.

Rozciąga drugą nogę, unosząc do góry znacząco brew.

– O rany, właśnie to sobie wyobraziłem. – Chyba nie może się pozbyć tego obrazu sprzed oczu, bo mruga intensywnie, uciekając ode mnie wzrokiem. Wybucham śmiechem, on zaś ponownie odwraca ku mnie głowę, wykonując jednocześnie głęboki skłon w przód.

– Z tego wynika, że już się na ciebie nie wkurza za tę akcję z Bryce'em?

Chwytam za kostkę, rozciągając obolałe mięśnie, które też ucierpiały podczas wczorajszego maratonu seksualnego.

– Okazało się, że najbardziej jest wściekły na siebie samego. Uparł się, że to przez niego znalazłam się w niezręcznej sytuacji. Kompletnie bez sensu, bo przecież prędzej czy później i tak naknęłabym się na tego cholernego dupka. Aż mi się nie chce wierzyć, że od tamtego czasu nie przyjechał ani razu do naszego sklepu.

Joey prostuje się gwałtownie, uciekając wzrokiem w kierunku ruchliwej ulicy, przez co od razu nabieram podejrzeń. Opuszczam nogę i robię wykrok, odnajdując wzrokiem jego oczy.

– Joey, Bryce nie pojawił się już więcej u nas, prawda?

Wydaje się całkiem pochłonięty przechylaniem głowy na boki, żeby rozciągnąć mięśnie szyi.

– Może raz albo dwa, kiedy byłeś na zapleczu albo pojechałeś z zamówieniem. Sam się nim zajmowałem.

*A więc to tak!*

– Co?! Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

Kiwa głową na znak, że pora zaczynać, i rusza chodnikiem przed siebie, jak zwykle nadając tempo.

– Mówiłem ci, że to załatwiłem. Ostatni raz pojawił się parę tygodni temu i wtedy zapowiedziałem mu ostro, że ma się trzymać od ciebie z daleka. Od tamtego czasu już się nie pokazał.

Przeskakuję znajomą wyrwę w chodniku i jak zawsze przychodzi mi do głowy, że kiedyś z pewnością się na niej wyłożę.

– Joey, jeśli on znowu przyjdzie, muszę o tym wiedzieć. Nie mam zamiaru tego tolerować.

Ten popapraniec grubo się myli, jeśli myśli, że będę przyjmować z uśmiechem jego wizyty w swojej cukierni! Nie interesuje mnie, że chce coś kupić, równie dobrze może pójść sobie gdzie indziej. Poza tym podejrzewam, że i tak nie jadłby moich kunsztownych wypieków. Pewnie są mu potrzebne tylko po to, by zwabiać dzieciaki do swojego vana. Kusi je, że ma dla nich ciastka albo słodkie szczeniaczki do pogłaskania...

Nie mam bladego pojęcia, dlaczego Bryce kojarzy mi się z pedofilem, ale nic nie poradzę, że taki właśnie jego obraz mam w tej chwili przed oczami.

Joey głośno dyszy, gdy wbiegamy na wzniesienie.

– Ciekawe, czy można się starać o sądowy zakaz zbliżania, bo ktoś za często się koło ciebie kręci? Moja kuzynka próbowała go załatwić dla faceta, który ciągle ją nagabywał i chciał się umawiać, ale gliny stwierdziły, że to niemożliwe, jeśli z jego strony nie było żadnych gróźb.

Kręcę z niesmakiem głową, zbierając się w sobie i zwiększając tempo.

- Sama nie wiem. Temu padalcowi należy się coś więcej niż tylko zakaz zbliżania. Bardziej uśmiechałoby mi się na przykład wepchnąć go pod samochód.
- Święta racja – potakuje Joey ze śmiechem. Widząc, że zwalniam, odwraca się i biegnie przede mną tyłem.
- Lepiej porozmawiajmy o czymś innym. Na jego wspomnienie od razu się spinasz, a przecież w tym tygodniu musisz się odstresować. – Odwraca się ponownie, wydechając powietrze ustami. – O której masz dziś przymiarkę?
- Uśmiecham się do niego, rozluźniając zaciśnięte gniewnie szczęki.
- O wpół do siódmej. Przyjdziesz?
- Oczywiście. Jako starszy druhen za nic w świecie nie przepuszczę takiej okazji.
- Oboje zaśmiewamy się z tytułu, jaki wymyśliłam dla Joeya, gdy pół roku temu zapraszałam go na wesele. Nie umiałam wybrać pomiędzy nim a Juls, któremu z nich powierzyć zaszczytną funkcję pierwszej druheny, bo oboje tak samo dużo dla mnie znaczą. Postanowiłam więc, że Juls zostanie świadkową, bo jest mężatką, a Joey wystąpi jako starsza druhen, pardon, druhen. Tak mu się spodobała ta nazwa, że przez moment rozważał, czy nie dać jej sobie wyszyć cekinami na plecach smokingu. Znając go, ani trochę by mnie to nie zdziwiło.
- Nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć w sukni ślubnej. Będziesz wyglądać rewelacyjnie.
- Przyspieszam gwałtownie kroku, słysząc za plecami jego zaskoczony okrzyk. Chwilę potem zrównuje się ze mną, rzucając mi zdziwione spojrzenie.
- Jeśli mam wyglądać rewelacyjnie, muszę spalić procenty, które wypiliśmy w trakcie weekendu.
- Trącam go przy tym żartobliwie łokciem, a on wybucha śmiechem.
- No to dawaj, ścigamy się do następnej przecznicy!

\* \* \*

Po przebiegnięciu ośmiu kilometrów mam wrażenie, że moje nogi zmieniły się w rozgotowany makaron. Resztką sił wbiegam na górę, żeby wziąć szybki prysznic. To kolejny powód, dla którego tak mi żal rozstawać się z poddaszem nad cukiernią – po porannym joggingu nie muszę wracać do mieszkania Reese’a, żeby się przebrać przed pracą. Prawie nic się tu nie zmieniło, jedynie wyniosłam stąd połowę swoich ciuchów. W głębi serca nie miałabym nic przeciwko, żeby to Reese się do mnie wprowadził po ślubie. Wiem, że jest ciasno, ale mnie naprawdę niewiele potrzeba. Oczywiście jeśli chcemy mieć dziecko, jedna sypialnia na pewno nam nie wystarczy. Szczególnie gdy pojawi się ich więcej, do czego coraz mocniej się przekonuję. Marzy mi się kuchnia pełna słodkich miniaterek Reese’a, zielonookich i wiecznie rozczochranych, które przez cały dzień próbują moich wypieków. A jeśli nasza ostatnia noc ma być miarą jego zaangażowania w tej kwestii jestem przekonana, że jemu również spodoba się ten pomysł.

Owijam się ręcznikiem po wyjściu spod prysznica, gdy dobiega mnie dźwięk komórki. Wypadam jak strzała z łazienki i podnoszę ją pospiesznie z łóżka. Bojąc się, że nie zdążę odebrać, nie zwracam uwagi, czyj numer wyświetla się na ekranie.

– Halo?

– Witaj, kochanie. Jak się czuje nasza przyszła panna młoda?

Na dźwięk głosu matki opadam na łóżko z jękiem wyczerpania. *Niech to diabli!* Powinnam była sprawdzić, kto dzwoni, i nie odbierać, aż włączy się poczta głosowa. Bo jest tylko jeden powód, dla którego matka do mnie telefonuje, i tylko jeden temat, na jaki chce ze mną rozmawiać. Słyszę w słuchawce szelest papieru i od razu wiem, że ma przed sobą swój nieodłączny notatnik z pomysłami, które przyszły jej do głowy w ostatniej chwili i do których zaraz będzie mnie przekonywać. Zupełnie jakbyśmy na pięć dni przed weselem mieli jeszcze całe mnóstwo czasu, żeby co rusz coś zmieniać.

Pocieram z rezygnacją wolną dłonią policzek, zbierając się w sobie do tej rozmowy, choć wiem, że jak zwykle skończy się na tym, że kolejny raz w zdenerwowaniu rzuci swoim notatnikiem przez cały pokój.

– W porządku, mamo. A jak u ciebie?

– Cudownie, skarbie. Słuchaj, przechodziłam wczoraj koło tej uroczej włoskiej knajpki w Printer's Row i pomyślałam, że to byłoby idealne miejsce na próbny obiad weselny. Sprawdziłam nawet, czy mają w tym terminie wolne miejsca.

Na te słowa błyskawicznie podnosi mi się ciśnienie.

– Przecież już tyle razy ci mówiłam! Mamy zamiar tylko przećwiczyć całą ceremonię, a potem wyskoczmy gdzieś z przyjaciółmi.

Moja matka wydaje z siebie oburzone westchnienie, jakby słyszała tę nowinę po raz pierwszy, co oczywiście nie jest prawdą.

– Ależ Dylan, przed każdym ślubem organizuje się próbny obiad w restauracji! Nie możesz go tak po prostu pominąć. To absolutnie konieczne!

– Konieczne? Mówisz, jakby to było co najmniej tak samo ważne jak przysięga małżeńska.

– Bo jest – oznajmia kategorycznym tonem.

Stękam z bezsilności, przewracając się na bok i wtulając twarz w kołdrę. Zachowany w niej delikatny cytrusowy zapach odrobinę mnie uspokaja, ale nie na tyle, żeby ulec matce i zgodzić się na ten absurdalny pomysł.

– Mamo, tak postanowiliśmy z Reese'em. To nasze wesele i kropka. Przykro mi, że ci się to nie podoba, ale decyzja zapadła i nie będzie próbnego obiadu. Jeśli ktoś zgłodnieje, może sobie pojechać do McDonalda.

– Chyba żartujesz, Dylan! Do McDonalda? To oburzające, co mówisz! – W uchu rozbrzmiewa mi jej ciężkie westchnienie, któremu towarzyszy szelest zgniatanego papieru. – Wspaniale, nie będzie obiadu. Chyba będę musiała zapakować dla ojca coś do przekąszenia na próbie. Wiesz, jaki potrafi być, kiedy jest głodny.

Śmieję się bezgłośnie, kryjąc twarz w kołdrze, gdy nagle dobiega mnie odgłos otwieranych drzwi. Przekręcam się na drugi bok z komórką przy uchu i widzę wchodzącego do środka Reese'a. Kiedy zamyka za sobą drzwi, unoszę dłoń w pytającym geście, zaskoczona jego widokiem. Dochodzi szóstka, a o tej porze zwykle jest już w biurze. Uśmiecha się do mnie w odpowiedzi, podchodząc

do łóżka. Ma na sobie to, co zawsze zakłada do pracy: koszulę, krawat i spodnie khaki, a ja jak zwykle nie mogę się na niego napatrzeć. Ten facet umie nosić biurowe ciuchy jak nikt inny na świecie.

– Wybacz, mamó, ale muszę kończyć. Spotkamy się wieczorem na przymiarce, dobrze?

Zanim się odzywa, w słuchawce ponownie rozlega się szelest kartek, na którego dźwięk przewracam oczami.

– Oczywiście, będę na pewno. Wpadniemy razem z Maggie o siedemnastej trzydzieści. Do zobaczenia, kochanie.

– Pa, mamó.

Kończę połączenie i rzucam telefon na łóżko, podnosząc wzrok na Reese'a.

– Co ty tu robisz, przystojniaku? Nie powinienes już siedzieć nad swoimi cyferkami?

Mija parawan dzielący na pół poddasze i staje naprzeciwko mnie.

– Powinienem, ale nie mogę przestać o czymś myśleć.

– Doprawdy? A o czym? O moim bogatym wnętrzu?

Śmieje się, wyciągając rękę i rozsuwając ręcznik, którym się owinęłam. Na kilka sekund zawiesza wzrok na moim biuście, ale zaraz podnosi głowę i spogląda mi w oczy.

– Myślisz, że któryś z moich wczorajszych strzałów trafił do celu? – pyta, ponownie ześlizgując się wzrokiem w dół, tym razem jeszcze niżej.

– Ekhm, nie wiem. Może? W każdym razie dałeś z siebie wszystko. To o tym nie możesz przestać myśleć?

*Bo twoje ciało wydaje się mówić coś zupełnie innego.*

Trzeba jednak przyznać, że Reese zawsze w ten sposób na mnie patrzy. Jestem pewna, że nawet w kościele, na dodatek przed samym ołtarzem wystarczyłoby jedno takie spojrzenie, żebym od razu zrobiła się kompletnie mokra.

Potakuje, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Tak bardzo tego chcę, jak nigdy, Dylan. Nie zrozumiesz tego. Wcześniej nie myślałem o dzieciach ani małżeństwie. – Nachyla się nade mną, popychając mnie delikatnie na plecy. Wyciągam rękę i chwytam jego krawat, owijając go wokół dłoni.

– Ale kiedy patrzę na ciebie, myślę tylko o tym. O małżeństwie, rodzinie. Pragnę tego z tobą i nie chcę czekać.

*Och, Reese.* Unoszę brwi, rozluźniając uchwyt dłoni na krawacie.

– Ze ślubem czy z dziećmi?

– Z dziećmi. Ślub mamy już załatwiony. – Nachyla się niżej, całując mnie w kącik ust, jeden raz i drugi, a potem zsuwa wargi coraz niżej.

– Nie każ mi czekać, kochanie. Chcę cię jak najszybciej taką zobaczyć.

Jęczę, czując jego usta na moim brzuchu.

– To znaczy jaką?

Wiem, o co mu chodzi, ale chcę to usłyszeć. Bo czy jest coś bardziej ujmującego niż ukochany mężczyzna oznajmiający kobiecie, że chce, żeby nosiła pod sercem jego dziecko? Na pewno nie.

Szczególnie z ust takiego faceta jak on.

– Z moim dzieckiem w brzuchu.

Sięgam ręką w dół, wplatając mu palce we włosy.

– Chcesz się spóźnić do pracy i tym zająć? Bo ja jestem absolutnie za następną rundą robienia dzidziusia, jeśli do tego zmierzasz.

*I co z tego, że jestem cała obolała. Pomyślę o tym jutro.*

– Niezupełnie, ale byłeś blisko.

Kłęka na kolanach i zakłada moje nogi na swoje ramiona. Chwyta mnie za biodra i przysuwa bliżej, na sam brzeg łóżka, uśmiechając się przy tym łobuzersko.

– Spóźnię się do pracy, bo oprócz tego, że ciągle myślę o wczorajszej nocy, stęskniłem się za twoim smakiem. Wczoraj byliśmy tak mocno zajęci kochaniem się, że nie miałem okazji cię skosztować. Więc leż spokojnie, nie zaciskaj nóg i daj mi się nim nacieszyć.

– Mmm... uwielbiam, kiedy mnie musztrujesz. Naprawdę, możesz robić tak zawsze. Tylko nie po to, żebym zrobiła ci pranie czy coś w tym stylu.

Czując między nogami pierwsze pociągnięcie języka, nie wytrzymuję i uderzam zwiniętymi w pięści dłońmi w kołdrę.

– Och, Reese...

Wbijając mocno palce w moje biodra, drażni językiem łechtaczkę w pulsującym rytmie. Kiedy chwyta ją zębami, twardą i nabrzmiąłą, automatycznie wyginam się w łuk, wbijając mu pięty w plecy.

– Reese... Już nie mogę...

– Lubisz to, prawda? Chcesz mocniej?

Spycham mu w głowę w dół, zagłuszając dalsze słowa. Dygocę na całym ciele, a moje uda zaciskają się konwulsyjnie na jego głowie. Pieści mnie zachłannie językiem, jakby robił to pierwszy raz. Zawsze tak jest – mam wrażenie, że nigdy nie może się mną nasycić. Początkowo na przemian liże moje zakamarki i ssie łechtaczkę, aż w pewnym momencie zaczyna rytmicznie wsuwać język do środka. To tak potężne doznanie, że nie jestem w stanie go znieść. Zaczynam nieskładnie prosić, żeby przestał, a jednocześnie błagam o więcej, jęcząc, żeby zrobił ze mną, co tylko zechce. Zachowuję się jak wariatka, ale nic nie poradzę, że przez jego zręczne usta kompletnie tracę głowę. A gdy na moment wkłada mi do środka palec i rozsmarowuje moją wilgoć niżej na pośladki, całkiem odchodzę od zmysłów.

– Tak... O, tak. Proszę, właśnie tam, dokładnie tam...

Wciska twarz mocniej między moje nogi, pomrukując i przyciskając mi wilgotny palec do pupy. Wcześniej coś takiego nie mieściło mi się w głowie, ale odkąd przeżyłam to z tym jedynym, właściwym facetem, uwielbiam to doznanie i momentalnie szczytuję, dosłownie widząc gwiazdy. Nie robi tego za każdym razem, ale gdy mnie tym dodatkowo zaskoczy, jak zwykle umiejętnie doprowadzając do orgazmu, moje ciało wibruje potem jeszcze przez długie godziny.

– Rany, jaka jesteś w tym momencie piękna. Naprawdę ci tak dobrze?



– Uhm – mruczę, niezdolna wykrztusić z siebie nic więcej. Powoli dochodzę do siebie, zwisając bezwładnie na skraju łóżka z nogami nadal opartymi o jego ramiona, on zaś całuje czule wnętrze moich ud. Spoglądam leniwie w dół na swoje nagie ciało, dostrzegając jego uśmiech.

– Gdybyś jeszcze kiedyś miał ochotę spóźnić się do pracy z tego powodu, nie krępuj się.

Wstaje z kolan, oblizując wargi i wyciągając do mnie ręce.

– Na mnie już pora. Dostałem swoją dawkę ciebie, dzięki – mówiąc to, pociąga mnie na nogi, zrzucając na podłogę owinięty wokół mnie ręcznik.

– Ej, to moja kwestia – oburzam się, gdy przywiera do moich ust i czule je całuje.

– A co z tobą? Nie potrzebujesz mojej ręki albo ust?

Sięga w dół, żeby poprawić spodnie w kroku, lekko się przy tym krzywiąc.

– Mówiąc szczerze, potrzebna mi chwila oddechu po wczorajszej nocy. Spytaj mnie o to za osiem godzin.

Zaśmiewam się, schylając po ręcznik i owijając nim pod pachami.

– Pamiętaj, że mam dziś przymiarkę, więc wrócę później.

Spogląda na mnie podejrzliwym wzrokiem.

– Naprawdę sądzisz, że musisz mi przypominać o czymś, co dotyczy ciebie? – Chwyta mnie dłonią za kark, przyciąga do siebie i całuje w czoło. – Pa, kochanie. – Cofa rękę, po czym odwraca się i rusza w stronę drzwi.

Kiwam głową z uznaniem, nie mogąc się napatrzeć na jego tyłek, cudownie zgrabny i jędrny, jakby z samych mięśni. Wygląda obłądnie, nawet w spodniach. Nie wiem, jakie ćwiczenia robi, że ma tak bosko wyrzeźbione ciało, ale widać, że są diabelnie skuteczne.

Odgłos otwieranych drzwi wyrывa mnie z rozmarzenia. Podnoszę wzrok i widzę, że musiał zauważyć, jak nieprzyzwoicie się na niego gapię, ale wcale nie jest mi z tego powodu wstyd, ani odrobinę. Szczerzę do niego zęby w najbardziej promiennym uśmiechu, na jaki tylko mnie stać, aż sam nie może powstrzymać się od śmiechu.

– Pa, przystojniaku. Pięć dni.

Potakuje, odwracając się z powrotem do drzwi. Zanim za nimi znika, udaje mi się jeszcze dojrzeć jego minę, jakby odtwarzał w głowie wypowiedziane przeze mnie przed chwilą słowa.

Tak samo ja.

Pięć dni.

## Rozdział 10

WKLADAM POSPIESZNIE DŻINSY i jedną ze swoich ulubionych koszulek, której nie zdążyłam jeszcze wywieźć do Reese'a, a potem wsuwam stopy w baleriny i wracam z powrotem do łazienki. Ziewając, upinam włosy w niedbały kok i wyciągam z niego kilka luźnych pasemek, które zakładam za uszy. Po całonocnym maratonie seksualnym, ośmiokilometrowym biegu i kosmicznym orgazmie sprzed kilku minut na moment ogarnia mnie ogromna chęć, żeby zamiast schodzić do pracy, wrócić do łóżka i uciąć sobie drzemkę. Robię delikatny, prawie niewidoczny makijaż, jaki noszę na co dzień, a potem jeszcze raz wchodzę za parawan wydzielający moją sypialnię po zostawionej na łóżku komórce. Zaraz trzeba otworzyć sklep, a ja na dodatek mam dziś mnóstwo pieczenia, bo przez cały weekend nic nie zrobiłam. I jeśli zaraz się do tego nie zabiorę, w południe zabraknie nam towaru.

Wyciągam z szafki mikser i kładę go na blacie, gdy rozlega się brzęk dzwonka u drzwi i chwilę potem do kuchni wpada Joey.

– Ekstraduża kawa z podwójnym karmelem dla mojej ulubionej babeczki – woła śpiewnym głosem, stawiając przede mną na stole parujący kubek i przysuwając siebie stół. Założył dziś jedną ze swych ulubionych jasnoniebieskich połówek, które idealnie podkreślają błękit jego oczu, a jego blond włosy nadal są wilgotne od prysznicza.

– Dzięki, stary. Mówiłam ci już, że cię kocham? – Sięgam po kawę i mruczę z zadowolenia, gdy pierwszy łyk gorącego płynu spływa mi do gardła. – Za chwilę ma się pojawić Brooke, a ja mam mnóstwo pieczenia, więc niestety to ty musisz się nią rano zająć i wszystko jej pokazać.

Burczy pod nosem z niezadowoleniem, upijając łyk swojej kawy.

– A niech tam. O ile nie będzie znowu próbowała mnie obmacywać, jakoś wytrzymam te osiem godzin.

Ponownie rozlega się dzwonek, więc oboje odwracamy głowy w stronę drzwi. Chwilę później staje w nich Juls, elegancko ubrana w dopasowaną czarną sukienkę i wysokie szpilki, z włosami upiętymi w stylowy kok.

– Cześć, kochani. – Rozgląda się po kuchni i jej uśmiech momentalnie gaśnie. – A gdzie, do cholery, jest Brooke?

Na te słowa oboje z Joeyem wzruszamy bezradnie ramionami. Otwieram torebkę z mąką i wsypuję porcję do miski.

– Zabiję ją. – Juls wyjmuje z torebki komórkę i znika w sklepie, zostawiając nas samych z rozba-

wionymi minami. Zdenerwowana Julianna Thomas to dość niecodzienny widok.

– Założę się o dziesięć dolców, że się spóźni – odzywa się Joey półgłosem.

Przechyliłam głowę na bok i włączam mikser, ocierając czoło wierzchem dłoni.

– A ja stawiam dziesiątkę, że znowu będziesz się z nią przytulał, jak tylko nadarzy się okazja.

Rzuca mi gniewne spojrzenie i w tej samej chwili w drzwiach ponownie ukazuje się Juls.

– Dzwoniłam do niej, ale włącza się poczta głosowa. Na pewno jest już w drodze.

Zaczynam wsypywać do miski składniki na muffiny bananowo-orzechowe, ale czuję na sobie spojrzenie Juls, więc podnoszę na nią wzrok.

– Co jest?

Robi skruszoną minę, a potem podchodzi bliżej i kładzie mi rękę na ramieniu.

– Słuchaj, strasznie mi przykro. Wiem, że umówiliśmy się na zrobienie testu razem, ale niechcący wygadałam się wczoraj przed Ianem, że mogę być w ciąży. Jak tylko o tym usłyszał, pobiegł kupić mi test. Nie dało się w ogóle z nim rozmawiać. Ale i tak zrobię go jeszcze raz razem z tobą.

– Ekhm, przepraszam bardzo! – rozlega się głos Joeya, stukającego niecierpliwie palcami o blat. – Można wiedzieć, o czym wy mówicie?

Wyłączam mikser i uśmiecham się do Juls, nie zwracając uwagi na mojego asystenta.

– Spoko, ja też mam go już za sobą. Z Reese'em było identycznie, uparł się wczoraj, że mam go zrobić i koniec. Mój był negatywny.

– A mój nie.

Na te słowa dosłownie opada mi szczęka z wrażenia, a Joey wydaje z siebie nieartykułowany pisk.

– Co takiego? Jesteś w ciąży?! – W moim głosie nie ma ani cienia smutku czy zazdrości. Choć byłam wczoraj rozczarowana wynikiem swojego testu, nowina, jaką przed chwilą usłyszałam z ust najlepszej przyjaciółki, napawa mnie taką ekscytacją, jakbym to ja sama spodziewała się dziecka.

Kiwa potakująco głową, zasłaniając dłońmi purpurowe policzki.

Razem z Joeyem ściskamy ją z całych sił, a ona oplata nas oboje ramionami.

– Zrobiłam kilka, żeby mieć pewność. Wczoraj miałam już obawy, że Ian wykupi reklamę na mieście, żeby to wszystkim ogłosić. Dosłownie szaleje z radości.

– Boże, Juls, to niesamowite – wydobywam z trudem z siebie, mrugając gwałtownie i czując na policzku łzy. – Zobaczysz, będziesz wspaniałą mamą.

– Heeeej! – przerywa nam Joey, stając między nami z marsową miną. – To wy, wiedźmy, obie podejrzewałyście, że możecie być w ciąży, i nic mi nie powiedziałyście?! Co jest, do cholery? Myślałem, że się kumplujemy.

Odpycham go lekko na bok.

– Bo tak jest. Tylko nie chciałyśmy, żebyś niepotrzebnie się ekscytował.

Juls odwraca się i chwytą mnie za obie ręce. Uśmiech na jej twarzy gaśnie, a w jego miejsce pojawia się zatroskana mina.

– Tak mi przykro, że nie jesteś w ciąży, kochana. Wiem, że bardzo się na to cieszyliście.

Jak można się było spodziewać, Juls przejmuje się mną, zamiast skakać z radości, że się jej udało.

Taka już jest – zawsze w pierwszej kolejności myśli o innych. Na dodatek na pewno uważa, że lepiej unikać tego tematu, żeby mnie nie drażnić, choć wcale tak nie jest. Wręcz przeciwnie, trudno mi wyrazić, jak bardzo cieszę się jej szczęściem.

Ściskam lekko jej dłonie, uśmiechając się promiennie.

– W porządku. Reese tak się zapalił do robienia dzidziusia, że na pewno nie będę musiała długo czekać.

– O, kurde – odzywa się nagle Joey dziwnym głosem, aż obie odwracamy głowy w jego stronę. Unosi brwi, po czym sięga po swój kubek z kawą i zaczyna swoją perorę. – Reese całkiem zwariuje, kiedy zajdziesz w ciążę. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłby być wobec ciebie bardziej zaborczy niż teraz, a przecież nie nosisz jeszcze jego dziecka! Jest całkiem szurnięty na twoim punkcie, czasem aż do przesady, jakby zamiast mózgu miał orzeszek. – Przerywa, rozglądając się po kuchni. – Mmm... Przy okazji, mamy gdzieś nerkowce?

– Tam na półce – odzywam się ostro, puszczając dłonie Juls i odwracając się, żeby wyjąć z szafki formy do muffinów. – Już nie przesadzaj, że jest aż tak strasznie zaborczy.

– Ta, jasne – odzywa się Joey, dokładnie w tym samym momencie, gdy z ust Juls wyrwa się: – Nie, no skąd.

Joey zaśmiewa się pod nosem, wrzucając do ust garść orzechów, ja zaś rozkładam formy na blacie.

– Nie czarujmy się, babeczko, jak zajdziesz w ciążę, twój przystojniak będzie cię trzymał pod kłuczem. I będzie ci dyktował nie tylko to, co masz na siebie włożyć.

Włączam ponownie mikser, zlizując z palca odrobinę surowego ciasta.

– Lubię, jak Reese jest zaborczy. To takie podniecające.

– Ciekawe, czy się ucieszysz, jak dostaniesz od niego listę rzeczy, które ci wolno jeść. Albo jak każe ci przestać pracować.

Podnoszę gwałtownie głowę, wbijając wzrok w Joeya.

– Nie mam zamiaru przestać pracować. Zresztą Reese nigdy by tego ode mnie nie wymagał, wie, jakie to dla mnie ważne.

Juls wyciąga rękę i wyłącza mikser, po czym zanurza palec w misce. Widząc to, natychmiast ją odganiam.

– Sio! Surowe jajka, nie wolno ci.

– O, cholera – mamrocze z niezadowoleniem, posłusznie cofając rękę.

Kręcę głową z dezaprobatą, po czym podchodzę do regału i sięgam po pudło z muffinami, które upiekłam w piątek tuż przed zamknięciem sklepu. Wyjmuję bananowo-orzechowego i jej podaję, a ona przyjmuje go z wyraźną wdzięcznością.

– Poza tym przecież nie pracuję fizycznie. Jeśli Brooke do nas dołączy, co, miejmy nadzieję, dzisiaj nastąpi, będę sobie siedzieć na tyłku na zapleczu i zajmować się tylko pieczeniem. Kiedy zajdę w ciążę, nie będę musiała już tyle biegać.

Juls wgryza się z apetytem w muffina, opierając się o siedzącego na stołku Joeya.

– Ona ma rację, JoJo, to dobry układ. Reese jest zaborczy, co może i bywa urocze, ale w życiu nie kazałby Dylan rezygnować z cukierni. Przecież ona kocha tę pracę.

Po tych słowach zerka na zegarek, gwałtownie się prostując.

– Muszę lecieć. Zaraz mam spotkanie z firmą cateringową, żeby omówić ostatecznie menu. Napiszcie mi SMS-a, kiedy Brooke dotrze.

Całuje Joeya w czubek głowy, przesyła mi całusa, po czym odwraca się na swoich zabójczych szpilkach i rusza do wyjścia.

– Jeśli w ogóle dotrze – mamrocze pod nosem Joey, puszczając do mnie oko. Potem idzie do sklepu, żeby stanąć za ladą.

\* \* \*

Wyjmuję z piekarnika kolejne blachy ciastek, babeczek i rożków, dzięki czemu na jakiś czas udaje mi się zapomnieć o zbliżającym się wielkimi krokami weselu. Choć nie do końca, bo po pierwsze, nie mogę się go już doczekać, a po drugie, matka dzwoni do mnie aż trzy razy w ciągu zaledwie czterdziestu pięciu minut. Zajęta pieczeniem, wysłuchuję cierpliwie, jak peroruje w słuchawce, puszczając mimo uszu jej najnowsze uwagi. Tym razem nie czepia się drobiazgów, ale wytacza ciężkie działa. Na przykład dlaczego nie mamy ślubu z mszą. Powód? Bo msza ślubna ma jedną wadę – trwa w nieskończoność. Byłam na jednej z nich kilka lat temu i prawie zdrzemnęłam się w ławce. Nie ma szans, żeby Reese był w stanie aż tyle wytrzymać, zanim pastor ogłosi mnie jego żoną. Naprawdę, powinna już wiedzieć takie rzeczy. I tak trudno mu będzie przetrwać te trzydzieści pięć minut, bo tyle potrwa cała ceremonia. Podejrzewam, że jeszcze na długo przed jej końcem zdąży sobie ze zniecierpliwienia malowniczo rozwichrzyć włosy.

Już nie mogę się doczekać, żeby to zobaczyć.

Joey co jakiś czas zagląda do mnie na zaplecze, żeby zapytać, czy czegoś nie potrzebuję, i kolejny raz przypomnieć mi, że Brooke nadal się nie pojawiła. Naprawdę chciałam dać dziewczynie szansę, ale nie należę do szefów, którzy tolerują spóźnienia do pracy. Kilka minut od czasu do czasu? W porządku, ale nie parę godzin, a już z pewnością nie pierwszego dnia.

Skończywszy zaplanowane na dziś pieczenie, zmywam stół kuchenny, gdy ze sklepu dobiega mnie dzwonek przy drzwiach, któremu towarzyszy dudniący głos Joeya.

– Patrzcie państwo, któż to się wreszcie pojawił!

Przechodzę prędko do cukierni, stając nagle w pół kroku na widok podenerwowanej miny Brooke.

– Boże, Dylan, strasznie przepraszam. Przysięgam, że...

Unoszę rękę, żeby ją uciszyć.

– Jeszcze raz się spóźnisz i natychmiast wylatujesz. Mówię poważnie, Brooke. Mogłaś przynajmniej zadzwonić.

Obchodzę ladę dookoła i wyjmuję spod niej dokumenty do wypełnienia przez nowego pracownika, które przygotowałam dla niej dwie godziny temu.

– Proszę. Idź na zaplecze i to wypełnij.

Sięga pospiesznie po papiery, obiega ladę i obejmuje mnie, mocno ściskając.

– Zapomniałam nastawić budzik i naładować komórkę. Tak mi przykro, to się więcej nie powtórzy.

– To dobrze.

Robi krok w tył, trzymając mnie za ramiona i uśmiechając się do mnie serdecznie.

– Jeszcze tylko jedno pytanie.

Pochyliam głowę i czekam cierpliwie. Stojący za nią Joey chrząka z wyraźną dezaprobatą.

– Jest jakaś szansa, żeby negocjować pensję?

– Ha! – wykrzykuje oburzony Joey.

Na widok mojej surowej miny w jej oczach pojawia się niepokój.

– Śmigaj na zaplecze i wypełnij te papiery, zanim zmienię zdanie.

– Jasne, sorki.

Odwraca się i odchodzi, ocierając się o Joeya, który rzuca jej nienawistne spojrzenie.

– Co za kretynka. Radzę ci, trzymaj ją z daleka od klientów. Boję się, że popsuje nam cały interes.

Sięga do gabloty wystawowej po dwa muffiny, podając mi jeden z nich. Biorę go i zaczynam zdejmować papilotkę.

– Daj jej szansę, co? Tobie też zdarzało się spóźnić. Na przykład w zeszłym tygodniu, kiedy Billy nie chciał cię odwiązać od słupków łóżka.

Joey porusza znacząco brwiami, wyrzucając papierek do kosza.

– Absolutnie było warto się spóźnić. I nawet mieć otarcia na nadgarstkach.

Przewracam oczami na te słowa. W tym momencie znów rozlega się brzęk dzwonka przy drzwiach i do środka wpada młoda kobieta, mniej więcej w moim wieku, z oczami czerwonymi od łez. Podchodzi szybkim krokiem do lady, wsuwając kopertówkę pod ramię.

Uśmiecham się do niej, odkładając na bok muffina.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc?

Wydaje z siebie urywane westchnienie, rozglądając się przelotnie po cukierni, po czym spogląda mi prosto w oczy.

– Wątpię, czy to w ogóle możliwe. Wiem, że jest okropnie późno, ale jesteście moją ostatnią nadzieją.

Wyraźnie przejęty Joey staje u mojego boku.

– Wszystko w porządku? Może podać szklankę wody albo coś innego?

Potrząsa przecząco głową, posyłając mu słaby uśmiech.

– Och, nie, nie, dziękuję. – Przenosi wzrok z powrotem na mnie. – Robicie torty weselne, prawda?

– Obłędne torty weselne – przytakuje Joey, wskazując dłonią na mnie. – To jej specjalność. Nie tylko rewelacyjnie wyglądają, ale są pyszne w smaku. Wiem, co mówię, bo trochę ich już zjadłem.

Twarz kobiety odrobinę się rozjaśnia, ale nie do końca.

– Wychodzę za mąż, a cukiernia, w której zamówiłam tort, została zlikwidowana. Nawet mnie nie powiadomili. Przyszłam do nich dziś rano, żeby zapłacić, i zastałam zabitą deskami wystawę

i drzwi.

Natychmiast czuję ucisk w żołądku. Nie chcę nawet myśleć, że coś podobnego mogłoby spotkać mnie.

– O, Boże, to straszne. A kiedy ślub?

– W sobotę – odpowiada ze zbolaną miną. – Wiem, że jest o wiele za późno. Byłam już chyba we wszystkich cukierniach w mieście, jesteście moją ostatnią deską ratunku. – Pochyliła głowę, wbijając wzrok w podłogę. – Przepraszam, nie chciałabym być natrętna. Tylko... już sama nie wiem, co mam robić. Muszę mieć ten tort, zapłacę więcej, nawet podwójną cenę, jeśli będzie trzeba.

Wyciągam rękę i kładę jej na ramieniu, a wtedy momentalnie podnosi na mnie wzrok.

– Nie ma takiej potrzeby, z przyjemnością go przygotuję.

– Naprawdę? – odzywa się miękko z nutą nadziei w głosie.

Joey chwyta mnie pod ramię i odciąga na bok, zbliżając wargi do mojego ucha.

– Oszalałaś? Będziesz miała w sobotę dosyć na głowie z powodu własnego ślubu. Kiedy zdążysz zrobić tort?

– Też wychodzisz za mąż w sobotę? – dziwi się kobieta. Jej radość stopniowo przygasa, gdy przenosi spojrzenie z Joeya na mnie. – On ma rację, będziesz bardzo zajęta. Zrozumiem, jeśli nie dasz rady.

Odpędzam od siebie Joeya, uśmiechając się do niej.

– Będę zajęta, ale nie aż tak bardzo. A poza tym i tak muszę upiec tort w piątek wieczorem, a w sobotę rano tylko go udekoruję. – Podchodzę bliżej do lady. – Ale obawiam się, że nie będę w stanie dostarczyć go na miejsce. Czy byłoby możliwe, żeby ktoś go rano odebrał?

Unosi brwi, skubiąc nerwowo wsuniętą pod ramię kopertówkę.

– Oczywiście, bez problemu! Bardzo dziękuję, nie macie pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Wskazuję jej mój stolik do spotkań z klientami.

– W takim razie może usiądziemy i powiesz mi, jaki dokładnie tort życzysz sobie na swój wielki dzień.

Przygnębiony nastrój, w jakim pojawiła się w sklepie, kompletnie się już ulotnił. W tej chwili mam przed sobą rozpromienioną przyszłą pannę młodą, a taki widok zawsze ogromnie mnie cieszy. Gdy kobieta przechodzi do stolika, odwracam się w stronę Joeya i widzę, jak kręci z dezaprobatą głową.

– O co chodzi? – pytam po cichu.

Splata ręce na piersiach z niedojedzonym muffinem w dłoni, unosząc wargę w kąciку.

– O ciebie. Jesteś gotowa spóźnić się na swój ślub, byle tylko uszczęśliwić kogoś obcego. Niewiele osób stać na coś takiego.

Wyjmuję spod lady katalog z wzorami tortów.

– Sam też byś tak postąpił, panie Holt. Jestem tego pewna.

– Ale nie dla kogoś obcego. Dla ciebie albo Juls? Jasne. Ale ty, babeczko, robisz to dla kogoś, kogo w ogóle nie znasz, i dlatego jesteś taka wyjątkowa.

Prostuję się gwałtownie, pospiesznie mrugając, bo czuję, jak moje oczy wypełniają się łzami.

– Właśnie coś takiego powinieneś powiedzieć.

Marszczy brwi zdezorientowany.

– To znaczy?

Podchodzę do niego, wsuwając katalog pod pachę, żeby mieć wolną rękę, po czym obejmuję go w pasie, przytulając policzek do jego piersi.

– W sobotę. Wiem, że się stresujesz, bo musisz wygłosić mowę. Wcale nie musi być długa, możesz powiedzieć to, co przed chwilą.

Odsuwam się i podnoszę głowę, widząc jego promienny uśmiech.

– Spokojna głowa, moja przemowa będzie wymiatać. No dobra, a teraz powiedz mi, co mam robić, jak zajmiesz się klientką?

Nie odzywam się ani słowem, jedynie uśmiecham szeroko i wskazuję głową w stronę kuchni. Widząc to, zaciska mocno powieki, pocierając dłonią czubek nosa.

– Jasne. Masz szczęście, że cię Kocham.

– Wiem o tym.

Wychodzę z za lady i zajmuję miejsce przy stoliku. Otwieram katalog, odwracając go w stronę rozradowanej kobiety, która ledwo jest w stanie usiedzieć na krześle.

– Proszę bardzo. Piękę mniej więcej takie torty, ale można zamówić coś specjalnego. Proszę przejrzeć i coś sobie wybrać. Oczywiście prawie wszystko można pozmienić. Z tyłu jest lista smaków tortu i rodzajów kremów.

Uśmiecha się szeroko, przysuwając sobie katalog i prześlizgując się wzrokiem po zdjęciach.

Joey ma rację, zrobiłabym coś takiego nawet dla kogoś obcego. Bo warto, chociażby po to, by zobaczyć promieniejącą szczęściem twarz. To dlatego tak uwielbiam swoją pracę, choć muszę spędzać w niej całe dni, zarywać noce przy pieczeniu, a czasami znosić grymasy klientów. Wszystko to wydaje się mało ważne w porównaniu z tą radosną miną. Nawet jeśli spóźnię się kilka minut na własny ślub, i tak nie będzie to miało większego znaczenia.

Nic nie jest w stanie popsuć mi tego dnia.



## Rozdział 11

*POSTARAJ SIĘ JESZCZE* trochę wciągnąć brzuch – odzywa się z tyłu krawcowa, próbując dopiąć mi na plecach zamek sukni.

Mam wrażenie, że jeszcze moment, a pękną mi zebra. *Przebiegłam dziś osiem kilometrów i guzik z tego.* Odwracam się i opieram o lustro obiema rękami, łapiąc płytkie oddechy.

– Już wciągnęłam. Ile jeszcze brakuje?

Naciąga materiał, aż głośno stękam, kładąc mi dłoń w połowie pleców.

– Tyle. Objadałaś się jakoś specjalnie?

– Nie – ledwo udaje mi się wykrztusić. – Rany boskie, przecież nie mogę być na ślubie tak ściśnięta. Zemdleję, jeszcze zanim się zaczniesz.

Odwracam się, widząc wpatrzone we mnie pięć par oczu. Dwie rozbawione należą do moich najlepszych przyjaciół, dwie zaniepokojone – do matek, a ostatnia, w której czai się prawie rozpacz – do krawcowej. Moja matka zaciska mocno usta, a na jej twarzy pojawia się mina pełna dezaprobaty.

– Przysięgam, mamó, że wcale dużo nie jadłam.

– A może ostatnio sporo wypijałaś? Na przykład w zeszłym tygodniu? – pyta kobieta, podnosząc z podłogi i składając tren.

Zwlekam przez moment z odpowiedzią, co matka momentalnie wykorzystuje.

– Dobry Boże, Dylan! Nie wiesz, że nie wolno tknąć alkoholu przynajmniej przez tydzień przed ostatnią przymiarką? Jak można być tak nierozsądnym!

– A kto tak mówi? Poza tym miałam wieczór paniński, więc musiałam. – Spoglądam w dół na dłonie poprawiające materiał. – Można ją odrobinę poszerzyć?

Krawcowa wzdycha ciężko, wygładzając suknię z przodu ułożoną płasko dłonią.

– Można, ale nie robiłabym tego, jeśli to rzeczywiście przez alkohol. Nie pij nic do końca tygodnia i ogranicz węglowodany, a powinnaś się bez problemu dopiąć w sobotę.

*Nie no, rewelacja.*

Krzywię się na te słowa.

– Ale ja uwielbiam węglowodany. Poza tym mam cukiernię, więc muszę próbować swoich wypieków.

– Ja cię zastąpię – oferuje się natychmiast Joey, podchodząc bliżej z rękami opartymi na biodrach. Prześlizguje się wzrokiem po dopasowanej sukni z dołu do góry.

– Powiem ci, że taka opięta wyglądasz wyjątkowo seksownie, babeczko. Pamiętaj, najpierw moda, potem wygoda.

– Jest za ciasna, ledwo może w niej oddychać – stwierdza Juls, po czym spogląda na mnie z uśmiechem. – Ale fakt, wyglądasz w niej bosko. Nigdy nie zapomnę, jak przymierzyłaś ją przy mnie po raz pierwszy.

Potrząsam z niedowierzaniem głową, odtwarzając sobie w pamięci tamte chwile.

– Nikt inny oprócz ciebie nie byłby w stanie zmusić mnie do włożenia sukni ślubnej, kiedy nawet nie byłam zaręczona.

Wyciąga rękę i ściska mocno moją dłoń.

– Przyznaj, że obie wtedy wiedziałyśmy, że Reese kiedyś cię w niej zobaczy.

Rumienię się, przykrywając dłonią jej dłoń. *Racja. W każdym razie ja na pewno.*

– Muszę przyznać, Dylan, że suknia jest prześliczna. – Pani Carroll podchodzi do podestu, na którym stoję, i daje mi ręką znak, żebym okręciła się dookoła. – Wyglądasz olśniewająco. Te wszystkie koronki i perły na plecach są wprost cudowne. A tren... Boże, absolutnie zachwycający. – Obchodzi podest, podnosząc tren i rozkładając go półkolistnie. – Kiedy mój syn cię w niej zobaczy, kompletnie straci głowę.

– I mnóstwo spermy – dopowiada pod nosem Joey. Posyłam mu ostre spojrzenie, a Juls trąca go łokciem w bok, więc pospiesznie odchrząkuje.

– Widzę, że jestem jedynym, który może się zabawić w piątek wieczorem w The Tavern. Mówi się trudno. I od razu zaznaczam, żeby wszystko było jasne – nie będę więcej niańczył Brooke.

Moja matka staje obok Maggie, obrzucając Joeya krytycznym spojrzeniem.

– Joseph, nie życzę sobie, żeby w sobotę ktokolwiek pojawił się na kacu, więc miej to na uwadze. To będzie bardzo wytworne wesele.

– Oczywiście, że tak, przecież *ja* na nim będę – odcina się Joey. – Nikt nie wygląda w smokingu bardziej wytwornie ode mnie.

Obracam się jeszcze raz dookoła na podeście, podczas gdy cała ich czwórka pograża się w rozmowie. Owszem, moja suknia jest teraz odrobinę przyciasna i niewygodna, ale wygląda tak samo rewelacyjnie jak wtedy, gdy przymierzyłaś ją po raz pierwszy. Cała z koronek, prezentuje się tak gustownie, że chwilami mam wrażenie, że nie zasługuję, by ją nosić. Ale żadna inna nie nadawałaby się dla Reese'a. Zawsze wiedziałam, że to właśnie tę zedrze ze mnie w noc poślubną. Dlatego choć żał mi się rozstać ze słodyczami, bo to wyjątkowo satysfakcjonujący związek, muszę ponieść tę ofiarę. Bo nie wyobrażam sobie, żebym mogła za pięć dni wystąpić w innej sukni. Nawet Maggie twierdzi, że jej syn straci głowę, gdy zobaczy mnie w niej w sobotę.

I o to mi właśnie chodzi.

\* \* \*

Po wydostaniu się z sukni i wysłuchaniu przestroóg, jakiego jedzenia i napojów mam unikać w ciągu następnego pięciu dni, żegnam się z wszystkimi i wychodzę na ulicę, gdzie zaparkowałam Sama. Razem z Reese'em spędzamy w tym tygodniu wszystkie noce na moim poddaszu, za co jestem

mu bardzo wdzięczna. Chcę się nim jeszcze nacieszyć przed przeprowadzką w najbliższy weekend. Juls i Joey przyjdą do mnie w piątek wieczorem na ostatnie wspólne nocowanie, a nasi faceci spędzą ten czas u Iana. Musiałam się mocno postarać, żeby przekonać Reese'a do tego pomysłu, bo on nie znosi się ze mną rozstawać, choćby tylko na jedną noc. Ale jakoś go ubłagałam, argumentując, że byłoby dobrze, gdybyśmy pobyli trochę osobno przed samym ślubem. Nadal się opierał, aż do momentu, gdy powiedziałam mu, że bardzo mi zależy, żeby nie zobaczył naszego tortu weselnego. Dopiero to ostatecznie go przekonało. Docenia moją pracę jak nikt inny i wie, że chcę go nim olśnić. Poza tym po piątkowej próbie mam teraz do przygotowania aż dwa torty, więc i tak będzie najlepiej, jeśli spędzi wieczór z kolegami i trochę się zabawi.

Podchodząc do swojej wysłużonej furgonetki, dostrzegam na jej przedniej szybie coś czerwonego. Staję więc na palcach tuż przy drzwiach, sięgam na jej środek i wyjmuję z za wycieraczki pojedynczą czerwoną różę. Przyglądam się jej ze zdziwionym uśmiechem. Różę to coś kompletnie nie w stylu Reese'a, zresztą inne kwiaty też. Potrafi być znacznie bardziej oryginalny, gdy chce uczynić jakiś romantyczny gest. A skoro tym razem w ten sposób chciał mi okazać, że mnie kocha lub o mnie myśli, od razu robi mi się cieplej na sercu.

Słyszę, jak tuż obok zwalnia jakiś samochód, więc odwracam się i widzę hondę Joeya, który opuszcza szybę i wychyla głowę przez okno.

– Co tam, babeczko? Wszystko w porządku?

Wyciągam w jego stronę różę, a wtedy jego twarz krzywi się w gniewie.

– Wstydz się, Billy! Żebyś choć raz o czymś takim pomyślał. A ja tak uwielbiam kwiaty.

Staram się stłumić śmiech, ale nie daję rady, widząc jego poirytowaną minę.

– To takie niepodobne do Reese'a. Może Billy ją tu dla mnie zostawił? – Sięgam do klamki i pochylam głowę, mrugając do swojego asystenta. – Widzimy się rano.

Odjeżdża z piskiem opon, najwidoczniej nie mogąc się doczekać, żeby wygłosić Billy'emu kazanie. Wskakuję do furgonetki, kładę różę na siedzeniu obok, zapinam pasy i włączam się do ruchu. Jest już późno, dobrze po dwudziestej i mam wrażenie, że gdy tylko przyłożę głowę do poduszki, natychmiast odpłynę w sen.

Włączywszy alarm w sklepie, przechodzę do kuchni i zdejmuję z półki szklanekę. Nalewam do niej wodę i wkładam różę, po czym stawiam ją na środku stołu. Potem pędzę na górę po dwa schodki naraz i otwieram z impetem drzwi.

Całe poddasze zawałone jest kartonami. Są wszędzie: na łóżku, na podłodze i na kuchennym blacie. Wątpię, czy mam tyle rzeczy, żeby je wszystkie zapełnić. Zamykam za sobą drzwi i zaglądam za parawan, przekonując się, że dookoła łóżka stoją kolejne.

– Co jest grane?

Drzwi do łazienki otwierają się i wyłania się z niej Reese, cały w kłębach pary. Ma na sobie jedynie bokserki i przewieszony przez ramiona ręcznik, którym wyciera sobie mokre włosy. Na jego widok z ust mimowolnie wyrывa mi się jęk zachwyty. Ten facet idealnie nadawałby się do reklamy szamponu.

– Cześć. Dopiero przyszłaś?

Kiwam potakująco głową, zataczając ręką wokół siebie.

– Skąd wzięłaś te wszystkie kartony?

– Kolega z pracy mi przyniósł, kiedy się dowiedział o naszej przeprowadzce. Spakowałem już całym sporo rzeczy. – Odkłada ręcznik, przyglądając się mojej minie ze zmarszczonym czołem. – Wszystko dobrze?

Siadam ciężko na łóżku, zrzucając buty.

– Tak, jestem tylko zmęczona.

Podciągam kolana do piersi i opieram na nich brodę, wpatrując się w jedno z pudeł, które Reese opisał jako RÓŻNE. *Nie jestem gotowa, żeby się spakować, jeszcze nie teraz. Ale rozumiem, że trzeba się w końcu do tego zabrać.*

Nagle łóżko ugina się z chrzęstem materaca.

– Chodź do mnie.

Odwracam się i widzę, jak siedzi oparty plecami o zagłówek, więc przechodzę na czworakach i siadam mu okrakiem na kolanach. Przesuwa dłońmi po moich udach, zatrzymując je na biodrach. Przez krótką chwilę delektuję się widokiem jego regularnych rysów, po czym patrzę mu w oczy, które przyglądają mi się z najwyższą uwagą.

Jak zawsze.

– Hej.

Widzę, jak leciutko drga mu warga.

– No hej. O czym myślisz?

Wodzę palcem po mięśniach jego ręki, przesuwając go w górę aż do ramienia.

– Że jeszcze nie jestem gotowa, żeby się pożegnać z moim mieszkaniem. – Widzę, jak jego uśmiech gaśnie, więc przysuwam się bliżej, a on obejmuje mnie wpeł. Opuszczam głowę, opierając się czołem o jego czoło, i obejmuję go za szyję, splatając palce na jego karku. – Nie chodzi o to, że nie chcę z tobą mieszkać. Proszę, nie myśl o tym w ten sposób.

Oblizuje wargi i ciężko wzdycha.

– Nie myślę. Bardzo chciałbym, żebyśmy mogli tu razem zostać, bo wiem, ile to miejsce dla ciebie znaczy. Ale skoro zaczęliśmy się starać o dziecko, to raczej nierealne. Potrzebna nam będzie więcej niż jedna sypialnia.

Potakuję, ciasno w niego wtulona, czując dotyk jego palców w dole pleców, tam gdzie koszulka podjechała mi nieco do góry.

– Dylan, mogę płacić czynsz za to mieszkanie, bylebyś tylko była zadowolona. Użyjesz go jako magazynu albo jakoś inaczej. Co ty na to?

– Nie. To bez sensu opłacać coś, z czego nie będziemy korzystać. Naprawdę, wszystko w porządku. Chyba po prostu nie byłam jeszcze gotowa i widok kartonów trochę mnie zaskoczył.

Marszczy brwi.

– Przykro mi. Wiedziałem, że będzie ci ciężko, więc pomyślałem sobie, że sam się zabiorę za pa-

kowanie. Mogę spakować wszystko, nie ma sprawy.

Przeciągam mu palcem po policzku, czując łaskotanie delikatnego zarostu.

– Jesteś dla mnie za dobry. Ile już zrobiłeś?

– Prawie połowę. Znalazłem twoje szkolne pamiętniki.

Opuszczam gwałtownie głowę, zasłaniając dłońmi twarz.

– O Boże... Nie, powiedz, proszę, że to nieprawda.

*Po jaką cholerę je zostawiłam?* Wiem, że każdy nastolatek przechodzi trudny okres, ale coś mi mówi, że facet, na którym siedzę, nigdy czegoś podobnego nie doświadczył. W przeciwieństwie do mnie.

Wybucha śmiechem, odrywając mi dłonie od twarzy i unosząc podbródek, żebym spojrzała mu w oczy.

– Prawda. Byłaś superlaską jako szesnastolatka.

Oddycham z ulgą. *Dzięki Bogu. Faktycznie, w liceum już było ze mną całkiem niezłe.* Unoszę zalotnie brew, zwilżając językiem usta i obiecując sobie w myślach spalić wszystkie pamiętniki z czasów gimnazjum.

– Serio? I co, miałbyś ochotę na szesnastoletnią Dylan dziewicę?

– Trafiałbym za kratki, gdybym cię wtedy tknął. Ale jestem pewien, że coś takiego przysłoby mi do głowy.

*O rany, sama myśl o tym momentalnie mnie podnieca.*

Przesuwam dłońmi po jego nagiej klatce, rozkoszując się dotykiem wyrzeźbionych mięśni.

– Mmm... Ja też wyobrażałabym sobie, że mnie dotykasz. – Zerkam spod opuszczonych rzęs, widząc, jak jego zielone oczy zapalają się ogniem. – W nocy. Sama w swojej sypialni. – Nachylam się, przyciskając usta do jego ucha. – Że robisz mi różne rzeczy... – szepczę.

Stęka przeciągle, wsuwając dłonie pod moją koszulkę i gładząc mnie po plecach.

– I miałabyś wtedy orgazm?

Potakuję, przywierając twarzą do jego policzka i ocierając się o niego biodrami.

– Co noc. Sporo się wtedy masturbowałam, byłam wyjątkowo napaloną nastolatką.

– Niezłe – stęka, chwytając mnie za biodra i nadając im właściwe tempo. Z urywanym oddechem wypręża biodra i pociera mnie stwardniałym członkiem przez bokserki, dostarczając mi niesamowitych doznań.

– Nie wiem, czy dałbym radę trzymać się od ciebie z daleka. Bo teraz nie potrafię. Zrobiłbym wszystko, żeby cię dotknąć, poczuć twój cudowny smak. Byłbym nawet gotów pójść do więzienia, byle tylko zobaczyć, jak dochodzisz w moich ramionach.

– Reese... – jęczę, ocierając się o niego w coraz szybszym rytmie. – To takie... Och, ale mi dobrze...

*Kto by pomyślał, że seks przez ubranie może być taki odłotowy?* Na szczęście leżący pode mną i szepczący mi pikantne słówka facet nie zamierza przestać.

– Doprowadziłbym cię do orgazmu, tylko się o ciebie ocierając. Żebyś czuła, jaki robię się dla ciebie twardy. – Sięga ręką do moich dzinsów i zaczyna mocować się z ich zamkiem. – Zdejmij je, wtedy lepiej mnie poczujesz.

Pozbywam się ich naprędcie, ciskając na podłogę, a on od razu pociąga mnie z powrotem na siebie. Niecierpliwymi dłońmi chwyta mnie za pośladki i przyciąga bliżej, tak że opieram się piersiami o jego klatkę.

– Na czym to skończyliśmy? – pytam, gdy ponownie zaczyna się wraz ze mną kołysać w namiętym rytmie.

– Na tym, że już prawie dochodziłaś.

– Wcale nie – zaprzeczam, opuszczając mu głowę na ramię, podczas gdy cały czas rytmicznie pociera mi członkiem lechtaczkę. *Nieźle. Jeszcze trochę i faktycznie dojdę, i to jak!* Pojękuję na cały głos, wbijając mu paznokcie w ramię.

– Dlaczego nadal jesteśmy w ubraniu?

Odwraca głowę i przyciska wargi do mojej skroni, a z jego ust wydobywa się gardłowy odgłos.

– Bo właśnie sobie wyobrażam, że wkradłem się do sypialni szesnastoletniej Dylan. W ten sposób uprawialibyśmy seks. Nie muszę cię mieć nagiej, żebyś doszła.

Stękam kolejny raz, odchylając głowę i spoglądając mu głęboko w oczy.

– Nigdy w życiu czegoś takiego nie robiłam.

Na te słowa zaciska mocniej palce na moich biodrach, ciężko dysząc.

– Czego? Nie bzykałaś się przez ubranie?

– Nie – udaje mi się wykrztusić. Odchylam się i widzę, jak na jego wargach pojawia się lekki uśmiech satysfakcji.

– Podoba ci się to, prawda? Że jesteś pierwszym facetem, z którym to robię.

– Nie, wcale – odzywa się, zaciskając szczęki. – Podoba to mało powiedziane. Chcesz dojść, kochanie? Właśnie tak?

Potakuję, przymykając oczy i czując wzbierające się we mnie palące pragnienie, wręcz nie do zniesienia.

– Spójrz na mnie. Wiesz, że muszę cię widzieć.

Otwieram posłusznie oczy, opuszczając wzrok na jego usta, które zawsze doprowadzają mnie do szaleństwa, i to nie tylko słowami. Opieram mu ręce na ramionach, a on zaczyna wypychać gwałtownie biodra do góry. Każdy ich dotyk na mojej lechtaczce sprawia, że dosłownie odchodzę od zmysłów.

– Zaraz dojdę. Powiedz, że ty też.

– Ja też – stęka przez zaciśnięte zęby. Wbija boleśnie palce w moje biodra i czuję, jak wzdryga się pode mną. – Aaa, Dylan, już!

Przejmuję kontrolę, poruszając biodrami, jakbym miała go naprawdę w sobie, a nie tylko zaba-wialiśmy się jak dwójka napalonych nastolatków. Jeszcze chwila i czuję uderzenie orgazmu, który przetacza się przez moje ciało jak krew przez żyły. Wyginam plecy w łuk i wykrzykuję raz po raz jego imię, zatapiając się w rozkoszy. Dyszę ciężko, z trudem łapiąc oddech, po czym spoglądam w dół, napotykać wzrokiem najseksowniejszy ze wszystkich uśmiechów na twarzy mężczyzny, który rzekomo zakradł się potajemnie do mojej sypialni. Na tę myśl przygryzam wargę z rozbawie-

niem.

– Niesamowite. Wynika z tego, że bzykałam się z twoją dwudziestodwuletnią wersją.

Jego twarz rozjaśnia się w zadowoleniu, a spojrzenie łagodnieje. Opiera głowę z powrotem o zagłówek łóżka, a jego nieznacznie opalona klatka faluje od głębokich oddechów.

– Następnym razem, jak cię po kryjomu odwiedzę, będziesz ocierała się o moją twarz.

*Wielkie nieba!* Zaciskam na nim kurczowo uda, podejrzewając, że mogłabym bez trudu dojść kolejny raz jedynie za sprawą tego wyznania.

– Wtedy też lubiłeś to robić dziewczynom? – pytam, zsuwając się z niego na łóżko. Wiem, że nie cierpi takich pytań, ale co mi tam. Nic nie poradzę, że tak bardzo mnie ciekawi każdy szczegół z jego życia.

Wstaje z łóżka, po czym zsuwa bokserki, zwija je w rękę i zaczyna się nimi wycierać. Kręci przy tym głową, zanim w końcu mi odpowiada.

– Na pewno uwielbiałbym to robić tobie. Podoba mi się, jak na mnie reagujesz, Dylan. I to, jak smakujesz. Dlatego tak za tym przepadam. – Wrzuca bokserki do kosza na pranie, powracając wzrokiem do mnie. – Dobra odpowiedź?

Potakuję, wyciągając do niego rękę.

– Idealna. Wracaj do łóżka.

– Zgłodniałem. Zjesz chińszczyznę? Kupiłem sajgonki, które tak lubisz.

Chrząkam niepewnie, opadając bokiem na łóżko i opierając głowę na ręce.

– Nie mogę, do soboty jestem na ścisłej diecie. Wszystkie dobre rzeczy są zakazane, nie mogę nawet skosztować swoich wypieków.

– Co takiego? Dlaczego?

Przyglądam się, jak idzie nago do kuchni, delektując się tym niesamowitym widokiem. Potem ciężko wzdycham i wyjaśniam:

– Bo dzisiaj się okazało, że suknia jest trochę przyciasna. Krawcowa stwierdziła, że to pewnie wi-na alkoholu, który piłam podczas weekendu. – Obciążam koszulkę, zakrywając biodra. – Ten cholerny szampan może mi zrujnować życie, nigdy więcej już go nie tknę. – Podnoszę głowę, gdy wraca do łóżka z miską w rękę, przeżuując sajgonkę. – Kobiety mają przechlapane. Wy faceci możecie jeść do woli i nie musicie się martwić, że nie dopnie się na was gorset z koronki.

Wzrusza ramionami, siadając na łóżku i opierając się o zagłówek.

– Nie wiem, po co w ogóle się tym przejmujesz. Przecież i tak nie będziesz długo w tej sukni.

Siadam, zerkając na niego z ukosa.

– Trochę jednak będę. Nie mogę dopuścić, żeby pękła mi na plecach, bo wtedy wszyscy zobaczą mój prezent dla ciebie.

W jego oczach błyska ciekawość.

– Prezent dla mnie? A cóż to takiego?

Zsuwam się z łóżka i ściągam przez głowę koszulkę.

– Nie powiem. Ślubna niespodzianka.

Wrzucam ubranie do kosza i idę do łazienki, żeby umyć twarz i zęby przed snaniem. Kiedy wracam, Reese odkłada talerz do zlewu.

– Idziesz spać? – pytam.

– Tak, jestem skonany. – Obchodzi dookoła stół, ocierając się o mnie i dając mi klapsa w tyłek, a potem znika w łazience.

Wślizguję się pod kołdrę, układając na boku na swojej stronie z twarzą zwróconą w stronę okna – jedyne w mojej ciasnej sypialni. Nigdy nie zapomnę pierwszej nocy, którą Reese spędził tu ze mną, zaraz po weselu Juls i Iana, i która już na zawsze odcisnęła się w mojej pamięci.

Znaczy dla mnie tak wiele, że on nawet nie zdaje sobie z tego sprawy.



## Rozdział 12

*Siedem miesięcy wcześniej*

*G*dzie chcesz to zrobić, Kochanie? – pyta Reese, wchodząc tyłem po schodach prowadzących na moje poddasze.

*A więc to już. Nadeszła chwila, o której ciągle myślałam. Jesteśmy oficjalnie razem ledwie od dwóch i pół godziny, ale ja mam w głowie tylko jedno – żeby Reese jak najszybciej znalazł się w moim łóżku. Chciałam wyjść wcześniej z przyjęcia weselnego Juls i Iana, ale jakoś udało mi się wytrzymać. Jak widać, mam silną wolę – niewiele, ale zawsze. A wierzcie mi, że przy tym facecie wyjątkowo trudno ją zachować. Gdyby nie bzyknął mnie w toalecie dwie i pół godziny temu, pewnie nie dałabym rady. Całe szczęście, że do tego doszło, więc zostaliśmy. Ale teraz jest już tylko mój. Kochał się ze mną już w swoim łóżku, a teraz ja, daję słowo, nie wytrzymam ani sekundy dłużej, jeśli zaraz nie zaciągnę go do mojej sypialni.*

*– W moim łóżku, natychmiast. – Popycham niecierpliwie obiema dłońmi jego falującą gwałtownie pierś, czując, jak szybko bije mu serce. Nadal ma na sobie smoking, w którym wygląda zabójczo, co doprowadza mnie do szaleństwa. Tak samo jak jego spojrzenie, górująca nade mną sylwetka i oszałamiający cytrusowy zapach. Mam wrażenie, że zaraz zwariuję, jeszcze w życiu nie byłam tak napalona. Moje majtki nadal tkwią w jego kieszeni, choć teraz bardzo by mi się przydały, bo moje soki dosłownie ciekną mi po nogach. Oblizuję niecierpliwie usta, przygryzając dolną wargę, i gdy dochodzi tyłem do brzegu łóżka, popycham go lekko i opadam na materac razem z nim.*

*– Ho, ho, jacy to jesteśmy niecierpliwi – odzywa się z uśmiechem, gdy siadam na nim okrakiem. – Nie musimy się spieszyć, wiesz, że nigdzie się nie wybieram.*

*Nie spieszyć się? Akurat.*

*Chwyta obiema rękami za spód mojej sukienki i jednym szybkim ruchem ściąga mi ją przez głowę, i rzuca gdzieś za siebie. Nie zwracam na to kompletnie uwagi, w tym momencie obchodzi mnie tylko on.*

*– Och, daruj sobie. – Drżącymi z niecierpliwości palcami szarpię za koszulę, aż na wszystkie strony pryskają białe guziczki. – Sam możesz się ze mną nie spieszyć, ale teraz muszę cię mieć, i to natychmiast.*

*Bzyknęliśmy się zaledwie parę godzin temu, ale sama myśl, że zaraz zobaczę go w swoim łóżku, wystarczyła, że bym znów oszalała z pożądania. Tak to bywa, gdy ktoś wymyśli sobie, że w idiotycznym związku bez zobowiązań łóżko to teren zakazany. Skąd mi to w ogóle przyszło do głowy? Owszem, starałam się nie zakochać w tym facecie, co oczywiście było nieuniknione, i dlatego uznałam, że łóżka są zbyt intymne i trzeba ich unikać. Słowo daję, to był najgłupszy pomysł w całym moim życiu. Zapłaciłam za niego wysoką cenę, bo później przez osiemdziesiąt pięć długich nocy musiałam przewracać się bezsennie po łóżku, z którym nie wiązały się wspomnienia o Reesie. Na szczęście mamy już za sobą te wygłupy i teraz, gdy na niego patrzę, nie potrafię uwierzyć, że kiedykolwiek mogłam wymyślić coś równie idiotycznego. Przecież to oczywiste, że jego miejsce jest w moim łóżku.*

Spoglądam w dół, napawając się widokiem jego boskiego ciała, uroczo rozwichrzonych włosów i płonących z pożądania zielonych oczu. Przesuwam dłońmi po jego klatce, nie pomijając ani jednego skrawka, on zaś przesuwają się wyżej na łóżku. Nachylam się i zaczynam wodzić językiem po cudownie wyrzeźbionych mięśniach. Jęczy cicho pod dotykiem moich ust, które suną wyżej, całując i liżąc go po szyi. Przymykam oczy, gdy gładzi mi dłońmi uda, bawiąc się zapinkami podwiązki. Chwilę potem prześlizguje się kciukiem po spragnionej łechtaczce i wsuwa go w moją wilgoć.

– Ale jesteś mokra! Aż tak bardzo się męczysz, że nie masz jeszcze w środku mojego fiuta?

Uwielbiam, jak Reese świntuszy, jest w tym prawdziwym mistrzem. Przybliżam wargi do jego niecierpliwych i zachłannych ust, jęcząc z pragnienia. Wciąga do ust moją dolną wargę i zaczyna ssać, ja zaś sięgam mu do paska od spodni. Trudno mi się skupić w trakcie popisów jego języka, zwłaszcza gdy przypominam sobie, co potrafi mi nim robić między nogami. Tym razem pieści w ten sam sposób moje usta, ja zaś dyszę, jęczę i zwieram się łapczywie z jego językiem, jednocześnie gorączkowo odpinając mu pasek. Rozsuwam zamek u spodni, zsuwam je pośpiesznie w dół i zachłannie obejmuję dłonią uwolnionego członka. Na mój dotyk spina się na całym ciele, odrzucając głowę do tyłu.

– O tak, pragnę cię. Miałaś rację, nie da się powoli.

Jeden zwinny ruch i jest na mnie, przygniatając mnie do materaca.

Mojego materaca.

I mojego własnego łóżka.

O rany, jestem w niebie.

Jego usta opadają na moją szyję, liżąc ją i całując, aż oczy uciekają mi w tył głowy z rozkoszy. Czuję na swojej skórze jego gorący miętowy oddech, od którego dostaję gęsiej skórki. Otwieram powieki i widzę jego oczy, szmaragdowe jak dwa jeziora, które wpatrują się we mnie z żarem. Jak zawsze.

Chwytam go za ramiona, a on nachyla się i nakierowuje penisa. Nareszcie. Wielkie nieba, jestem tak napalona, że zaraz eksploduję, jeszcze zanim we mnie wejdzie.

– Reese, błagam, włóż mi go.

Śmieje się cicho, pocierając członkiem moją wilgoć.

– Powiedz mi, czego chcesz, Dylan, muszę to usłyszeć.

Jęczę głośno, czując, jak naciska czubkiem na łechtaczkę. Ale nie odzywam się, bo chcę, żeby spytał ponownie. A wiem, że tak się stanie.

– Dylan. – Opiera się czołem o moje czoło, przetykając głośno ślinę. – No dawaj, powiedz!

Przymykam oczy, przechylając głowę na bok i sięgając wargami do jego ust.

– Tylko ciebie – szepczę. – Nigdy nie przestałam o tobie myśleć, ani na sekundę. – Otwieram oczy i widzę, że przygląda się badawczo mojej twarzy, jakby widział ją pierwszy raz w życiu albo chciał się jej nauczyć na pamięć. Obejmuję dłońmi jego twarz, głaszcząc lekko kciukami policzki.

Nie widzieliśmy się przez osiemdziesiąt pięć dni.

– Osiemdziesiąt pięć dni. Czy ty... – urywam, widząc, że jego oczy pochmurnieją, jakby domyślał się, o co chcę spytać. Nie potrafię jednak wypowiedzieć tego na głos, bo choć zdaję sobie sprawę, że miał prawo widywać się z innymi kobietami, nie jestem w stanie nawet o tym myśleć.

– Nie. – Odgarnia mi włosy z czoła, zakładając je za uszy. – Przyznaję, że próbowałem. Chciałem o tobie zapomnieć, bo to mnie straszliwie dręczyło. Wspomnienia o tobie... ciągle tkwiły mi w głowie i mnie prześladowały. – Wydaje z siebie urywany oddech, aż podskakuje mu grdyka, lecz nadal jeszcze we mnie nie wchodzi. – Kilka razy wybrałem się kogoś poderwać, ale ledwo znalazłem się w jakimś barze, prawie zaraz wychodziłem i wracałem do domu. W końcu dałem za wygraną i myślałem tylko o tobie. Albo wybierałem się na długie biegi i wtedy jeszcze bardziej dręczyły mnie wspomnienia.

Prześlizguję się wzrokiem po jego idealnie wyrzeźbionych mięśniach, które wydają się jeszcze bardziej kształtne i wyraziste niż blisko trzy miesiące temu.

– Dużo biegałeś?

Kiwa potakująco głową, ponownie przetykając głośno ślinę.

– Uhm. Ty chyba też. Widzę, że schudłaś.

Kręcę przecząco głową.

– Nie, po prostu prawie w ogóle nie jadłam. Zwykle tracę apetyt, kiedy mam doła. – Przeciągam dłońmi w dół jego szyi aż do ramion, czując naprężające się pod moim dotykiem mięśnie. – A o czym wtedy myślałeś?

Uśmiecha się prawie niedostrzegalnie, po czym wypycha biodra, powoli się we mnie zagłębiając.

Jęczę cicho, wyginając w górę plecy i ocierając się piersiami o jego klatkę.

– Właśnie o tym. Jak jęczysz, kiedy w tobie jestem. – Zaczyna poruszać się w wolnym tempie, nie spiesząc się i nie spuszczając oczu z mojej twarzy. – O tym, jak napina się wtedy całe twoje ciało. – Głaszcze moją twarz, zsuwając dłoń na piersi. – Jak całą sobą pragniesz mojego dotyku. – Sięga ręką w dół i unosi mi nogę, unieruchamiając ją przed sobą. – Jak jesteś nieziemsko piękna, kiedy szczytujesz. Nie potrafiłem wyrzucić cię z głowy, cały czas byłaś w moich myślach. Każde twoje spojrzenie, każda chwila, gdy trzymałem cię w ramionach. Nie byłem w stanie o tym wszystkim zapomnieć. – Nieruchomieje, przeciągając mi delikatnie palcem po dolnej wardze. – Mógłbym być tylko z tobą przez resztę życia i nigdy nie zapragnąłbym nikogo innego.

Mrugam pospiesznie, ale po policzku i tak spływa mi łza. Kiedy otwieram powieki, widzę po jego oczach, jak musiało mu być ciężko podczas naszej długiej rozłąki. Wtedy unoszę dłoń i kładę ją na jego policzku.

– Już nigdy się nie rozstaniemy. Należę do ciebie. Zawsze tak było, nawet gdy nie byliśmy razem.

– Więc ty nie...

Potrząsam przecząco głową, widząc, jak stopniowo rozluźnia się jego napięta przy tym niedokończonym pytaniu twarz.

– Nie mogłabym być z nikim innym. Nie po tym, jak poznałam ciebie.

Momentalnie pochyla głowę i całuje mnie tak zachłannie, jakby potrzebował tego niczym powietrza. Mam wrażenie, że pocałunek ten rozlewa się po całym moim ciele, ponownie rozpalając we mnie dzikie pożądanie.

– Chcę cię tam poczuć – szepczę prosto w jego usta.

Przygina mi kolano do piersi i ponownie zaczyna się we mnie wbijać mocnymi pchnięciami. Jego oczy ani na moment nie odrywają się od mojej twarzy, wwiercając się w nią, aż mam ochotę uciec wzrokiem. Ale nie potrafię. Tak bardzo tęskniłam za tym spojrzeniem, zarezerwowanym tylko dla mnie, dla którego mogłabym zrobić wszystko.

– Wiesz, o czym jeszcze myślałem? – pyta.

– O czym?

Wyciągam ręce do góry w poszukiwaniu czegoś, co mogłabym złapać, aż natrafiam na słupki łóżka. Jego powolne pchnięcia sprawiają, że drga każdy nerw w moim ciele, a wypełniający mnie po brzegi członek rytmicznie dotyka punktu, którego nikt inny oprócz niego nie był w stanie odkryć. Jestem już bliska orgazmu, ale po nim nie widać jeszcze najmniejszej oznaki zbliżającego się spełnienia.

– Reese, proszę...

– O tym też – wydobywa z siebie z głośnym stęknieniem. – Jak mnie wiecznie błagasz. Jakbym kiedykolwiek mógł ci odmówić...

Chwyta się kurczowo palcami za prześcieradło po obu stronach mojej głowy i choć nie zwiększa tempa, jego pchnięcia przybierają na sile. Wyginam się, wychodząc mu biodrami na spotkanie, żeby poczuć go głębiej.

– Jestem cholernie w tobie zakochany, Dylan. Zawsze tak było.

– Och, Reese!

Rozkosz eksploduje i rozchodzi się błyskawicznie po całym moim ciele. Błądzą nieprzytomnie rękami po jego plecach, wbijając paznokcie w skórę i czując w dole skurcze mięśni, zaciskających się na penisie. Musiałam podrapać go do krwi, ale on wcale nie zwraca na to uwagi. Wchodzi we mnie raz po raz, coraz głębiej, nie przerywając swoich słodkich tortur.

– Chcę, żebyś też doszedł.

– Jeszcze nie. Muszę ci podarować jeszcze jeden orgazm, kochanie.

Zsuwa dłonie po moich bokach i chwyta mnie mocno za biodra, poruszając się we mnie niezmiernie coraz potężniejszymi pchnięciami. Ani na chwilę nie odrywa przy tym spojrzenia od moich oczu, nie pozwalając mi odpłynąć wzrokiem i porywając znów ze sobą.

– Tak cholernie długo byłem bez ciebie. O mało nie oszalałem.

– Ja też. Aaa... O, cholera!

Ściskam kurczowo dłońmi słupki łóżka za głową, czując, jak wzbiera we mnie drugi orgazm.

Znowu? Tak szybko? Co za pytanie, wystarczy spojrzeć na pochylonego nade mną faceta. Czy ja oszalałam, żeby wątpić w jego umiejętności?

Poddasze wypełnia się gardłowym stęknieniem Reese'a. Na jego zmarszczonym czole tuż pod włosami widać kropelki potu, z których jedna spada na mnie i wpływa mi między piersi. Wyginam ciało w łuk, żeby być jeszcze bliżej, spragniona jego dotyku, chcąc poczuć na sobie każdy skrawek jego ciała. Nie mogę się nasycić tą bliskością po naszej długiej rozłące, zresztą wątpię, czy kiedykolwiek będę miała jej dosyć. I wtedy to się dzieje: kolejny orgazm zalewa moje ciało. Przywieram do niego, kołysząc się w rytm potężnych rytmicznych pchnięć.

– To jest to. Jak ja uwielbiam na ciebie patrzeć w takim momencie.

Dygocę na całym ciele, stopniowo się rozluźniając. W tym momencie Reese niespodziewanie odwraca mnie na kolana i ustawia się z tyłu. Robi to tak szybko, że zanim cokolwiek do mnie dociera, znów jest z powrotem we mnie.

– Reese, ja już chyba...

– Nie bój się, wiesz, że mogę ci to robić do rana.

Super, śmierć od orgazmów. Bo czy jest jakaś szansa, żeby mieć trzy z rzędu i potem normalnie funkcjonować? A niech tam! Kto by się tym przejmował? Przecież w grę wchodzi Reese Carroll! Poza tym, czy nie byłoby cudownie

umrzeć właśnie w ten sposób? Wykrzykując jego imię w ekstazie, a potem zapadając powoli w niebyt. Piszę się na to, zdecydowanie.

Wyginam plecy w łuk, opadając na łokcie i wypinając się jak najmocniej w jego stronę, a on obejmuje mnie w tali. Czuję z tyłu na skórze jego gorący urywany oddech. Całuje mnie po plecach, zsuwając wargi niżej, aż na biodra. Wbija się przy tym we mnie nieprzerwanie z całych sił, a ja przyjmuję to z najwyższą rozkoszą. W tej pozycji z każdym potężnym uderzeniem jego bioder czuję go w sobie jeszcze głębiej. Zaciskam kurczowo palce na prześcieradle, aż bieleją mi kostki, gorączkowo starając się utrzymać równowagę pod jego gwałtownym naporem. Czuję, jak napinają mu się mięśnie – znak, że jest już bliski spełnienia. A ja razem z nim.

– Chcę, żebyś doszedł ze mną. Nie mogę znów sama.

– Naprawdę chcesz, kochanie? – upewnia się, wbijając się we mnie niezmiernie.

– Tak, błagam... Chcę cię poczuć.

Porusza się we mnie w szybkim tempie, aż nagle wyprężam się i prostuję ręce.

– Wracaj, Dylan.

– Dotknij mnie.

Sięga ręką do lechtaczki i zaczyna ją pocierać dwoma palcami, tam i z powrotem w pulsującym rytmie. Chwilę potem zalewa mnie fala orgazmu, więc chwytam go kurczowo za nadgarstek i go unieruchamiam, odrzucając głowę do tyłu.

– Juuuz... – dyszę, ledwo mogąc cokolwiek z siebie wydobyć.

Zaciska palce na moich biodrach i z powrotem mnie do siebie przyciąga. Jeszcze kilka mocnych pchnięć i gardłowych jęków, i czuję w środku ciepło. Wyczerpana do granic możliwości opadam na brzuch, pociągając go za sobą. Zsuwa się ze mnie na łóżko i przytula do siebie, tak że leżę teraz z głową na jego piersiach. Zastygamy w milczeniu, stopniowo uspokajając oddech. I wtedy zalewa mnie fala emocji. Uświadamiam sobie, że jest tutaj ze mną, w moim łóżku, choć nawet nie śmiałam o tym marzyć, i że leżę w jego ramionach. Myśl ta dosłownie mnie obezwładnia.

– Nie potrafię już bez ciebie żyć – odzywam się tak cicho, że nie mam pewności, czy w ogóle usłyszał. Ale musiałam to powiedzieć na głos, choćby sobie samej, bo za żadne skarby nie wyobrażam sobie ponownej rozłąki z tym mężczyzną. Zrobię wszystko, żeby uniknąć bólu i cierpienia, które dręczyły mnie przez osiemdziesiąt pięć dni i pozostawiły wypaloną psychicznie, zupełnie niepodobną do kobiety, w której się zakochałam. Na tę myśl obejmuję go mocniej.

– Nie mam nic przeciwko, jeśli tylko to będzie nas łączyć. Nie potrzeba mi nic więcej. Ale nie potrafię bez tego żyć.

Dotyka dłonią mojego podbródka, podnosząc mi głowę i spoglądając prosto w oczy. Jego spojrzenie, jak zawsze uważne i badawcze, sprawia, że wstrzymuję oddech. Jest niezwykle intensywne i pełne niewypowiedzianych słów, choć on sam nie przerywa milczenia. Wykorzystuję tę okazję, żeby podziwiać jego twarz, za którą tak bardzo tęskniłam – łagodne oczy, pełne lekko spierzchnięte wargi z uroczym rowkiem na środku, drobnutki zmarszczki, które tak mnie rozczulają, lekki zarost, po którym przeciągam delikatnie palcem.

Przesuwa się, kładąc na boku, tak że leżymy teraz ciasno przytuleni piersiami. Przykłada usta do mojego czoła i nie odrywając ich przez dłuższy czas, cicho mruczy. Czuję, jak moje ciało całkowicie się odpręża pod jego doty-

kiem. Cały stres, napięcie, smutek i rozpacz minionych osiemdziesięciu pięciu dni rozpływają się w niebyt, gdy trzyma mnie w ramionach. Mam wrażenie, że wtapiam się w niego, otulona z wszystkich stron jego boskim ciałem, rozwichrzonymi włosami i gorącym oddechem.

Mam go w swoim łóżku. Nareszcie. I chcę, żeby nigdy się z niego nie ruszał.

– Hej, wszystko dobrze?

Głos Reese'a wdiera się w moje myśli, więc odwracam się na bok. Przyciąga mnie do siebie i teraz leżymy tak samo, jak w moich wspomnieniach. Uśmiecham się, obejmując go i przywierając wargami do jego klatki.

– Lepiej już się nie da. Przecież mam cię w swoim łóżku. – Słyszę jego cichy gardłowy śmiech, wbijając mu palce w umięśnione plecy. – Pamiętasz, jak znalazłeś się tu pierwszy raz?

– Pewnie – odpowiada bez wahania. – A ty pamiętasz, co mi powiedziałaś, zanim zasnęliśmy?

Gwałtownie podnoszę na niego oczy, przez chwilę zaskoczona tym, że to pamięta, kiwając potakująco głową.

– Że nie potrafię już bez ciebie żyć.

Opuszcza wzrok na moje usta, odgarniając mi włosy z ramion.

– No właśnie. I że nie masz nic przeciwko, jeśli tylko to będzie nas łączyć. Że nie potrzeba ci nic więcej. – Milknie na chwilę, spoglądając mi prosto w oczy. – Już wtedy chciałem cię poprosić, żebyś za mnie wyszła.

Na te słowa serce zaczyna mi walić jak młotem.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Nachyla się i czule mnie całuje, prześlizgując się leciutko językiem po moich ustach. Otwieram je zachęcająco i wpuszczam go do środka, mruczając przy tym z przyjemności. Po kilku sekundach odsuwa się, intensywnie mrugając, po czym znów spogląda mi w oczy.

– Już wtedy wiedziałem, Dylan, i dużo wcześniej też, że musisz być moja. Nigdy nie pozwoliłbym, żeby łączył nas tylko seks.

Całuje mnie po policzku, podbródku i kąciku ust.

– Zawsze byłaś mi przeznaczona. Nawet wtedy, gdy jeszcze o tym nie wiedziałem.

Całuję go po brodzie, po czym przywieram mu twarzą do szyi, rozkoszując się jego zapachem.

– Święta prawda.

Przygarnia mnie mocniej do siebie, przyciskając usta do moich włosów.

– Ale ty jesteś romantyczna, kochanie.

Chichoczę, czując, że on też zaczyna się trząść ze śmiechu.

– Trudno mi się z tobą równać. Mam spróbować?

– Jeśli chcesz.

Przyciskam mocniej usta do jego szyi.

– Ożenisz się ze mną?

Śmieje się w głos, całując mnie w czubek głowy.

– Pewnie, że tak.

Nie wiem dlaczego, ale to wyznanie w jego ustach ogromnie mnie wzrusza. Mimo że sama przecież powiedziałam mu „tak” pół roku temu.

– Byłam twoja, kiedy miałam szesnaście lat.

Widzę jego emocjonalną reakcję na to, co właśnie ode mnie usłyszał – mocniejszy uścisk ramion, wstrzymany na moment oddech, a po nim drżące westchnienie.

– Święta racja – odzywa się w końcu po kilku sekundach ciszy.

Uśmiecham się na te słowa, czując, jak przytula mnie jeszcze mocniej. Nigdy nie nasycę się tą bliskością.

## Rozdział 13

WTOREK W PRACY UPŁYNAŁ nam gładko i bez żadnych przygód. Brooke, o dziwo, zjawiała się na czas, a na dodatek udowodniła, że jest niezłym nabytkiem dla naszej cukierni. Całkiem dobrze jej szło obsługiwanie klientów, swoim żywiołowym usposobieniem od razu zjednała sobie sympatię kilku naszych stałych bywalców, a co najważniejsze, jakoś dogadywała się z Joeyem. Przynajmniej przez większość czasu. Może nie połączyła ich przyjaźń na śmierć i życie, ale przynajmniej się tolerowali, starając się do minimum ograniczyć swoje przekomarzanki.

Ja z kolei spędziłam cały dzień na zapleczu, zajęta przygotowywaniem dwóch tortów zamówionych na środę. Jeden z nich był przeznaczony dla państwa Crisp, którzy w tym tygodniu obchodzą rocznicę ślubu. To moi najwierniejsi klienci, przychodzą do nas praktycznie każdego ranka po moje słynne muffiny bananowo-orzechowe. Przepadam za nimi i dlatego uparłam się, że nie wezmę ani centa za tort. W ciągu ostatnich ponad trzech lat zostawili u mnie mnóstwo pieniędzy, więc postanowiłam im w ten sposób podziękować. Oni oczywiście nie chcieli o tym słyszeć, ale i tak postawiłam na swoim. Sześćdziesiąta piąta rocznica ślubu to wspaniała uroczystość, więc poczułam się zaszczycona, mogąc mieć w niej swój udział.

Jeśli chodzi o moją dietę, dość szybko okazało się, że nie będzie mi łatwo. Chyba żaden inny cukiernik nie musiał odżywiać się tak restrykcyjnie, jak ja. Było mi wyjątkowo ciężko, zwłaszcza że na ogół nie odmawiam sobie jedzenia i zdecydowanie nie należę do typu kobiet, które wiecznie się odchudzają. Lubię jeść, i to dużo. Nic dziwnego, że już w środę przed południem zaczął mi doskwierać brak węglowodanów. Nie tylko nie mogłam skosztować zrobionego dzień wcześniej tortu czekoladowego z kremem kokosowym, ale też musiałam trzymać się z daleka od babeczek Red Velvet, które upiekłam na specjalne zamówienie. Jeszcze nigdy dotąd nie odmówiłam sobie babeczek, to moje ukochane łakocie, do tego stopnia, że pewnie poprosiłabym o nie na ostatni posiłek przed śmiercią. Dałabym się za nie pokroić, a tu nagle są zakazane. Nie zostało mi nic innego, tylko zabrać się za zieleninę, jak jakiś cholerny królik, choć szczerze jej nienawidzę. W życiu nie byłam na diecie, więc jest mi strasznie ciężko i po raz pierwszy odkąd trzy i pół roku temu otworzyłam swoją cukiernię, zaczynam żałować, że nie zajmuję się czymś innym.

Przegarniam widelcem sałatę, głodna, ale jeszcze nie na tyle, żeby przełknąć kolejny kęs tego zielonego paskudztwa, podczas gdy tuż obok mnie mój nieoceniony asystent zajada się smakowitą bagietką z serem i wołowiną. Odkąd kwadrans temu wrócił z naszym lunchem, zerkam na niego spod oka, on zaś uparcie unika mojego pełnego wyrzutu wzroku.



– Najchętniej bym cię wylała za to, że jesz przy mnie tę cholerną kanapkę. Jako mój starszy druzhen powinieneś umartwiać się razem ze mną.

Odsuwam od siebie pudełko z sałatką, przenosząc pełen dezaprobaty wzrok między nim a jego lunchem.

– Daj gryza.

– Nie ma mowy. – Odwraca się do mnie tyłem, usuwając kanapkę z mojego zasięgu. – Zostały jeszcze tylko trzy dni, a jak nie wciśniesz się w suknię, będziesz się wkurzać, że to przeze mnie. – Okręca się dookoła, podnosząc puste ręce i przeżuując z apetytem. – Było obrzydliwe, na pewno by ci nie smakowało – dodaje przez zaciśnięte wargi głosem ociekającym sarkazmem.

Krzywię się na to ewidentne łgarstwo, ale w tym momencie naszą uwagę odwraca dźwięk dzwonka u drzwi. Do sklepu wchodzi Freddy, niosąc doskonale mi już znane białe pudełko, na widok którego momentalnie ściska mnie w piersiach.

– Freddy! W samą porę! Ta pani ma humory, więc dobrze jej zrobi przesyłka od ukochanego. – Joey szturcha mnie łokciem w bok, podchodząc bliżej do lady.

Spoglądam na niego, udając nadąsaną, po czym sięgam po przesyłkę, którą Fred położył na ladzie.

– Wybierz sobie coś z wystawy, Fred, jak zwykle.

Nachyla się nad gablotą, przyglądając się z błyszczącymi oczyma jej zawartości. Podpisuję pośpiesznie dowód odbioru, a Joey w tym czasie pakuje do torebki czekoladową babeczkę i wręcza Fredowi.

*Cholerne babeczki! Trzeba mu było oddać wszystkie i raz na zawsze pozbyć się ich sprzed oczu.*

– Dzięki, panienko Dylan. Mam nadzieję, że przesyłka się spodoba – żegna się ze mną radośnie Fred, zabierając z lady dokumenty i torebkę, po czym wychodzi ze sklepu.

Odwiązuję białą wstążkę, odsuwam do góry boki pudełka i niecierpliwie podnoszę pokrywkę. Joey przysuwa się bliżej, gdy sięgam do środka i wyjmuję ciemnobrązowy kartonik. Otwieram go z tym samym co zawsze nerwowym podnieceniem, jakie towarzyszy mi na widok liścików od Reese'a.

*Dylan,*

*Nie bądź na mnie zła. Już dawno powinienem to zrobić.*

*X, Reese*

Zdezorientowana odkładam kartkę na ladę obok pudełka i zaczynam szperać w wypełniającej je bibule. Biorąc pod uwagę, jak lekka jest przesyłka, w środku musi być coś, co praktycznie nic nie waży.

– I co? Znalazłaś? – gorączkuje się Joey, zawisając nade mną i spoglądając mi przez ramię.

Przeglądam jeszcze raz uważnie zawartość pudełka.

– Nie wiem. Może zapomniał... O, Boże! – Sięgam na dno i podnoszę dłoń, z której zwiesza się zestaw kluczyków samochodowych. – Nie mogę! Patrz, Joey! – Odwracam się i widzę jego zszokowaną minę i niedowierzające spojrzenie.

– O, w mordę! – Wyrywa mi kluczyki, odwracając je na wszystkie strony. Nagle wydaje z siebie głośny okrzyk, wskazując palcem na widniejące na nich logo. – BMW? Kupił ci beemkę?! – Spogląda w okno wystawowe ponad moim ramieniem, a jego oczy robią się jeszcze bardziej okrągłe ze zdumienia. Potem chwyta mnie za rękę i wyciąga z za lady.

Nadal jestem w szoku, gdy Joey otwiera przed nami drzwi sklepu i wyprowadza mnie na chodnik. A wtedy już całkowicie tracę nad sobą panowanie, bo tuż przed naszą cukiernią stoi mój niezasłużony prezent od Reese'a – lśniące nowością bmw, ewidentnie prosto z salonu.

Joey naciska przycisk pilota w kluczyku i otwiera drzwi pasażera. Wsuwa do środka głowę, ja zaś stoję jak wryta kilka metrów za nim, niezdolna zrobić ani jednego kroku.

*Kupił mi samochód, na dodatek bardzo drogi. Pewnie nawet droższy od tego, którym sam jeździ.*

Joey prostuje się i macha do mnie, żebym podeszła bliżej. Chwilę trwa, zanim udaje mi się przebrać i ruszyć z miejsca, ale po chwili staję u jego boku i schylam głowę, żeby zajrzeć do wnętrza samochodu.

– Skórzana tapicerka, szyberdach, a nawet wbudowana nawigacja. Błagam cię, w imię naszej starej przyjaźni, daj mi się nim kiedyś przejechać!

Wyciągam rękę i przesuwam ostrożnie dłonią po skórzanym siedzeniu.

– To jakieś wariactwo. Nie mogę uwierzyć, że kupił mi samochód.

– A ja mogę. Ten facet przechodzi samego siebie, za każdym razem gdy przysyła do nas Fredy'ego. Byłbym ciężko zdziwiony tylko wtedy, gdyby to *mnie* ktoś kupił samochód nówkę. – Oboje prostujemy się, on zaś kręci z niedowierzaniem głową, mierząc wzrokiem mój nowy wóz. – Muszę koniecznie powiedzieć Reese'owi, żeby udzielił Billy'emu kilku rad, jak być idealnym partnerem.

– Biedny Billy – wzdycham, trącając łokciem Joeya, który zaczyna się śmiać. – Musi znosić twoje pretensje z tyłka i co on w ogóle z tego ma?

– Co ma z mojego tyłka? – Joey szczerzy do mnie zęby, aż oboje zaczynamy krztusić się ze śmiechu. Nie musi nic więcej dodawać, zresztą już pewnie wszyscy w Chicago, łącznie ze mną, zdążyli poznać szczegóły pożycia intymnego mojego asystenta. Ani trochę się nie krępuje i swobodnie rozmawia na ten temat z każdym, kto tylko mu się nawinie.

Zamykam drzwi samochodu i wydaję Joeyowi z ręki kluczyki.

– Muszę się z nim natychmiast zobaczyć. Dasz radę mnie zastąpić w sklepie?

Na te słowa uśmiecha się beztrąsko.

– O rany, pewnie, że... – urywa w połowie zdania, widząc pędzącą chodnikiem w naszą stronę i obwieszoną torbami z zakupami Brooke. Joey odwraca się gwałtownie i opiera o mój nowy samochód, splatając ręce na piersiach z groźną miną.

– Nie przeginasz, Brooke? Jeśli pozwalam ci wyjść na lunch, to nie znaczy, że masz przez dwie godziny szwendać się po sklepach.

Wykrzywia się w jego kierunku, przystając tuż przed nami.

– Wyluzuj, marudo, bo ci się zrobią zmarszczki.

Joey błyskawicznie nachyla się, żeby przejrzeć się w bocznym lusterku samochodu.

– To wcale nie jest śmieszne – warczy.

Brooke stawia torby na chodniku i przerzuca kluczyki od samochodu do drugiej ręki.

– Jesteś zazdrosny, bo mam dziś wieczorem gorącą randkę, a ty nie.

– Ja mam co wieczór gorącą randkę i nie muszę nikomu za to płacić – sarka, prostując się i odwracając do nas przodem. – To ile teraz bierzesz za swoje towarzystwo?

Na te słowa szczęki Brooke zaciskają się, a nozdrza gwałtownie falują.

– Wiesz co? Kupiłam ci koszulkę, ale po czymś takim na pewno jej nie dostaniesz!

– Brooke, daj spokój... Czekaj, co takiego? – Opuszczam wzrok na leżące u jej stóp torby.

– Co? Mówisz, że kupiłaś mi koszulkę? – pyta Joey z autentycznym zaciekawieniem, podchodząc bliżej.

Brooke wzrusza obojętnie ramionami, unikając jego wzroku.

– E tam, nic szczególnego. – Sięga do torby z logo Macy's i wyciąga z niej jasnoniebieski T-shirt, przykładając go do swoich piersi.

– Był na wyprzedazy i uznałam, że będzie ci pasował. Dobrze wyglądasz w błękitach.

Uśmiecham się pod nosem, zaskoczona jej życzliwością, przyglądając się, jak Joey robi kolejny krok w stronę Brooke. Podaje mu koszulkę, a on odbiera ją od niej z zaskoczoną miną. Potem Brooke odwraca się do mnie z uśmiechem niewiniątka.

– Strasznie przepraszam, że tyle mnie nie było. To już się więcej nie powtórzy.

Zanim Joey ma szansę jej podziękować, czy chociażby w inny sposób zareagować, podnosi z ziemi torby i znika w cukierni.

– Niech to szlag! Ta koszulka jest naprawdę odjazdowa. Trochę mi wstyd za ten docinek o randce – odzywa się Joey.

– I słusznie. Zachowała się bardzo fajnie.

Rzuca mi wyzywające spojrzenie, ale widać, że nie zamierza się ze mną spierać, doskonale widząc, że tym razem Brooke postąpiła naprawdę w porządku. Trudno też nie zauważyć skrywanego uśmiechu, z jakim pieczołowicie składa koszulkę. Potem wkłada ją pod ramię i jeszcze raz przegląda się w lusterku, wygładzając dłońmi twarz.

– Widać, że mam zmarszczki?

*O rany, tylko nie to.*

– Nie wygłupiaj się, masz idealną cerę.

Na te słowa jego twarz momentalnie rozjaśnia się w uśmiechu.

– Wiesz dlaczego, prawda?

Podnoszę rękę na znak, że ma natychmiast przestać.

– Błagam, oszczędź mi słuchania o spermie jako źródle młodości. Jakoś trudno mi uwierzyć, że może mieć wpływ na liczbę kurzych łapek na starość. – Potrząsam z niedowierzaniem głową, przypominając sobie dyskusję, jaką kilka lat temu odbyliśmy z nim ja i Juls. Koniecznie chciał nas wtedy przekonać, że jeśli będziemy częściej robić facetom laskę, unikniemy w przyszłości zmarszczek.

– To co? Dasz sobie radę? – pytam, wracając do naszej poprzedniej rozmowy. Muszę pójść na górę i szybko przygotować się do wizyty u Reese’a, bo przerwa na lunch to najlepsza pora, żeby zastać go samego w biurze.

– Pewnie – odpowiada z uśmiechem. – Jedź i odpowiednio podziękuj swojemu facetowi, zanim zrobię to za ciebie. – Mówiąc to, unosi znacząco brew z niesfornym błyskiem w oku.

Śmieję się, wracając razem z nim do sklepu. Potem puszczam się pędem po schodach na górę i dopadam do szuflady z bielizną z głową zajęta tylko jedną myślą. Najwyższa pora, żeby do gry wkroczyła niegrzeczna i pozbawiona wszelkich zahamowań Dylan.

*Carroll, nie masz pojęcia, co cię za chwilę czeka.*

\* \* \*

*To kompletne wariactwo.*

Jadąc windą w budynku, gdzie ma siedzibę Walker & Associates, czuję, jak trzęsą mi się kolana pod obszernym trenczem, który założyłam specjalnie na tę wizytę. Zerkam po sobie w dół, zaciskając mocniej pasek w talii i zagryzając policzek od środka. Jeszcze nigdy czegoś podobnego nie robiłam. Owszem, zdarzało mi się nieraz wpadać do gabinetu Reese’a na szybki numer, ale zawsze byłam wtedy normalnie ubrana. Ale jak dotąd nie miałam okazji wykręcić takiego numeru jak dziś. Słyszając sygnał otwierania się drzwi windy, zbieram się w sobie, starając otrząsnąć się z nerwów. Potem wychodzę na dwunastym piętrze i ruszam wolnym krokiem w kierunku recepcji Reese’a.

Czuając, że tracę odwagę, zaczynam po drodze myśleć o prezencie, jaki dziś od niego dostałam. *Nowy samochód, na pewno prosto z salonu.* Na dodatek taki, który prowadzi się jak złoto.

*Wybacz, Sam.*

Dostrzegam z daleka Dave’a, dobrze mi już znanego recepcjonistę, którego Reese przyjął z powrotem do pracy. Wcześniej go wylał, bo nie mógł znieść jego ciągłego dobrego nastroju, ale zdołałam go przekonać, żeby dał mu drugą szansę. A ponieważ w ciągu minionych ośmiu miesięcy bywałam w jego biurze dość często, szybko się z nim zaprzyjaźniłam. Na mój widok jego twarz momentalnie rozjaśnia się w szerokim uśmiechu. Wskazuję palcem drzwi gabinetu Reese’a w pytającym geście, żeby dowiedzieć się, czy jest u siebie, na co on potakuje i daje mi ręką znak, że mogę wejść. Zerkam ostatni raz po sobie w dół, upewniając się, że jestem szczelnie owinięta płaszczem, po czym otwieram drzwi i wchodzę do środka.

Reese siedzi za biurkiem, pochłonięty pracą, wbijając wzrok w komputer i zagryzając długopis. *Mmm... Być na miejscu tego długopisu...* Na odgłos otwierania drzwi podnosi powoli wzrok, zatrzymując go na mojej twarzy, ja zaś odwracam się i zamykam je na klucz. W jednej chwili opuszczają mnie nerwy i zanim Reese ma okazję się odezwać, poruszyć czy chociażby wziąć głębszy oddech, odchylam poły płaszcz i zsuwam go z ramion na podłogę. Widząc to, długopis momentalnie wypada mu z ust, a on chłonie wzrokiem mój strój.

Wybrałam na dzisiejszą okazję komplet bielizny z czerwonej koronki, podwiązkę, pończochy i czarne szpilki, te same, które nosiłam na swoim wieczorze panieńskim. Zarówno stanik, jak i majtki są prawie przeźrocyste i mało co zakrywają, a ich czerwień jest tak soczysta, jak barwy

straży pożarnej. Stojąc przed nim, mam wrażenie, że całą sobą wyję jak syrena strażacka, a moje ciało od stóp do głów płonie ogniem. To najbardziej szalona rzecz, jaką kiedykolwiek w życiu zrobiłam, ale sądząc po spojrzeniu Reese'a, absolutnie było warto.

Odchyła się do tyłu na oparcie, nie odrywając ode mnie wzroku, po czym przeczesuje włosy palcami obu rąk.

– Nie mogę! – Jego oczy na moment zatrzymują się na moich, po czym ześlizgują się na piersi. – Wszystko ci widać.

– A co? Nie podoba ci się? – pytam zalotnie, widząc, jak wyciąga język i zwilża swój uroczy rowek w dolnej wardze. *Jeszcze chwila, a robi to mój język.* – Przyszłam ci podziękować za prezent.

– Długo nie wytrzymam – wyrzuca z siebie natychmiast, chwytając kurczowo dłońmi oparcie fotela. – Ostrzegam cię z góry, cokolwiek sobie zaplanowałaś – dodaje, przełykając ciężko ślinę, aż podskakuje mu grdyka. – Nie wytrzymam, widząc cię w czymś takim.

– To chyba najlepszy komplement, jaki kiedykolwiek od ciebie usłyszałam. – Moja twarz rozjaśnia się w szerokim uśmiechu. Mam wrażenie, że czuję na odległość jego erekcję. Sądząc po jego pożądlwym spojrzeniu, jestem pewna, że sama też nie będę w stanie długo się powstrzymać. *No błagam, jakby kiedykolwiek było inaczej przy jego mistrzowskich umiejętnościach!* Kładę ręce na biodrach i się prostuję, gotowa do zabawy.

– Pamiętaj, że musisz przestrzegać dwóch zasad, jeśli chcesz dostać swoją nagrodę. – Schylam się po płaszcz, podnoszę go z podłogi i kładę na krześle, wydając z kieszeni komórkę.

– A te zasady to...?

Czuając na sobie jego badawcze spojrzenie, przeglądam w telefonie listę piosenek. Po odnalezieniu tego, czego szukam, wchodzę pewnym krokiem za biurko.

– Zasada numer jeden – wyjaśniam, kładąc komórkę obok komputera – w trakcie całej piosenki nie wolno ci mnie ani razu dotknąć.

– Chrzanię to – oznajmia stanowczo, zaplatając ręce na swojej szerokiej klatce. Sam jego widok w gabinecie, usadowionego za masywnym biurkiem sprawia, że mam ochotę przyznać mu rację i wysłać w kosmos zasadę numer jeden. Wygląda fantastycznie w swoich biurowych ciuchach i wciąż podnieca mnie tak samo mocno jak wtedy, gdy zobaczyłam go w nich po raz pierwszy. Ma uroczo rozwichrzoną czuprynę, jego szmaragdowe oczy wpijają się we mnie pożądlwie, przeslizgując z góry na dół po moim ciele, a rozchylone usta są wilgotne i gotowe na przyjęcie moich.

Nachylam się niżej, żeby miał lepszy widok na rowek między moimi cyckami, co oczywiście nie uchodzi jego uwagi.

– Dotknij mnie, a natychmiast wychodzę. I to tak jak stoję, bez płaszcza.

*Tak, na pewno.* Modłę się w duchu, żeby nie przyszło mu do głowy mnie sprawdzić, bo nie mam odwagi pokazać się publicznie prawie nago bez żadnego okrycia.

Podnosi pytająco brwi.

– Ile trwa ta piosenka?

– Cztery minuty i trzydzieści trzy sekundy.

– Nie ma mowy. Masz góra dwie minuty, a potem zabieram się za ciebie. – Wyciąga rękę i przesuwa dłonią w górę po moim udzie, zatrzymując palce na zapinkach podwiązki. Czując jego dotyk na skórze, zaczynam drżeć. – A druga zasada?

Uśmiecham się przebiegle, wyprostowując się. Wyciągam rękę w jego kierunku, widząc, jak całe jego ciało momentalnie się napina.

– Będziesz mnie tylko czuł. – Robi zdziwioną minę, ja zaś rozluźniam mu krawat, ściągając z szyi i trzymając go w rękach, podchodzę do niego od tyłu. – Jak zdejmiesz z oczu opaskę, masz zagwarantowane, że tym razem to ja nie pozwolę ci dojść.

– Nie mogę cię dotknąć ani patrzeć? Wykluczone! – Pociąga mnie szybko na kolana, wpijając się ustami w moje wargi. – Nic mi nie może stanąć na drodze do ciebie. – Ponownie zachłannie mnie całuje, wdzierając się językiem do moich ust i pocierając je zaborczo w środku. – Nic.

Cofam się gwałtownie, choć nie przychodzi mi to łatwo, po czym ujmuję go lekko za ramiona. – Daj mi szansę. – Potrząsa przecząco głową, wtedy chwytam ją stanowczo obiema rękami i przywieram czołem do jego czoła, lekko wzdychając. – Proszę. Strasznie mnie podnieca, że nie możesz wytrzymać bez dotykania i patrzenia, ale przyrzekam, że ci to wynagrodzę. – Czuję na swojej twarzy jego gorący miętowy oddech i rozluźniające się pode mną mięśnie. – Pozwól mi odpowiednio ci podziękować.

Przez kilka sekund rozważa w myślach moją propozycję, po czym wkłada mi krawat z powrotem do ręki na znak, że się zgadza. Nachyla się bliżej do mnie, przyciskając usta do moich włosów.

– Pokaż, co potrafisz. – Drzę pod jego dotykiem, przygryzając wargę. *Dalej, Dylan, skup się.* – Masz dwie minuty.

Po tych słowach wyjmuję swoją komórkę i nastawia stoper, a ja stoję za nim i zawiązuję mu krawatem oczy. Obchodzę go dookoła, nie zapominając, by otrzeć się o niego całym ciałem, i sięgam po telefon, żeby włączyć piosenkę. Potem nachylam się, muskając wargami jego ucho.

– Jest pan gotowy, panie Carroll? – szepczę, na co reaguje urywanym wdechem. Kiedy z telefonu rozlegają się pierwsze dźwięki muzyki, obserwuję jego reakcję na mój wybór i widzę, jak uśmiecha się z zadowoleniem.

– Dwie minuty – powtarza, a ja nie zamierzam się z nim o to spierać. Nie ma mowy, żebym mogła wytrzymać aż cztery i pół minuty i nie zaczęła go błagać, żeby mnie dotknął. Za nic.

– Dwie minuty – przytakuję miękkiem głosem, czując, jak cała płonę na myśl, że za chwilę poczuję na sobie jego dłonie.

Dwie cholerne minuty, które mogę przysiąc, będą się wlokły w nieskończoność.

## Rozdział 14

**W** GABINECIE ROZBRZMIEWAJĄ nasyczone erotyzmem dźwięki *Do I Wanna Know?* Czując w całym ciele powolną, jednostajną wibrację basów, zamykam oczy i daję się ponieść muzyce. To niesłychanie zmysłowa piosenka, a jej rytm idealnie nadaje się do seksu albo, jak w naszym wypadku, do tańca. Wiąże się z nią dla nas mnóstwo cudownych wspomnień, więc kiedy wymyśliłam, jak chcę mu podziękować za prezent, było jasne, że nie mogę wybrać żadnej innej. Uruchamiam stoper w komórce Reese'a, po czym odwracam się do niego tyłem i rozsuwam obiema rękami jego muskularne uda. Potem nachylam się i zaczynam ocierać pośladkami o jego krocze w rytm muzyki. Czuję przez spodnie, jak jego nabrzmiały członek drga pod moim dotykiem. Jest twardy, pewnie od momentu, gdy ujrzał mnie w seksownej i wcześniej niewidzianej bieliźnie, ale z każdym moim ruchem jeszcze bardziej sztywnieje.

– Och, Dylan... – dyszy łamiącym się i zduszonym głosem.

Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby w ten sposób wypowiadał moje imię – tak delikatnie, wręcz bezbronnie. Jakbym pozbawiała go całej mocy. Ocierając się o niego zmysłowo i nie pozwalając mu się dotknąć ani zobaczyć, widzę wyraźnie, jak bardzo cierpi z tego powodu. Kołyszę jednostajnie biodrami, raz po raz napierając nimi na jego potężną erekcję, która prawie rozsadza mu zamek u spodni. Widzę wyraźnie przez materiał zarys twardego jak skała członka, kuszącego mnie imponującymi rozmiarami. *No dalej, Dylan, uwolnij mnie. Dobrze wiem, jak pragniesz mnie dotknąć.* Strasznie trudno mu się oprzeć, ale obiecałam sobie, że jakoś wytrzymam te cholerne dwie minuty. Podrygując tanecznie, odchylam plecy do tyłu i opieram nimi o jego piersi, czując na swoich nagich ramionach jego gorący chrapliwy oddech.

– Mmm... ale się zrobiłeś twardy.

– Zawsze się robię twardy przy tobie. Chcę cię zobaczyć.

Pojękuje cicho, rozszerzając mu dłońmi uda i wślizgując między nie tyłek.

– Jeszcze nie.

Stęka przeciągle, unosząc biodra i wychodząc mi nimi na spotkanie. Zaciska przy tym dłonie na oparciu fotela, aż bieleją mu kostki. Za każdym razem, gdy go dotykam, z jego lekko rozchylnych ust wydobywają się niskie gardłowe dźwięki. Czuję, jak zaczyna dygotać, oddychając chrapliwie i z całych sił zmuszając się, żeby utrzymać ręce z dala ode mnie. Ja tymczasem ani na moment nie przestaję się o niego drażniaco ocierać, kołysząc biodrami i przywierając mu nimi do krocza w zmysłowym rytmie.

– Jak zaraz dojdę, to będzie wyłącznie twoja wina.

Zaczynam się śmiać, ale zaraz poważnieję i staram się z powrotem skupić. Jeszcze nigdy nie uprawiałam tańca na kolanach faceta i zanim tu przyszedł, miałam wielkie obawy, czy to potrafię. Ale sądząc po reakcji mojego diabelnie seksownego narzeczonego, chyba idzie mi całkiem nieźle. Kolejny raz przesuwam pupą po jego kroczu, czując drgającego pod moim dotykiem członka.

– Dobrze pan sobie radzi, panie Carroll. Jeszcze tylko minuta.

Odwracam się, staję okrakiem nad jego udem i nachylam się niżej. Słyszę, jak bierze głęboki oddech, gdy moje piersi ocierają się o jego twarz, przywierając do niej na kilka sekund. Czuję między nimi łaskotanie jego oddechu, od którego momentalnie robi mi się gorąco. Mruczy z zadowoleniem, przywierając do nich ustami i czule całując, ale szybko się od niego odsuwam. Pozwoliłam mu ten jeden raz się dotknąć w nagrodę za jego cierpliwość. Cały czas podrygując do piosenki, przeczesuję mu palcami włosy i lekko szarpię, po czym zsuwam dłonie niżej. Głaszczę i ściskam delikatnie jego barczyste ramiona, a potem zsuwam dłonie w dół i pocieram mocno klatkę. Jej mięśnie napinają się pod moim dotykiem, a pierś gwałtownie faluje, jakby bezgłośnie prosił mnie o więcej, jakby błagał, żebym dotknęła każdego skrawka jego ciała. Jestem niesamowicie pobudzona, ale to zrozumiałe, bo ledwie przestąpiłam próg jego gabinetu, momentalnie zrobiłam się mokra. Nie zwracam jednak najmniejszej uwagi na swoje przemoczone majtki, bo w tym momencie myślę tylko o jednym i nic nie jest w stanie mnie powstrzymać.

Dobrze wiem, jak się teraz męczy, widząc jego napiętą twarz i zaciśnięte, drgające lekko mięśnie szczęki. To, że nie może mnie dotknąć, jest dla niego prawdziwą torturą. Świadomość ta dodatkowo podsycza moją determinację, jak również sam fakt, że się zgodził i pozwolił mi przejąć kontrolę.

Zwiększam tempo, ocierając się gwałtownie biodrami o jego udo i dotykając nogą wybrzuszenia w kroczu. Opuszczam dłoń i kładę na nim rękę, a wtedy on stęka przeciągle i odrzuca głowę do tyłu na oparcie, odsłaniając pulsujące na szyi żyły. Nachylam się, czując na twarzy jego urywany oddech. Nasze usta są tak blisko siebie, że wystarczyłby jeden mój ruch, żeby się ze sobą zwały. Cofam jednak głowę i podnoszę się, ocierając piersiami o jego twarz i zsuwając je niżej na klatkę. Obejmuję ręką członka przez spodnie, czując, jak pręży się pod moim dotykiem. Chcę już poczuć jego ręce w każdym zakamarku swojego ciała, lecz wiem, że muszę jeszcze trochę wytrzymać. To dla mnie prawdziwa męka, ale wynagradza mi ją nasza bliskość i świadomość, że jest mnie szalenie spragniony.

Zwija nagle dłonie w pięści, uderzając nieprzytomnie o oparcia fotela.

– Zaraz oszaleję – stęka, opuszczając głowę i ocierając się o mnie twarzą. – Jak tylko skończy się czas, przełożę cię przez biurko i przelecę tak mocno jak nigdy. Zobaczysz, że nie wyjdiesz stąd na własnych nogach.

*Super.* Słyszając te słowa, zastygam na moment w bezruchu.

– Chcesz się przekonać, jak na mnie działasz? – pytam uwodzicielskim tonem.

Potakuje pospiesznie, oblizując wargi.

Wsuwam dłoń w majtki i z cichym jękiem przeciągam palcem po swojej wilgoci. Potem przykła-



dam mu go do dolnej wargi, a on natychmiast otwiera usta i zaczyna go ssać.

– Pocałuj mnie – nalega, przeciągając językiem po swojej dolnej wardze. *Do cholery z czekaniem!* Nachylam się i muskam go lekko wargami, ale prawie natychmiast ulegam jego zachłannym pocałunkom. Niecierpliwie rozgnięta moje wargi i chwilę potem wszystko przestaje istnieć, zostają tylko nasze splecione języki i urywane oddechy. Nie wiem, czy to w ogóle jeszcze pocałunek, czy już tylko pierwotna, chwilami wręcz przerażająca żądza. Czuję, jak zaczynają mnie palić usta, ale nic sobie z tego nie robię. Nie ma takiej siły, która mogłaby mnie oderwać od tego mężczyzny.

Zagryzam jego dolną wargę, aż głośno jęczy, i czuję w ustach metaliczny smak krwi, która miesza się z naszą śliną. Robi się naprawdę gorąco, do tego stopnia, że zaczynam błagać w duchu, żeby te przekłęte minuty nareszcie dobiegły końca. Jakby na zawołanie z komórki rozlega się alarm, na którego dźwięk mój żołądek gwałtownie się kurczy, a z ust wyrywa się ciche westchnienie. *Nareszcie.*

– Dotknij mnie – szepczę.

– Najwyższa pora. – Błyskawicznie zrywa z oczu krawat, po czym odwraca mnie na swoich kolanach i przekłada przez blat. – Złap się mocno biurka i nie puszczaj.

Robię posłusznie to, co mi każe, on zaś podnosi się z fotela, zsuwając mnie z kolan i stając za mną. Czuję, jak drżą mi ręce, a moje nogi są miękkie jak z waty i muszę się mocno pilnować, żeby nie stracić równowagi i pozostać nieruchomo.

– Jejku, jaka zrobiła się dla ciebie mokra – jęczę, słysząc z tyłu brzęk odpinanej sprzączki od paska. Już nie mogę się doczekać, chcę poczuć go w sobie jak najmocniej. Możemy się kochać innym razem, teraz pragnę tylko jak najszybciej mu się oddać i chcę, żeby to on przejął kontrolę. Dziękuję ci, bo od tego już tylko sekundy.

Zsuwa mi majtki z nóg na sam dół, poklepując po kostkach, żebym uniosła stopy. Kiedy się ich pozbywam, zerkam przez ramię i widzę, jak wsuwa je sobie do kieszeni z pożądlivym uśmiechem drgającym na ustach.

– Chciałbym, żebyś krzyczała jak oszalała, a tutaj nie możemy. Naprawdę musiałaś zjawić się w tym cholerstwie w moim biurze, zamiast zaczekać, aż wrócę do domu? Lubisz się ze mną drażnić, prawda?

– Nie mogłam już dłużej wytrzymać.

– To tak jak ja. – Po tych słowach wchodzi we mnie tak gwałtownie, że aż zapiera mi dech i opadam ciężko całym ciałem na biurko. Wtedy otacza mnie ramionami w talii, ponownie do siebie przyciągając. – Mówiłem, nie ruszaj się! – nakazuje, więc chwytam się kurczowo za brzeg biurka. Zaczyna się poruszać, wchodząc we mnie potężnymi pchnięciami, aż cała podskakuje.

– Och, tak! – krzyczę na cały głos, ale on pospiesznie zasłania mi usta dłonią, tłumiąc moje miłośne jęki. Każde kolejne pchnięcie jest mocniejsze od poprzedniego, aż nie potrafię powstrzymać krzyku i kompletnie się zatracam. Kiedy zwiększa tempo, lecę bezwładnie do przodu, więc chwytam mnie drugą ręką za biodro, przyciągając do siebie na spotkanie z jego imponującym członkiem. Zamykam oczy i skupiam się tylko na cudownym uczuciu wypełnienia. Liczy się tylko on – jego palce

zaciśnięte kurczowo na moim biodrze, co przyjmuję z radością w nadziei, że zostawi tam swój ślad, wbijający się we mnie z całą mocą penis i spazmatyczny oddech palący mnie w plecy.

– Będziesz cicho, jak zabiorę rękę? – pyta, ale ja momentalnie potrząsam przecząco głową. *Nie ma mowy.*

– Grzeczna dziewczynka. Podoba mi się, że nie masz żadnych hamulców, kiedy to robimy. – Atakuje z całych sił moje biodra od tyłu, a ja jęczę z rozkoszy, choć nadal zasłania mi usta dłonią.

– Lubisz na ostro, co skarbie? – Potakuję skwapliwie, więc zwiększa tempo, aż uderzam boleśnie udami o biurko. Pewnie będą na nich otarcia, ale w ogóle mnie to nie wzrusza. Jestem w tej chwili tak napalona, że moje ciało jest gotowe znieść absolutnie wszystko, byleby tylko go mieć.

Nie wiem, jak on to robi, ale udaje mu się stłumić miłosne jęki i w gabinecie słysząc przede wszystkim odgłos naszych zwierających się napiętnie ciał, który miesza się z moimi stłumionymi jękami i jego ciężkim oddechem. Trzeba przyznać, że to wyjątkowo podniecająca mieszanka.

Czuję skurcz w dole i narastające między nogami napięcie.

– Odwróć się!

Wychodzi ze mnie niespodziewanie i zanim mam szansę zareagować, robi to za mnie. Unosi mnie przy tym lekko, sadza na blacie biurka i chwytając moje nogi, owijając się nimi w pasie. Potem obejmuje mi dłońmi twarz, odwracając ją ku sobie.

– Pamiętasz, co kiedyś mówiłem na temat twoich szpilek? – pyta chropowatym i niecierpliwym głosem. Potakuję, ciężko dysząc i nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa. Oczywiście, że pamiętam.

Wchodzi we mnie najgłębiej, jak to możliwe, a ja podpieram się dla równowagi obiema rękami z tyłu z dłońmi ułożonymi płasko na blacie.

– Więc zrób to.

Kiedy znów zaczyna się we mnie poruszać, wyginam plecy w łuk, żeby nie stracić równowagi, i unoszę nogi, wbijając mu w plecy obcaszki szpilek. Stęka z zadowoleniem, odrzucając głowę do tyłu i wdzierając się we mnie w jednostajnym rytmie jak automat.

– Jeszcze trochę! – Łapię go za ramię, wbijając mu spazmatycznie paznokcie w skórę i przywierając szpilkami do jego pleców.

Chwyta mnie za szyję i przyciąga głowę do siebie, sięgając łapczywie do moich ust.

– Dojść na moim fiucie. Chcę to poczuć.

Słyszając te wypowiedziane rozkazującym tonem słowa, całkowicie tracę nad sobą panowanie.

Zaczyna wbijać się we mnie jeszcze mocniej, z jedną ręką opartą na moim karku, a drugą zaciśniętą na biodrze. Przygryzam język, żeby nie krzyczeć na cały głos, przekonana, że lada moment rozedrze mnie na pół albo roztrzaska w drzazgi znajdujące się pod nami biurko. Choć biorąc pod uwagę samochód, jaki mi kupił, na pewno stać go na nowe.

– Ooo tak! Uwielbiam twoją cipkę... – dyszy Reese, aż nabrzmiewają mu żyły na szyi, a czoło błyszczy od potu. Ani na moment nie spuszcza ze mnie wzroku, pozwalając mi obserwować, jak dochodzi. Jeszcze tylko trzy ostatnie potężne pchnięcia i jego głowa ciężko opada, opierając się

o moje czoło. Kompletnie pozbawiona sił, zsuwam nogi w szpilkach bezwładnie w dół z jego pleców.

– Dziękuję za samochód – odzywam się miękkim głosem, a jego usta układają się w nieznaczny uśmiech. Wyciągam rękę i wyłączam rozbrzmiewającą z telefonu muzykę.

Powoli wycofuje się ze mnie, dając mi ręką znak, żebym się nie ruszała. Zapina spodnie, wyjmując z szuflady biurka chusteczki higieniczne i wyciera mnie do sucha.

– Trochę miałem obawy, że go nie przyjmiesz.

Zaśmiewam się lekko.

– Ty w ogóle go widziałeś?! Mój Sam na pewno zrozumie, że nie będę już wszędzie nim jeździć.

Zeslizguję się z biurka na podłogę, a on wyrzuca do kosza zużyte chusteczki.

– Mam nadzieję, że nie wpakowałaś się przez niego w jakiś kredyt?

Siada na skórzanym fotelu, wyjmując z kieszeni spodni moje majtki.

– Chodź.

Kiedy staję przed nim, rozkłada je, żebym mogła założyć je na nogi, po czym podciąga, ani na moment nie odrywając wzroku od mojej twarzy.

– Oddaję, ale tylko dlatego, że musisz stąd w czymś wyjść. W przeciwnym razie byłyby moje.

– Wiesz, że prędzej czy później znajdę u ciebie całą tę kolekcję ukradzionych mi majtek. Wtedy będziesz musiał mi je wszystkie oddać, co do jednej pary.

– Powodzenia. – Poklepuje dłonią swoje kolana, więc siadam na nich, obejmując go za szyję. – A wracając do twojego pytania, nie, nie musiałem brać kredytu. Dostaliśmy kasę za klienta Bryce’a.

Na dźwięk tego imienia żołądek momentalnie skręca mi się w supel.

– Więc jednak się z nim widziałeś? – Wiercę się nerwowo, spuszczaając wzrok na jego dłonie w poszukiwaniu możliwych sińców czy otarć. Momentalnie zauważa moje w pełni przecieź uzasadnione obawy, spoglądając na mnie z wyraźnym rozbawieniem. Przyjrząwszy się im dokładnie, ponownie podnoszę na niego oczy. – I co? Nie przylałeś mu?

– Nie spotkałem się z nim, poszedł tylko sam Ian. Miałem wtedy na głowie inne pilne sprawy.

– Jakie inne sprawy?

Zerka na mnie w identyczny sposób, jak podczas naszej wcześniejszej rozmowy w jego mieszkaniu, gdy nie chciał mi powiedzieć, dlaczego tak bardzo mu zależy na tamtym kliencie. Przyjęłam wtedy bez gadania, że wie, co robi, i mam mu zaufać, ale teraz czuję, jak wzbiera we mnie lekka irytacja. *Po co ta cała tajemnica? Dlaczego mam na razie o niczym nie wiedzieć?*

Szybko odpędzam od siebie te wątpliwości, obejmując mu dłońmi twarz i składając na ustach pocałunek.

– Muszę wracać, zanim Joey i Brooke się pozabijają.

Wstaję z jego kolan i obchodzę dookoła biurko, po czym podnoszę z krzesła płaszcz, ciasno się nim owijając. Spycham w tył głowy nurtujące mnie pytania o sprawę z klientem, nie chcąc przysparzać sobie dodatkowych stresów. Poza tym ufam Reese’owi i jestem pewna, że o wszystkim mi powie, kiedy będzie mógł. Nie ma najmniejszego sensu teraz się tym przejmować.

Zaciągam mocno pasek płaszcza w talii, a on obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Wzdycha ciężko, przyciskając usta do moich włosów, a potem zsuwa mi je na ucho.

– Trzy dni – szepcze. Całuje mnie po szyi, jednocześnie wsuwając do kieszeni płaszcza moją komórkę.

– Mmm... Rób tak dalej, a nigdy stąd nie wyjdę.

– Nie kuś mnie.

Wypuszcza mnie z objęć, a ja ruszam w stronę drzwi. Kładąc dłoń na klamce, odwracam się jeszcze raz przez ramię i widzę, że przysiadł na skraju biurka opierając się z tyłu na rękach, z nogami skrzyżowanymi w kostkach i pełnym satysfakcji, zabójczo seksownym uśmiechem na twarzy. W tej samej pozycji zastałam go w jego gabinecie kilka miesięcy wcześniej, gdy wpadłam jak burza do środka, przekonana, że jest żonaty. Dostał wtedy ode mnie w twarz, a gdy okazało się, że jednak jest singlem, zrobiłam mu laskę za tym samym biurkiem, na którym przed chwilą mnie bzyknął.

O tak, z tym gabinetem wiąże się mnóstwo moich wspomnień. Większość z nich dotyczy seksu, ale nie mam zamiaru narzekać z tego powodu.

– Cieszę się, że nie okazałeś się żonaty – rzucam i widzę, że przez krótką chwilę próbuje sobie uzmysłwić, co mam na myśli. Nie musi nic mówić, wystarczy mi samo jego spojrzenie. Zawsze patrzy na mnie w ten szczególny sposób, wiem, bo czasami zdarzy mi się go na tym przyłapać. Jakby właśnie zobaczył mnie pierwszy raz w życiu. Nie wiem, czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do tego spojrzenia. Wciąż działa na mnie tak samo mocno jak wtedy, gdy doświadczyłam go po raz pierwszy w życiu – na ślubie Justina. Kiedy niechcący usiadłam mu na kolanach i zrywając się, miałam pierwszy raz okazję przyjrzeć się mężczyźnie, który na zawsze odmienił moje życie. Na jego widok moje ciało zaczyna wibrować, a w uszach odbija się miarowe bicie serca. Zrobiłabym wszystko dla tego spojrzenia, tak samo jak dla niego. Mam wrażenie, że żadna siła nie jest w stanie w tej chwili zmusić mnie do opuszczenia jego gabinetu, ale jakoś udaje mi się przemóc. Zanim zamykam za sobą drzwi, puszczam do niego oko, jak zwykle zachwycając się drobnymi zmarszczkami w kącikach jego oczu.

Odzyskuję równowagę, po czym macham na pożegnanie Dave'owi, przesyłając mu uśmiech. Z wielkim entuzjazmem rewanżuje mi się tym samym.

– Już nie mogę się doczekać soboty! – woła za mną podekscytowanym głosem, machając zaproszeniem, które przechowuje na swoim biurku, odkąd mu je wręczyłam kilka ładnych miesięcy temu.

– Ja też – rzucam w odpowiedzi z uśmiechem tak szerokim, że autentycznie bolą mnie szczęki. Nie potrafię jednak reagować inaczej, gdy ktoś wspomina mój ślub.

Wchodzę do pustej windy, naciskam przycisk parteru i opieram się plecami o ścianę. Spoglądam w dół na swoją lewą rękę i, co ostatnio często mi się zdarza, po raz kolejny podziwiam widniejący na palcu pierścionek zaręczynowy. Nigdy go nie zdejmuję, nawet do spania czy pieczenia. Dziewczyny pewnie nieraz wyobrażają sobie swój wymarzony pierścionek zaręczynowy. Wiedzą dokład-

nie, jaki kształt ma mieć oczko, albo przynajmniej są zdecydowane na złoto albo platynę. Ja jednak nigdy o nim nie myślałam, do momentu, gdy Reese wsunął mi go na palec na środku mojej kuchni w cukierni. Jest niezwykle elegancki, z diamentem o brylantowym szlifie, i jak dla mnie, wprost idealny. Nie mogłabym wymarzyć sobie piękniejszego i gdybym tylko miała okazję, od razu wybrałabym go na swój pierścionek zaręczynowy. Najbardziej cenię w nim jednak to, że Reese sam go zaprojektował, specjalnie dla mnie. Bez trudu mogę sobie wyobrazić, jak spotyka się z jubilerem, mając w głowie gotowy, dokładnie przemyślany projekt i nie zgadzając się absolutnie na żadne zmiany. Jak również to, gdy znajomym gestem wicherzy sobie włosy, całkowicie pochłonięty tą kwestią.

Kiedy winda zatrzymuje się kilka pięter niżej, odruchowo cofam się dalej w kąt, choć opierając się o ścianę i tak zostawiłam na środku mnóstwo miejsca dla innych. Drzwi rozsuwają się, ale zajęta podziwianiem pierścionka nie od razu rejestruję wzrokiem, kto wchodzi do środka. Wyczuwam jednak, że coś jest nie tak. Czując narastające napięcie, podnoszę wolno wzrok i natychmiast przekonuję się, że mój niepokój nie jest bezpodstawny.

– Cóż za przemiła niespodzianka!

– Cholera – mruczę pod nosem przez zaciśnięte zęby, spuszczać głowę, żeby upewnić się, czy jestem szczelnie owinięta płaszczem. Ostatnia rzecz, jakiej mi teraz trzeba, to pozwolić temu dupkowi podejrzeć, co mam pod spodem. Kątem oka widzę, jak staje pod przeciwną ścianą windy, nie spuszczać ze mnie oka.

– Czyżby padało? – pyta obłudnie Bryce, a ja bez patrzenia wiem, że ma w tym momencie na twarzy ten sam co zwykle upiorny uśmiezek, od którego dostaję gęsiej skórki. – Bo kiedy wchodziłem do budynku, na zewnątrz grzało słońce i było prawie dwadzieścia cztery stopnie. Musisz być ugotowana w tym płaszczu, kochanie.

*Kochanie. Zaraz puszcze pawia przez tego popaprańca.*

Nie reaguję, więc przysuwa się do mnie bliżej, a ja mimowolnie wciskam się jeszcze głębiej w kąt.

– Nie jest ci za gorąco, Dylan? Wyglądasz na zgrzaną. Pomóc ci się rozebrać?

Słyszac tę absurdalną propozycję, odwracam głowę w jego stronę, rzucając mu wściekłe spojrzenie.

– Zbliź się jeszcze o krok, a tylko ja wyjdę z tej windy z jajami.

Najwidoczniej nie ceni swoich klejnotów albo, co bardziej prawdopodobne, wcale ich nie ma, bo moje ostrzeżenie nie robi na nim wrażenia. Przysuwa się do mnie jeszcze bardziej, opierając dłonie po obu stronach mojej głowy. Napiera na mnie całym ciałem, aż robi mi się niedobrze, i jakby tego jeszcze było mało, czuję wbijającą mi się w brzuch jego erekcję. Tracę cierpliwość, zaciskając wściekłe zęby i przywierając mocniej plecami do ściany.

– Cofnij się, do cholery!

– A jeśli nie? Skoro chcesz mi odciąć jaja, musisz mnie dotknąć, więc sama widzisz. – Unosi rękę i przeciąga mi palcem po policzku aż na szyję. – Podobała ci się moja róża?

I tak już ciężko dyszę, ale na te słowa dosłownie mnie zatyka. *Pieprzony kwiatek, wiedziałam.* Spoglądam mu twardo w oczy, czując drżenie zwiniętych w pięści dłoni.

– Planowałem wpaść w tym tygodniu do twojej cukierni. Mój ojciec ma chętkę na twoje tarty, a ja na coś innego. Dasz radę obsłużyć nas obu?

– Trzymaj się z daleka od mojej cukierni – syczę, zaciskając mocniej pięści i wbijając sobie paznokcie w dłonie.

– Bo co? – pyta prześmiewczo, przysuwając się do mnie jeszcze bliżej z dłonią opartą o ścianę tuż obok mnie. – Nic nie jest w stanie mnie powstrzymać, jeśli czegoś chcę, Dylan. Nawet twój chłopak.

– O co ci chodzi? Skąd ta dziwaczna obsesja na moim punkcie? Nie chcę cię, w życiu bym cię nie chciała! Więc weź na wstrzymanie i poszukaj sobie kogoś innego do prześladowania.

Próbuję go od siebie odepchnąć, ale przypiera mnie jeszcze mocniej do ściany, po czym opuszcza głowę, ocierając się nosem o moje czoło.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego ty?

– Pieprzę cię!

– Już się nie mogę doczekać, kiedy to zrobisz – syczy mi prosto w twarz.

Mogłabym dać w gębę temu dupkowi, ale nagle nachodzi mnie nieodparta ochota, żeby zrobić coś, co o wiele bardziej go zabolę. Chwytam go za ramiona, aż otwiera szeroko oczy z zaskoczenia i cofa palec z mojej szyi. Walę go pięścią w klatkę i jednocześnie podrywam do góry kolano, trafiając nim dokładnie tam, gdzie zamierzałam, i na tyle mocno, że od razu pada z bólu na kolana.

– Auuuuuuu! O kurrrrrwa! – Upada na bok, zwijając się w kłębek i trzymając za krocze.

W tym momencie jakby na zawołanie winda zatrzymuje się. Przekraczam go i ruszam do otwierających się drzwi, gdy nagle z tyłu dobiega mnie śmiech. Odwracam się przez ramię i widzę jego wykrzywioną twarz, na której maluje się ból przemieszany z drwiną.

– Dlatego – wykrztusza z siebie słabym głosem, a potem dodaje głośniejszym przez zaciśnięte wargi: – Właśnie, kurwa, dlatego! – Znow zaczyna się śmiać, cały czas trzymając się za krocze, ale jego śmiech prawie zaraz zmienia się w zboląły jęk.

Zamaszystym ruchem przytrzymuję drzwi windy.

– Trzymaj się z daleka od mojego sklepu! Na twoim miejscu w ogóle spieprzałabym z Chicago, zanim mój *narzeczony* urządzi cię o wiele gorzej niż ja. I powodzenia w robieniu dzieci, palancie.

Odchodzę, słysząc za sobą dźwięk zamykających się drzwi windy. *No, no, kto by pomyślał, że kopanie dupków w jaja jest równie satysfakcjonujące, co walanie ich w gębę. A może nawet odrobinę bardziej.*

Wielkie dzięki, Bryce. Podsunąłeś mi niezawodny sposób, jak radzić sobie z dupkami.

## Rozdział 15

**W** DRODZE POWROTNEJ DO CUKIERNI udaje mi się przetestować chyba wszystkie funkcje bezpieczeństwa mojego nowego wozu. Wściekła jak jeszcze nigdy w życiu, aż we mnie kipi, dociskam gaz do dechy, lawirując po zatłoczonych ulicach. Dzięki Bogu, że ma czujniki, które ostrzegają, gdy podjeżdża się zbyt blisko do znajdującego się z przodu pojazdu, bo nie dałabym rady sama tego pilnować. Myślami jestem zupełnie gdzie indziej i nie mogę się pozbyć sprzed oczu obrazu Bryce'a przypierającego mnie do ściany. Na dodatek wciąż czuję na szyi jego paskudny dotyk. Jeszcze nigdy nie czułam się do tego stopnia osaczona, nawet kiedy zaatakował mnie Justin, zostawiając mi ślady sińców na ciele. Ale sposób, w jaki dotknął mnie Bryce, to coś zupełnie innego...

Do tej pory udawało mi się zachować zimną krew, ale teraz zaczynam odczuwać skutki incydentu w windzie. Jestem kompletnie wytrącona z równowagi, czuję ucisk w piersiach, aż nie mogę swobodnie oddychać, a przy tym dopada mnie jeszcze większa niż przedtem ochota na coś słodkiego. Wiem, że muszę opowiedzieć Reese'owi o spotkaniu z Bryce'em, a to doprowadza moje nerwy do granic wytrzymałości. Tym razem nie chodzi już tylko o słowne zaczepki – z nimi doskonale poradziłabym sobie sama – ale o to, że tym razem śmiało położył na mnie swoje łapska. *Tknął mnie*, co z tego, że tylko palcem. Nie boję się już, że Reese zrobi mu coś, przez co będzie miał kłopoty, bo wiem, że jest na to zbyt inteligentny, a poza tym uważam, że powinien wiedzieć. Ja w każdym razie na pewno bym chciała, gdyby jakaś suka ośmieliła się tknąć Reese'a, i byłabym nieźle wkurzona, gdyby to przede mną zataił. Dlatego muszę mu o tym powiedzieć.

Parkuję swój nowy samochód tuż za Samem, po czym wypadam jak strzała na chodnik i z całej siły popycham drzwi cukierni, o mało nie wyrywając ich z zawiasów. Stojący za ladą Joey i Brooke momentalnie odwracają się i na mój widok urywają w pół słowa rozmowę, która choć raz nie wygląda na kłótnię.

– Co się stało? Wyglądasz na wkurzoną – zauważa słusznie Joey. – Czyżby twoje podziękowanie nie wypaliło?

– Nie, to nie dlatego. – Wpadam jak burza na zaplecze, słysząc za sobą kroki Brooke i Joeya. Pierwsze, co robię, to chwytam stojącą na środku stołu szklankę z różą i nawet nie wylewając wody, ciskam ją z wściekłością do kubła na śmieci, z którego rozlega się odgłos tłuczonego szkła.

– Rany boskie, co się stało? – nalega Joey.

– Naprawdę, Dylan, wyglądasz, jakbyś zaraz miała kogoś zamordować – dodaje Brooke.

Nie zwracam na nich uwagi, tylko wbiegam po schodach na górę, dobrze wiedząc, że Joey i tak

zaraz za mną przyjdzie. Otwieram drzwi i znikam w swojej oddzielonej parawanem od reszty poddasza sypialni. Tam zrzucam z siebie płaszcz, ciskając go na łóżko.

– Dylan, co się dzieje? – pyta Joey zza parawanu z autentyczną troską w głosie. – Zaczynasz mnie lekko przerażać.

Wyjmuję z komody jakieś ciuchy i rzucam je na łóżko.

– To nie Reese zostawił mi wtedy różę na samochodzie, tylko Bryce.

– Co? Mówisz poważnie?! – wyrzuca z siebie Joey.

– Ten dupek z klubu? – rozlega się głos Brooke. Słyszając go, przez chwilę jestem w szoku, że chciało się jej przyjść za mną aż tutaj. Choć ostatecznie jest siostrą Juls, a ona na pewno tak by postąpiła.

– Uhm, ten dupek z klubu. Napastował mnie w windzie, jak wyszłam z gabinetu Reese’a. Rany, jak ja nienawidzę tego faceta! – Zapinam guzik od džinsów i sięgam pospiesznie po bluzkę, dokładnie w momencie, gdy zza parawanu wyłania się Joey.

– Co to znaczy „napastował”? Co się dokładnie stało?

Zaciskam mocno powieki na to wspomnienie.

– Przyparł mnie do ściany – Otwieram oczy i widzę zaniepokojoną minę Joeya. – Twarzą w twarz, Joey. Przywaliłam mu kolanem w jaja, ale należało mu się znacznie więcej. Dotknął mnie swoim wstrętnym paluchem w szyję. – Wzdrygam się, unosząc dłoń i pocierając ze wszystkich sił skórę w tym miejscu. – Ależ to było paskudne.

– Dotknął cię? Niech to szlag! Mam gdzieś, co ty na to, babeczko. Zaraz dzwonię do Reese’a. A jak jeszcze raz zobaczę tego skurwiela, nie będę się przejmował glinami.

– No, ja też – potakuje Brooke, stając obok Joeya. Odrzuca na ramiona swoje ciemne włosy, zaplatając groźnie ręce na piersiach. – Zasłużył sobie na łomot i chętnie spuściłabym mu go osobiście.

Sięgam po płaszcz i wydobywam z kieszeni komórkę.

– Nie musisz dzwonić. Już zdecydowałam, że sama mu o tym powiem. Czekałam tylko, żeby ani mnie, ani nikomu innemu nic złego się nie przydarzyło podczas tej rozmowy. Dostałby białej gorączki, gdyby się zorientował, że gadam przez telefon w trakcie jazdy.

Siadam na brzegu łóżka i wybieram numer do biura Reese’a, przykładając komórkę do ucha. Podnoszę przy tym głowę i widzę, że żaden z moich pracowników nie ma zamiaru ruszyć się ze swojego miejsca.

– Czy jedno z was może, z łaski swojej, zejść na dół i stanąć za ladą? Nie możemy wszyscy tu sterceć. – Na te słowa Joey odwraca się w stronę Brooke, ale w jej spojrzeniu wyraźnie widać, że nie uśmiecha jej się stąd wychodzić. – Najlepiej to idźcie oboje. Naprawdę, nie potrzebuję publiczności.

Joey odwraca się gwałtownie, rzucając mi niezadowolone spojrzenie.

– Nie spodziewałem się tego po tobie, ale jak sobie chcesz. – Po tych słowach chwyta Brooke za ramię. – Chodź, pokażę ci, co robić, jak klient chce zamówić coś specjalnego. To coś, na czym Dylan bardzo zależy.

Ledwie zamykają się za nimi drzwi, w słuchawce rozlega się znajomy głos.



– Sekretariat Reese’a Carrola, mówi Dave. W czym mogę pomóc?

– Cześć, Dave, tu Dylan. Mogę rozmawiać z Reese’em?

– Oczywiście. Wszedł przed chwilą do pana Thomasa, więc przełączę do jego biura. Zaczekaj chwilkę.

O wilku mowa. Mogę się spodziewać, że Juls dowie się ze szczegółami, co mi się przydarzyło, jeszcze zanim skończę rozmawiać z Reese’em.

– Ian Thomas.

– Cześć, Ian. Mówi Dylan. Jest może u ciebie Reese?

– Tak, właśnie wszedł. Moment. – Słyszę trzaski w słuchawce i stłumiony głos Iana. – Twoja dziewczyna.

Słyszając to określenie, mam wrażenie, że moje napięte stresem barki odrobinę się rozluźniają. Uwielbiam być nazywana dziewczyną Reese’a, jak zawsze robił to Ian, nawet podczas naszej idiotycznej fazy bez zobowiązań.

– Kochanie, czyżbyś już się za mną stęskniła?

Na te słowa uśmiecham się, chyba po raz pierwszy w ciągu ostatnich dwudziestu minut.

– Zawsze tęsknię. Ale tym razem nie o to chodzi.

Po kilkusekundowej ciszy pyta ponagląco:

– Powiesz mi sama, czy mam zgadywać?

Wzdycham ciężko, zbierając się w sobie do rozmowy o czymś, co z pewnością zmaćci jego doskonały nastrój po niedawnym seksie. Mój w każdym razie już na dobre się ulotnił.

– Nie musisz. Ale zanim ci powiem, na początek chcę, żebyś wiedział, że według mnie bardzo dobrze to załatwiłam i naprawdę jestem z siebie dumna.

– Czyżby znowu jakieś pierdoły w związku ze ślubem? Wiesz, że popieram cię we wszystkim na sto procent. Cokolwiek postanowisz, masz moją zgodę.

Zaśmiewam się krótko.

– Nie, nie chodzi o ślub. Choć mówiąc szczerze, wolałabym rozmowę z obiema naszymi matkami naraz niż z Bryce’em.

Choć nie jestem z nimi w biurze, doskonale wiem, że w tym momencie ręka Reese’a odruchowo wędruje do jego włosów.

– Jak to rozmowę z Bryce’em? Widziałaś się z nim?

W tle rozlega się głos Iana, ale nie słyszę, co dokładnie mówi.

– Wsiadł ze mną do windy, kiedy wychodziłam z budynku.

Słyszę w swoim uchu jego ciężki oddech.

– Naprawdę? I o czym niby *rozmawialiście*?

Wyczuwam w jego głosie irytację i nagle mam wrażenie, że jest ona skierowana przeciwko mnie.

– O co ci chodzi? Przecież nie zapraszałam go specjalnie do windy.

– Nie, ale musiałaś założyć tę pieprzoną bieliznę!

Zrywam się na równe nogi, czując, jak zalewa mnie wściekłość, i zaczynam nerwowo dreptać

wzdłuż łóżka.

– Mówisz poważnie? Nie przypominam sobie, żebyś się na nią skarżył, jak mi wsadzałeś fiuta. A poza tym, skąd do cholery miałam wiedzieć, że on jest w waszym budynku? Mówiłeś, że Ian już wszystko z nim załatwił.

– Bo tak było. I nie wrzeszcz na mnie, bo to ty kolejny raz prowokujesz facetów swoim strojem. Mogłaś się przecież rozebrać u mnie w biurze albo poczekać, aż wrócę do domu.

– Nic nie poradzę, że to nie w moim stylu.

– Co ty nie powiesz. Więc co takiego od niego usłyszałaś?

Zwijam drugą dłoń w pięść, krążąc wściekle po sypialni.

– Wiesz co, Reese? Zapomnij o tym. Nie musisz załatwiać za mnie moich spraw. Mówiłam ci, że sama sobie świetnie poradziłam.

– Powiedz mi, co się stało.

– Nie! A jak chcesz na kogoś nawrzeszczyć, to wrzeszcz na siebie. To ty postanowiłeś pracować z tym dupkiem, choć od kilku miesięcy mówiłam ci, że działa mi na nerwy. Wielkie dzięki, że o mnie pomyślałeś.

– Dylan!

Rozłączam się, rzucając komórkę na łóżko. *Co jest, do jasnej cholery?* Postępuję tak, jak powinnam, a on nawet nie daje mi szansy o wszystkim opowiedzieć, tylko od razu mnie obwinia! Jakim cudem to może być moja wina? To nie ja zgodziłam się pracować z tym palantem! Miałabym gdzieś ważnego klienta i dużą kasę. W życiu nie chciałabym mieć nic do czynienia z kimś, kogo mój narzeczony nie toleruje. Dlatego jeśli ktoś ma prawo czuć się w tej sytuacji wściekły, to na pewno ja, nie on. Reese dostał swoją kasę i gorący seks, a mimo to ma czelność wyzywać się na mnie?

O nie, tego już za wiele!

Porzucona na łóżku komórka zaczyna dzwonić, ale nie odbieram i schodzę na dół. Nie mam ochoty rozmawiać z nim teraz ani za chwilę, w każdym razie nie szybko. A poza tym mam ogromną ochotę na babeczkę, nic innego w tej chwili nie może mi pomóc.

Mając tylko to jedno w głowie, zdecydowanym krokiem przemaszerowuję przez kuchnię, wcho-  
dzę do sklepu i okrążam ladę. Widząc, że Brooke i Joey siedzą przy moim stoliku do spotkań z klientami, odsuwam drzwi gabloty wystawowej i wydaję jedną z czekoladowych babeczek z kremem ganache.

– Co ty wyrabiasz? – pyta Joey, odsuwając krzesło z głośnym zgrzytem. – Dylan, nie wolno ci słodczy!

Prostuję się, rzucając mu groźne spojrzenie.

– Jeszcze jedno słowo na ten temat, a źle skończysz.

Odwijam papilotkę najszybciej, jak tylko się da, i wpycham babeczkę w całości do ust. Joey podchodzi do mnie z miną pełną dezaprobaty.

– Szaraz szjem jeszcze jedną – mamrocę z pełnymi ustami, przymykając oczy i rozkoszując się jej aksamitnie czekoladowym smakiem. *Mmm... o tak. To jest to.*

– Co się, do cholery, dzieje? – pyta, wyrывая mi papierek i wrzucając go do kosza. – Powiedziałaś Reese’owi? – Sięgam powtórnie do gabloty, ale Joey jest szybszy. Momentalnie odpędza moją rękę i zasłania mi do niej dostęp swoją barczystą sylwetką. – Nie dostaniesz ani jednej, jeśli ze mną nie pogadasz. Co się stało?

Już otwieram usta, żeby zdać mu relację z rozmowy, gdy nagle rozlega się dzwonek naszego telefonu stacjonarnego. Nie mam ani cienia wątpliwości, że dzwoni Reese, ale nie zamierzam podnosić słuchawki. Opieram się o ladę i wpatruję w wiszący na ścianie aparat, widząc zmierzającego w jego kierunku Joeya.

– To Reese – odzywam się ponurym głosem, przelykając resztki ciasta.

Nie zwracając na mnie uwagi, Joey podnosi słuchawkę i przykłada ją do ucha, rzucając mi gniewne spojrzenie.

– Coś słodkiego, słucham?

Bębnię niecierpliwie palcami o blat, widząc po jego minie, że się nie myliłam.

– To chyba nie najlepszy moment, żeby z nią rozmawiać. Właśnie wciągnęła babeczkę i patrzy na mnie wilkiem, jakby teraz chciała pożreć mnie.

Przewracam oczami. W tym samym momencie podchodzi do mnie Brooke.

– Co się dzieje? – pyta cicho, zerkając na przemian na mnie i Joeya.

– Faceci to idioci. Na twoim miejscu zostałam lesbijką.

Wzrusza nieznacznie ramionami.

– Zdarzyło mi się, ale to nie moja bajka. Jak nie ma przynajmniej jednego fiuta, to nie dla mnie.

Przysuwam się bliżej, tak zaciekawiona szczegółami z życia erotycznego Brooke, że na moment zapominam o swoich problemach z Reese’em.

– Przynajmniej jednego fiuta? Robiłaś to grupowo?

– Raz, z samymi bi, ale chyba bardziej kręciły ich fiuty.

– Ktoś wołał fiuta od ciebie? Jestem w szoku – stwierdzam, śmiejąc się pod nosem i widząc, jak w jej oczach błyskają figlarne ogniki. W tym momencie naszą uwagę zwraca podniesiony głos Joeya.

– Słuchaj, ja nic nie muszę! Dylan wyraźnie dała do zrozumienia, że nie chce teraz z tobą rozmawiać, a ja jako jej najlepszy kumpel całkowicie ją popieram. Sam rozumiesz, my, laski, musimy trzymać się razem. – Opiera się ramieniem o ścianę, trzymając drugą rękę na biodrze. – I jeszcze jedno. Moim zdaniem to paskudne, że ty i Ian zgodziliście się pracować z tym dupkiem. To chyba jakiś psychol, skoro odważył się tknąć Dylan, wiedząc, że ty... Co takiego? – Joey spogląda na mnie, a jego wzburzona mina nagle łagodnieje. – Ekhm, nie powiedziała ci? No tak, on... Halo? – Odsuwa na moment słuchawkę od ucha. – Haaaalo? – Chwilę potem rozłącza się, przechylając głowę na bok i pocierając palcem brodę. – Dziwne, okazało się, że Reese nic nie wie o tym, co się wydarzyło w windzie. Wyjaśnisz mi to z łaski swojej, zanim tu wpadnie i przerzuci cię przez ramię?

Zdejmuję gumkę z nadgarstka i związuję nią włosy w kucyk.

– Miałam mu powiedzieć, ale zaczął się pieklić i obwiniać mnie, że wszystko przez mój nieodpo-

wiedni strój. Przecież nawet gdybym była w kombinezonie narciarskim, ten popapraniec i tak pchałby się do mnie z łapami! A poza tym, do cholery, miałam na sobie płaszcz, nie paradowałam przed nim półnago. – Przeciągam dłońmi po twarzy, po czym podchodzę do Joeya i dziubię go palcem w klatkę.

– Jem następną babeczkę. Albo się do mnie przyłączysz, albo spadaj, bo przysięgam, że nie ustąpię.

– Ja też się piszę na jedną – odzywa się stojąca za moimi plecami Brooke. – Cały ranek pożeram je oczami.

Joey zerka nad moim ramieniem na gablotę wystawową, po czym wzdycha, skwapliwie potakując.

– Racja. W tej sytuacji przyda się nam końska dawka cukru. – Wbijają we mnie groźnie wzrok. – Ale pamiętaj, że jutro rano dam ci wycisk, żebyś mogła spalić dzisiejsze kalorie. I nie próbuj udawać, że cię bolą piszczele, bo od razu cię rozszyfrowałem.

Posyłam mu uśmiech niewiniątka.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Brooke wręcza nam obojgu po babeczce, wyjmując też jedną dla siebie i zasuwa gablotę. Potem wskazuje na wiszący na ścianie zegar.

– Zakładamy się, o której wpadnie tu Reese? Ja obstawiam czternastą trzydzieści siedem.

Joey wpycha do ust połowę babeczki, dołączając się do zakładu.

– Nie ma mowy. Będzie tu za parę minut, powiedzmy: czternasta dwadzieścia sześć. A ty jak myślisz? – pyta, trącając mnie łokciem.

Wgryzam się w babeczkę, zerkając do góry na zegar.

– Znając Reese’a, najpierw dopadnie Bryce’a, a dopiero potem rozprawi się ze mną. Daję mu godzinę na zamordowanie tego palanta i pozbycie się ciała. – Przelykam kęs ciasta, słysząc stłumiony śmiech Joeya i Brooke. – Obstawiam piętnastą trzydzieści dwie.

W tym momencie otwierają się drzwi sklepu i cała nasza trójka odwraca się jak na komendę, spodziewając się zobaczyć w nich Reese’a. Jednak zamiast niego do środka wchodzi państwo Crisp, szeroko uśmiechnięci, z dużym elegancko zapakowanym prezentem w rękach.

– Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy ślubu! – wołam do nich z daleka, odkładając niedojezoną babeczkę na ladę. Odwracam się do Brooke, która właśnie kończy dojechać swoją. – Możesz przynieść tort? To ten czekoladowy.

Kiwa potakująco głową, kończąc babeczkę, po czym wychodzi na zaplecze. Pan Crisp w tym czasie kładzie pudełko na ladzie i przysuwa do mnie, a żona staje u jego boku.

– Wszystkiego najlepszego z okazji ślubu dla właścicielki naszej ulubionej cukierni. To dla ciebie, złotko – oznajmia, wygładzając biało-złotą wstążkę, którą przewiązany jest prezent.

– Dla mnie? Ależ nie trzeba było!

– Och, to naprawdę nic takiego. Mały drobiazg z twojej listy prezentów – dodaje z uśmiechem pan Crisp. – Tylko poczekaj z otwieraniem, aż sobie pójdziemy.

Joey otrzepuje starannie ręce i przysuwa do siebie pudełko z prezentem.

– Ale pięknie zapakowane. Ja nigdy nie mam takich prostych kantów.

– Za to inne rzeczy masz proste – dogaduję mu z przekornym uśmiechem, na co on unosi znacząco brew.

Brooke wraca z zaplecza z tortem, który przygotowałam dla państwa Crisp na ich rocznicę ślubu. Odbieram go od niej, a potem pokazuję moim ulubionym klientom, trzymając tuż nad ladą. Na jego widok pani Crisp wydaje z siebie okrzyk zachwytu, kładąc dłoń na piersiach.

– O Boże, Dylan, wygląda cudownie! – cieszy się, podnosząc na mnie wzrok. – Bardzo dziękujemy.

– Czekoladowy, mój ulubiony. – Pan Crisp bierze pudełko z moich rąk, oblizując wargi. – Mam obawy, czy nie napocznę go już w drodze do domu.

– Dodałam do kremu podwójną porcję kokosu, specjalnie dla pana – odzywam się, widząc, jak jego oczy rozjaśniają się, a na twarzy pojawia się szeroki uśmiech. – I bardzo dziękuję za prezent. Naprawdę, nie trzeba było.

Pani Crisp ucisza mnie ruchem dłoni, wsuwając drugą rękę pod ramię męża.

– Niezmiernie się cieszymy twoim szczęściem, kochanie, i bardzo nam przykro, że nie możemy być na ślubie. Ale mamy nadzieję, że przyniesiesz nam do obejrzenia mnóstwo zdjęć, jak już będą gotowe.

Macha ręką na pożegnanie, a jej mąż puszcza do mnie oko, po czym oboje wychodzą ze sklepu.

Joey natychmiast przysuwa pudełko z powrotem do mnie.

– No dawaj, wiem, że nie możesz się doczekać.

Spoglądam na niego, a potem przenoszę wzrok na prezent, uświadamiając sobie, że faktycznie tak jest. Zrywam ozdobny papier i podaję Brooke, żeby wyrzuciła go do kosza, a potem zdejmuję pokrywkę. Joey pomaga mi pozbyć się bibuły i chwilę potem moje palce napotyka gładki kant jakiegoś urządzenia. Obiema rękami wydobywam je ze środka, uśmiechając się przy tym tak szeroko, że niemal bolą mnie policzki, i kładę na ladzie błyszczący nowością profesjonalny mikser w jaszkrawo-różowym kolorze.

– Nie mogę! Ale przecież nie było go na liście prezentów.

– Może i nie, ale na pewno ci się przyda. Zawsze mówiłaś, że powinnaś mieć więcej niż jeden – zauważa Joey, przeciągając palcem po uchwycie.

– Na dodatek różowy – dodaje Brooke. – Strasznie mi się podoba. Każda dziewczyna powinna mieć różowy mikser.

Kiwam potakująco głową, po czym zanoszę mój nowy nabytek na zaplecze i układam na półce obok swojego wysłużonego miksera, któremu jestem wierna od ponad dziesięciu lat. Jasne, że nie może się równać z nowym, prosto ze sklepu, ale mam do niego mnóstwo sentymentu.

Brooke wchodzi na zaplecze, zatrzymując się tuż przy mnie.

– Czy mogłabym czasem poprzyglądać się, jak pieczesz? Bardzo mnie ciekawi, jak wyrabiasz te swoje cudeńka. Ta babeczka, którą jadłam, naprawdę była obłędna.

Uśmiecham się z dumą, słysząc ten komplement.

– Jasne. Jak chcesz, możesz mi pomagać już jutro, bo mam do upieczenia dwa torty weselne. Joey da sobie radę sam za ladą.

Kładzie mi rękę na ramieniu z zaskoczoną miną.

– Pozwalasz mi pomagać przy swoim torcie weselnym? A jeśli coś schrzanię?

– A masz zamiar schrzanić?

– No nie, ale czasami bywa ze mnie niezdara.

Chwytam ją za oba ramiona, obrzucając uważnym spojrzeniem.

– No to lepiej pomożesz mi przy tym drugim torcie. Może być?

Śmieje się przez chwilę, a potem spogląda na mnie z półuśmiechem.

– Chodź, trzeba dojeść twoje obłędne babeczki.

Zrobiłyśmy tak, jak mówiła, przy czym Joey pochłonął jeszcze dwie i w ten sposób pozbyliśmy się wszystkich babeczek czekoladowych. Cały czas raz po raz zerkaliśmy na wiszący na ścianie zegar i drzwi wejściowe, prawie podskakując na każdy dźwięk dzwonka sygnalizującego, że ktoś wchodzi do sklepu. Ale Reese się nie pojawił. Nie wpadł jak burza i nie przerzucił mnie przez ramię, jak to zwykle robił. Ani nawet nie zadzwonił na numer cukierni.

Kiedy minęła osiemnasta, uświadomiłam sobie, że nie jestem już wcale wkurzona na mojego w gorącej wodzie kąpanego narzeczonego, ani nie wściekam się z powodu Bryce'a. Pożegnawszy się z Joeyem i Brooke, wchodziłam po schodach na górę z uczuciem, o jakie nigdy bym się nie podejrzewała w tygodniu poprzedzającym swój ślub.

Z rozczarowaniem.

## Rozdział 16

ZRZUCAM BUTY i padam na łóżko, sięgając po porzuconą na nim kilka godzin wcześniej komórkę. Siedemnaście nieodebranych połączeń, z czego ostatnie tuż przed telefonem do sklepu. Przeglądam SMS-y, odczytując godzinę ich wysłania. Ostatni pojawił się o około czternastej trzynastcie, ale nie ma nic wspólnego ze słodkimi i pikantnymi wiadomościami, jakie przyzwyczaiałam się od niego dostawać. Przekręcam się na plecy, trzymając w wyciągniętych nad sobą rękach komórkę, i ponownie odczytuję jego treść.

*Reese: To bardzo dojrzałe nie odbierać moich telefonów.*

No, dobra, dobra... Rzeczywiście, nie popisałam się. Ale to on zaczął, skacząc mi do gardła za mój ubiór, choć chwilę wcześniej miał z jego powodu kosmiczny orgazm. Rozumiem, że ta sytuacja jest irytująca i budzi w nas obojgu mordercze instynkty, ale nie ja tu zawiniłam.

Dochodzę do wniosku, że bardzo potrzebuję się teraz wygadać. Chcę koniecznie usłyszeć z ust innej osoby, że mam rację, a nie tylko przekonywać samą siebie. Zamykam więc wiadomość od Reese'a i odnajduję numer do Juls.

– Cześć, kochana. Niesamowite, że dzwonicz, właśnie o tobie myślałam.

Sięgam po poduszkę i wsuwam ją sobie pod głowę.

– Czyżby? Niech zgadnę, Ian już ci doniósł, jakie dziś miałam upojne popołudnie, prawda?

Słyszę w tle chrzęst chipsów.

– Co? A nie. Jakże znowu upojne popołudnie? Ian pracuje do późna i nie rozmawiałam z nim od kilku godzin.

– Miałam starcie z Bryce'em po numerku z Reese'em w jego biurze.

W słuchawce rozlega się głośny szelest torebki.

– Chipsy to za mało, muszę jeszcze coś zjeść. A ty? Jadłaś już kolację?

– Yyy... nie. Słyszałaś, co powiedziałam?

– Uhm, opowiesz mi wszystko ze szczegółami, gdy się spotkamy we „Fletchers”. Zaraz umrę, jak nie zjem burgera wielkości mojej głowy.

Na te słowa do ust momentalnie napływa mi ślina. *Zakazane węglowodany? Do cholery z dietą. I z sałatką. Jak ludzie w ogóle mogą to jeść?* Podrywam się, zwieszając nogi z łóżka i wsuwając stopy w baleriny.

– Dobra, będę za dwadzieścia minut.

Wstaję i idę do kuchni po kluczyki do samochodu. Na widok logo BMW nieruchomieję, uświada-

miając sobie, że powinnam zawiadomić Reese'a, dokąd jadę. Nawet jeśli wcześniej go unikałam, już dawno mi przeszło. Jeśli wróci do pustego mieszkania i nie będzie wiedział, gdzie jestem, to tylko dodatkowo pogorszy sprawę. Otwieram więc w telefonie okienko nowej wiadomości, zamykając za sobą drzwi na klucz.

*Ja: Idę na kolację z Juls, wrócę późno.*

\* \* \*

Parkuję za czarnym cadillakiem escalade należącym do Juls, po czym wchodzę do „Fletchers” i prawie od razu zauważam ją przy stoliku na tyłach sali. Macha do mnie z daleka, drugą ręką wpychając do ust kilka frytek naraz.

– Hej, nie gniewasz się, że już dla nas zamówiłam? Jestem głodna jak wilk – oznajmia, zasłaniając usta dłonią i łapczywie przeżuując.

– Nie, skąd. Przecież wiesz, co lubię. – Odsuwam krzesło, siadam i upijam łyk wody ze swojej szklanki, obserwując z rozbawieniem, jak moja najlepsza przyjaciółka pałaszuje frytki. – Ciężowe zachcianki?

– Nie, tylko przez cały dzień miałam huk roboty i to mój pierwszy normalny posiłek od rana. – Odsuwa talerz z frytkami na środek stołu i wyciera usta serwetką. – Dobra, no to teraz mów, co jest grane. – Odkłada serwetkę na stół, opierając się wygodnie na krześle.

– Obiecujesz, że nie zrobisz mi tu sceny przy ludziach?

– To zależy – zaznacza, ponaglając mnie gestem ręki, żebym zaczęła mówić.

Biorę głęboki wdech, aż do oporu.

– Reese zrobił mi niespodziankę i kupił samochód. Dziś rano stał pod moim sklepem. I to nie byle jaki, tylko beemkę. – Widząc na jej ustach znaczący uśmiech, nachylam się do niej nad stolikiem z zaciekawieniem. – Wiedziałaś o tym?

Wzrusza lekceważąco ramionami.

– Może trochę mu doradziłam w sprawie koloru. O mało nie ześwirował, próbując wybrać same-mu.

Od razu wyobrażam sobie jego zdenerwowanie, aż nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

– Domyślam się. W każdym razie chciałam go rzucić na kolana swoim podziękowaniem za ten niezasłużony prezent.

Juls podnosi rękę, przerywając mi.

– Dylan, zasługujesz na wszystko, co najlepsze, a on podarowałby ci gwiazdkę z nieba. Znaj swoją wartość, kochana.

Słyszając ten komplement, czuję, jak zaczynają palić mnie policzki. Uśmiecham się szeroko, mrugając do niej, a ona odpowiada mi tym samym.

– No więc założyłam najbardziej dziwkarską bieliznę, jaką tylko miałam, narzuciłam na górę trencz i poszłam do jego biura. – Urywam na chwilę, zakładając nogę na nogę i widząc, jak uśmiecha się lekko kącikiem ust. – Zatańczyłam w niej na jego kolanach, co mu się niezmiernie spodoba-



ło, a kiedy wychodziłam, Bryce wsiadł ze mną do windy. Zestresowałabym się, nawet gdyby mnie nie dotknął, ale to zrobił. Przyparł mnie do ściany i robił wredne uwagi na temat mojego stroju. A potem przeciągnął mi palcem po szyi. – Naśladuję jego gest, na co Juls kręci z niedowierzaniem głową, ściągając twarz i bębniąc palcami po stole.

– I co zrobiłaś?

– Kopnęłam go w jaja.

– Brawo. A potem?

– Wiedziałam, że muszę powiedzieć Reese’owi, i zaraz po powrocie do cukierni zadzwoniłam do niego. Wiesz, co od niego usłyszałam? Że nie powinnam była przychodzić do ich biura tak ubrana i że kolejny raz prowokuję facetów swoim strojem. Nie zdążyłam mu nawet opowiedzieć, co się stało. Jak tylko zaczął mnie obwiniać, rozłączyłam się. Potem, kiedy nie mógł się do mnie dodzwonić, zatelefonował do sklepu i Joey wygadał się przed nim, że Bryce mnie dotknął. – Spuszczam wzrok na obrus, obrysowując machinalnie palcem jego wzór. – Byłam strasznie wkurzona, że zważył winę na mnie, ale teraz, gdy od paru godzin się z nim nie widziałam ani nie rozmawiałam, już mi przeszło. Tylko czuję się zraniona.

– Bo dał ci do zrozumienia, że to się stało z twojej winy? – Potakuję w odpowiedzi. – Całkowicie cię rozumiem. To nie ty zawiniłaś i Reese dobrze o tym wie. Problem w tym, że on bardzo chce cię chronić, zresztą jak zawsze. I kiedy słyszy, że kolejny raz miałaś starcie z Bryce’em, a jego przy tym nie było i nie mógł cię wziąć w obronę, wpada w szał. Jestem pewna, że o to chodzi. A wierz mi, kiedy faceci są wściekli, wygadują różne głupoty, choć wcale tak nie myślą. Wiem to po Ianie. – Upija łyk wody, a ja idę za jej przykładem. – Nie uwierzysz, ile razy się kłóciliśmy, bo palnął coś bez zastanowienia. Jak widać, testosteron źle wpływa na logiczne myślenie. – Wybucham śmiechem, podkradając z talerza Juls frytkę i pakując ją sobie do ust. – Nie mogę uwierzyć, że ten gnojek cię tknął. I co było potem? Reese nie pojawił się w sklepie, jak się o tym dowiedział od Joeja?

– Nie – kręcę głową. – W ogóle nie próbował się już potem ze mną skontaktować. Jeszcze trochę i będę musiała zadzwonić do więzienia, czy go przypadkiem nie wsadzili. – Po tych słowach sięgam ze złością po stojący na środku wazonik i przekładam go na pusty stolik obok. Widząc to, Juls rzuca mi zdziwione spojrzenie, a wtedy przypominam sobie, że przecież nic nie wie o kwiatku zostawionym za wycieraczką mojej furgonetki. – Wtedy po przymiarce znalazłam na szybie samochodu różę. Miałam przeczucie, że nie może być od Reese’a. To nie w jego stylu, zwykle bywa bardziej romantyczny.

Juls zaplata ręce na piersiach, wydymając lekceważąco usta.

– Czyli to ten dupek podłożył ci różę? To się staje coraz bardziej nienormalne, Dylan. Powinnaś wezwać policję, gdyby pojawił się w sklepie.

– Tak zrobię. – Już postanowiłam, nie ma mowy, żebym znów wpuściła go do cukierni. Ten popapraniec tym razem przegiął.

– Byłam gotowa go zabić już wtedy w klubie, kiedy gadał głupoty, a co dopiero teraz. Z rozkoszą poćwiartowałabym go na kawałeczki. Jestem nie tylko świetna w organizowaniu ślubów, ale też

bardzo pomysłowa. Mogę zrobić narzędzie zbrodni praktycznie z niczego.

Śmieję się pod nosem z mojej zapalczywej kumpeli i w tym momencie do stolika podchodzi kelner z naszym jedzeniem. Mój śmiech momentalnie urywa się na widok postawionej przede mną sałatki.

*No nie, tylko nie to!*

Zgrzytając zębami, podnoszę wzrok na Juls, która szczerzy do mnie zęby w szerokim uśmiechu, wyraźnie rozbawiona moją miną.

– Co to, do licha, ma znaczyć? Umawialiśmy się na burgery.

– Nie mówiłam, że *my*. – Podnosi rękę, celując we mnie wymanikiurowanym palcem. – Musisz się zmieścić w suknię, koleżanko. A ja, jako twoja świadkowa i konsultantka ślubna, nie pozwolę, żeby w sobotę coś poszło nie tak. – Podnosi do ust gigantycznych rozmiarów burgera. – Poza tym Joey doniósł mi, że zjadłaś dziś trzy babeczki.

Spoglądam na nią wilkiem, jak odgryza potężny kęs.

– Poważnie? Tak ci powiedział?

– Yhy – przytakuje z pełnymi ustami.

Krzywię się, nabijając na widelec liść sałaty.

– Nie wiem, jak ludzie mogą w kółko coś takiego jeść.

Wzdycha z rozkoszą, aż rzucam jej groźne spojrzenie.

– Sorki – mruczy.

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu na widok tego, jak delektuje się swoim burgerem i ani trochę nie przejmuje, że je jak dzikus. Pożera burgera wielkimi kęsami, prawie dorównując pod tym względem Reese'owi, zupełnie jakby w ogóle zapomniała o dobrych manierach. Czując burczenie w brzuchu, w końcu zmuszam się i zaczynam gmerać widelcem w sałacie, ale w przeciwieństwie do Juls jedzenie nie sprawia mi najmniejszej przyjemności. Cieszę się jednak z naszego spotkania i tego, że mamy okazję pogadać, dzięki czemu moja upiorna przygoda w windzie chwilowo schodzi na dalszy plan. Rozmawiamy o czekającej ją wizycie u lekarza i o tym, jak nie może się doczekać, żeby posłuchać bicia serca dziecka. Kiedy przerzucamy się na mój ślub, dowiaduję się, że moja matka zamecza telefonami również i ją, co chwilę podrzucając nowe pomysły. Na koniec rozmowa schodzi na naszą podróż poślubną na Kajmany. Dwa tygodnie w kostiumie kąpielowym sam na sam z Reese'em to dla mnie drugie najbardziej ekscytujące wydarzenie w najbliższym czasie. I nadal szczególnie rajcuje mnie to, że przez te czternaście dni będę się gapila na swojego prawowitego męża.

Czyli wszystko jest tak, jak powinno być.

\* \* \*

Żegniam się z Juls i wracam do siebie, spodziewając się, że gdy tam dotrę, będę musiała rozmówić się z Reese'em. Przygotowując się w duchu do tej rozmowy, włączam alarm w sklepie, po czym przechodzę przez kuchnię i ruszam schodami na poddasze. Ale po otwarciu drzwi zamiast jego groźnej miny witają mnie ciemności i pustka w mieszkaniu. Wtedy przypominam sobie słowa Juls

o tym, że Ian pracuje dziś do późna. Z tego wniosek, że Reese'a też coś zatrzymało w biurze, a zwykle kiedy mu się to zdarza, nie wraca przed dziewiątą. Co oznacza, że mogę się go spodziewać nie wcześniej niż za godzinę.

Podnoszę z podłogi pusty karton i stawiam go na łóżku. Żeby szybciej minął mi czas, zabieram się do pakowania, choć Reese planował zrobić to za mnie. Niepotrzebnie, bo to przecież moje rzeczy, a w ciągu ostatnich trzech i pół roku dość sporo się ich nazbierało. Nie żebym jakoś specjalnie wszystko chomikowała, ale nie potrafię wyrzucić nawet najmniejszego drobiazgu, który ma dla mnie wartość sentymentalną. Przechowuję więc wszystkie stare bilety do kina, teatru i na koncerty, na których byliśmy razem z Juls i Joeyem, a także wszelkie podziękowania od klientów. Ale moją chyba najcenniejszą pamiątką jest stojąca na komodzie metalowa puszka, do której schowałam wszystkie otrzymane od Reese'a miłosne liściki. Biorę ją do ręki, siadam z powrotem na łóżku i otwieram pokrywkę. Przebieram palcami wśród kartoników, raz po raz wyciągając na chybił trafił jeden z nich. Kiedy odczytuję je ponownie, wracają do mnie wszystkie emocje towarzyszące mi, gdy robiłam to po raz pierwszy. Mam wszystkie, nawet pierwszy liścik, który jak początkowo myślałam, przepadł w koszu na śmieci. Okazało się jednak, że Joey go wydostał, kiedy byłam zajęta robieniem Reese'owi laski w biurze w ramach przeprosin za to, że dałam mu wcześniej w twarz, przekonana, że jest żonaty. Nie miałam pojęcia, że go zachował, do momentu gdy wręczył mi go na mojej imprezie przedślubnej w zeszłym miesiącu jako dodatek do prezentu. Rozplakałam się wtedy na jego widok, co musiało wyglądać komicznie, biorąc pod uwagę, jak zareagowałam, czytając go po raz pierwszy. Bo od niego wszystko się zaczęło. Gdybym nie dostała go od Reese'a razem z torebką mąki, nie wiadomo, jak rozwinęłaby się nasza znajomość. Może jeszcze kiedyś spotkalibyśmy się dzięki wspólnym znajomym, a może nie. I choć ten pierwszy liścik tak naprawdę zawiera tylko przeprosiny, że głupio się wobec mnie zachował na przyjęciu, a nie wyznanie miłości, i tak cenię go najbardziej.

Na równi z tym, który dostałam wraz z pierścieniem zaręczynowym.

Udaje mi się spakować całkiem sporo ciuchów, które na pewno nie będą mi potrzebne w najbliższych dniach. Ustawiam zapelnione kartony w kącie za parawanem i zaczynam przygotowywać się do spania. Jest już prawie dziewiąta i choć bardzo chciałabym poczekać, aż Reese wróci do domu, wiem, że na pewno mnie obudzi, gdyby chciał jeszcze dziś ze mną porozmawiać. Poza tym muszę się położyć, bo mam za sobą wyczerpujący dzień, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Układam się po swojej stronie łóżka i nagle dociera do mnie, że tęsknię nie tylko za przedślubną gorączką, która jeszcze nie tak dawno była moim jedynym problemem, ale także za mężczyzną, który otula mnie znacznie lepiej niż najcieplejsza kołdra.

\* \* \*

Głośny przeszywający dźwięk wyrywa mnie ze snu. Momentalnie cała sztywnieję, zatykając dłońmi uszy i czekając, aż moje oczy przyzwyczają się do otaczającej mnie ciemności. Jestem w sypialni sama – łóżko po stronie Reese'a wygląda na nietknięte – i dopiero po kilku sekundach uświadamiam sobie, co się dzieje. Nie słyszałam wcześniej tego wycia, ale wiem, skąd dochodzi. W sklepie uru-

chomił się alarm i żeby go wyłączyć, muszę wstukać kod. Wyskakuję z łóżka i już chcę biec w stronę schodów, ale po kilku krokach nieruchomieję, uświadamiając sobie, dlaczego się włączył.

Ktoś próbuje się włamać do środka.

Padam na kolana przy łóżku i wydaję spod niego kij bejsbolowy, jaki sprawiłem sobie zeszłego lata, po tym jak pewna psychopatka rozbiła mi cegłą wystawę sklepową. Nikomu nie pozwolę robić szkód w cukierni – jestem zdesperowana, żeby w razie czego zrobić z niego dobry użytek.

Zbiegam na dół, ściskając kurczowo kij w dłoni. W miarę jak zbliżam się do sklepu, wycie przybiera na sile. Z sercem bijącym jak oszalałe przechodzę wzdłuż stołu, starając się dojrzeć coś przez drzwi. Nic nie widzę, ale muszę koniecznie wyłączyć alarm, zanim popękają mi bębenki w uszach. Zbieram się na odwagę i trzymając kij w pogotowiu, wbiegam przez drzwi do środka sklepu.

I wtedy go widzę.

Wstukuje niezdarnie cyfry na klawiaturze, z trudem zachowując równowagę. Jego nogi wyraźnie mają trudności z utrzymaniem ciężaru ciała, bo nagle zatacza się i opiera dłoń o wystawę, prostując się z wysiłkiem. Rzucam kij na ziemię i podchodzę bliżej, nie spuszczając z niego wzroku.

– Reese?

Nie słyszy mnie przez przeraźliwe wycie alarmu, nadal bezskutecznie próbując wbić właściwy kod. Staję obok, kładąc mu rękę na ramieniu, i gdy wystukuję prawidłową kombinację cyfr, dolatuje mnie woń alkoholu. Alarm nagle urywa się i między nami zapada głucha cisza. Podnoszę głowę i widzę wpatrujące się we mnie obce oczy – szklane, o nienaturalnie rozszerzonych źrenicach, zupełnie pozbawione żaru, do jakiego jestem przyzwyczajona. Nawet ich zieleń wydaje się mniej intensywne niż zwykle. Ale nie muszę nawet w nie spoglądać, bo i tak od razu widać, że jest pijany. W życiu bym się czegoś podobnego po nim nie spodziewała. Reese nigdy się nie upija – dwa, góra trzy drinki i na tym koniec. Ani razu nie widziałam go chociażby lekko wstawionego. I gdy tak stoi bezwładnie oparty o ścianę, z przymkniętymi oczami i zwieszoną głową, zaczynam się zastanawiać, czy rzeczywiście tylko ja powinnam się dzisiaj czuć zraniona.

## Rozdział 17

HEJ, WSZYSTKO W PORZĄDKU? – pytam, głaszcząc go delikatnie po policzku. Wtula twarz w moją dłoń, przywierając do niej ustami. Czuję na skórze jego gorący, nierówny oddech. Bierze drżący wdech i znów bezsilnie zwiesza głowę.

– Potrzebuję cię – odzywa się łamiącym głosem.

Serce ściska mi się boleśnie, kiedy widzę go w tym stanie, załamane i sponiewierane. Na dodatek jest tak pijany, że nie ma mowy, żeby był w stanie prowadzić.

– Nie przyjechałeś samochodem, mam nadzieję?

– Taksówką. Samochód został przy The Tavern.

Oddycham z ulgą i znów podskakuję przestraszona, tym razem ostrym dzwonkiem telefonu wiszącego na ścianie w sklepie. Już chcę biec odebrać, ale zaraz odwracam się z powrotem, przestraszona, że Reese runie na podłogę. Widząc jednak, że jakimś cudem udaje mu się odzyskać równowagę, dopadam do aparatu.

– Halo?

– Panna Sparks? Dzwonię z Lenox Security spytać, czy wszystko w porządku. Dostaliśmy sygnał, że uruchomił się alarm.

– Tak, tak, ale to przez przypadek. Już wszystko dobrze.

– W porządku, proszę pani. Musieliśmy się upewnić. Życzę dobrej nocy.

– Nawzajem, dobranoc.

Odkładam słuchawkę, wychodzę z za lady i wracam do Reese'a. Unoszę mu rękę i przekładam sobie przez barki, zaciskając mocno palce na jej nadgarstku. Drugą ręką obejmuję go w pasie i pociągamy za sobą.

– Chodź, idziemy na górę.

Zazwyczaj kiedy jestem z nim tak blisko, wdycham z rozkoszą jego cytrusową woń i układam głowę w zagłębieniu na jego szyi. Jednak tym razem cuchnie tak, jakby odwiedził wszystkie bary w South Side, i po raz pierwszy odkąd się poznaliśmy, nie mam ochoty się do niego przytulać. Wsparty na mnie całym ciężarem ciała daje się prowadzić przez cukiernię, ale posuwamy się na przód bardzo powoli, dosłownie centymetr po centymetrze. Kiedy w końcu z wysiłkiem udaje się nam dotrzeć do schodów, unoszę głowę i mierzę je wzrokiem z narastającą determinacją, zaciskając uścisk na jego ręce. Stajemy tuż przed pierwszym stopniem, po czym odwracam głowę i spoglądam mu prosto w oczy.

– Musisz mi teraz pomóc, jasne? To tylko kilka schodów.

Wargi drgają mu w lekkim uśmiechu i w tej samej chwili jego głowa opada bezwładnie na bok, uderzając w moją.

– Jesteś taka ładna.

Kwituję to krótkim śmiechem, przechylając się do przodu i starając pociągnąć go za sobą.

– Dzięki. No dawaj, podnoś nogi do góry.

– Przyglądam ci się czasami, kiedy tego nie widzisz. Bardzo to lubię.

– Naprawdę? – Udamę zdziwioną, choć wcale tak nie jest. Dobrze wiem, że Reese mnie obserwuje.

Potrafię wyczuć jego spojrzenie. I lubię prowadzić z nim grę – udaję, że tego nie dostrzegam i pozwalam mu do woli się na siebie napatrzeć. On zresztą robi podobnie, gdy sama zaczynam się na niego obsesyjnie gapić – nie mam wątpliwości, że to widzi. Zaczyna mu wtedy lekko drgać warga albo niby to przypadkiem odwraca się, a wtedy uciekam od niego spojrzeniem.

Tak, przejrzałam jego taktykę.

Podnosi najpierw lewą, potem prawą stopę i w ten sposób wspólnie pokonujemy pierwszy stopień.

– Wpatrywałem się dziś wieczorem w twoje zdjęcie na telefonie, ale to nie było to.

Wchodzimy kilka stopni wyżej, gdy nagle przywiera do mnie całym ciałem, aż jestem zmuszona puścić jego rękę i złapać się dla równowagi poręczy.

– Tak? Pomóż mi zaprowadzić cię na górę i wtedy mi powiesz, dlaczego ci się to nie podobało.

– Bardzo mi się nie podobało.

– Wiem, ale teraz chodź. Jeszcze troszkę, jesteśmy prawie na górze.

Już tylko dwa stopnie dzieli nas od drzwi mieszkania, gdy nagle Reese opada na kolana, pociągając mnie za sobą.

– Reese! Stój... Co ty robisz?

Odwraca się niezdarnie, sadowiąc na schodach. Zwiesza głowę, opuszcza ramiona i opiera lekko drżące ręce na kolanach. Siadam tuż obok, kładąc mu dłoń na udzie. Wtedy podnosi głowę i spogląda na mnie z wyraźnym niepokojem w oczach.

– Nie mogę tylko oglądać twoich zdjęć. To mi nie wystarcza.

– Jestem z tobą, nie musisz już tego robić. Chodźmy na górę i będziesz mógł się do woli na mnie napatrzeć.

Chcę wstać, ale chwytam mnie za nadgarstek i powstrzymuje.

– Ciągłe na ciebie patrzę. – Opadam z powrotem na schody, a on opuszcza wzrok, spoglądając nieprzytomnie w dal. – Cały czas chciałbym cię dotykać.

– Znam to uczucie – wtrącam, na co on momentalnie odwraca głowę w moją stronę.

– Nie, wcale nie znasz – odzywa się, a jego twarz tężeje. Otwieram usta, żeby zaprzeczyć, ale powstrzymuję się, widząc upór w jego oczach. – To się dzieje cały czas, Dylan. Jesteś obecna w każdej mojej myśli, nawet jeśli nie ma nic wspólnego z tobą. To nie jest tylko zakochanie, mam na twoim punkcie coś w rodzaju obsesji. I sama myśl, że ktoś mógłby na ciebie patrzeć w taki sposób jak ja,

albo chcesz cię dotykać tak jak ja... – urywa, zaciskając mocno powieki. – To mnie przeraża.

Przysuwam się bliżej i wspinam mu na kolana. Kiedy obejmuję dłońmi jego twarz, otwiera oczy, wbijając we mnie wzrok.

– On mnie ledwo musnął. Nigdy nie pozwoliłabym nikomu, żeby dotykał mnie tak jak ty. – Próbuje potrząsnąć przecząco głową, ale unieruchamiam ją obiema rękami. – Nie musisz się o to bać. Dałam sobie z nim radę. I gdyby jeszcze raz spróbował, urządzę go o wiele gorzej.

Chwyta mnie za nadgarstki i ściąga obie dłonie w dół, uwalniając się z mojego uścisku.

– Nie boję się, że może cię dotknąć. Przeraża mnie to, co jestem gotowy mu zrobić, gdy go doпадnę.

To uczucie również nie jest mi obce. Dręczyło mnie przez dłuższy czas, dopóki sam nie rozwiązałem moich obaw. Teraz mam szansę odwzajemnić mu się tym samym. Spoglądam w dół na jego dłoń ułożoną na moich kolanach.

– Ja też się kiedyś bałam, że coś mu zrobisz. Dlatego nie przyznałam ci się, że natknęłam się na niego w klubie. Ale potem powiedziałeś mi coś, dzięki czemu przestałam się tym zadręczać. Pamiętasz? – W odpowiedzi potrząsa lekko głową. Sadowię się wygodniej na jego kolanach i kładę mu dłonie na ramionach, lekko je ściskając. – Powiedziałeś, że nie jesteś głupi i nie zrobisz niczego, przez co mógłbyś mieć kłopoty. To mnie uspokoiło. Poza tym byłam pewna, że nigdy nie zrobiłbyś czegoś, co mogłoby mnie zranić. Nie przeżyłabym, gdybym miała cię stracić, bo zrobiłeś coś złego Bryce’owi. Nie tylko ty nie jesteś w stanie żyć, oglądając jedynie zdjęcia. – Przeczesuje palcami włosy, jeszcze mocniej je rozwichrzając. – To dlatego poszedłeś się upić?

Marszczy brwi.

– Poczuję się okropnie po tym, co mi powiedziałaś – że zgodziłem się pracować z Bryce’em, choć wiedziałem, jak on na ciebie działa. Strasznie mnie to zdołowało. Wiem, jak to musi wyglądać, cholernie dobrze wiem. I chciałem na chwilę przestać o tym myśleć. – Mruży oczy, przykładając dłoń do skroni. – Ale nic z tego.

– Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Byłam tylko zła, bo miałam wrażenie, że obwiniasz mnie o to, co się stało.

Obejmuje dłońmi moją twarz i przyciąga do swojej, tak że dzielą nas zaledwie centymetry.

– Przepraszam, że na ciebie nawrzeszczałem. Naprawdę nie chciałem. Jestem strasznie wkurzony, że to wszystko tyle trwa. Ale jestem już blisko, cholernie blisko celu, Dylan. Jeszcze trochę i będzie po wszystkim, dobrze?

Nie pytam o nic więcej. Wiem, że i tak mi teraz nie powie, więc nie chcę dłużej się nad tym zastanawiać. Zsuwam się z jego kolan i podciągam go, żeby podniósł się na nogi.

– No już, chodźmy się położyć.

Ponownie opiera się na mnie prawie całym ciężarem ciała i tym razem jakoś udaje nam się dotrzeć do mieszkania. Prowadzę go do sypialni, po czym zdejmuję jego rękę ze swojego karku i lekko popycham w kierunku łóżka.

– Kładź się, zaraz przyjdę.

Obejmuje mnie w talii i mocno do siebie przyciąga.

– Połóż się ze mną.

Śmieję się z ustami wtulonymi w jego koszulę, a potem podnoszę wzrok, napotykaając jego miękkie spojrzenie.

– Zaraz. Muszę ci najpierw przynieść szklankę wody.

Mamrocze coś niezrozumiale pod nosem, ale wypuszcza mnie z uścisku. Idę do kuchni, wydaję z szafki szklankę, napełniam ją wodą z kranu i wrzucam do środka kilka kostek lodu. Kiedy wchodzę za parawan, gdzie stoi łóżko, dostrzegam zwieszające się z niego długie nogi Reese'a. Jego odwrócona twarzą w dół głowa spoczywa gdzieś w połowie materaca. Odkładam szklankę na szafkę nocną i zdejmuję mu buty, zrzucając je na podłogę.

– Posuń się, przystojniaku – nalegam, klękając obok na łóżku i trącając go w bok. Stęka przeciągle, ale nie rusza się z miejsca. Ani o centymetr. Jest kompletnie bezwładny, a mimo to nie mogę się opędzić od myśli, że nawet nieprzytomny prezentuje się o niebo lepiej niż jakikolwiek inny facet w tych samych okolicznościach. Wsuwam dłonie pod jego tułów i wyęzając wszystkie siły, przewracam go na bok. Zamknięte oczy, seksownie rozwichrzone włosy. Przez chwilę chłonę wzrokiem błogi wyraz jego twarzy, po którym jutro rano z pewnością nie będzie śladu, gdy dopadnie go kac.

Przy wtórze jego ciężkich miarowych oddechów zdejmuję mu spodnie i skarpety, a potem rozluźniam krawat i rozpinam koszulę, również się ich pozbywając. Sięgam po poduszkę i wsuwam mu pod głowę, bo sama nie dam rady podciągnąć go wyżej na łóżku. Nic na to nie poradzę, musimy dziś razem spać w tej pozycji.

Układam swoją poduszkę przy jego głowie, po czym kładę się obok, wsuwam złożone dłonie pod policzki i wpatruję się w jego profil, do momentu aż moje powieki robią się ciężkie jak z ołowiu.

Zasypiając obok Reese'a, jestem przyzwyczajona, że po przebudzeniu druga połowa łóżka jest pusta. W tygodniu zawsze wstaje wcześniej ode mnie, żeby przed pracą poćwiczyć na siłowni. Dlatego chociaż wczoraj wrócił do domu kompletnie pijany, podświadomie i tak spodziewam się, że nie zastanę go rano obok siebie. Jest pod tym względem tak zdyscyplinowany, że wcale bym się nie zdziwiła, gdyby nawet kac gigant nie skłonił go do opuszczenia treningu. Ale dziś, wyrwana ze snu sygnałem budzika, nie muszę nawet otwierać oczu, żeby wiedzieć, że został w łóżku.

Zawsze wyczuwam jego obecność, jeszcze zanim go zobaczę.

Podnoszę się, żeby wyłączyć budzik, i widzę, że śpi na boku. Również i pod tym względem jest inaczej niż zwykle. Zazwyczaj kiedy się budzę, przygniata mnie swoim ciałem, z głową wtuloną w moje piersi i nogami splecionymi z moimi. Postanawiam dać mu pospać, kiedy wyjdę biegać z Joeyem. Skoro sam nie wstał wcześniej, najwyraźniej potrzebuje snu.

Przebieram się w sportowe ciuchy i zakładam na nogi swoje najki, a potem całuję go w czoło, słysząc, jak cicho mruczy w poduszkę. Kiedy schodzę na dół, widzę przez okno wystawowe sklepu wysoką sylwetkę rozgrzewającego się Joeya.

– Nie uwierzysz, na kogo wpadłem wczoraj wieczorem! – woła do mnie, wyciągając nad głową rękę.



kę.

Zamykam za sobą drzwi i wsuwam klucz do kieszonki szortów.

– No?

– Twojego beznadziejnego eksa.

Przyciągam kolano do klatki piersiowej, czując napinające się mięśnie.

– Co ty nie powiesz! Gdzie?

Nie widziałam Justina od zeszłego lata, a dokładnie od dnia, gdy zrobił ten błąd, że pojawił się w cukierni, żeby mnie przeprosić za swoje wcześniejsze agresywne zachowanie. Nie byłam wtedy w nastroju, żeby go oglądać, a tym bardziej wysłuchiwać jego przeprosin, a na dodatek był przy tym obecny Reese. Nie przypominam sobie, żeby mój wredny eks miał kiedykolwiek większego stracha niż wtedy.

Aż przyjemnie było na niego popatrzeć.

– W supermarkecie. Wyglądało na to, że robi zakupy tylko dla jednej osoby. Nie mogłem przepuścić takiej okazji i trochę go poobserwowałem. Udało mi się wypatrzeć, że nie nosi obrączki.

Wzruszam lekceważąco ramionami, rozciągając drugą nogę. Nie jestem wcale zdziwiona, że jego małżeństwo ze zdrażającą go żonką nie wypaliło. I prawdę mówiąc, guzik mnie to obchodzi.

– Rozmawiałeś z nim?

Wydmuchuje balon z gumy, a potem uśmiecha się do mnie przebiegle.

– Nieee... Szkoda, że nie widziałaś, jak ten cykor zwiewał alejką z mrożonkami, kiedy mnie zauważył. Głowę daję, że widział wasze ogłoszenie o zaręczynach w gazecie, zwłaszcza że zajmowało całą stronę.

Wybucham śmiechem, kręcąc w powietrzu stopą, żeby ją rozluźnić. Kilka miesięcy temu Reese skrupulatnie dopilnował, żeby w lokalnej gazecie ukazało się największe zdjęcie nas dwojga, jakie tylko miał. Kiedy wcześniej zaprotestowałam, sugerując, żeby wybrał coś mniejszego i skromniejszego, umiejętnie odwrócił moją uwagę, jak to on potrafi. W ten sposób na jakiś czas umknęło mi to z pamięci, aż do momentu, gdy ogłoszenie ukazało się w prasie. A raczej do chwili, gdy dostałam je od niego oprawione w ramkę.

Kiedy rozciągam szyję, przechylając głowę na boki, Joey rusza powoli chodnikiem przed siebie, machając do mnie, że pora zaczynać. Podbiegam do niego truchtem i startujemy w naszym zwyczajowym tempie. Mam cały czas w głowie, że wczoraj obiecał dać mi wycisk podczas naszej porannej przebieżki. Gdyby przypadkiem zapomniał, nie mam zamiaru mu o tym przypominać.

– No i jak było wczoraj, gdy Reese wrócił do domu? Bardzo się wkurzał z powodu Bryce'a?

– Nie uwierzysz, co się stało – wrócił w nocy pijany. Obudziło mnie wycie alarmu w sklepie. Był tak zalany, że nie potrafił nawet wbić kodu.

Joey momentalnie odwraca głowę w moją stronę, otwierając szeroko usta ze zdumienia, aż omal nie wypada mu z nich guma.

– O, w mordę! – Wpycha ją palcem z powrotem do ust. – Reese pijany? Żartujesz? – Potakuję, a on drąży dalej. – I jaki był? Sentymentalny? Napalony? Mmm... uwielbiam, kiedy Billy się upija.

Robi się wtedy podwójnie nagrzany.

Daję mu ostrego kuksańca w bok, aż podskakuje.

– Nie, nie był napalony. Raczej smutny.

– Fuuu! Nie znoszę, jak ktoś upija się na smutno. Moja matka tak ma.

Skręcamy w boczną uliczkę i zaczynamy wbiegać na dość spore wzniesienie, klnąc cicho pod nosem z wysiłku do momentu, aż w końcu docieramy na samą górę. Staram się uspokoić oddech, biorąc trzy głębokie wdechy.

– Jak myślisz, o co może naprawdę chodzić, że Reese koniecznie chce pracować z Bryce'em? Dlaczego to dla niego takie ważne? Ciągłe mi powtarza, że mam mu zaufać i niedługo będzie po wszystkim, ale nie mogę pojąć, po co ta cała tajemnica?

Joey zamyśla się, tak że przez moment słychać jedynie miarowy stukot naszych butów o chodnik.

– Nie wiem. Chwilami mam wrażenie, jakby to był odcinek *Rodziny Soprano*, tylko zamiast mafijnych bossów występują księgowi. – Pochyla głowę, wycierając w koszulkę ociekający potem nos. – Pewnie nie chce cię w to mieszać, na wypadek gdyby coś poszło nie po jego myśli. Może się boi, że Bryce się zemści i zrobi ci krzywdę, jak się dowie, że Reese coś kombinuje.

– Ale co on takiego może zrobić? Przecież sam mówiłeś, że jest tylko księgowym!

– Nie mam zielonego pojęcia. Coś z podatkami? W każdym razie musi to być dla Reese'a sprawa wyjątkowej wagi. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym pracować z kimś, kto przystawia się do Billa'ego. Chyba bym oszalał. Aż trudno sobie wyobrazić, jak musi mu być ciężko.

– Pewnie dlatego się upił. – Momentalnie staje mi przed oczami jego zdesperowane spojrzenie, gdy siedział wczoraj na schodach, całkowicie się przede mną odsłaniając. Nie chcę go nigdy więcej widzieć w takim stanie. Joey może mieć rację, Reese nie mówi mi wszystkiego, bo chce mnie chronić. Bryce faktycznie wygląda na mściwego typa i gdyby chciał odegrać się na Reesie, bardzo prawdopodobne, że wyżyłby się na mnie. Ale ja do tego nie dopuszczę. Nie pozwolę temu dupkowi już więcej się do mnie zbliżać. I niech niebo ma go w swojej opiece, gdyby okazało się, że mści się na Reesie! Jeśli tknie mojego narzeczonego choć palcem, żadna siła mnie nie powstrzyma, choćbym miała spędzić nasz miesiąc miodowy za kratkami.

Moje rozmyślenia przerywa ostry klaps w tyłek.

– Auć! Co jest, do cholery?! – wykrzykuję, rozcierając lewy pośladek.

– Babeczki, babeczko. Mówiłem ci, że dam ci dziś wycisk. Myślałaś, że zapomnę? – Zwalnia na moment, po czym podbiega do mnie od tyłu i daje mi kolejnego klapsa, aż wyginam się w przód, sycząc z bólu. – Dalej, ruszaj się! Bo jak nie, to będziesz musiała tłumaczyć się przed Reese'em, dlaczego pozwalasz mi się klepać po tyłku. Na pewno będzie bardzo wyrozumiały.

Zaśmiewając się, zbieram się w sobie i wyrywam do przodu, zostawiając go na moment w tyle. Ale już po kilku sekundach dogania mnie i biegnie dalej tuż za mną. Co jakiś czas wymierza mi kolejnego klapsa, gdy odruchowo zwalniam, nieprzyzwyczajona do tak szybkiego tempa. Muszę się tak wysilać, że nie ma mowy o dalszej rozmowie. Mam wrażenie, że zarówno moje nogi, jak i płuca trawi ogień i jeszcze nigdy w życiu nie wycisnęłam z siebie tyle potu. A przecież to poranek

i nie ma więcej niż piętnaście stopni.

Ale nie narzekam.

Nie mam zamiaru sprzeciwiać się Joeyowi i sobie odpuścić, choć moje ciało ostro protestuje. Muszę się zmieścić w suknię, dlatego mobilizuję resztki silnej woli i nie zwalням tempa. Poza tym, bądźmy szczerzy, istnieją duże szanse, że zanim przedefiluję w niej na moim ślubie, zdążę wciągnąć jeszcze niejedną babeczkę.

## Rozdział 18

**D**OSŁOWNIE CAŁA OCIEKAM POTEM, gdy razem z Joeyem nareszcie wracamy z chyba najbardziej intensywnego joggingu w całym moim życiu. Żegnam się z nim przed cukiernią, a potem idę na górę. Spodziewałam się zastać Reese'a nadal pogrążonego we śnie, ale łóżko jest puste. Widząc smugę światła wydobywającą się spod drzwi do łazienki, zrzucam buty i przechodzę do kuchni. Kiedy wyciągam butelkę wody z lodówki, dociera do mnie, dlaczego Reese musiał podnieść się z łóżka. Niedający się pomylić z niczym innym odgłos wymiotów sprawia, że rzucam się stroną łazienki i zaczynam szarpać za klamkę zamkniętych na zamek drzwi.

– Reese?

Dobiega mnie odgłos splukiwania toalety, a chwilę potem rozlega się jego ochryply głos, ledwo słyszalny przez szum.

– Tak?

Pociągam kolejny raz za klamkę, odstawiając butelkę z wodą na podłogę.

– Otwórz!

– Nie! Nie chcę, żebyś mnie oglądała w takim stanie.

– No cóż, przykro mi bardzo – odzywam się ironicznym tonem, po czym wpadam do kuchni po krzesło. Błyskawicznie się na nie wspinam i przeciągam palcami po wierzchu framugi, gdzie trzymam klucz. Kiedy udaje mi się go wymacać, zeskakuję z krzesła i odsuwam je na bok. – Wchodzę! Przecież to tylko wymioty, każdemu się zdarza.

– Dylan, proszę, nie rób tego – błaga mnie chrapliwym tonem.

Przekręcam pospiesznie klucz w zamku i nie napotykając już oporu, otwieram drzwi. Wpadam do środka i widzę, że Reese klęczy przy muszli klozetowej, goły do pasa, tylko w samych bokserkach. Podpiera bezsilnie ręką głowę, nawet jej nie podnosząc, kiedy wchodzę do środka. Odkładam klucz na blat umywalki i kucam obok, kładąc mu dłoń na plecach.

– W porządku? – pytam, pocierając nią jego lepką od potu skórę.

Odchrząkuje kilka razy, po czym opuszcza głowę i wypluwa ślinę do muszli.

– Prosiłem, żebyś nie wchodziła. Po co chcesz mnie oglądać w tym stanie?

– Za dwa dni mam przysięgać, że będę przy tobie w zdrowiu i chorobie. A może o tym zapomniałeś? – Przekręca głowę na bok, spoglądając mi prosto w oczy. – Ty się mną zajmowałeś, kiedy mi było niedobrze, teraz moja kolej.

Jest chyba zbyt słaby, żeby mi się sprzeciwić, albo łagodnieje, gdy przypominam mu, ile jeszcze

zostało dni do naszego ślubu. Przeczesałem mu palcami sterczące na wszystkie strony włosy, czując pod palcami wilgotną od potu skórę. Wygląda na wyczerpanego – ma wory pod oczami i jest blady jak nigdy. Ale i tak całkiem niezłe się prezentuje, co mnie specjalnie nie dziwi.

Przywieram ustami do jego ramienia.

– Wyglądasz super nawet na kacu.

Pochyliła głowę z uśmiechem.

– Tak jak ty cała zaryczana.

Na te słowa od razu mam ochotę poczuć na swoich wargach jego usta, ani trochę niezrażona, że dopiero co puścił pawia. Opanowuję się jednak i tylko mrugam do niego porozumiewawczo, widząc, że uśmiecha się odrobinę szerzej. Wstaję, wydaję z szafki mały ręcznik i moczę go lekko pod kranem.

– Przyniosę ci wody – oznajmiam, układając mu wilgotny ręcznik na karku. Kiwa nieznacznie głową na zgodę, przymykając oczy.

Zabieram z podłogi odstawioną przed drzwiami łazienki butelkę wody i wracam z powrotem do Reese'a, którego właśnie dopadła kolejna fala mdłości. Pochyliła się nad muszlą, wspierając dłońmi o deskę sedesową. Widzę, jak napinają mu się mięśnie pleców, gdy gwałtownie wyrzuca z siebie zawartość żołądka, a chwilę później wstrząsają nim torsje. Klękam obok i przytrzymuję mu mokry ręcznik na karku, drugą ręką gładząc go po ramieniu. Kiedy po kilku minutach osuwa się bezsilnie na podłogę, najwyraźniej najgorsze mając już za sobą, sięgam po butelkę i odkręcam zakrętkę.

– Proszę.

Spogląda na mnie przez ramię i bierze podaną mu wodę. Przeplukuje nią kilkakrotnie usta, za każdym razem spluwając do muszli. Potem próbuje wstać z kolan, ale powstrzymuję go, kładąc mu stanowczo rękę na ramieniu.

– Już po wszystkim?

Potakuje i podnosi się z wysiłkiem na nogi.

– Mam nadzieję. Paskudnie się czuję. Nie wymiotowałem chyba od dzieciństwa.

Podchodzę razem z nim do umywalki, przyglądając się, jak przemywa twarz zimną wodą. Potem bierze do ręki swoją szczoteczkę do zębów i wyciska na nią pastę, napotykać w lustrze moje spojrzenie. Widzę, jak prześlizguje się po mnie wzrokiem z góry na dół.

– Jak było na biegu?

– Nie pytaj. Jadłam wczoraj babeczki i musiałam za to ciężko odpokutować. – Zaczynam zdejmować z siebie przepocone ciuchy, a on zabiera się do szczotkowania zębów. – Idziesz dziś do pracy?

– Nie, wziąłem wolne. Muszę przyprowadzić swój samochód, a potem może trochę popatrzę, jak pieczesz. – Wypluwa pastę do umywalki i płucze pod wodą szczoteczkę. – Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

Uśmiecham się, wrzucając ubranie do kosza z brudnymi rzeczami.

– Nie mam, ani trochę. Już od dość dawna tego nie robięś. – Sięgam pod prysznic i odkręcam kurek, żeby wyregulować temperaturę wody. – Ale masz zniknąć, kiedy zabiorę się za przygotowy-

wanie naszego tortu. Nie wolno ci go wcześniej zobaczyć.

Podchodzi do mnie od tyłu i obejmuje ramionami w talii, mocno do siebie przytulając. Jego dłonie ześlizgują się na moje podbrzusze, gładząc je opiekuńczym gestem, zupełnie jakby miał pewność, że w środku jest coś, co należy chronić. Opuszczam głowę, żeby na nie spojrzeć, i wtedy dostrzegam między swoimi piersiami strużkę potu. Ogarnia mnie nagłe obrzydzenie i próbuję wyślizgnąć się z jego objęć, ale on jeszcze bardziej zwiększa uścisk.

– Co jest?

– Cała się lepię od potu.

Staram mu się wyrwać, ale nagle zastygam nieruchomo, czując na szyi dotyk jego warg.

– Podobasz mi się taka spocona.

– Jasne, ale wtedy gdy się spocę przez ciebie.

– Hmm... Trzeba to sprawdzić.

Odwracam się w jego objęciach, wpatrując się w niego ze zdumieniem.

– Nie czujesz się jak zombie? Jak możesz w takim stanie w ogóle myśleć o seksie?

Posyła mi skonsternowane spojrzenie.

– Jesteś naga i cię dotykam, co w tym dziwnego? Choć mówiąc szczerze, mogłabyś być w kurtce zimowej i w drugim kącie pokoju, a i tak miałbym na ciebie ochotę. Zawsze mam, na kacu też.

Kładę mu dłonie na klatce piersiowej i lekko go odpycham.

– Odłóżmy to na później.

– Ale z kremem?

Na tę propozycję natychmiast rozpala się we mnie ogień, podobny do tego, jaki czułam w nogach podczas biegania. Nie zabawialiśmy się w ten sposób już od kilku tygodni. Czasami zdarza się, że w środku gorących pieszczot Reese nabiera ochoty, żeby go ze mnie zlizywać, a wtedy rzuca się do kuchni i wyjmuje z lodówki gotowy w tubce, który przechowuję tam specjalnie na tę okazję. Jest zbyt niecierpliwy, żeby czekać, aż sama go zrobię. Przekonałam się o tym już kilka dni po naszym pogodzeniu, gdy nie wytrzymał i bzyknął mnie na kuchennym blacie, a do połowy ubity krem stał bezużytecznie obok. Dlatego teraz w każdej z naszych lodówek trzymamy na zapas tubkę gotowego.

Rzucam mu zaczepne spojrzenie, kiwając głową na zgodę. Ucieszony moją obietnicą, wypuszcza mnie z objęć i odwraca się do umywalki, a ja w końcu mogę wziąć prysznic.

Kiedy wychodzę z łazienki owinięta jedynie ręcznikiem, wita mnie cisza i pustka. Zakładam wciętą w pasie letnią sukienkę na ramiączkach i wsuwam stopy w ulubione sandały z paseczków. Nakładam na twarz lekki podkład nawilżający i pociągam rzęsy tuszem, a potem suszę włosy i upinam połowę z tyłu.

Reese siedzi na dole w kuchni na stołku, ubrany w koszulkę i sportowe szorty. Słyszając, że schodzę po schodach, unosi głowę i nieruchomieje z różkiem jabłkowym w dłoni kilka centymetrów od ust. Sięgam po fartuch wiszący przy regałach i przekładam go sobie przez głowę. Nie muszę na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że mnie obserwuje. Odwrócona tyłem zdejmuję z półek blachy

z rożkami, muffinami i babeczkami, a i tak czuję na plecach jego palący wzrok. Widać, że spodobał mu się mój dzisiejszy strój. Kiedy zerkam na niego przez ramię, natychmiast ucieka spojrzeniem w bok.

– Uwielbiam cię w sukienkach – odzywa się, odgryzając kawałek rożka.

– Wiem. Poczekaj, aż zobaczysz mnie na ślubie.

Jego twarz momentalnie przybiera marzycielski wyraz, a ręka odruchowo ześlizguje się na kolana. Chrząka, dyskretnie poprawiając spodenki w kroku. Ustawiam blachy na stole, czując jak palą mnie policzki. Niesamowite, że tak na niego działa sama myśl o mnie w sukni ślubnej, choć nie ma pojęcia, jak ona w rzeczywistości wygląda.

– Pomóc ci? – pyta, odzyskując równowagę.

– Możesz.

Wpycha resztkę rożka do ust i wstaje od stołu, wycierając dłonie w szorty. Zanosimy blachy ze świeżymi wypiekami do sklepu i zapełniamy nimi wystawę. Kiedy Reese rozkłada w niej babeczki, starannie i z namaszczeniem, jak to ma w zwyczaju, rozlega się dźwięk dzwonka nad drzwiami i do środka wchodzi najpierw Joey, a tuż za nim Brooke.

– No no, co za miła niespodzianka – odzywa się Joey, podchodząc do lady. Widzę delikatny uśmiech w kącikach ust Reese’a, gdy wyprostowuje się, witając moich pracowników lekkim skinieniem głowy.

Brooke stawia na ladzie przyniesioną dla mnie kawę.

– Wybacz, Reese. Kupiłabym też dla ciebie, gdybym wiedziała, że tu będziesz.

Wzrusza ramionami, biorąc do ręki mój kubek.

– Nie ma problemu. – Przyglądam się, jak upija łyk mojej ulubionej kawy, o wiele za słodkiej jak na jego gust. Zwykle pije czarną bez żadnych dodatków, więc warto zobaczyć jego minę, gdy ją przelyka. Natychmiast mi ją oddaje, marszcząc brwi. – Rany boskie, przecież to smakuje jak lody.

– Mmm... taką lubię najbardziej. – Przykładam kubek do ust i pociągam łyk. – I jak, Brooke? Udała ci się wczoraj randka?

Na to wspomnienie jej uśmiech momentalnie gaśnie, a twarz tężeje.

– Beznadziejnie – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Przysięgam, raz na zawsze koniec z portalami randkowymi. Facet, z którym umówiłam się wczoraj, Dustin, strasznie mnie rozczarował, kiedy zobaczyłam, jak jest wyposażony. Wystarczył rzut oka i jeśli chodzi o mnie... – urywa, pocierając dłonie, po czym unosi je wyprostowane i robi demonstracyjnie krok w tył – ...to dziękuję bardzo!

Cała nasza trójka wybucha śmiechem, ona zaś rusza w stronę kuchni, uśmiechając się do nas przez ramię, po czym znika na zapleczu.

Upijam kolejny łyk kawy, rozkoszując się jej smakiem. Kofeina momentalnie daje mi kopa energii, a karmel, mam nadzieję, na resztę dnia zaspokoi moją ochęć na coś słodkiego.

*Może.*

*Choć bardzo wątpię.*

Joey bębni palcami po blacie z łobuzerskim uśmieszkiem, przenosząc wzrok między mną a Re-

ese'em.

– I jak się dziś miewa moja ulubiona młoda para? Żadne z was się nie rozmyśliło?

Podnoszę wzrok na Reese'a, dostrzegając spojrzenie, jakie rzuca w odpowiedzi Joeyowi.

– Jasne, głupie pytanie – stwierdza Joey ze śmiechem.

Sięgam rękami do tyłu i rozwiązuję fartuch.

– Reese i ja musimy pojechać po jego samochód. Dasz sobie radę beze mnie? To nie potrwa długo.

Joey potakuje, przeczesując palcami włosy.

– Pewnie, nie ma problemu. Tylko nie zapomnij, że masz do zrobienia tort. Jeszcze jeden, oprócz swojego – podkreśla ostatnie słowa z żartobliwym uśmiechem.

– Nie zapomnę. – Odwracam się na pięcie, dopijam kawę i kładę rękę na ramieniu Reese'a. – No dobra, gotowy?

– Uhm, tylko skoczę na górę po kluczyki.

Znika na zapleczu, a ja zdejmuję fartuch i wrzucam go pod ladę. W tym samym momencie w sklepie pojawia się uśmiechnięta od ucha do ucha Brooke.

– To takie słodkie. Cieszę się, że tu z nami jest.

– Ja też.

Trudno mi nawet wyrazić, jak bardzo. Do tego stopnia, że zastanawiam się, czy nie poprosić go, żeby jutro też wziął sobie wolne. Uśmiecham się do niej, przypominając sobie, co jej wczoraj obiecałam.

– Kiedy wrócę, bierzemy się za tort.

Klaszcze w dłonie z ekscytacją.

– Ooo, tak! Będzie super. Jaki robimy?

Joey unosi dłonie w uciszającym geście.

– Taki, który ma paskudny smak. Bananowy z musem karmelowo-serowym. – Krzywi się, wkładając palec do gardła i udając, że zbiera mu się na wymioty.

Trącam go łokciem w ramię.

– Ej, to będzie fantastyczny tort. Panna młoda zażyczyła sobie, żeby udekorować go z boku kaskadą cukrowych orchidei. Bardzo fajny pomysł. A te smaki idealnie do siebie pasują. – W tym momencie z kuchni wychodzi Reese, kręcąc na palcu kółko z kluczykami. Obchodzę dookoła gablotę wystawową i staję obok niego. – Niedługo wrócimy. Zachowujcie się, dobrze?

Joey obejmuje Brooke za ramiona.

– Kto? My? Przecież my się uwielbiamy.

Zatrzymuję się przy drzwiach i odwracam przez ramię, mierzając go podejrzliwym spojrzeniem. Brooke również mu się przygląda, wyraźnie zaskoczona widokiem jego wyjątkowo szerokiego zalotnego uśmiechu.

– Czyżby wczoraj przytrafił ci się seks? – pytam, na co on nie odpowiada, a jedynie porusza znacząco brwiami. Brooke odpycha go, naśmiewając się z niego, aż zde gustowana wywracam oczy.



To na razie, laski.

\* \* \*

– To co właściwie piłeś wczoraj w nocy? Pamiętasz? – pytam, przeciskając się przez zakorkowane ulice.

– Wszystko pamiętam.

Zerkam w bok, napotykaając wzrokiem jego poważną minę.

– Naprawdę?

Waha się przez moment z odpowiedzią, przeciągając dłońmi po twarzy i zsuwając je na kolana.

– Uhm. Whisky, w dużych ilościach.

– Pamiętasz, jak dotarłeś do domu? – Rzucam mu kolejne ukradkowe spojrzenie i widzę, że odchyła głowę na oparcie.

– Pamiętam wszystko, Dylan. To, jak na mnie spojrzełaś, kiedy wyłączyłaś alarm, i naszą rozmowę na schodach. Wszystko. Obiecuję ci, że więcej mnie nie zobaczysz w takim stanie.

Podjeżdżam pod The Tavern i parkuję samochód, a potem chwytam go za rękę. Momentalnie splata swoje palce z moimi, przyglądając się im z uwagą.

– Nie przeszkadzało mi, że muszę się tobą zająć. Ani wczoraj, ani dziś rano. Taka jest moja rola.

Podnosi głowę i spogląda mi w oczy stanowczym wzrokiem.

– To się więcej nie powtórzy. Jedynym powodem, dla którego mogę stracić panowanie nad sobą, jesteś ty. Nic innego, rozumiesz?

Ściskam lekko jego dłoń, on zaś sięga drugą ręką do klamki.

– Rozumiem. To do zobaczenia w sklepie, tak?

Nachyla się, zbliżając usta do moich warg. Początkowo muska je tylko nieznacznie, ale zaraz potem zwierza się z nimi w namiętym, nienasyconym pocałunku. Zaciskam kurczowo palce na materiale jego koszulki, przyciągając go z całych sił do swoich spragnionych ust. Ześlizguje się wargami w dół na mój podbródek i szyję, a potem drażni wrażliwą skórę za uchem, w ciągu dosłownie kilku sekund doprowadzając mnie wręcz do szaleństwa. Zaraz jednak odrywa się ode mnie, dysząc ciężko z ustami przy moich ustach, po czym oblizuje dolną wargę.

– Smakujesz jak twoja kawa.

– A to przepraszam.

Uśmiecha się.

– Nie musisz. Smakuje mi wszystko, co masz na języku. – Zanim otwiera drzwi samochodu, całuje mnie jeszcze raz, tym razem krótko. – Pojadę za tobą.

– Spróbuj mnie dogonić – drażnię się z nim. Rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie i wychodzi na zewnątrz, zamykając za sobą drzwi. Obserwując w tylnym lusterku, jak podchodzi do swojego samochodu, oblizuję wargi, delektując się cudownym połączeniem smaków kawy i cukru.

A także różka z jabłkami i Reese’a Carrola.

Wątpię, żeby coś mogło smakować lepiej.

\* \* \*

– Dlaczego jajka muszą być w temperaturze pokojowej? Nigdy nie mogłam tego zrozumieć.

Pytanie Brooke dobiega do mnie przez szum mojego nowiutkiego miksera, który jest absolutnie fantastyczny. Nie tylko ma mnóstwo przydatnych funkcji, jakich brak w moim starym sprzęcie, ale na dodatek ubija wszystko w rekordowo szybkim tempie. Zanim odpowiadam, wykładam na kuchenny blat torebki z mąką i cukrem.

– Bo wtedy lepiej łączą się z masą podczas miksowania i w efekcie ciasto jest pulchniejsze. Zawsze potrafię rozpoznać, że ktoś użył jajek prosto z lodówki.

– Tak, zimne jajka to prawdziwa tragedia – rzuca Joey, wtykając głowę przez drzwi. – Brooke, podaj mi pudełko z muffinami jagodowymi. Prawie wszystkie już sprzedaliśmy.

Odmierzam suche składniki, a Brooke wręcza mu plastikowy pojemnik. Potem wraca do mnie i zaczyna wodzić palcem po rozsypanej na stole mące.

– Zawsze przygotowujesz torty parę dni wcześniej?

– Staram się, zwłaszcza jeśli mam do zrobienia więcej niż jeden. Dziś upieczemy blaty z ciasta, które zamrozę na noc. Dzięki temu zatrzymają wilgoć i nie wyschną. A jutro po południu je złożymy i zajmiemy się już tylko dekorowaniem tortów. – Spoglądam na nią z żartobliwą miną. – Czyli tym, co najfajniejsze.

– Brzmi super. Nie mogę się już doczekać, żeby zobaczyć je gotowe.

Brooke emanuje świetnie mi znanym entuzjazmem, jaki zawsze odczuwam podczas pieczenia tortów weselnych. Może się w tym odnajdzie. Kto wie, czy jej przeznaczeniem nie jest zostać cukiernikiem? Przechodzę na drugą stronę stołu, wskazując dłonią przygotowane wcześniej miarki z suchymi składnikami.

– Wsypiesz je, kiedy masa zmieni kolor na lekko złotawy, dobrze? Wtedy wiadomo, że karmel dobrze się połączył z resztą składników.

– Nie wychodzisz nigdzie, mam nadzieję? – pyta pospiesznie z wyraźną paniką w oczach.

Śmieję się, sięgając po miskę z bananami stojącą przed Reese'em. Na moment odrywa oczy od wyświetlacza swojej komórki i mruga do mnie przelotnie, po czym z powrotem wbija w nią wzrok. Nie wiem, co dokładnie robi, ale nie wypuszcza jej z rąk już od ponad godziny.

Spoglądam na Brooke, kręcąc przecząco głową, a potem zabieram się do obierania dwudziestu pięciu bananów, po które wysłałam dziś rano Joeya.

– Nie, nigdzie nie wychodzę. Robimy wszystko razem.

Już otwiera usta, żeby coś odpowiedzieć, gdy przerywa jej dzwonek komórki Reese'a.

Wstaje gwałtownie od stołu, omal nie przewracając na podłogę stołka. W ostatniej chwili udaje mu się go złapać, po czym pospiesznie przykłada telefon do ucha. – Reese Carroll. – Jego oczy wędrują w moją stronę, a klatka piersiowa unosi się w głębokim wdechu. – Zaraz będę – rzuca krótko do słuchawki, po czym przemierza szybkim krokiem kuchnię i rusza pędem po schodach na górę.

– O rany, to chyba coś ważnego – zauważa z przekąsem Brooke. Słyszając to, od razu przypomina mi się ów „ważny” klient i zaczynam się zastanawiać, czy ta pilna sprawa może mieć coś wspólnego z Bryce'em. Na tę myśl moje serce momentalnie przyspiesza, ale zaraz wracam z powrotem

do przerwanej zajęcia. Muszę przygotować dwa torty, a jednego z nich nie da się nawet zacząć, dopóki Reese stąd nie zniknie. Nie może zobaczyć składników, bo wtedy moja niespodzianka nie wypali.

Kroję cierpliwie banany na plastry, wrzucając je do wielkiej miski, gdy słyszę ciężkie kroki zbiegającego po schodach Reese'a. Odwracam się i widzę, że ma na sobie ubranie do pracy, w tym mój ulubiony krawat w popielatą kratkę. Podbiega do mnie i obejmuje dłońmi moją twarz, składając mi na wargach najczulszy z pocałunków, jakie ma w swoim repertuarze. Momentalnie rozpływam się jak sos karmelowy, który dodałam przed chwilą do ciasta.

Kiedy się ode mnie odrywa, nie da się nie zauważyć, że dosłownie kipi z ekscytacji, zupełnie jakby zgarnął główną wygraną na loterii albo coś w tym stylu. Uśmiecha się do mnie, a wtedy rozczulam się jeszcze bardziej, widząc urocze drobne zmarszczki w kącikach jego oczu.

– Muszę lecieć do biura.

– Widzę, że wcale się tym nie zmartwiłeś.

Zaśmiewa się, całując mnie w kącik ust.

– Faktycznie – szepcze, nie odrywając warg od mojej twarzy. – Dwa dni, kochanie. Dwa dni i będziesz moja.

Od tych słów w jednej chwili przechodzą mnie dreszcze. Przecież już jestem jego, ale wypowiada je takim tonem, jakby było mi do tego jeszcze daleko, a to sprawia, że z wrażenia dosłownie zasycha mi w gardle. Patrzę za nim, jak wychodzi, chyba z najszerszym uśmiechem zadowolenia, jaki kiedykolwiek u niego widziałam.

I jestem pewna, że jego powodem wcale nie jest wizyta w biurze.

## Rozdział 19

PONIEWAŻ REESE NIESPODZIEWANIE wyszedł, mogliśmy razem z Brooke przygotować blaty nie tylko do tortu dla klientki, ale także mojego. Świetnie mi się z nią pracowało, bo wyjątkowo szybko się uczyła, zupełnie jakby była do tego stworzona.

Nigdy nie dostrzegałam ani odrobiny podobieństwa do mojej najlepszej przyjaciółki w jej siostrze, choć znam je obie od ponad dziesięciu lat. Brooke zawsze wydawała mi się typową rozgadaną ekstrawertyczką. Nikogo nie dopuszczała do słowa, zwłaszcza jeśli miało się inne poglądy niż ona. I chociaż wydawała się dość lubiana w szkole, nie miała nigdy przyjaciół na dobre i złe. W odróżnieniu od Joeya, Juls i mnie, którzy trzymamy się razem, odkąd sięgam pamięcią. Owszem, w naszej paczce od czasu do czasu pojawiali się nowi znajomi, a inni odchodzili, ale nasza trójka zawsze mogła na siebie liczyć. Brooke nigdy czegoś takiego nie doświadczyła i z tego, co udało mi się zaobserwować, jej najbliższą przyjaciółką zawsze była tylko Juls. Znamy się i przyjaźnimy od dawna, ale chyba jeszcze nigdy nie rozmawialiśmy ze sobą tak dużo jak dziś. Spędziłyśmy całe popołudnie w kuchni tylko we dwie, żartując i gadając, jakbyśmy robiły to od lat. Aż chwilami przyłapywałam się na tym, że zapominam, z kim naprawdę jestem.

Chwilami wydaje mi się, że dostrzegam w niej pewne podobieństwa do jej siostry. Na przykład w tym, jak potrafi się skupić na swoim zajęciu, nie przerywając przy tym rozmowy i nie dopuszczając ani chwili nudów. Albo gdy sięga do mojego policzka i delikatnie ociera z niego smugę mąki, jaką zostawiłam tam w roztargnieniu. Ale najwyraźniej widać je, kiedy rozczuła się do łez, prosząc mnie, żebym opowiedziała, jak Reese mi się oświadczył. Juls zawsze jest gotowa zalać się łzami, zwłaszcza jeśli chodzi o romantyczne momenty, a do takich niewątpliwie należą jego oświadczenia. I dlatego choć spędzam popołudnie z Brooke Wicks, mam wrażenie, że stoi przede mną Julianna Thomas.

Odkładam na miejsce wszystkie niewykorzystane do pieczenia składniki, a potem zabieram się do szorowania stołu. Joey i Brooke chwilę temu już wyszli i w sklepie zrobiło się cicho.

Zbyt cicho.

Stoję jak na szpilkach, nie mogąc się doczekać, aż wróci Reese. Mam nadzieję, że z takim samym szerokim uśmiechem, jak wcześniej. Próbuję się czymś zająć, chyba już piąty raz wycierając blat. Jeśli jeszcze nie jest czysty, to chyba nigdy już nie będzie.

Słyszając dźwięk dzwonka nad wejściem, podnoszę głowę i zerkam przez drzwi do sklepu. Chwilę potem w kuchni zjawia się Reese z rozluźnionym pod szyją krawatem i podwiniętymi do łokci rę-

kawami koszuli.

Rzucam ścierkę na stół, odwracam się i witam go uśmiechem. Na mój widok natychmiast rusza stanowczym krokiem w moją stronę. Chwytam się odruchowo za blat, rozpoznając w jego oczach dobrze mi znaną gorączkę. Rozchyłam usta, ale nie jestem w stanie wydobyć z siebie ani jednego słowa. Nie w takim momencie, gdy mam pewność, że zaraz mnie pocałuje. Moje spragnione wargi drżą, gdy przypiera mnie do brzegu stołu, opierając dłonie płasko na blacie za moimi plecami i nie pozwalając mi ruszyć się z miejsca. Jakby odgradzał mnie swoim ciałem od reszty świata.

Przywiera zachłannie wargami do moich ust, aż tracę dech. Cała drzę w jego objęciach, gdy wsuwa język do moich ust i penetruje ich wnętrze. Podnoszę ręce, żeby go objąć, ale jest szybszy i chwyta mnie za nadgarstki, które pociąga w dół i unieruchamia na blacie.

– Nie, kochanie. Teraz to ty nie będziesz mogła mnie dotykać.

– Co?! Nie! Proszę, pozwól mi.

Potrząsa przecząco głową, puszczając moje nadgarstki. Nie podnosząc rąk, obserwuję, jak rozwiązuje krawat.

Już wiem, co się święci. Mam teraz ostatnią szansę, żeby mu się przyjrzeć, zanim zajmie się mną i zrobi to, co sobie zaplanował.

*O rany, czy ja nie jestem prawdziwą szczęściarą?*

– Poczekaj – proszę, widząc, że chwyta krawat obiema rękami, żeby przewiązać mi nim oczy. Przechyliła głowę na bok w oczekiwaniu na to, co powiem. Najpierw jednak posyłam mu uśmiech, na którego widok jego napięta twarz lekko się rozluźnia. – Powiedz mi, co się dzieje? O co chodziło z tym telefonem, który wcześniej odebrałeś?

Trzymając krawat w jednej ręce, unosi drugą dłoń i dotyka mojej twarzy. Wtulam się w nią, intensywnie mrugając, a on przysuwa się bliżej.

– Pamiętasz, jak mnie pytałaś, czy pracuję z Bryce'em? Bo nie chciałaś się na niego natknąć, kiedy wpadniesz do mnie do biura? – Potakuję, przypominając sobie rozmowę, jaką odbyliśmy na sofie w jego mieszkaniu. – Sama myśl, że czujesz się niezręcznie przez jakiegoś faceta doprowadzała mnie do szału. Oszalałem na twoim punkcie do tego stopnia, że mógłbym go zabić tylko za to, że odważył się znów na ciebie gapić. Po tej rozmowie odrzucałem wszystkie jego propozycje współpracy. Nie chciałem mieć z nim nic wspólnego. Ale potem coś odkryłem. – Cofa rękę z mojej twarzy i przeczesuje nią swoje włosy. – Przeglądałem dokumenty na jego temat i wtedy zastanowiła mnie pewna rzecz. Bryce to inteligentny facet, sporo inwestuje i ma sukcesy, ale coś mi się nie zgadzało w jego finansach. Kiedy ostatni raz pracowaliśmy dla niego z Ianem, powiedział nam, że jego firma otrzymuje darowizny od różnych ludzi. Anonimowe. Co oczywiście jest możliwe, ale było ich bardzo dużo i to w wysokich kwotach. Pokazałem je Ianowi i powiedziałem mu, że gdyby Bryce znów chciał nas zatrudnić, bierzemy jego sprawę.

– Podejrzywałeś, że robi coś nielegalnie? – pytam.

– Wiedziałem to na pewno, ale musiałem zdobyć dostęp do jego finansów, żeby to udowodnić. Czekałem więc cierpliwie, mając nadzieję, że znów zacznie z nami współpracować. Oczywiście wca-

le nie musiało do tego dojść. Odmówiłem mu co najmniej kilka razy, odkąd cię poznałem, ale w końcu znów się do nas zwrócił. – Podnosi rękę i zakłada mi włosy za uszy. – Dużo ryzykowałem, decydując się na tę współpracę. Wiedziałem, że odkąd udało mu się mnie ponownie namówić, będzie próbował się do ciebie przystawiać. Bryce lubi manipulować ludźmi i grać im na nerwach, jest w tym naprawdę świetny. Za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, wspominał o tobie, a ja nie mogłem w żaden sposób zareagować ani zerwać współpracy, bo nadal jeszcze nic na niego nie miałem. Ian zatrudnił prywatnego detektywa, a ja dostarczałem mu dowody, które moim zdaniem obciążały Bryce'a. Ale wszystko koszmarnie się przeciągało. Detektyw co chwilę chciał ode mnie nowe dokumenty albo stwierdzał, że to, co dostał, nie jest sprzeczne z prawem. Powoli traciłem cierpliwość. Bałem się, że może ci się coś złego przytrafić. – Po tych słowach chwyta mnie kurczowo za ramiona. – Praca z nim była dla mnie straszną torturą, Dylan. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

– Jasne, w porządku.

– Wcale nie. – Przesuwa dłońmi po moich ramionach, ściskając mnie za łokcie. – Widziałem, co ci zrobił w windzie. Kiedy Joey mi powiedział, że śmiał cię dotknąć, zadzwoniłem do ochrony i poprosiłem, żeby udostępni mi nagranie z kamery w windzie. Widziałem, jak zareagowałaś. I jak ten gnojek cię dotknął. – Przerywa na chwilę, zaciskając mocno powieki. Kiedy dotykam jego policzka, momentalnie otwiera oczy. – Wpadłem wtedy w szal, szukałem go po całym budynku. Nie wiedziałem, czy w ogóle jeszcze u nas jest, ale przysięgam, że byłem gotowy go zabić. Ian próbował mnie uspokoić, ale w ogóle nie chciałem go słuchać. Przecież on cię *dotknął*. Dotknął tego, co należy do mnie. A wszystko przeze mnie, to ja do tego doprowadziłem. Moje potrzeby były dla mnie ważniejsze. Nie mogłem sobie tego darować.

– To nie była twoja wina i to nie ty go sprowokowałaś, żeby znów zaczął mnie prześladować. Joey powiedział mi niedawno, że Bryce przychodził do naszego sklepu co najmniej kilka razy, jeszcze zanim trafił się wam ten klient. To trwało już od dawna, a ty starałaś się mnie chronić. Nie powinienś robić sobie z tego powodu wyrzutów.

Wzdycha ciężko, pocierając palcami oczy.

– Bardzo dobrze się stało, że nie wiedziałem, że cię nachodził. Dzięki, że mi o tym nie powiedziałaś, naprawdę.

– Nie ma za co – odzywam się, tłumiąc uśmiech. – Ja też nie cierpię czegokolwiek przed tobą ukrywać.

– Teraz to i tak już bez znaczenia. Ten dzisiejszy telefon był od detektywa. Odkrył, że Bryce defrauduje pieniądze z kont klientów. To właśnie były te tajemnicze darowizny. Musiałem pójść do biura i przekazać mu wszystko, co miałem na Bryce'a. Teraz już po nim. Udało mi się go przy-skrzynić.

Czuję dziwną lekkość, jakby ktoś zdjął ze mnie wielki ciężar.

– Pójdzie do więzienia?

Kiwa potakująco głową.

– Grozi mu dwadzieścia pięć lat. – Przyciąga mnie z powrotem do siebie, obejmując w talii. –

Przepraszam, że ci o tym nie powiedziałem, ale detektyw nam zabronił. O mało nie zwariowałem, trzymając to przed tobą w tajemnicy, ale inaczej nic by nam nie wyszło. Musiałem coś zrobić, żeby pozbyć się go raz na zawsze z naszego życia, a zabójstwo nie wchodziło w grę.

– Dziękuję za to, co zrobiłeś.

Nachyla się, opierając czołem o moje czoło.

– Zawsze będę cię chronił, Dylan. Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem, ale przysięgłem to sobie już dawno temu.

Sięgam do tyłu za swoje plecy, wyjmuję mu z ręki krawat i podnoszę między nas.

– A ja zawsze będę ci ufać. We wszystkim. Łącznie z tym, co masz zamiar za chwilę mi zrobić.

Z chwilą gdy wyjmuję krawat z mojej dłoni, z jego twarzy ulatnia się cała łagodność. Przemiana ta następuje błyskawicznie, jakby miał w środku jakiś pstryczek. Drapieżny błysk w oku, falujące nozdrza, drgające mięśnie szczęki. Mam przed sobą całkiem innego Reese'a – władczego, który zawsze dostaje to, co chce. A w tym momencie chce właśnie mnie.

– Zamknij oczy.

Robię to automatycznie, bez sekundy namysłu. Ani myślę mu się sprzeciwić. Pragnę wszystkiego, co chce mi dać ten mężczyzna. Jak dotąd jeszcze nigdy nie zasłaniał mi oczu, zostawiając mnie całkowicie zdaną na jego łaskę, ale ufam mu bezgranicznie. Może w tej chwili zrobić ze mną wszystko, a ja przyjmę to z radością.

Jedwabny krawat zsuwa się na moje oczy. Kiedy zawiązuje mi go z tyłu głowy, odwracam ją i przyciskam usta do jego ramienia. Potem obejmuje mnie w pół, podnosi z podłogi i sadza na stole.

– Połóż się. Chcę, żebyś ułożyła ręce na blacie i ich od niego nie odrywała. Wszystko jasne?

– Tak – odpowiadam, odchylając się do tyłu na drewnianym blacie. Kładę dłonie płasko obok siebie, czekając na dalsze instrukcje. Czuję, jak staje między moimi nogami i przesuwa dłonie w górę ud, bawiąc się skrajem sukienki.

– Wiesz, w którym momencie uświadomiłem sobie, że cię kocham?

Wydaję z siebie zaskoczone westchnienie, nie spodziewając się tego typu wyznań. Nie myślałam, że właśnie w takim momencie zrewanżuje mi się tym samym pytaniem, jakie sama mu kiedyś zadałam. Moje ciało i umysł są zaprogramowane na seks i tylko tego oczekują, choćby nawet miał być czymś, czego jak dotąd nie próbowałam. Ale na pewno nie są przygotowane na takie słowa. Słowa, które są dla mnie najcenniejszym, co może mi ofiarować.

Nie odpowiadam, poza tym i tak nie jestem w stanie nic z siebie wydobyć. Czuję, jak napina się każdy mięsień w moim ciele i odruchowo wstrzymuję powietrze w płucach, żeby mój głośny urywany oddech nie zagłuszył tego, co chce mi powiedzieć. To chyba będzie jeszcze bardziej wzruszające niż przysięga małżeńska, którą wypowiemy za dwa dni. A wybraliśmy tak romantyczny tekst, że za każdym razem, gdy go czytam, nie potrafię powstrzymać się od płaczu.

– Wyglądasz na zdenerwowaną – stwierdza. – Może nie chcesz tego wiedzieć?

Uśmiecham się, wypuszczając z zębów przygryzioną wargę.

– Nie, skąd. Oczywiście, że chcę. Tylko nie spodziewałam się, że będziesz mi teraz mówić takie rzeczy.

– Postaram się streszczać – zapewnia. – Ty mi powiedziałaś, dlatego uważam, że powinnaś wiedzieć, jak było ze mną.

Przesuwa dłonie w górę po sukience, prześlizgując nimi po moich piersiach. Teraz, gdy mam zasłonięte oczy, zupełnie inaczej odczuwam jego dotyk na swoim ciele, skupiona tylko na tym, dokąd wędrują jego dłonie. Chwilę potem jedna z nich zastyga ułożona płasko na moich piersiach.

– Co robisz? – pytam, gdy jej nie cofa.

– Chcę poczuć, jak zareagujesz na to, co ci powiem.

Na te słowa zaczynam cała drżeć pod jej dotykiem.

– Dobrze.

Daje mi kilka sekund, żebym mogła się uspokoić, bo bardzo mi tego potrzeba. Jeśli pragnie poczuć moją reakcję, muszę uspokoić bijące jak oszalone serce. Biorę kilka uspokajających oddechów, czując, że powoli się rozluźniam.

Wtedy zaczyna mówić.

– Uświadomiłem sobie, że cię kocham, kiedy przysłałaś mi SMS-a z prośbą, żebym zostawił to, co robię, i do ciebie przyjechał. Nie musiałem w ogóle się nad tym zastanawiać, Dylan, ani sekundy. Jeszcze dobrze nie skończyłem go czytać, a już miałem w ręce kluczyki i pędziłem do drzwi.

Na te słowa zawiązany na moich oczach krawat robi się mokry od łez. Nie jestem w stanie się pohamować, tym bardziej, że nie mogę go w tym momencie zobaczyć. Koncentruję się więc wyłącznie na jego przesyconym absolutną szczerością głósie, zamiast jak zwykle tonąć w jego oczach. Drzę na całym ciele pod jego dotykiem oszołomiona tym wyznaniem, doskonale wiedząc, że to wyczuwa. Serce trzepocze mi w piersiach tak mocno, aż mam wrażenie, że wszystkie moje kości wibrują od jego szaleńczego rytmu.

– Kochanie – odzywa się ponownie znacznie miększym głosem – nawet gdybym był na drugim końcu świata, i tak znalazłbym sposób, żeby być przy tobie, gdybyś tylko o to poprosiła. Nic nie jest dla mnie ważniejsze od ciebie. I nigdy nie będzie. Powiedziałaś mi, że zakochałaś się we mnie w moje urodziny, prawda?

– Uhm... – Podnoszę dłoń i ocieram pojedynczą łzę, która wydostała się spod opaski i spływa mi po policzku. – Tak, a co?

– Bo myślę, że ty też się we mnie zakochałaś tamtego wieczoru.

Nie jestem już dłużej w stanie powstrzymywać płynących strumieniem łez. Potakuję kilkakrotnie, zasłaniając dłońmi twarz. Płaczę, bo wiem, że ma rację. Rzeczywiście już wtedy go kochałam. Uświadomiłam to sobie, bo bardzo chciałam się z nim zobaczyć, choć wcześniej upierałam się przed samą sobą, że nie powinniśmy tak często się spotykać. Wówczas jednak postanowiłam za wszelką cenę stłumić to uczucie i może nawet na moment mi się to udało, ale on i tak wiedział. Od zawsze.

– Kiedy otworzyłem drzwi i zobaczyłem cię na progu, dotarło do mnie, że nie tylko ja jestem za-



kochany. Wtedy za nic byś się do tego nie przyznała, ale wiem, że ty też już mnie kochałaś.

Moim ciałem wstrząsa fala płaczu. Nagle jego dłoń przesuwają się po moich piersiach w górę i wślizguje pod kark, podnosząc mnie do góry. Siadam na stole, odrywając ręce od twarzy, i chcę jak zwykle ukryć się w zagłębieniu na jego szyi, ale w tym momencie zsuwa w dół krawat. Mrugam kilkakrotnie, żeby przyzwycząić oczy do światła, a on ociera kciukami płynące mi po policzkach łzy.

– To prawda, kochałam cię – szepczę, zaciskając palce na jego koszuli, podczas gdy on obejmuje dłońmi moją twarz. Pociągam głośno nosem, powoli dochodząc do siebie, wpatrzona w intensywną zieleń jego oczu. – Byłam tym przerażona, ale cię kochałam. W tobie nie da się nie zakochać, nic na to nie poradzę.

Zaczyna się śmiać, przeciągając palcem po zwieszającym się z mojej szyi krawacie.

– Cudownie zareagowałaś. Serce biło ci jak oszalałe.

– Och, to żadna nowość. Wystarczy, że jestem z tobą w jednym pomieszczeniu, a natychmiast zaczyna wariować. – Wyciągam szyję, żeby skraść mu całusa. – Dziękuję ci za to wyznanie.

– Proszę bardzo. A teraz... – zawiesza na moment głos, prześlizgując się dłońmi po moich bokach i obejmując mnie wpół. – Musimy pójść na górę po nowy krawat. Ten całkiem przemoczyłaś.

Przechyliłam głowę na bok, unosząc brew. Nic nie poradzę, że tak łatwo mu mnie podniecić i z miejsca przychodzą mi do głowy kosmate myśli.

Zauważa mój gest, posyłając mi uśmiech.

– No dalej, powiedz to.

– Ale co?

– Wiesz co.

– No chyba nie. Przykro mi, ale nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Czyżby? Jakoś trudno mi uwierzyć, że nie masz w tym momencie ochoty zrobić jakiegoś aluzji ze słowem „przemoczony”.

Chichoczę, opuszczając głowę i przeciągając palcami po guzikach jego koszuli.

– I kto tu ma zboczony myśli? Na pewno nie ja.

– Prawda, że mam rację?

– No może.

– Zaraz się przekonamy.

Wślizguje niespodziewanie dłoń między moje nogi i dotyka nią majtek.

– Och, Reese... – Głowa odruchowo opada mi na bok, a dłonie zaciskają się na jego ramionach. *Ale jazda!* Cała drzę, gdy wodzi palcami po koronkowym materiale, drażniąc mnie leciutkim, prawie nieodczuwalnym dotykiem.

– Nie chcesz, to nie mów – szyci ze mnie niskim głosem. – Nie przyznawaj się, że jesteś w tej chwili kompletnie mokra. Że mogłabyś w momencie dojść pod dotykiem moich palców, gdybym tylko zechciał.

– A jeśli nie powiem, to... o jejku, Reese... przestaniesz?

– Tak.

Podnoszę głowę, spoglądając mu w oczy.

– Dobra. To wróćmy na początek i powiedz to jeszcze raz.

– Musimy pójść na górę po nowy krawat. Ten całkiem przemoczyłaś.

– Nie tylko to! – wołam żywiołowym tonem. – Jestem cała mokra, a moje majtki są przemoczone na wylot. Równie dobrze mógłbyś mi je zdjąć. Do niczego mi nie są potrzebne, a tobie pewnie tylko przeszkadzają. Może być? Nie zapomniałam użyć słowa „przemoczony”?

Spogląda na mnie ironicznie, po czym jego twarz rozjaśnia się w uśmiechu.

– Zboczeniec. Wiedziałem, że sobie nie darujesz.

Wyjmuje dłoń z moich majtek, po czym chwyta mnie z tyłu za uda.

– Możemy w końcu pójść po ten krawat? Tak mnie nakręciłeś, że jak nie dokończysz tego, co zacząłeś, wezmę sprawę we własne ręce. A raczej palce.

Na te słowa marszczy brwi.

– Nikt inny nie będzie za mnie kończył. Nawet ty. Dojdiesz, kiedy ci pozwolę. Na moim fiucie albo w ustach, ale na pewno nie na swoich palcach.

– Może być – odpowiadam, przesuwając się na brzeg stołu. – Pod warunkiem, że to nastąpi w ciągu najbliższych pięciu minut. Bo inaczej... – zawieszam głos, rzucając mu prowokujące spojrzenie.

Zdejmuje mnie ze stołu i przerzuca sobie przez ramię. Piszczę, obejmując go rękami w pasie, a on niesie mnie w kierunku schodów.

– Bo inaczej nic z tego – kończy za mnie. – Jak będziesz mnie poganiać albo grozić, że sama sobie zrobisz dobrze, w ogóle dziś nie dojdiesz. Przywiążę cię do łóżka i będziesz musiała patrzeć, jak sam sobie radzę, tym razem między twoimi cyckami.

– Dotarło do mnie tylko słowo „łóżko”, nic więcej. Widok twojego tyłka strasznie mnie rozprasza – oznajmiam, dając mu solidnego klapsa, gdy ruszamy po schodach na górę.

– À propos tyłków, mam dziś zamiar twój bzyknąć.

Momentalnie cała sztywnieję, otwierając szeroko oczy z zaskoczenia. *O cholera, anal? Jestem na to gotowa?*

Chyba wyczuwa mój niepokój, bo zaczyna mnie głaskać uspokajająco po nagim udzie.

– Spokojnie, kochanie. Zaufaj mi. Zrobię tak, żeby ci było dobrze, jak zawsze.

– Och, Reese – mamroczę nerwowo pod nosem, opuszczając głowę na jego plecy.

– Za chwilę wykrzyczysz to na cały głos, i to nie raz.

Zaczynam się śmiać, momentalnie się rozluźniając i zostawiając za sobą wszystkie obawy.

## Rozdział 20

LEŻĘ NAGO NA ŁÓŻKU z rękami wyciągniętymi ponad głowę. Kiedy Reese zdjął mnie z ramienia, postawił na podłodze i ściągnął ze mnie sukienkę i majtki, usłyszałam od niego trzy polecenia, które natychmiast ochoczo wykonałam.

– Połóż się, złap za słupki łóżka i ani na chwilę nie wypuszczaj ich z rąk.

Zaciskam dłonie na dwóch drewnianych słupkach w wezłowniu, on zaś staje przede mną przy brzegu łóżka. Jak dotąd nie zasłonił mi oczu, za co jestem mu ogromnie wdzięczna, bo mogę do woli chłonąć wzrokiem, jak powoli rozpina guziki koszuli. Nie spieszy się, doskonale wiedząc, jak to na mnie działa. Gdyby wcześniej nie kazał mi leżeć nieruchomo, z pewnością byłabym już przy nim, żeby w rekordowo szybkim czasie zedrzeć z niego koszulę.

Za moment mogę się już delektować widokiem jego nagiej klatki piersiowej – smukłych idealnie wyrzeźbionych mięśni, szerokich barków i lekko opalanej skóry. Podziwiam wspaniale zarysowany brzuch, marząc, by jak najszybciej położyć na nim swoje zachłanne dłonie.

Zaciskam mocniej ręce na wezłowniu łóżka.

Rozpina pasek od spodni, przesuwając przy tym leniwie wzrokiem po moim ciele, nie pomijając ani jednego skrawka. Stopniowo zsuwa go coraz niżej, aż niespodziewanie szybuje do góry, napotykać moje spojrzenie.

– Zegnij nogi w kolanach i je rozłóż. – Posłusznie wykonuję to, o co prosi. – Jeszcze szerzej.

Rozsuwam je na boki najdalej jak mogę, całkowicie się przed nim otwierając. Czuję w dole pulsowanie, spragniona go wręcz nie do wytrzymania, ale on wciąż tylko patrzy. Widoczna w jego oczach fascynacja sprawia, że jego ruchy stają się znacznie szybsze. Zsuwa pospiesznie spodnie i bokserki, schylając się, żeby się ich pozbyć. Kiedy rusza w stronę komody, przysuwam nogi nieco bliżej do siebie.

– Hej, nie kazałem ci tego robić – strofuje mnie, zerkając przez ramię i otwierając górną szufladę.

– Rozłóż je z powrotem.

Posłusznie rozsuwam kolana na bok, zatrzymując je zaledwie parę centymetrów nad materacem. Wyjmuje jeden ze swoich krawatów, po czym podchodzi stanowczym krokiem do łóżka. W tym momencie nie ma w nim już ani śladu z faceta, który kilka minut temu wyznawał mi, kiedy się we mnie zakochał. Niedawna tkliwość zniknęła i teraz emanuje z niego już tylko władczość. Wątpię, czy kiedykolwiek widziałam coś równie podniecającego.

Nachyla się nade mną z krawatem w jednej ręce i prześlizguje drugą po moim ramieniu, zaciska-

jąc ją na mojej obejmującej kurczowo słupek dłoni.

– Nie wolno ci go puszczać. Jeśli zrobisz to wcześniej, niż pozwolę, przywiążę cię do łóżka, jasne?

– Tak.

– To dobrze. – Przywiera gwałtownie wargami do moich ust, rozgniatając je w prawie brutalnym pocałunku. – To moje ostatnie słowa, zanim wezmę cię tak, jak już nie mogę się doczekać. Nie będziesz mnie widzieć ani słyszeć, dopóki ci nie pozwolę. Zrozumiano?

– Tak – potwierdzam pewnym głosem, w którym nie słychać ani odrobiny niepokoju.

Podnosi się nieco i zasłania mi oczy krawatem.

– Masz się skupić tylko na doznaniach, jakich ci dostarczę. Na niczym innym.

Unoszę posłusznie głowę, żeby mógł zawiązać go z tyłu. Potem czuję, jak materac ugina się, a on wstaje i znika. Zostawiona sama sobie słyszę w uszach jedynie swój oddech. Nie jest wcale urywany, jak u kogoś, kto się denerwuje, a jedynie lekko przyspieszony za sprawą odczuwanego przeze mnie podniecenia. Jestem skłonna przyjąć wszystko, co tylko zechce mi ofiarować, nawet gdyby miało to być coś zupełnie nowego, czego wcześniej nie doświadczyłam. Nie czuję się ani odrobinę spięta. Tylko gotowa.

I to jak cholera.

Słyszając odgłosy z kuchni, odruchowo odwracam głowę w jej stronę.

Stuknięcie drzwiczek od szafki.

Cichy brzęk lodu na dnie pustej szklanki. Liczę, że zaraz usłyszę szum wody z kranu, ale nic takiego nie następuje.

Wydaję z siebie głośny okrzyk zaskoczona niespodziewanym dotykiem jego dłoni na swoich kostkach u nóg. Wyprostowuje mi nogi i cofa ręce. Wyteżam słuch, spoglądając w dół ciała, choć i tak nie jestem w stanie nic zobaczyć. Mogę tylko sobie wyobrażać, że stoi w nogach łóżka ze szklanką w dłoni, uważnie mi się przyglądając. Ma potężną erekcję i jest twardy jak skała, więc żeby choć trochę sobie ulżyć, pociera penisa ręką. Na tę myśl zaciskam jeszcze mocniej dłonie na drewnianych słupkach, czując skurcz w podbrzuszu.

*Czy można mieć orgazm jedynie z samego podniecenia? Jeśli nie, wszystko wskazuje na to, że będę pierwsza.*

– Aaa! – Wzdrygam się, czując chłodny dotyk lodu, przesuwanego się po wewnętrznej stronie mojego uda. Reese rozszerza mi przy tym mocniej nogi, sadowiąc się między nimi. Chyba domyślałam się, dokąd za chwilę zawędruje sunąca po mojej skórze kostka lodu. Ale kiedy jestem prawie pewna, że za moment znajdzie się między nogami, niespodziewanie skręca, unikając intymnych miejsc.

Czuję, jak chwyta mocno moje biodro, unieruchamiając mnie na materacu. Kostka lodu prześlizguje się po moim brzuchu, docierając pomiędzy piersi. Jej śladem suną jego usta, rozgrzewając schłodzoną przed chwilą skórę. Podrywam głowę do góry, gdy przesuwa nią po obojczyku, a potem okrąża sutek.

– Reese...

Przygryzam wargę, żeby się opamiętać. Jeszcze chwila, a zacznę się nieprzytomnie wić i rzucać

na łóżku, nie potrafiąc znieść tak silnego doznania.

Ale udaje mi się powstrzymać.

Jęczę cicho, gdy lód dotyka sutka. Wzdrygam się, czując ukłucie zimna, ale rozkosz zwycięża, więc ani myślę protestować. Tym bardziej, że w ślad za nim podążają jego gorące usta. Tym razem nie mruczy z zadowolenia, przywierając nimi do mojego ciała, jak zwykle to robił. Nie daje żadnego znaku, że sprawia mu to przyjemność, ale nie jestem zdziwiona. Pamiętam, jak mnie ostrzegał, że nie będę go widzieć ani słyszeć; najwyraźniej dotyczy to także wszystkich namiętnych odgłosów.

Przesuwa usta powoli po mojej piersi, zostawiając na niej swoje miłosne znaki. W podobny sposób obchodzi się z drugą – najpierw chłodny dotyk lodu, potem ciepło jego ssących skórę ust i uczucie pustki, kiedy je odrywa. Chwilę potem zsuwa się w dół, chwytając mnie za uda i szeroko je rozwierając. Zakładam, że lód nie będzie mu już potrzebny i się go pozbył, więc oczekuję z niecierpliwością gorącego dotyku języka między nogami i jego palącego oddechu.

– Och! – Przy pierwszym pociągnięciu języka wyprężam się w łuk na materacu, omal nie wypuszczając z rąk słupków łóżka. Jego dotyk jest lodowato zimny. Wślizguje się we mnie do środka jak topniejący lód, delektując moim smakiem. Tym razem jego wargi są chłodne, więc domyślam się, że trzyma kostkę lodu w ustach. Za moment mam już pewność, że tak jest, czując na łechtaczce jej ostry brzeg.

– O rany, Reese!

Schodzi niżej, wsuwając mi trzymaną wargami kostkę lodu do środka i z powrotem ją wyjmując. To zupełnie nowe doznanie doprowadza mnie na skraj orgazmu. Ledwo się powstrzymuję, czując jak w środku pali mnie ogień. Zaciskam uda na jego głowie, starając się opanować ich drzenie. Jestem już o krok od spełnienia, jęcząc nieprzytomnie jego imię i ściskając drewniane słupki tak mocno, aż mam obawy, że lada chwila je wyrwę.

Nagle chłód znika, a do moich uszu dochodzi chrzęst miażdżonego w zębach lodu. Mijają kolejne sekundy, a ja uświadamiam sobie, że najwyraźniej nie chce jeszcze, żebym doszła. Biorę więc kilka głębszych oddechów, oddalając nieco od siebie nadciągający orgazm, ale w tym momencie znów wślizguje się ustami między moje nogi.

Wargi nadal ma lekko chłodne, ale czuję już znajomy żar języka. Pieści mnie nim namiętnie w środku, aż zaczynam go nieskładnie błagać, żeby w końcu dał mi dojść. Wtedy przeciąga językiem po moich najintymniejszych zakamarkach, rozsuwając je palcami. Okrąża kilkakrotnie czubkiem łechtaczki, po czym przywiera do niej i zaczyna drażnić w idealnym rytmie, a ja znów jestem bliska orgazmu. Chyba dobrze o tym wie, bo wsuwa mi dłonie pod pupę, unosi ją i zaczyna lizać moją drugą szparkę.

– O, nie! Poczekaj, nie... O jejku, Reese, błagam, nie! Oooooch...

Nigdy wcześniej tego nie robił, zdarzało mu się tylko przyciskać do niej palec. Odruchowo zaciskam mięśnie, zupełnie się nie kontrolując. Jego język nie powinien w ogóle się tam znaleźć, a już na pewno nie może mi to dostarczać aż tak fantastycznych doznań.

Prawda, że nie?

Nic z tego, jest wprost przeciwnie.

Lize mnie tak samo, jak wcześniej moją cipkę, a ja kompletnie zatracam się w tym cudownym, zupełnie mi dotąd nieznanym doświadczeniu. Serce wali mi jak młotem, a w głowie cały czas dźwięczą wypowiedziane przez niego wcześniej słowa: *Masz się skupić tylko na doznaniach, jakich ci dostarczę. Na niczym innym.*

I tak właśnie robię. Koncentruję się na kompletnie dla mnie nowym przeżyciu, tłumiąc instynkty i nie pozwalając, by zawałdnęły mną obawy. Czuję, jak porusza rękami – jedna z nich podnosi mnie wyżej, druga prześlizguje się po moim brzuchu. Kiedy muska palcami łechtaczkę, jest już po mnie. Odrzucam głowę w ekstazie do tyłu i wykrzykuję raz za razem jego imię, aż łamie mi się głos. Wtedy on przywiera językiem do mojej pupy i wślizguje go do środka, przez co mój orgazm przedłuża się, przetaczając przez moje ciało z niespotykaną jak dotąd gwałtownością. Do tego stopnia, że czuję się jak sparaliżowana. Jestem kompletnie rozbita i pozbawiona zdolności logicznego myślenia.

To coś niewiarygodnego.

Nie czuję nawet, że opuścił mnie z powrotem na materac. Dopiero gdy odwiązuje krawat, zaczyna cokolwiek do mnie docierać. Otwieram oczy, napotykając jego spojrzenie. Widać w nim niepokój, niewielki, ale udaje mi się go zauważyć. A także niepewność, jak przyjmę to, co przed chwilą zrobił. Ale kiedy przesyłam mu uśmiech – pewnie półprzytomny, bo tak właśnie się w tym momencie czuję – wszystkie jego obawy natychmiast się rozwiewają.

– Możesz już puścić łóżko – odzywa się, klęcząc między moimi nogami.

Robię posłusznie to, co powiedział, rozluźniając ręce w nadgarstkach, po czym układam je wzdłuż ciała. On tymczasem sięga za zwiniętą kołdrę i wyjmuje małą tubkę. Nie widziałam jej nigdy wcześniej ani nie miałam pojęcia, że ją tam schował. Staram się nie okazywać zdenerwowania, bo mu ufam, i to bezwarunkowo, choć już się domyślam, do czego mu będzie potrzebna. Ale chyba nie bardzo mi się to udaje, bo odkłada ją na bok, a potem nachyla się nade mną, dotykając dłonią mojego policzka.

– Nigdy w życiu bym cię nie skrzywdził, Dylan. Podobało ci się to, co ci przed chwilą zrobiłem, prawda?

Potakuję, przytulając się do jego ręki.

– Tak. Nie spodziewałam się, ale rzeczywiście tak było.

Uśmiecha się do mnie lekko.

– Zaufaj mi, wiesz, że nigdy bym cię nie okłamał. Możesz poczuć lekki dyskomfort, ale tylko na samym początku i obiecuję, że nie będzie bolało. A potem przekonasz się, jak będzie ci cholernie dobrze. Zgoda?

– Robieś to już wcześniej? – pytam z lekkim wyrzutem w głosie.

*Rany, Dylan, daj sobie spokój. Co cię obchodzi, co robił przed tobą?*

– Nie robiłem tego z tobą, a tylko ty się liczysz. Jesteś jedyną kobietą, z którą chcę to przeżywać.

– Sięga po tubkę i otwiera jej wieczko. – Powiem ci, co zrobimy: słuchaj mnie i cały czas na mnie

patrz. Jak chcesz zamknąć oczy, w porządku, ale kiedy będę już w tobie, musisz na mnie patrzeć.

– Zgoda – potakuję, przyglądając się, jak rozsmarowuje na penisie żel nawilżający. – A tobie się podobało? No wiesz, jak robiłeś mi to... tam.

Wyciska odrobinę żelu na palce i odrzuca tubkę na drugą stronę łóżka.

– Podoba mi się wszystko, co ci robię.

Mimowolnie wzdrygam się, kiedy rozsmarowuje chłodny żel na mojej drugiej szparce, lekko ją naciskając. Potem nie spuszczać ze mnie wzroku, wsuwa do środka palec, kładąc drugą dłoń płasko na moim biodrze, i zaczyna we mnie poruszać, jednocześnie pocierając kciukiem łechtaczkę.

– Mmm... – Zamykam oczy i wczuwam się w nowe doznanie, starając się rozluźnić.

– Dwa palce, kochanie.

Czuję lekkie ukłucie bólu, gdy nieznacznie rozszerza moją szparkę. Wchodzi w nią jednak bez trudu dwoma palcami i znów zaczyna nimi wolno poruszać, zataczając kółka.

– Dobrze ci? – pyta.

Otwieram oczy.

– Tak – odpowiadam ze szczerością. – Bardzo. Możesz dodać jeszcze jeden?

Nie przestając pocierać kciukiem łechtaczki, wysuwa je ze mnie na moment. Krzywię się lekko, kiedy znów czuję go w środku, i zaciskam mocno powieki. Jego dłoń na moment nieruchomieje, pozwalając mi przyzwyczać się do nowego rozmiaru. Nie trzeba czekać długo, jak zaczynam go błagać, żeby zaczął się we mnie poruszać. Kiedy rozszerza lekko palce, otwieram oczy i momentalnie zaczynam tęsknić za jego penisem.

Chcę go w sobie poczuć.

Właśnie tam.

– Reese, proszę, chodź.

W jego oczach pojawia się dziki błysk pożądania. Najwyraźniej nie oczekiwał, że sama będę go o to prosić. Pewnie założył, że zacisnę zęby i mu na to pozwolę, a w najlepszym wypadku pocuję przyjemność. Tymczasem błagam go nieprzytomnie, żeby wziął mnie właśnie w ten sposób.

Wysuwa ze mnie palce, po czym zaciska dłoń u nasady penisa.

– Podciągnij kolana.

Wykonuję posłusznie jego polecenie, on zaś sadowi się z przodu. Potem prześlizguje się wzrokiem po moim ciele, zaglądając mi na koniec w oczy.

– Pamiętaj, że sama tego chcesz. Błagałaś mnie o to. Pomyśl o tym.

Napiera penisem na moją szparkę, a wtedy czuję, jakby coś piekło mnie w środku jak ogniem.

– To najmniej przyjemna część.

– Co ty nie powiesz – odcinam się, zwierając nogi i chwytając się ułożonej z boku kołdry. Nic z tego, nie potrafię się rozluźnić.

I nie czuję już takiej ochoty, jak przed chwilą.

To jest do bani.

– Dylan, musisz mi pomóc.

– Co takiego?

Chwyta mnie za biodra, żeby nie stracić równowagi.

– Napieraj na mnie, jakbyś chciała mnie odepchnąć i nie wpuścić do środka.

*To akurat nietrudno mi sobie wyobrazić.*

Przełykam głośno ślinę, próbując się odprężyć.

– No dobra. Tylko... niech to szlag! Poczekaj chwilę.

Dobiega mnie z góry stłumiony śmiech, ale tym razem nie reaguję tak, jak zrobiłabym to normalnie – czyli posłała go do diabła i zagroziła, że zaraz zmienimy pozycję. Zamiast tego robię, o co prosił, czując, jak się we mnie zagłębia. Powoli, centymetr po centymetrze. Widzę, jak jego twarz wykrzywia spazm rozkoszy, co momentalnie mnie podnieca i znów wraca mi ochota, żeby poczuć go w sobie. Podciągam kolana, przyciskając uda mocno do piersi i wpuszczając go do środka.

– O tak! – Wydaje z siebie niski gardłowy pomruk, zagłębiając się we mnie w całości. – O rany, jesteś przecudowna.

Owszem, nie wiedziałam, czego oczekiwać, ale na pewno nie liczyłam na aż tak silne doznania. Czując go w sobie, mam wrażenie, że po moim ciele przetacza się fala ognia.

– Och... Reeeese!

Zaczyna się poruszać, jednocześnie pieszcząc kciukiem lechtaczkę. Nie spuszczam wzroku z jego twarzy, choć rozkosz, jaką czuję, jest tak intensywna, że mam ochotę przymknąć powieki. Aby choć odrobinę złagodzić doznania, zanim całkowicie się rozsypię, zamykam je, ale nie trwa to długo.

– Dylan, spójrz na mnie! – Nie mam zamiaru się sprzeciwiać. Nachyla się, dociskając mi kolana do klatki piersiowej i wbijając we mnie rytmicznie. – Poczuj to. Poczuj, jak robię ci dobrze. Wszędzie. Chcesz tego. Chcesz mnie tam czuć.

– Tak – potwierdzam, choć brzmi to bardziej jak błagalna prośba. Prośba, żeby nadal to robił i nigdy nie przestawał. Żeby kochał każdą część mnie, tak jak robi to teraz.

Jego oddech staje się nierówny i urywany. Dyszy nieprzytomnie nade mną, choć stara się jeszcze powstrzymać. Kiedy widzę go w takim momencie, nie wytrzymuję i sama jestem już bliska spełnienia.

– Reese!

– O rany, nie mogę! Dylan, nie mogę przestać!

– Nie przestawaj... Zaraz dojdę.

Jego ruchy przybierają na sile. Wbija się we mnie w morderczym tempie, doprowadzając mnie na skraj orgazmu. Tak samo, jak i siebie.

– Już... – ledwo udaje mi się wykrztusić, gdy uderza we mnie fala rozkoszy. Muszę go jednak widzieć, zobaczyć, jak dochodzi, więc walczę z mimowolnie przymykającymi się powiekami.

– O kuźwa! Och, Dylan! AAA!

Nie spuszczam wzroku z jego twarzy, z satysfakcją obserwując, jak bez skrupowania poddaje się ekstazie. Tym razem robi to inaczej niż zwykle, znacznie gwałtowniej, wykrzykując moje imię po-



między jękami rozkoszy, odrzucając gwałtownie głowę do tyłu i napinając każdy mięsień. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Reaguje niezwykle intensywnie, wręcz chaotycznie, ale dla mnie nie ma piękniejszego widoku.

Kiedy się wycisza, puszcza moje kolana i wysuwa się ze mnie. Potem obejmuje mnie ramionami i mocno do siebie przyciąga, chowając twarz w moich piersiach. Czując, jak drży na całym ciele, przeczesuję mu włosy palcami.

– Dziękuję, kochanie, że mi to podarowałaś. – Pochylam głowę, całując go we włosy. – Widzisz, nie było tak źle. Mówiłam, że ci się spodoba – dodaję żartobliwym tonem.

Podnosi na mnie wzrok, zaskakując mnie miękkim i czułym wyrazem twarzy.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Pocieram nosem o jego nos. – Co teraz? Zajmiemy się pakowaniem moich rzeczy? Chyba sporo jeszcze zostało.

Unosi znacząco brew, rozglądając się po pokoju.

– Anal i przygotowania do twojej przeprowadzki? Mmm... Uwielbiam czwartkowe wieczory.

Odchylam głowę do tyłu i wybucham śmiechem, on zaś zaciska mocniej ramiona, przyciągając mnie jeszcze bliżej do siebie.

Nigdy nie będę mieć dosyć tej bliskości.

## Rozdział 21

*JUTRO WYCHODZĘ ZA MAŻ.*

*Nareszcie zostanę Dylan Carroll.*

*Jupi!*

*No dobra, Dylan, skup się.*

Siekam na drobne kawałki tabliczki czekolady deserowej, z której będę robić krem do swojego tortu weselnego, podczas gdy Brooke jak zahipnotyzowana wpatruje się w misę miksera. Omal nie zemdląła z wrażenia, gdy dziś rano powiedziałam jej, że ma samodzielnie przyrządzić krem karmelowy do tortu zamówionego przez klientkę. Oczywiście byłam cały czas przy niej i wszystkiego pilnowałam, ale faktycznie przygotowała go od początku do końca sama. Teraz przygląda mu się z dumą przemieszaną z niepokojem.

– Możesz mi podać z półki ekstrakt miętowy? – proszę, wyrrywając ją z transu. Rzuca ostatnie spojrzenie na swój krem, po czym idzie po potrzebną mi buteleczkę i stawia ją obok deski do krojenia.

– Dzięki. I co? Jak wygląda?

Zaczyna kręcić na palcu kosmyk włosów w nerwowym geście, który dopiero dziś u niej zauważyłam.

– Eee... no nie wiem. Jak krem? Choć równie dobrze może smakować całkiem do dupy.

– O, mój ulubiony temat! – rozlega się radosny głos Joeya, który wpada do kuchni z torebką prezentową w ręce, najwyraźniej słysząc tylko ostatnie słowo Brooke. Na te słowa momentalnie się czerwienię, co oczywiście nie uchodzi jego uwagi. – Oho, czyżbyś miała w tej sprawie coś do powiedzenia?

– Nie – odpowiadam stanowczo, odsuwając od siebie wspomnienia ostatniej nocy.

*Czyżby, Dylan?*

Joey kładzie torebkę na stole przed Brooke, która spogląda na nią z zaciekawieniem.

– Proszę. To prezent ode mnie za koszulkę, w której, nawiasem mówiąc, wyglądałam megaprzystojnie.

Wywracam oczy na tak rażący brak skromności.

– Ojej, naprawdę nie musiałeś. – Brooke wyłącza mikser i przysuwa do siebie torebkę, zaglądając do środka. Odkładam nóż, nie chcąc przegapić, jak zareaguje na jej zawartość, bo wiem, co jest w środku. Naprawdę warto zobaczyć jej oszołomioną minę, kiedy wyjmuje zamówiony przez Joeya

specjalnie dla niej fartuch. – Kupiłeś go dla mnie? – Rozkłada go na stole i gdy dostrzega na nim swoje imię, jej oczy momentalnie wypełniają się łzami. Jak widać, u Wicksów to rodzinne. – Bardzo, bardzo ci dziękuję! – Z fartuchem w ręce uszczęśliwiona zarzuca ramiona na szyję Joeya.

Joey zerka na mnie, a potem z uśmiechem odwzajemnia jej uścisk.

– Przyznaję, że byłem ostatnią osobą, która miała ochotę z tobą pracować, ale całkiem nieźle sobie radzisz. I w sklepie, i tu w kuchni, razem z moją babeczką.

Brooke okręca się tanecznym krokiem, zakładając fartuch na szyję i zawiązując z tyłu troczki.

– Spójrz, Dylan! Jest taki sam jak twój!

– Siostrzyczki w fartuchach – nucę pod nosem, widząc, jak Joey krzywi się za plecami Brooke.

– Niech to szlag! Wiedziałem, że powinienem zamówić jeszcze jeden dla siebie – mamrocze pod nosem, odwracając się i wychodząc z powrotem do sklepu.

Z trudem tłumię śmiech, wsypując posiekaną czekoladę do miski. Potem wycieram dłonie o fartuch i idę ocenić przygotowany przez Brooke krem. Nabieram odrobinę z miski łyżeczką i wkładam do ust.

– I jak? – pyta z niepokojem w głosie. – Boże, tylko mi nie mów, że nie mamy już czasu, żeby go zrobić od nowa. – Zasłania dłonią oczy w dramatycznym geście. – Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli się okaże, że schrzaniłam czyjś tort weselny.

Chwytam ją za rękę i siłą odrywam od jej twarzy.

– Jest wyśmienity, Brooke. Zresztą sama spróbuj – proponuję, podając jej łyżeczkę. Przygląda się jej nieruchomo przez kilka sekund i gdy w końcu bierze ją do ręki, widać wyraźnie, że jest kompletnie zaskoczona.

W końcu decyduje się nabrać odrobinę kremu, po czym degustuje swój wyrób, przymykając z rozkoszy powieki. – Mmm... smakuje wyśmienicie. – Otwiera oczy, w których maluje się najwyższe zdumienie. – Naprawdę ja go zrobiłam?

Wyciągam dłoń, żeby przybiła mi piątkę.

– Mówiłam, że dasz radę. Trochę więcej wiary w siebie.

Idę do lodówki po śmietanę. Kiedy się odwracam, widzę, jak robi telefonem zdjęcie kremu.

Uwielbiam takie chwile jak ta – jej radość i dumę z tego, co udało się jej dokonać.

I jestem niezmiernie zadowolona, że zatrudniłam w swojej cukierni Brooke Wicks.

Stawiam rondel na kuchence, wlewam do niego kremówkę i zapalam gaz. Kiedy się zagotuje, dodam ekstrakt miętowy i przeleję ją przez sitko do miski z czekoladą. Potem krem trzeba będzie schłodzić i udekorować nim tort.

Mój tort weselny.

Blaty z ciasta są już gotowe i czekają tylko na przełożenie i posmarowanie całości kremem. Udało mi się wszystko dobrze rozplanować, dzięki czemu możemy się zabrać za dekorację zamówionego tortu w trakcie schładzania mojego kremu. Cukrowe orchidee na szczęście są już gotowe – zabrałam się za nie bladym świtem, doskonale wiedząc, że ich przygotowanie zajmie mi co najmniej kilka godzin. Udały się wspaniale, dosłownie jak żywe, aż wysłałam fotkę Reese'owi, żeby wiedział,

z jakiego powodu musiałam odpuścić sobie poranny bieg. Jego odpowiedź była równie urocza, jak same kwiaty.

*Reese: Zdumiewasz mnie, kochanie. Jak zawsze.*

A kilka sekund później przysłał mi kolejną wiadomość.

*Reese: Jeszcze jeden dzień.*

Wyłączam gaz pod rondlem ze śmietaną i przenoszę go na stół. Potem powoli wlewam ją do miski z czekoladą, cały czas mieszając, aż masa zrobi się gładka. Natychmiast uderza mnie w nozdrza znajomy aromat, z którym wiążą się tak cudowne dla mnie wspomnienia. Robiłam ten krem jak dotąd tylko raz, nie licząc tortu dla pani Frey. Reese nie skosztował go więcej od tamtego pamiętnego wieczoru, gdy zlizywał go ze mnie na kuchennym stole. Dlatego planując nasz tort weselny, od razu wiedziałam, że musi mieć tamten smak. Jediną różnicą jest to, że krem nie będzie różowy, przynajmniej nie na zewnątrz. Zmieniłam nieco przepis, zastępując posiekane paluszki z czekolady miętowej, które barwiły go na różowo ekstraktem miętowym. Dzięki dodatkowi odpowiedniego barwnika spożywczego będziemy mogli cieszyć się cudownym tortem czekoladowo-miętowym w kolorze bieli.

Odstawiając pusty rondel na kuchenkę, słyszę odgłos dzwonka nad drzwiami wejściowymi. Chwilę potem do kuchni wchodzi Juls z małą kopertą w ręku, a tuż za nią pojawia się Ian. Jak zwykle jest elegancko ubrana, a jej mąż ma na sobie takie samo biurowe ubranie, w jakim widuję codziennie Reese'a.

– Czy ktoś tu wychodzi jutro za mąż? – woła żartobliwie Juls, podchodząc prosto do mnie. Nagle staje w pół kroku, dostrzegając fartuch Brooke. – No, no, to mi się podoba.

– Joey mi go podarował – oznajmia Brooke, uśmiechając się do mojego nieocenionego asystenta, który właśnie wchodzi na zaplecze.

Słyszając to, Juls podbiega i obejmuje go wpół.

– Jesteś cudowny, JoJo.

– Wielkie nieba, przecież to tylko fartuch! Zachowujesz się, jakbym co najmniej się jej oświadczył – protestuje Joey.

– Kotku, pospiesz się i pokaż Dylan to, z czym przyszliśmy. Muszę wracać do biura. – Ian podchodzi do złożonych blatów tortów i przygląda się im z uwagą, nachylając się bliżej. – Posmarujecie je kremem?

– Tak! – odpowiada jednocześnie cała nasza czwórka wymownym tonem.

Ian prostuje się, spoglądając na nas ze zdziwieniem, jakby nie zdawał sobie sprawy z absurdalności swojego pytania.

*Kto normalny robi torty weselne bez przybrania?*

– No dobra, gotowi? – pyta Juls, machając kopertą w stronę Joeya i Brooke. Otaczamy ją ciasno całą trójką, przyglądając się, jak wyjmuje niewielkie czarno-białe zdjęcie i podsuwa nam pod nosy.

– Zobaczcie mojego okruszka.

– O, Boże! – Wyrrywam jej zdjęcie z ręki i przeciągając palcem po maleńkiej plamce – w zasadzie tylko tyle jestem w stanie tam dostrzec – czuję, jak zalewa mnie potężna fala emocji, których nie potrafię powstrzymać.

Moja najlepsza przyjaciółka będzie miała dziecko.

Podnoszę na nią oczy pełne łez.

– Juls! Twój okruszek jest cudowny!

– Dawaj to! – niecierpliwi się Joey, wyrrywając mi zdjęcie, nad którym pochyła się razem z Brooke. Potem wydaje z siebie zdumione westchnienie i przenosi wzrok na brzuch Juls.

– Czujesz już coś?

Kręci przecząco głową, ocierając łzy spod oczu.

– Nie, jeszcze nic. Ale słyszeliśmy dziś bicie serca dziecka. Coś niesamowitego. – Ian podchodzi do niej od tyłu i obejmuje ją wpeł. – Prawda, że to było niesamowite, kotku?

Całuje ją czule w szyję.

– Prawda. Żałuję, że tego nie nagrałem. – Odrywa jedną rękę od talii Juls i wyjmuję zdjęcie z rąk Joeya. – Daj, chcę jeszcze raz zobaczyć moje dziecko.

Przyglądam się, jak pękający z dumy przyszły tata wraz z żoną studiuje z uwagą zdjęcie USG. Szepcze przy tym coś do jej ucha, a ona mu przytakuje i jej oczy ponownie napęlniają się łzami. Nie chcę przeszkadzać im w tej intymnej chwili, więc odwracam się pospiesznie i zaczynam krzątać po kuchni.

Na odgłos otwieranych drzwi w sklepie Joey wymyka się z kuchni. Po chwili jest z powrotem, niosąc doskonale mi znane białe pudełko, które kładzie przede mną na stole.

– Nie wiem, czy Reese da radę przebić swoją ostatnią przesyłkę z kluczami do samochodu – rzuca żartem, pociągając za jeden z końców białej wstążki.

Otwieram wieczko i wyjmuję ze środka liścik, nawet nie starając się ukryć ekscytacji. I tak by mi się to nie udało. Jutro wychodzę za mąż za najcudowniejszego faceta pod słońcem, moja najbliższa przyjaciółka właśnie pokazała mi zdjęcie swojej kruszynki, a na dodatek mam dwójkę najlepszych pracowników, jakich tylko mogłabym sobie wymarzyć.

Wiem, że jutro będzie najpiękniejszy dzień mojego życia, ale trudno mi sobie wyobrazić, że mogłabym czuć większe szczęście niż w tej chwili.

Otwieram kartonik, a Joey przeszukuje bibułę wypełniającą pudełko, po czym zerka mi przez ramię.

*Dylan,*

*Poprosiłaś mnie kiedyś, żebym patrzył na ciebie, jak tańczysz przy tej piosence. Ani na moment nie oderwałem wtedy od ciebie oczu. Teraz też dla mnie zatańcz.*

*X, Reese*

Joey wyjmuję z pudełka iPoda Reese'a, po czym wybiega do sklepu, a ja wsuwam liścik do kieszeni fartucha. Chwilę potem mój asystent wraca ze stacją dokującą, podłącza do niej iPoda i ustawia

ją na stole.

– To urocze, że Reese pamięta o naszym piątkowym tańcu. Czy jest na świecie bardziej idealny facet od niego?

– Nie – odpowiadam stanowczo, a wtedy rzuca mi poirytowane spojrzenie.

Włącza piosenkę i gdy rozlegają się pierwsze takty *Naughty Girl* Beyoncé, razem z Juls, Brooke i Joeyem ruszamy do tańca, wykorzystując wolne miejsce wokół kuchennego stołu. Zerkam kątem oka na Iana i widzę, że trzyma przed sobą skierowaną w moją stronę komórkę.

– Co robisz?! – przekrzykuję muzykę, kołysząc się w jej rytm pomiędzy Juls a Brooke.

– To, co miałem za zadanie. – Uśmiecha się, dając mi ręką znak, że mam skupić się z powrotem na tańcu.

*Aha. No dobrze. Mój facet chce, żebym dla niego zatańczyła? W porządku. Żaden problem.*

Wykonuję teatralne obroty, co kilka sekund wbijając wzrok w telefon Iana i udając, że spoglądam na Reese'a. Wyobrażam sobie, jak siedzi za biurkiem, wpatrując się we mnie swoim specyficznym, uważnym i intensywnym spojrzeniem. Mój taniec nie jest seksowny, bo głupio bym się czuła, tak naprawdę tańcząc na oczach Iana. Dlatego staram się jak najbardziej rozluźnić, pozwalając Joeyowi obracać się w tańcu i przeginać do tyłu. Potem łapię Brooke i wiruję razem z nią dookoła kuchni w radosnym walcu. To najfajniejszy piątkowy taniec, jaki do tej pory mi się przydarzył. Nie ma w tym jednak nic dziwnego, skoro otaczają mnie najwspanialszy ludzie pod słońcem.

Kiedy Ian i Juls wychodzą, razem z Brooke zabieramy się za dekorację kremem zamówionego tortu weselnego. To niezbyt trudne zajęcie, bo przyszła panna młoda na szczęście nie zażyczyła sobie żadnych skomplikowanych wzorów ani zawijasów, a jedynie kaskadę z cukrowych orchidei, a te umieścimy na nim dopiero jutro. W przeciwieństwie do mojego, na którym zaplanowałam całe mnóstwo misternych zdobień i których wykonanie z pewnością zajmie mi resztę dnia. Chcę, żeby był romantyczny, a przy tym bardzo tradycyjny, bez żadnych udziwnień. Zaprojektowałam go zainspirowana wzorem koronki z mojej sukni, który tak bardzo mi się spodobał, że odtworzę go na torcie. I żeby zachować kolorystykę, którym to tematem tak ekscytowała się moja matka, postanowiłam, że ozdoby będą nawiązywały wzorem do mojej sukni ślubnej, a kolorem do jasnoszarych strojów druhen.

Dekorowanie tortu zajmuje mi bite pięć i pół godziny. W efekcie zostaje mi bardzo mało czasu, tylko tyle, żeby wziąć szybki prysznic i przygotować się do czekającej nas próby ceremonii ślubnej. Reese ma przyjechać do Whitmore prosto z biura i spotkać się ze mną na miejscu, co bardzo mi odpowiada, bo chcę zrobić mu niespodziankę. Już dużo wcześniej wybrałam na tę okazję ciemnofioletową sukienkę wiążaną na szyi, którą kupiłam kilka tygodni temu, ale kiedy zaskoczył mnie dziś tamtą piosenką, budząc wspomnienia, przyszedł mi do głowy inny pomysł.

Nie licząc pierścionka zaręczynowego na dłoni, wyglądam dokładnie tak samo, jak w dniu, kiedy poznałam Reese'a. Czarna sukienka bez ramiączek wygląda jak nowa, tym bardziej, że nie miałam okazji jej od tamtej pory nosić. Moje włosy opadają miękkimi lokami na ramiona, a makijaż jest staranny i elegancki.

Zabieram kopertówkę i ruszam do drzwi, ale po kilku krokach zatrzymuję się i rozglądam dookoła po swoim poddaszu.

To już nie jest moje dawne przytulne mieszkanie.

Jedyną rzeczą, jaka się w nim nie zmieniła, jest łóżko, w którym będę dziś spać z Juls i Joeyem podczas naszego ostatniego wspólnego nocowania. Wszystko inne zostało spakowane w kartony, nie licząc rzeczy, jakich potrzebuję na jutro. Ze ścian zniknęły obrazki, kuchenne blaty są puste i nawet dekoracyjny parawan, za którym stało łóżko, stoi złożony i oparty o ścianę. Reese załatwił, że moje rzeczy zostaną przewiezione do jego mieszkania jutro, podczas naszego ślubu i wesela, więc nie będziemy musieli sami się tym zajmować. Właściciel ma zamiar przerobić tu to i owo, żeby następny lokator nie musiał wchodzić na górę przez cukiernię, za co jestem mu niezmiernie wdzięczna. Nie licząc względów bezpieczeństwa, nie chcę, żeby ktoś obcy kręcił się po sklepie. Podejrzewam, że dopóki poddasze ponownie nie zostanie wynajęte, mogłabym tu nadal przychodzić, ale wątpię, żebym miała na to ochotę. Jutro zaczynam nowe życie, do którego odliczam z niecierpliwością dni, i nie mogę się doczekać, kiedy wprowadzę się do Reese'a. Dziś wieczorem razem z dwójką swoich najlepszych przyjaciół ostatni raz spędzę tu noc, ciesząc się każdym związanym z tym miejscem wspomnieniem.

Zabiorę je wszystkie ze sobą i nikt mi ich nie odbierze.

## Rozdział 22

KIEDY PO RAZ PIERWSZY usiedliśmy razem z Reese'em, żeby wybrać miejsce na nasz ślub, w ogóle nie brałam pod uwagę Whitmore. Wiedziałam, że jest bardzo drogie, bo wspominała o tym Juls, która organizowała tam wesele Justina. Nie miałam zamiaru naciągać swoich rodziców na takie koszty. Równie dobrze mogłabym poślubić Reese'a w jego mieszkaniu i też byłoby idealnie. Niepotrzebne mi wyszukane rezydencje, żeby czuć się w tym dniu najszczęśliwszą kobietą na świecie. Dlatego rozważałam na głos inne miejsca, na przykład kościół, w którym brali ślub Juls i Ian, oraz niewielką salę przyjęć tuż obok niego. Reese tymczasem siedział w milczeniu, z uśmiechem na ustach przysłuchując się moim pomysłom. Kiedy spytałam go o zdanie, powiedział, że chce wziąć ślub tam, gdzie pierwszy raz mnie zobaczył, i że pieniądze nie grają roli, bo sam za wszystko zapłaci. Początkowo chciałam zaprotestować, ale widząc, ile to dla niego znaczy, dałam spokój. Nie potrafiłam się oprzeć jego spojrzeniu – zresztą jak zwykle – absolutnie szczeremu i przesyconemu miłością. Zrobiłabym dla niego wszystko, więc i w tym wypadku nie miałam zamiaru się sprzeciwić i pozwoliłam, żeby to on zadecydował.

Parkuję samochód obok hondy civic Joeya, który czeka już na mnie razem z Juls przy drzwiach. Podchodzę bliżej, stwierdzając, że mój strój zrobił na nich piorunujące wrażenie.

Oboje dosłownie się rozklejają.

I to jak.

– Reese oszaleje – stwierdza Joey, osuszając mokre oczy chusteczką.

– Faktycznie, kochana. Jak cię w tym zobaczy, na pewno nie zgodzi się nocować z chłopakami w naszym mieszkaniu – wtóruje mu Juls, odgarniając mi włosy z ramion i pociągając kilkakrotnie nosem.

– No cóż, z nami raczej się nie zmieści. Moje łóżko jest za małe dla czterech osób.

Joey przytrzymuje drzwi, przepuszczając przodem Juls i mnie. Wchodząc do środka, zerkam na niego przez ramię.

– Przywiozłeś nasze suknie i swój garnitur? I obrączkę? Masz obrączkę, prawda?

Na te słowa marszczy niecierpliwie brwi.

– No, błagam. Akurat nie mógłbym o czymś takim zapomnieć.

Nagle urywa, spoglądając na mnie niewidzącym wzrokiem, a jego twarz momentalnie się rozjaśnia. Nie muszę nawet odwracać głowy, żeby wiedzieć, na kogo patrzy. To spojrzenie ma zarezerwowane tylko dla jednego mężczyzny. Co prawda uwielbia narzekać, że Billy nie okazuje mu uczuć



w tak spektakularny sposób jak Reese, ale nie da się nie zauważyć, co do niego czuje.

Billy podchodzi do nas, witając Juls i mnie uśmiechem, po czym obejmuje dłońmi twarz Joeya i przyciąga do swoich ust. Złączają się w pocałunku, na którego widok zaczynają mnie palić policzki, a Juls wrywa się głośne westchnienie. Pocałunku, który wydaje mi się niepodobny do wszystkich innych, jakie u nich widziałam.

– W tym budynku nieraz uprawiano seks. Wiem, co mówię. To tak dla waszej informacji, gdybyście chcieli się zerwać na minutę – wypala Juls, po czym obie wybuchamy śmiechem.

*Racja. Ja też coś wiem na ten temat.*

Billy i Joey odrywają się od siebie i odwracają do nas.

– Na minutę? Za kogo ty mnie bierzesz? Za dziewicę? – odcina się Joey.

Billy zaczyna się śmiać, odsuwając się od Joeya i podchodząc do mnie. Przysuwa się bliżej, zniżając głos.

– Mogę z tobą chwilkę porozmawiać?

– Jasne – odpowiadam i odwracam się do Joeya i Juls. – Idźcie pierwsi, zaraz do was dołączę. Powiedzcie Reese’owi, że musi jeszcze trochę poczekać.

Joey spogląda podejrzliwie raz na mnie, raz na Billa.

– No, dobra.

– Mam coś do powiedzenia Dylan, od Reese’a – wyjaśnia pospiesznie Billy.

Joey kiwa potakująco głową, po czym obejmuje ramieniem Juls i wprowadza ją na salę, gdzie odbędzie się uroczystość ślubna.

Spoglądam ponownie na Billy’ego.

– To wcale nie chodzi o Reese’a, prawda?

– Nie – potwierdza, uśmiechając się. – Chciałem cię spytać, czy zgodzisz się, żebym zrobił pewną rzecz na jutrzejszym przyjęciu. Coś dla Joeya. Zdaję sobie sprawę, że to tylko twój dzień i rozumiem, jeśli nie będziesz miała na to ochoty.

Poprawia krawat, wędrując spojrzeniem ku drzwiom, za którymi przed chwilą zniknął Joey wraz z Juls.

– To najbardziej romantyczny gest, jaki przychodzi mi do głowy – dodaje cichym, niepewnym głosem.

Omam nie rozplwam się we łzach, na szczęście jakoś udaje mi się opanować i ocalić makijaż. Kiedy z powrotem spoglądam mi w oczy, mam tylko jedną odpowiedź.

– Nigdy nie musisz mnie pytać o zgodę na coś, co uszczęśliwi tego faceta. Mam jakoś ci pomóc?

Potrząsa przecząco głową, wyraźnie się rozluźniając.

– Nie, dam sobie radę. Dzięki, Dylan. – Bierze mnie za rękę i wsuwa ją pod swoje ramię. – Chodź, twój kochaś już czeka. – Podnoszę na niego oczy, widząc, że lustruje wzrokiem moją sukienkę. – Czy ja cię przypadkiem już w niej nie widziałem?

– Mmm... uhm.

– Wtedy na ślubie twojego eksa, prawda?

– Yhy.

Otwiera drzwi i przepuszcza mnie przodem.

– Ale numer! Reese oszaleje.

Chichoczę pod nosem, wchodząc na salę, bo użył identycznych słów jak przed chwilą Joey.

Widzę przed sobą rzędy krzeseł ustawionych po dwóch stronach przestronnego pomieszczenia. Każdy ich koniec zdobi miniaturowa wersja bukietu z białych gardenii, który będę miała jutro na ślubie. Światła są przyciemnione, a w całej sali rozstawiono zapalone świece, od których bije ciepły blask. Rozglądam się dookoła, przyglądając się efektom ciężkiej pracy mojej najlepszej przyjaciółki – wszystko, dosłownie każdy szczegół wygląda idealnie. A potem ulegam największej pokusie w moim życiu, która czeka na mnie wśród grupki osób zebranych na przedzie sali.

Rozmowy urwały się, gdy weszłam do środka, i teraz wszystkie oczy są zwrócone na mnie. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że Billy zostawił mnie samą i dołączył już do Joeya. Nasi rodzice stoją w towarzystwie siostry Reese'a i jej męża, których poznałam kilka miesięcy temu na rodzinnym obiedzie, a Juls jak zwykle klei się do Iana. Nie zatrzymuję jednak dłużej wzroku ani na nich, ani na nikim innym, jedynie na przebywającym wśród nich mężczyźnie. Ubrany w ciemnoszary garnitur, Reese stoi jak skamieniały, chłonąc wzrokiem mój ubiór.

Ten sam, który miałam na sobie, gdy potknęłam się i wpakowałam na jego kolana.

Postanawiam oszczędzić mu trudu i sama ruszam przez środek sali, zdecydowanym ruchem wsuwając pod ramię torebkę. Muszę to mieć jak najszybciej za sobą. Chcę, żeby ten wieczór się skończył i żeby nareszcie nadeszło jutro. Gdy jednak staram się jak najszybciej wszystkich wyminąć i dołączyć do jedynej osoby na świecie, z którą mam ochotę teraz rozmawiać, dopada mnie moja matka.

– Kochanie, wyglądasz olśniewająco – oznajmia, całując mnie w policzek.

*Kurde, a byłam już tak blisko.*

Rodzice zasypują mnie czułościami, jakbym była dzieckiem, podczas gdy mój wzrok przez cały czas mimowolnie wędruje w kierunku Reese'a. Muszę się jednak opanować i porozmawiać z jego siostrą i szwagrem, wymieniając uprzejmości i starając się nie okazywać zniecierpliwienia. Nie chcę być niegrzeczna, ale na Boga, przecież i tak wszyscy zobaczymy się jutro! Potem przejmują mnie Maggie i Phillip, ojciec Reese'a, rozplývając się nade mną w zachwytach. I gdy już tracę nadzieję, że kiedykolwiek uda mi się skończyć tę rozmowę, staje się cud i do akcji wkracza pastor.

– Panno Sparks, czy możemy zaczynać?

– Tak! – wykrzykuję z przesadnym entuzjazmem, co wszyscy kwitują uśmiechem. Przedzieram się do przodu, staję przed Reese'em i biorę go za rękę, podczas gdy pastor obchodzi nas dookoła.

– Cześć – szepczę.

– Cześć – odpowiada z uśmiechem. – Ładna sukienka.

Udaję zawstydzenie.

– Ten stary ciuch? Bałam się, że ci się nie spodoba.

– Możemy zaczynać? – upewnia się pastor.

Reese odwraca głowę w jego stronę.

– Sekundę. – Przyciąga mnie do siebie, przywierając ustami do mojego ucha. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Wolałbym nie mieć erekcji przy rodzicach.

– To nie trzeba było mnie tu zapraszać.

Wypuszcza mnie z objęć z przewrotnym uśmiechem, kiwając głową do pastora.

– W porządku, możemy zaczynać.

Powtarzamy krok po kroku całą ceremonię. Choć obiecywałam sobie, że będę się trzymać, kiedy wypowiadam słowa przysięgi małżeńskiej, z oczu zaczynają mi płynąć łzy. Ich strumień przybiera jeszcze na sile, gdy obiecuję, że zawsze będę się o niego troszczyć i kochać go ze wszystkich swoich sił. Moim słowom towarzyszy szloch z tyłu Juls i Joeya, a także szmer wzruszenia przebiegający po oglądających nas z krzeseł najbliższych. Ale najtrudniejszy dla mnie moment przychodzi wtedy, gdy tekst przysięgi powtarza Reese. W odróżnieniu ode mnie jego głos nie drży i się nie łamie. Nie musi też robić przerw, żeby otrzeć łzy i wziąć się w garść. Ale mimo że nie reaguje tak gwałtownie jak ja, jego słowa wydają się mieć większy ładunek emocjonalny. Zupełnie jakbym miała je usłyszeć tylko ten jeden raz, choć przecież powtórzy je jutro.

Przysięga zawsze być przy mnie, szanować mnie i stać po mojej stronie, bez względu na to, co zgotuje nam los. I że będzie mnie rozweselał i pocieszał w smutku. Jakby na dowód tych słów przyciąga mnie do siebie, bo faktycznie tonę w łzach, i dopowiada resztę z ustami w moich włosach. Przywieram do niego, jakby od tego zależało moje życie. Jego zapach jak zawsze mnie uspokaja, więc wtulam twarz w jego szyję, gdy kończy swoją kwestię, i rozkoszuję się naszą bliskością. Możemy bez przeszkód cieszyć się tą intymną chwilą. Nikt nam nie przerywa ani nas nie ponagla znaczącym chrząkaniem. Wysuwamy się ze swoich objęć dopiero wtedy, gdy oboje jesteśmy na to gotowi, co, jak mam wrażenie, trwa długie godziny, a nie zaledwie kilka minut.

Kiedy w końcu udaje się nam od siebie oderwać, docieramy gładko do końca uroczystości i wymieniamy pocałunek, który jutro z pewnością będzie o wiele, wiele dłuższy. Potem stajemy wszyscy parami i przechodzimy przez środek sali do wyjścia, ze mną i Reese'em na czele. Po pożegnaniu ze swoimi rodzicami i rodziną Reese'a wychodzę razem z nim na parking, a w ślad za nami, kilka metrów z tyłu idą nasi przyjaciele.

– I co? Zaskoczyłam cię sukienką? – pytam, gdy zatrzymujemy się przy moim samochodzie. Opieram się o niego plecami i łapię Reese'a za klapy marynarki, przyciągając go bliżej do siebie.

– Ty zawsze mnie zaskakujesz, kochanie. Zwłaszcza, kiedy masz ją na sobie.

– Czyżby? Więc już cię w niej wcześniej zaskoczyłam?

Kładzie ręce po moich bokach, przywierając czołem do mojego czoła. – No wiesz, w życiu nie podejrzewałam, że tak mnie weźmie z powodu jednego szybkiego numerku na weselu. Więc to chyba jasne, że udało ci się mnie zaskoczyć.

– Widzimy się za chwilę w The Tavern! – krzyczy Juls, przerywając na moment naszą rozmowę. Machamy do niej i reszty przyjaciół, którzy rozchodzą się do swoich samochodów.

– Ja też byłam pod wrażeniem, wiesz przecież – odzywam się, na co on odwraca wzrok z powro-

tem na mnie. – Nie mogłam przestać o tobie myśleć i strasznie się przez to wkurzałam, bo myślałam, że jesteś żonaty. Nie myśl sobie, że tylko ciebie wtedy wzięło – powtarzam jego słowa żartobliwym tonem. – Przy okazji, dzięki za dzisiejszą przesyłkę. Oglądałeś filmik?

Przywiera na moment ustami do moich warg.

– Co najmniej dziesięć razy, zanim wyszedłem z biura. Wyglądałaś na nim na bardzo szczęśliwą.

– Bo jestem.

– Ja też – odzywa się, nie odrywając ode mnie ust.

Przygryzam leciutko jego dolną wargę.

– Powinniśmy byli już wtedy się pobrać. Skoro oboje jesteśmy tacy szczęśliwi...

– Słuszna uwaga.

– Też tak myślę.

Joey przejeżdża obok nas swoim samochodem, naciskając klakson i machając nam przez otwarte okno. Reese przesuwam mnie na bok, żeby otworzyć drzwi.

– Jedźmy, żeby nie musieli na nas czekać.

Wślizguję się posłusznie na siedzenie i zapalam silnik, dostrzegając godzinę na wyświetlaczu.

– Jutro o tej porze będziemy już małżeństwem.

Reese nachyla się i sięga po pasy, żeby mnie zapiąć. Widząc to, rzucam mu zdziwione spojrzenie.

– No co ty? Umiem to zrobić sama, chyba wiesz.

– Jakoś wolno się do tego zabierałaś. – Całuje mnie w skroń. – Tym razem nie jedź jak pirat.

– Tak jest, panie Sparks!

Już ma zamknąć drzwi, ale moje ostatnie słowa go powstrzymują.

– Panie jaki?

– Sparks. Całkiem nieźle brzmi: Reese Sparks. Niektórzy faceci przyjmują nazwisko żony.

– Ale nie ja – rzuca stanowczym tonem. Tonem, który wyraźnie wskazuje, że nie ma zamiaru w ogóle na ten temat dyskutować. Zamyka drzwi mojego samochodu i odchodzi w kierunku swojego auta. Mogłabym już odjechać, ale czekam, bo wiem, co za chwilę zobaczę. Choć nie widzę jego twarzy, mogę przysiąc, że się do siebie uśmiecha na myśl o tym, co powiedziałam, mimo że przed chwilą był śmiertelnie poważny. I kiedy chwyta za klamkę samochodu, widzę, jak lekko kręci głowę, po czym przesyła mi przez ramię swój jedyny w swoim rodzaju uśmiech. Uśmiech, na który zawsze czekam. W pełni usatysfakcjonowana w końcu wyjeżdżam z parkingu przy Whitmore, a tuż za mną podąża pewien bardzo szczęśliwy facet.

## Rozdział 23

○ RANY, ALE TŁUMY! – przekrzykuję muzykę, przeciskając się z Reese'em przez zatłoczony parkiet.

W piątkowe wieczory w The Tavern faktycznie jest więcej gości, ale chyba jeszcze nigdy nie widziałam tu takiego tłoku. Trzymam się blisko Reese'a, ani na chwilę nie puszczając jego dłoni, podczas gdy on lawiruje w masie ludzi, kierując się w stronę wysokich stolików okalających miejsce do tańca. Kiedy w końcu udaje się nam podejść bliżej, dostrzegam naszych przyjaciół – usadowioną na kolanach Iana Juls, Joeya pogrążonego w intymnej rozmowie z Billym i siedzącą między nimi Brooke, która raz po raz przewraca oczami.

– Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego zgodziłam się tu przyjść bez żadnego faceta – skarży się, upijając łyk swojego drinka. Gdy dostrzega Reese'a i mnie, jej oczy rozszerzają się z radości. – Nooo! Jesteście! – Wstaje i przeciska się za plecami Billy'ego i Joeya, po czym otacza mnie ramionami. – Dziękuję, że mnie dziś zaprosiłaś. Strasznie się cieszę na jutrzejszy dzień. – Ponosi wzrok na Reese'a. – Poczekaj, aż zobaczysz wasz tort weselny. Mówię ci, jest niesamowity.

– Już nie mogę się doczekać – odzywa się, puszczając moją dłoń. – Co ci przynieść z baru?

– Tylko wodę. – Kiedy Reese odchodzi od stolika, odwracam się do Juls. – Też pijesz tylko to?

Podnosi do góry swoją szklankę.

– Nic mocniejszego przez następne osiem miesięcy. A dziś wyjątkowo mi się przyda, bo wylałam morze łez na waszej próbie. Aż się boję pomyśleć, co będzie jutro.

– Czyżbym tylko ja się nie rozkleiła? – pyta Billy, poprawiając Joeyowi kołnierzyk.

– Ja też nie – dodaje Ian, zerkając na Juls, która posyła mu niedowierzające spojrzenie. – No co? Wcale nie płakałam, mam alergię.

– Tak, na pewno – zauważa z przekąsem Brooke. – I oczywiście nie uroniłeś ani jednej łzy na swoim ślubie i u lekarza, jak słuchałeś bicia serca dziecka. Zachowujesz się jak baba, Ian. Nie tak jak Reese, od którego aż bije męskość.

– Nie napalaj się tak – temperuję ją, w odpowiedzi na co unosi kilkakrotnie znacząco brwi.

Reese wraca do naszego stolika z piwem i szklanką wody. Widząc to, Ian wskazuje na niego palcem.

– Myślicie, że on się jutro nie rozklei? Bez jaj! Założę się o stówę, że rozklei się pierwszy z nas wszystkich. Nawet jeszcze przed tobą. – Macha ręką w moją stronę, uśmiechając się. – To jak?

– Spadaj na drzewo. Nie zdarzyło mi się płakać od dziecka. Mogę się spokojnie założyć – odzywa

się Reese, spoglądając na mnie z góry i obejmując mnie ramieniem w talii. – Przyda się nam kasa na podróż poślubną.

Zaśmiewam się, a wtedy Joey ześlizguje się podekscytowany ze stolka.

– Wchodzę w to.

– Ja też – dorzuca Billy.

– I ja. Założę się, że będziesz ryczał jak bóbr, kiedy tylko ją zobaczysz – odzywa się Juls znad swojej szklanki, uśmiechając się do Reese'a. – Widziałam suknię, więc nie liczę, że wygrasz od nas jakąkolwiek kasę.

– A ja mówię, że nie. Co prawda, nie mam jeszcze stowy, bo czekam, aż ktoś mi zapłaci – zawieszam głos Brooke, rzucając mi znaczące spojrzenie, które natychmiast odwzajemniam. – Ale obstawiam, że Reese nie pęknie. Moim zdaniem pierwsza będzie Dylan.

Reese przyciska usta do moich włosów.

– A ty chcesz się założyć, kochanie?

Z głośników nad naszymi głowami rozbrzmiewają pierwsze dźwięki *Really Don't Care* Demi Lovato. Odstawiam szklankę na stolik, wyslizgując się z jego objęć.

– Nie! – wołam na cały głos, żeby przekrzyczeć muzykę, a potem ruszam na parkiet. Kiedy stoję po drugiej stronie stolika, podnoszę głowę i odszukuję wzrokiem jego oczy. – Ale gdybym miała zamiar, obstawiłabym przeciwko tobie, przystojniaku. – Pociągam za koszulę Joeya, podrywam Juls z kolan Iana i macham na Brooke. Chwilę potem cała nasza czwórka dołącza do tańczących na parkiecie.

Faceci zostają przy stoliku, przyglądając się z rozbawieniem, jak podrygujemy wokół siebie i wyśpiewujemy na cały głos słowa piosenki. Raz po raz napotykam spojrzenie Reese'a i daję mu znaki, żeby do mnie dołączył, ale nie rusza się z miejsca. Jedyne co jakiś czas potrząsa z dezaprobatą głową, gdy zaczynam tańczyć znacznie bardziej zmysłowo, niż robiłam to dziś w sklepie. Po kilku piosenkach dołącza do nas Billy i po kolei porywa do tańca każde z nas, oczywiście poświęcając najwięcej uwagi Joeyowi. Na i tak już mocno zatłoczonym parkiecie pojawia się coraz więcej osób, spychając nas coraz dalej od naszego stolika. W pewnym momencie Juls daje mi znaki, że chce się napić, co przyjmuję z wielką ulgą. Jestem cała spocona i zaschło mi w gardle, ale najpierw muszę koniecznie skorzystać z toalety.

– Zaraz przyjdę! – wołam, starając się przekrzyczeć zgiełk muzyki. Przyjaciele dają mi znak, że słyszeli, po czym wracają do stolika.

Przeciskam się przez tłum w stronę korytarza na tyłach sali, gdzie znajdują się łazienki. W klubie jest dziś stanowczo za dużo osób, o wiele więcej niż powinno, ale jak widać nikt się tym nie przejmuje. O ile tylko nie będzie kolejki do toalety, mnie również nie będzie to przeszkadzać.

Wchodzę do środka tuż za grupką dziewczyn, które na szczęście przyszły tylko po to, żeby poprawić makijaż, mam więc wolną kabinę. Po wyjściu myję ręce i obmywam lekko twarz, bo całkiem zapomniałam o wylanych łzach i tym, co zrobiły z moim makijażem. Na szczęście na sali jest ciemno, więc wątpię, by ktoś to zauważył. Kiedy już udaje mi się jako tako doprowadzić ją do porządku,

a w gardle zaschło mi tak, że mam ochotę napić się kranówki, ruszam w stronę drzwi.

Ledwo przestępuję próg łazienki, gdy nagle chwyta mnie za ramię czyjaś dłoń, tak szeroka, że w całości je obejmuje. Zaciska uścisk i gwałtownie pociąga mnie na korytarz. Druga ręka jednocześnie chwyta mnie za biodro i rzuca na ścianę. Wszystko dzieje się tak szybko, że nie mam nawet czasu pomyśleć. Potężne ciało przypiera mnie do ściany tak mocno, że nie jestem w stanie się ruszyć. Podnoszę wzrok na mężczyznę, który tak brutalnie mnie potraktował, i widzę dziwne żółtobrazowe oczy, których miałam nadzieję już nigdy więcej nie oglądać.

– Puść mnie, ty...

Resztę moich słów tłumi jego dłoń, która łąduje na moich ustach. Potem przysuwa się bliżej, napierając na mnie całym ciałem i przyciskając jeszcze mocniej do ściany. Napinam z wysiłkiem mięśnie, próbując mu się wyrwać. W korytarzu jest pełno ludzi, ale barczysta sylwetka Bryce'a całkowicie mnie zasłania i z daleka można odnieść wrażenie, że jesteśmy jedną z obściskujących się pod ścianą par. Szarpię głowę na wszystkie strony, starając się oswobodzić usta spod jego dłoni, ale na próżno. Kiedy próbuję go odepchnąć, chwyta drugą dłonią obie moje ręce z przodu i je unieruchamia. Ogarnia mnie panika. Krew tętni mi w uszach i chcę krzyczeć, ale nie daję rady.

Wtedy nachyla głowę, na widok czego kurczowo zaciskam powieki. Nie mam pojęcia, co zamierza zrobić. Mam nadzieję, że znów zacznie wygadywać jakieś bzdury, nic więcej. Choć pewnie już wie, że grozi mu więzienie, więc boję się, że tym razem nie będzie się hamował.

– Cześć, kotku. Tęskniłaś za mną?

O mało się nie krztuszę, gdy w moje nozdrza uderza woń nikotyny zmieszanej z alkoholem. To obrzydliwe, zresztą jak wszystko inne w tym facecie. Czuję na swoim czole dotyk jego nosa i słyszę, jak wciąga ze świstem powietrze.

– Ten sukinsyn, twój chłopak, zadarł z niewłaściwym facetem. I na dodatek był na tyle głupi, że spuścił cię z oka.

– Nie spuściłem.

Głos Reese'a, na dodatek tak blisko mnie, sprawia, że momentalnie otwieram oczy. Chwyta Bryce'a za ramię, odciąga ode mnie i z całych sił rzuca o przeciwległą ścianę. Bryce protestuje, wymachując rękami i coś bełkocząc, ale urywa gwałtownie, gdy Reese z całych sił wali go w szczękę. Raz za razem. Jedna jego ręka z zaciśniętą kurczowo pięścią odskakuje miarowo do tyłu, po czym znów łąduje na twarzy Bryce'a, podczas gdy druga dociska go mocno do ściany. Z nosa i ust zaczyna mu cieknąć krew, a jadowity uśmiech już dawno znikł z jego twarzy.

– Rozróżba! – słysząc w oddali czyjś krzyk.

Nadal stoję przyklejona plecami do ściany i niezdolna zrobić ani kroku, przyglądając się, jak wokół nas zbiera się tłumek gapiów. Dołącza do nich także i nasza paczka. Na widok Reese'a okładającego pięściami Bryce'a Juls i Brooke prawie jednocześnie wydają z siebie okrzyk zgrozy, zasłaniając usta dłonią, podczas gdy każdy z facetów reaguje zupełnie inaczej.

Billy wyjmuje z kieszeni komórkę i pospiesznie wystukuje numer – domyślam się, że na policję.

Ian przeciska się przez tłum z powrotem do baru, nawołując przez zgiełk, żeby ktoś sprowadził

ochronę.

A Joey podchodzi prosto do mnie.

– Jesteś cała? – dopytuje się z niepokojem w głosie.

Kiwam potakująco głową, nie spuszczać oczu z Reese'a. Nikt go jak dotąd nie powstrzymał, a powinien. Jeszcze tylko tego by brakowało, żeby zabił tego fiuta.

Choć prawdę mówiąc, powinien.

Już mam otworzyć usta, gdy nagle Reese łapie Bryce'a za koszulę na piersiach i pociąga za sobą na drugą stronę korytarza, gdzie stoję pod ścianą. Juls i Brooke gwałtownie odskakują na boki, a Joey przysuwa się do mnie bliżej. Bryce wygląda, jakby przejechał go walec. Wszystko wskazuje, że ma złamany nos, lewe oko całe zapuchnięte i z trudem trzyma się na nogach.

*Ojoj! Biedaczyna.*

Reese zaciąga go prosto przede mnie.

– Widzisz ją? Widzisz?! – Z ust Bryce'a wyrywa się jęk. – Do cholery, spójrz na nią, ty pieprzony gnojku! – Otwiera zdrowe oko, a z jego nosa leje się strumieniem krew. – Spójrz na nią, bo widzisz ją po raz ostatni. Jeśli jeszcze raz choćby o niej pomyślisz, dopadnę cię i zabiję, skurwielu. Słyszysz?! – Bryce ponownie stęka. W tym samym momencie dopada do nas Ian.

– W porządku, gliny już są. Nie wiem, gdzie do cholery, podziali się ochroniarze, ale widzę, że już nie są potrzebni. – Spogląda na Juls, a potem odwraca się do mnie. – Nic się wam nie stało?

– Nie – odpowiadamy obie jednocześnie.

– Dylan – zwraca się do mnie Reese – jeśli chcesz mu przyłożyć, lepiej zrób to teraz.

Przytrzymuje Bryce'a za koszulę, a ja robię krok w przód i podchodzę do niego, pochylając nieco głowę, żeby mógł mnie zobaczyć jednym zdrowym okiem.

– Miałam ochotę to zrobić już od bardzo, bardzo dawna. – Biorę szeroki zamach i uderzam go z całej siły w twarz, aż odgłos plaśnięcia odbija się głośnym echem od ścian korytarza.

– Nieźle! – wykrzykuje ktoś przez śmiech.

Uśmiecham się do zebranego wokół nas tłumku gapiów. Wątpię, żeby kiedykolwiek czuła większą satysfakcję, dając facetowi po gębie.

Brooke staje tuż obok mnie.

– No, no! Można się dołączyć? Ja też chcę mu przywalić.

W tym momencie z tłumu wyłania się Billy, oglądając się za siebie i dając znaki policjantom, którzy idą tuż za nim.

– O nie! Niech to szlag! – mamrocze Brooke, odsuwając się do tyłu i stając obok Joeya. Jeden z policjantów chwyta Bryce'a i odciąga na bok, drugi zaś podchodzi prosto do nas.

– Czy ktoś może powiedzieć, co tu się stało? – pyta, mierzając nas wzrokiem.

Zdaję relację z całego zdarzenia, podkreślając, że to nie pierwszy raz, gdy Bryce pchał się do mnie z łapskami. Opowiadam o incydencie w windzie i wspominam, że prześladował mnie już od dłuższego czasu, podając jako przykład historię z różą za wycieraczką samochodu. Słyszając to, Reese pośyla mi gniewne spojrzenie, które uświadamia mi, że zapomniałam mu o tym powiedzieć. Szepczę



w jego stronę bezgłośnie „przepraszam”, a wtedy jego twarz w jednej chwili łagodnieje. Reese opowiada o śledztwie, jakie jest prowadzone w sprawie Bryce’a, dziwiąc się przy tym, że jeszcze go nie aresztowano. Policjant informuje nas, że Bryce jest poszukiwany, bo nie wrócił do swojego mieszkania i od dwóch dni nie pojawił się w pracy. Teraz, kiedy go dopadli, pozostanie w areszcie aż do procesu. Po przesłuchaniu reszty z nas policjanci pozwalają nam odejść.

– No cóż, było oględnie mówiąc, interesująco. Na razie, wariaci! – odzywa się Brooke, gdy wszyscy razem wychodzimy z klubu. Potem odchodzi, wołając do nas przez ramię: – Jutro wszyscy faceci są moi!

– No dobra, chłopaki, czas się pożegnać – oznajmia Juls. Ian natychmiast przyciąga ją do siebie i czule całuje, a Billy i Joey oddalają się kilka metrów od nas, na chwilę zapominając o całym świecie.

Podnoszę wzrok na Reese’a.

– Do jutra.

– Nie chcę się z tobą rozstawać – mówi, wwiercając się wzrokiem w moje oczy.

Spodziewałam się, że to od niego usłyszę, szczególnie po tym, co wydarzyło się w klubie. Ale to definitywny koniec naszych problemów z Bryce’em i nie musi się już dłużej tym zadręczać.

Obejmuję go i unoszę głowę, opierając się brodą o jego pierś.

– Może zrobmy tak: wyślę ci SMS-a, jak tylko dotrzemy do domu, a potem będę pisać co piętnaście minut, dopóki nie zasnę.

– Co pięć minut – nakazuje, przywierając wargami do mojego czoła. Potem bierze mnie w objęcia i mocno do siebie przytula.

Już mam zaprotestować, ale daję za wygraną.

– Zgoda, co pięć. Jak twoja ręka?

– W porządku.

– Chcę ją zobaczyć.

– Nic mi nie jest, Dylan.

– Reese.

Wzdycha głośno, wypuszczając mnie z objęć i podsuwając mi pod oczy prawą dłoń.

– Faktycznie w porządku, jak cholera. Sam zobacz, jak paskudnie wygląda. – Przesuwam palcami po dwóch kostkach, które najmocniej ucierpiały w starciu z Bryce’em – skóra na nich jest poprzeciana i lekko opuchnięta. Widzę, jak wzdryga się pod moim dotykiem.

– Reese, trzeba ją prześwietlić, czy nie ma złamania.

Rozprostowuje kilkakrotnie palce, po czym chwyta mnie drugą ręką za biodro i z powrotem do siebie przyciąga.

– Na pewno nie. Zrobię sobie okład z lodu u Iana.

Na dźwięk swojego imienia Ian podchodzi do nas i poklepuje Reese’a po plecach.

– Chodź, stary. Jutro już będzie tylko twoja.

Reese spogląda najpierw na niego, a potem ponownie odwraca się do mnie, unosząc mi głowę

za podbródek.

– Pamiętaj, co pięć minut.

Przywieram ustami do jego warg.

– Załatwione.

Juls z Joeyem stają obok, chwytając mnie za ręce, i całą trójką obserwujemy, jak nasi faceci oddalają się do swoich aut.

– Gotowa na ostatnie wspólne nocowanie jako panna? – pyta Juls.

Uśmiecham się do Reese'a, który rzuca mi ostatnie spojrzenie, wsiadając do samochodu.

*Jeszcze jak!*

– Jasne.

\* \* \*

Po przyjeździe do cukierni razem z Juls pomagamy Joeyowi zanieść nasze suknie na górę, do prawie już pustego mieszkania. Przebieram się w piżamę, a potem rozsuwam zamek pokrowca sukni ślubnej, uśmiechając się do siebie na widok odsłanianej powoli białej koronki. Przeciagam dłonią po delikatnym materiale, słysząc z łóżka śmiech Juls i Joeya.

– Minęło pięć minut, babeczko – przypomina mi Joey.

Pospiesznie zapinam z powrotem pokrowiec, a potem sięgam po telefon i rzucam się między nich na łóżko.

– Dzięki Bogu, że ta afera z Bryce'em nareszcie się skończyła – stwierdza Juls, gdy wystukuję SMS-a do Reese'a. – Nie mogę uwierzyć, że Ian nie powiedział, dlaczego tak naprawdę z nim pracowali.

Naciskam przycisk wysyłania, odwracając się w jej stronę.

– Bo nie mógł. Wiesz, że on nigdy by niczego przed tobą nie ukrywał, gdyby to nie było absolutnie konieczne.

– Święta prawda. Jestem pewien, że zdradziłby ci nawet kody nuklearne, gdyby je miał – żartuje Joey. – Szacun dla niego, że się nie wygadał. Lubi plotkować bardziej niż ja.

Juls wyciąga nade mną rękę i uderza go w żartach w ramię.

– Nie ma większego plotkarza od ciebie.

Zaśmiewam się z nich obojga, gdy z telefonu rozlega się sygnał wiadomości. Podnoszę go nad głowę i szybko przebiegam wzrokiem przysłanego mi przez Reese'a SMS-a.

*Reese: Mówiłem ci, z ręką już w porządku.*

– I co, kochana, jesteś gotowa do wyprowadzki? – pyta Juls.

Opuszczam głowę, rozglądając się po prawie pustej przestrzeni wokół łóżka, po czym kładę sobie telefon na piersiach i wsuwam ręce pod głowę. Smutek, jaki jeszcze w zeszłym tygodniu czułam na myśl o przeprowadzce, całkowicie się gdzieś ulotnił. Widok kartonów ustawionych pod ścianą i na kuchennym blacie już mnie nie dołuje, tak jak wcześniej. To moja ostatnia noc na tym poddaszu i choć nigdy wcześniej nie dopuszczałam do siebie myśli, że mogłabym się stąd wyprowadzić,

teraz nie potrafię już sobie wyobrazić, że nadal miałabym tu mieszkać. Większość moich wspomnień, jakie wiążą się z tym miejscem, ma jedną poważną wadę – nie ma w nich Reese’a. A ja chcę, żeby był obecny w każdym z nich.

Odwracam głowę, spoglądając na nią z uśmiechem.

– Jakie jest twoje najlepsze wspomnienie z tego mieszkania?

– Hmm... nie wiem. Mam tyle dobrych, że ciężko powiedzieć – zastanawia się, sięgając po poduszki i wręczając nam po jednej. Wsuwa swoją pod głowę i układa się wygodnie. – A twoje?

Już otwieram usta, żeby się przyznać, że nie mam pojęcia, ale Joey jest szybszy.

– A ja ci podam moje najgorsze. Wieczór z przekłętą tequilą!

Razem z Juls pomrukuje na znak zgody. Joey odwraca się na bok, twarzą do nas, przesyłając mi najbardziej uroczy ze wszystkich swoich uśmiechów.

– Jutro wychodzisz za mąż, babeczko. Chyba powinnaś powiadomić o tym całą okolicę.

Przenoszę wzrok raz na jedno, raz na drugie z nich, po czym zrywam się na nogi na łóżku, przykładam do ust zwinięte dłonie i krzyczę na cały głos:

– JUTRO WYCHODZĘ ZA MĄŻ!

Juls i Joey klaszczą i pokrzykują, a ja opadam na kolana i rzucam się z powrotem na swoje miejsce pomiędzy nimi. W takiej pozycji spędzamy całą resztę wieczoru.

Śmiejemy się i gawędzimy, najpierw o moim ślubie, a potem przez dłuższy czas o ciąży Juls. W międzyczasie wysyłam do Reese’a kolejne SMS-y. To moja ostatnia noc na poddaszu, ale zdecydowanie najbardziej udana.

Nic dziwnego, skoro spędzam ją w towarzystwie dwojga spośród najważniejszych osób w moim życiu.

## Rozdział 24

*WYCHODZĘ DZIŚ ZA MAŻ za faceta, który miał być tylko na jeden raz.*

Nie mam w tych sprawach zbyt dużego doświadczenia, ale jestem pewna, że większość osób nie spotyka się więcej po szybkich numerkach na przyjęciach weselnych. Bo chyba o to w nich chodzi, czyż nie? Przyglądamy się młodej parze, która przysięga kochać się przez resztę życia, użalając się w duchu nad swoim losem singla. W pewnym momencie dostrzegamy okazję w osobie innego gościa weselnego, miejmy nadzieję wolnego stanem, więc ruszamy na podryw i decydujemy się na szybki seks, żeby choć trochę złagodzić dotkliwe uczucie samotności. Albo jak w moim przypadku, przeżyć coś zupełnie nowego, czego nigdy wcześniej nie próbowałam, a czym nieustannie przechwalał się oblatany w tych sprawach najlepszy przyjaciel. W każdym razie nikt chyba nie spodziewa się zakochać w facecie, który w jakże romantyczny sposób przelatuje cię w toalecie na umywalce, na dodatek na przyjęciu weselnym własnego eksa. Z góry zakładamy, że to jednorazowa przyгода, po której następuje uścisk dłoni i kurtuazyjne podziękowanie za orgazm, po czym każde odchodzi w swoją stronę. Po rozstaniu raczej nikt nie myśli obsesyjnie o takim facecie, nie przewraca się z jego powodu bezsennie na łóżku ani nie zastanawia, choćby tylko przez chwilę, czy nie warto byłoby dalej tego pociągnąć, mimo że podobno jest żonaty. A już na pewno nie angażuje się z tym mężczyzną w monogamiczny związek bez zobowiązań, zwłaszcza gdy absolutnie nie da się w nim nie zakochać.

Ale jak już wspomniałam, nie mam zbyt dużego doświadczenia w tych sprawach. I to chyba dobrze, bo w przeciwnym razie nie stałabym teraz przed lustrem, a moja matka razem z najlepszą na świecie konsultantką ślubną, czyli moją najbliższą przyjaciółką nie zapinałyby na mnie sukni ślubnej. Nawiasem mówiąc, bez najmniejszego problemu.

– Wiedziałam, że tak będzie, kochanie. Pasuje na ciebie jak ulał – dobiega z tyłu głos matki.

Rzeczywiście tak jest, a wszystko dzięki diecie, której nigdy więcej już nie zastosuję. Życie bez słodyczy to dla mnie koszmar, ale na szczęście mam go już za sobą.

– No tak. Przyda mi się trochę wolnego miejsca na tort weselny. – Napotykam w lustrze spojrzenie Juls, uśmiechając się na jej widok. Ma na sobie długą do ziemi jasnoszarą suknię, w której wygląda oszałamiająco. – O której musisz wyjechać?

Rzuca okiem na zegar, po czym momentalnie okręca się na pięcie i zaczyna naprędce zbierać swoje rzeczy.

– O kurczę, już! Każę otworzyć dla ciebie apartament, więc jak przyjedziesz do Whitmore, idź

prosto do niego. Tylko pamiętaj, że bocznym wejściem. Zamorduję Reese'a, jeśli cię zobaczy przed ślubem.

Śmieję się, słysząc za sobą pomruk aprobaty matki, a Juls pędzi w stronę drzwi. Otwierają się, zanim sięga do klamki, i staje w nich Joey, już przebrany w smoking.

– Łał! Ale klasa! – woła na widok Juls, a ona całuje go uradowana w policzek.

– I vice versa. To na razie! – Znika na schodach, a Joey podchodzi do mnie.

– Wszystko dobrze? – pytam, gdy matka odsuwa się do tyłu, na znak, że już skończyła. Okręcam się dookoła, po czym staję twarzą w twarz z Joeyem, dostrzegając jego oniemiałą minę.

Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, z nieklamany zachwytem w oczach.

– Wyglądasz zajebiście.

– Joseph! – oburza się matka.

– Kiedy naprawdę tak jest! – Odwraca się w jej stronę. – Serio, chyba nikt jeszcze nie wyglądał piękniej w sukni ślubnej. Oczywiście za wyjątkiem Juls. – Potrząsa głową, wzdychając ciężko. – Singiel, jak to fatalnie brzmi.

Klepię go po przyjacielsku w ramię.

– Dobra, dobra. Nie było problemów z tortem?

Podchodzi bliżej do lustra i poprawia krawat.

– Jasne, że nie. Przecież Joey się nim zajmował. Czeka już na ciebie w Whitmore, tak samo jak twój niecierpliw kochaś.

– Widziałeś się z nim? – Pociągam go gwałtownie za ramię, odwracając w swoją stronę. – Jak wygląda?

Unosi brwi.

– Jakby miał wykorkować, jeśli zaraz cię nie zobaczy.

Marszczę brwi z niedowierzaniem.

– Naprawdę?

Kiwa potakująco głową, a na jego czole pojawia się pionowa bruzda.

– Z kolei Billy zachowuje się strasznie dziwnie. Zupełnie jakby celowo mnie unikał, kiedy się u nich pojawiłem. I powiem ci, jeśli tak ma być przez cały dzień, to wolę się bawić na przyjęciu z Brooke. Mam gdzieś faceta, któremu nic a nic nie zależy, żebym tak jak ty miał ślub z marzeń.

– Dylan, kochanie, już pora jechać – wtrąca się matka, zbierając rzeczy, które będą mi potrzebne na miejscu.

Chwytam Joeya za brodę i pociągam w dół, spoglądając mu tajemniczo w oczy.

– Nie skreślaj jeszcze Billy'ego.

Na te słowa jego oczy robią się okrągłe ze zdumienia.

– Co takiego? Wiesz coś może?

Przybieram pokerową twarz, wsuwając rękę pod jego ramię.

– Wiem na pewno, że cię kocha. A teraz przestań, bo psujesz mi mój dzień. Nie widzisz, że mam na sobie suknię ślubną?

Posyła mi uśmiech, a potem pomaga zebrać resztę rzeczy. Przed wyjściem zatrzymuję się na chwilę w drzwiach i po raz ostatni rozglądam po poddaszu. Firma od przeprowadzek przyjedzie w trakcie naszego ślubu i przewiezie wszystko do mieszkania Reese'a. Kiedy następnym razem pojawię się w pracy, mieszkanie nad cukiernią nie będzie już moje. Ale wcale mnie to już nie martwi.

– Chodź, babeczko.

Po raz ostatni ogarniam wzrokiem prawie puste wnętrze, a potem schodzę za Joeyem na dół. Cała się rozpromieniam na widok prześlicznego bukietu białych lilii ustawionego na zapleczu na środku kuchennego stołu – prezentu od innej panny młodej. Myślałam, że wyśle kogoś rano po swój tort, ale chciała mi podziękować, że zgodziłam się w ostatniej chwili przyjąć zamówienie, i sama przyniosła dla mnie kwiaty.

Joey przytrzymuje drzwi, gdy wychodzę na zewnątrz. Matka idzie tuż za mną, podtrzymując ostrożnie tren. Chłodny wiaterek rozwiewa mi opadające na ramiona włosy. Kierowca z uśmiechem otwiera tylne drzwi limuzyny i cała nasza trójka usadawia się w środku. W drodze do Whitmore ogarnia mnie fala ekscytacji, jakiej chyba nigdy jeszcze nie czułam. Ale i tak wiem, że to nic w porównaniu z chwilą, gdy zobaczę Reese'a.

\* \* \*

Tłoczmy się wszyscy w apartamencie panny młodej. Zerkam w lustro, już chyba po raz setny w ciągu ostatniej pół godziny, żeby sprawdzić fryzurę i makijaż. Na przemian nawijam pasemka włosów na palce, po czym nerwowo poprawiam spływające mi na ramiona fale. W delikatnym, a zarazem bardzo eleganckim makijażu wyglądam lepiej, niż kiedykolwiek mi się zdarzyło. Wizażystce z Chicago Bridal, która dziś rano zajęła się moją twarzą, podczas gdy jej koleżanka układała mi włosy, naprawdę udało się zdziałać cuda.

Juls co chwila gdzieś wychodzi, żeby mieć na wszystko oko, natomiast Joey wymknął się już kilka minut temu. Stwierdził, że musi coś załatwić, ale nie chciał nam powiedzieć co. Moja matka stara się tłumić łzy, ale za każdym razem, gdy spotykamy się wzrokiem, od nowa się rozkleja. Jest z nami jeszcze mój tata, bez wątpienia najbardziej opanowany człowiek w tym towarzystwie. Siedzi w skórzanym fotelu i spokojnie wygląda przez okno, nie licząc kilku ukradkowych spojrzeń w moją stronę, na których przyłapuję go w lustrze. Moi rodzice są jak yin i yang, kompletne przeciwieństwa. Matka wręcz omdlewa z emocji, on zaś sprawia wrażenie, jakby dziś była zwykła sobota i nic ważnego nie miało się wydarzyć.

Drzwi apartamentu otwierają się z impetem i do środka wpada Joey, momentalnie je zatrzasnąc i opierając się o nie plecami.

– On chce się z tobą zobaczyć! Chyba oszalał, przecież to przynosi pecha!

Schodzę z podestu, a wtedy suknia opada miękko na podłogę wokół mnie.

– Co takiego? Kto?

– Reese!

Serce skacze mi z radości na dźwięk jego imienia. Podchodzę do drzwi i w tym samym momen-

cie po drugiej stronie ktoś zaczyna szarpać za klamkę.

– Dylan?

Joey natychmiast odwraca się, zbliżając twarz do drzwi.

– Chyba straciłeś rozum, jeśli myślisz, że cię wpuszczę.

– Joey, daj spokój.

– O, nie! Absolutnie! – włącza się moja matka. – Dylan, tym razem to coś znacznie ważniejszego niż tylko brak próbnego obiadu. – Wkracza pomiędzy nas, odciągając od drzwi Joeya. – Wykluczone, Reese! Nie wolno ci tu wchodzić!

– Nie muszę wchodzić, wystarczy, że ją usłyszę.

Joey odwraca się do mnie, spoglądając w dal rozmarzonym wzrokiem.

– Wstydz się, Billy!

Parskam cicho śmiechem, podchodząc do matki. Spogląda na mnie, po czym wzdycha, machając bezradnie ręką na znak zgody. Przysuwam się do drzwi, opierając o nie dłoń.

– Reese?

Z zewnątrz dobiega mnie głuchy odgłos uderzenia w drewno.

– Proszę, powiedz, że jesteś już gotowa. Bo inaczej zaraz dostanę szału.

Słyszając to, nie potrafię opanować śmiechu.

– Jestem gotowa, już od dłuższego czasu. Czekamy tylko na Jula.

Zza drzwi dobiega mnie jęk rezygnacji.

– Poszukaj swojej żony i powiedz jej, że zaczynamy. Natychmiast! – Słyszając odgłos oddalających się kroków, uśmiecham się do siebie, wyobrażając sobie zaaferowanego Iana w roli posłańca. – Kochanie, czy mógłbym...? Nie wiem... Możesz coś dla mnie zrobić? Choć troszkę uchylić drzwi?

Zerkam przez ramię, widząc matkę i ojca pograżonych w cichej rozmowie. Słyszając prośbę Reese'a, Joey cofa się domyślnie i zasłania mnie swoim ciałem przed widokiem rodziców. Naciskam klamkę, uchylając lekko drzwi – tylko parę centymetrów – i przysuwam twarz do szpary, upewniając się, że nie widzi nic oprócz niej. Kiedy nasze spojrzenia spotykają się, dostrzegam w jego wzroku desperację.

Skupiam wzrok tylko na jego twarzy, pilnując się, żeby nie spojrzeć niżej, na jego ubranie i sylwetkę. Chcę sobie zachować ten widok na samą uroczystość.

– Teraz już lepiej? – szepczę z uśmiechem, żeby matka nas nie usłyszała.

Opiera głowę o futrynę, intensywnie mrugając powiekami.

– Nigdy więcej nie zgodzę się na noc bez ciebie. Prawie w ogóle nie zmrużyłem wczoraj oka.

– Czyżby Ian nie był dobry w łóżku? Bo słyszałam, że wręcz przeciwnie.

– Nie bądź śmieszna – sarka. – Pocałuj mnie.

– Nie ma mowy.

– Dlaczego?

– Bo zrobię to dopiero wtedy, gdy oficjalnie już będziesz moim mężem.

Słyszając ten argument, Reese stęka z irytacją. W tym samym momencie rozlega się stukot szpilek

Juls, która dopada go i szarpie gwałtownie za ramię.

– Wynocha stąd! Zwariowałeś?

– To przez ciebie musimy tyle czekać. Dylan jest gotowa, ja też. Zaczynamy wreszcie, do jasnej cholery!

Juls popycha go w kierunku Sali Wielkiej.

– Uciekaj stąd. Będziemy za minutę.

Spogląda na nią niewidzącym wzrokiem, po czym ponownie wwierca się spojrzeniem w moją twarz.

– Jeśli nadal kazesz mi czekać, daję słowo, że przerzucę cię przez ramię i sam zaniosę do pastora.

– Zaraz będę – zapewniam, wpuszczając do środka Juls.

Matka podchodzi do nas z miną pełną dezaprobaty.

– Już nic nie mówię.

Wzruszam obojętnie ramionami, odwracając się do Juls.

– Błagam, czy mogę wreszcie wyjść za mąż?

Juls macha ręką do mojego taty, który jakby nigdy nic nadal siedzi spokojnie w fotelu.

– Czy jest pan gotowy, żeby oddać córkę za mąż, panie Sparks?

Przenosi wzrok najpierw na nią, a potem na mnie, po czym wstaje z fotela, obciążając marynarkę. Jak zawsze opanowany i zrównoważony, podchodzi do mnie, bierze za rękę i wsuwa ją pod swoje ramię. Przechyla przy tym lekko głowę na bok, posyłając mi pełne czułości spojrzenie.

– Nigdy nie będę na to gotowy. Ale gdybym miał wybierać mężczyznę, który ma się nią zaopiekować zamiast mnie, na pewno byłby to Reese.

Mrugam intensywnie, starając się powstrzymać łzy. Juls pociąga nosem, ale zaraz pospiesznie przeciąga mi palcem pod okiem, ratując mój makijaż. Joey odwraca głowę, a matka wyjmuje chusteczkę i wyciera w nią głośno nos.

Tata pociąga mnie za sobą w stronę drzwi.

– Chodź. Sama słyszałaś, on nie ma zamiaru dłużej na ciebie czekać.

Idziemy bocznym korytarzem, który prowadzi do głównej sali w Whitmore. W tym momencie jest pusty, bo wszyscy siedzą już w środku. Kiedy stajemy przed wciąż jeszcze zamkniętymi maszynowymi podwójnymi drzwiami, zza których dobiegają stłumione dźwięki muzyki, podchodzi matka i całuje w policzek najpierw mnie, a potem ojca. Joey odsuwa mnie lekko na bok, zasłaniając swoim ciałem, żeby Juls mogła otworzyć drzwi i wpuścić matkę do środka.

– No dobra – odzywa się Juls miękkim głosem. – Ustawiamy się. – Podchodzi do stojącego pod ścianą stolika i zabiera z niego bukiety – jeden dla mnie, drugi dla niej. Joey staje na przedzie, tuż przed Juls, po czym chwytając za klamkę, zerkając na mnie przez ramię.

– Gotowa, babeczko?

Juls mruga do mnie porozumiewawczo, a ja potakuję, przestępując z nogi na nogę.

*Dobry Boże, jasne, że tak. Niech się to wreszcie zacznie.*

Drzwi otwierają się, a wtedy muzyka przybiera na sile. Przechodzę nieco do przodu, gdy Joey



kroczy środkiem sali, ściskając w dłoniach bukiet. Kiedy Juls rusza wzdłuż rzędów, razem z ojcem znów robimy kilka kroków w przód. Rozglądam się po sali, uśmiechając się na widok znajomych twarzy z naszych rodzin i przyjaciół, którzy przybyli świętować razem z nami. Nie jestem jednak w stanie dłużej się powstrzymać i ulegam największej pokusie mojego życia, odszukując wzrokiem Reese'a.

Warto zobaczyć jego reakcję na mój widok. I choć wiem, że uroczystość jest nagrywana, na pewno nie będę musiała ponownie jej oglądać, żeby przypomnieć sobie wyraz jego twarzy w tym momencie. Nigdy w życiu nie zapomnę tej chwili oraz mieszanki emocji, jaka maluje się w jego oczach.

Ojciec odwraca mnie, tak że stajemy twarzą w twarz.

– Jesteś pewna, że mam cię nie odprowadzać, kochanie? Bo i tak nie mam dziś nic lepszego do roboty.

Uśmiecham się i odwracam wzrok ku Reese'owi. Nie mogłabym na niego nie spojrzeć w tej jedynej i niepowtarzalnej chwili.

– Nie – zapewniam ojca, wysuwając rękę spod jego ramienia. – On sam po mnie przyjdzie.

Ojciec przechodzi więc sam przez salę, na widok czego wśród gości rozlega się szmer zdziwienia. Nikt nie ma pojęcia, dlaczego właściwie tu sterczę. Nikt, oprócz Reese'a. Bo gdy tylko ojciec zajmuje miejsce obok matki, on momentalnie rusza w moją stronę.

A raczej biegnie.

Z przodu sali dobiegają mnie rozbawione śmiechy przyjaciół, gdy chwilę później dopada do mnie w iście rekordowym czasie. Obejmuje dłońmi moją twarz, opierając się czołem o moje czoło.

– Dzięki, że po mnie przyszedłeś – szepczę.

– Zawsze po ciebie przyjdę, przecież wiesz. – Odchyła się lekko do tyłu, prześlizgując wzrokiem po mojej sylwetce. – Nigdy nie wyglądałaś tak pięknie, Dylan. Zawsze mnie zaskakujesz. Ta suknia...

– Poczekaj, jak zobaczysz, co jest pod nią.

Jego reakcja na tę uwagę jest dokładnie taka, jak przewidywałam. Nie czekając ani chwili dłużej, pociąga mnie za sobą i prowadzi prawie w takim samym tempie, jak przed chwilą biegł po mnie. Na widok jego determinacji po sali przebiega śmiech. Kiedy docieramy do pastora, oddaję bukiet Juls, która stara się opanować chichot. Reese ustawia mnie naprzeciwko, chwytając obiema dłońmi za ramiona, a potem opuszcza ręce i podnosi wzrok na pastora.

– Proszę, tylko szybko.

Większa część uroczystości przebiega gładko i bez zakłóceń. Kiedy dochodzimy do przysięgi małżeńskiej, odwracam się do Juls, która podaje mi zwitek chusteczek. Biorąc pod uwagę mój wczorajszy szloch na próbie i nieziemsko seksowny wygląd Reese'a, na pewno mi się przydadzą.

Zaczynam jako pierwsza powtarzać tekst przysięgi za pastorem, starając się ze wszystkich sił, żeby mój głos brzmiał pewnie i spokojnie. O dziwo, kosztuje mnie to zaledwie kilka łez, które szybko ocieram chusteczką, nie niszcząc makijażu. Reese ani na sekundę nie spuszcza ze mnie wzroku,

uśmiechając się do mnie z czułością, gdy przyrzekam go zawsze kochać.

A potem przychodzi kolej na niego.

O dziwo, tym razem pastor nie prosi, żeby po nim powtarzać. Co więcej, w ogóle się nie odzywa, gdy kończę swoją kwestię. Spoglądam ze zbaraniałą miną najpierw na niego, a potem na Reese'a, który tymczasem sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjmuje z niej brązowy kartonik, taki sam, na jakim pisywał do mnie liściki.

Ściskam kurczowo chusteczki w dłoni, czując, jak oddech więźnie mi w gardle.

Reese podchodzi nieco bliżej i podaje mi trzymany w ręku kartonik.

– Naprawdę myślałaś, że użyję słów kogoś innego, zwracając się do ciebie?

– O, mój Boże – dobiega mnie zza pleców jęk Juls.

Słyszę też zazdrosny okrzyk Joeya, ale nie jestem w stanie nawet odwrócić głowy. W tym momencie martwię się tylko o to, jak odebrać od niego podawaną mi karteczkę. Nie jest to łatwe, bo trzęsą mi się ręce i mam obawy, czy będę w stanie ją przeczytać. Już mam ją otworzyć, gdy czuję jego ręce na swoich dłoniach.

– Nie, kochanie. Jest tylko dla ciebie, żebyś nigdy nie zapomniała tego, co zaraz powiem. Teraz masz tylko słuchać.

Przyciskam kartonik kurczowo do piersi, on zaś przysuwa się do mnie tak blisko, że dzieli nas zaledwie parę centymetrów.

– Dylan, nie licząc dzisiejszego, dzień, w którym usiadłaś mi przez przypadek na kolanach, dzień, kiedy do mnie wróciłaś, i dzień, gdy zgodziłaś się zostać moją żoną, były najszczęśliwszymi dniami w moim życiu. Przyrzekam, że zawsze będziesz dla mnie najważniejsza. Że oddam ci siebie całego i będę się cieszył każdą spędzoną wspólnie z tobą sekundą. Bo zawsze byłaś moja, odkąd pierwszy raz ujrzałem cię na tej sali. A ja na resztę życia będę tylko twój. – Zerka w dół, odrywając ode mnie na moment wzrok, ja zaś ocieram oczy. – Mam wrażenie, że całe życie czekałem na ten dzień. Nadal nie mogę uwierzyć w swoje szczęście, że będę twoim mężem. – Podnosi głowę, a wtedy dostrzegam w jego oczach łzy. – Chcę cię mieć na zawsze, Dylan, taką, jaka jesteś. Chcę kobiety, która wylądowała na moich kolanach i która już kilka razy dała mi w twarz, choć staram się o tym nie pamiętać.

Śmieję się przez łzy, słysząc wśród gości rozbawiony szmer.

Wargi Reese'a rozciągają się w uśmiechu.

– Chcę kobiety, która tańczy co piątek w swojej cukierni i która pozwala mi na siebie patrzeć, udając, że nie widzi, jak to robię. – Zakłada mi kosmyk włosów za ucho i obejmuje dłońmi twarz, a mnie z wrażenia zasycha w gardle. – Chcę kobiety, która broniła się przed miłością, kiedy uznała, że tak powinno być. I tej, która oddała mi serce, gdy była już na to gotowa. Kobiety, dzięki której przeżywam dziś najszczęśliwszy dzień mojego życia.

Nie jestem w stanie dłużej powstrzymać szloch, pewnie jak wszystkie inne kobiety zgromadzone na sali. Plus oczywiście stojący za moimi plecami Joey. Podnoszę rękę i wycieram łzę, która spływa po policzku Reese'a.

– Przysięgam, że będę cię zawsze chronił. I przysyłał ci prezenty, kiedy zechcę lub uznam, że czegoś potrzebujesz. Nawet codziennie. Będę cię trzymał za rękę i odgarniał ci włosy z twarzy, kiedy będziesz na kacu. I pozwalał się sobą opiekować, kiedy będzie ze mną źle. Przysięgam ofiarować ci każdy dzień swojego życia. I zawsze cię chronić, nawet jeśli miałbym znów złamać sobie przy tym rękę.

Otwieram szeroko oczy ze zdumienia.

– Co takiego?

Posyła mi niepewny uśmiech.

– Ekhm... faktycznie coś może z nią być nie tak.

– O, mój Boże! – Chwytam go za rękę i podnoszę do góry, ale zanim mam szansę lepiej się jej przyjrzeć, cofa ją i kładzie na moim biodrze.

– Jeszcze nie skończyłam!

– Ani ja. – Przyciąga mnie do siebie, obejmując ramionami. – Przysięgam śmiać się razem z tobą i cię pocieszać. Kochać cię na dobre i na złe. I być mężczyzną, na którego zasługujesz. – Wzdycha, a jego twarz rozjaśnia się w uśmiechu. – No dobra, to ja skończyłem.

– To najlepszy liścik miłosny, jaki kiedykolwiek od ciebie dostałam.

Odruchowo zadzieram głowę, żeby go pocałować, ale powstrzymuje mnie chrząknięcie pastora. Oboje z Reese'em odwracamy głowy w jego stronę.

– To jeszcze nie ten moment, moi drodzy. Najpierw musicie nałożyć sobie obrączki.

– Och! Obrączki! – Odwracam się i podaję Juls kartonik, a ona z kolei wręcza mi obrączkę. Potem podnoszę z powrotem wzrok na pastora.

– W porządku, proszę mówić dalej. Muszę jak najszybciej go pocałować.

Na te słowa wszyscy na sali parszczą zgodnym śmiechem, po czym pastor poleca nam wsunąć sobie nawzajem obrączki na palec. Nie mogę oderwać wzroku od wyraźnie odznaczającej się od skóry Reese'a platyny.

*Mój facet dobrze wygląda z obrączką ślubną.*

I wtedy w końcu – mam wrażenie, że od początku minęła już cała wieczność – docieramy do najlepszego momentu całej ceremonii ślubnej.

– Mocą udzielonej mi władzy przez stan Illinois ogłaszam was mężem i żoną. – Pastor spogląda na Reese'a, a ja podążam za jego wzrokiem, omal nie podskakując w miejscu ze zniecierpliwienia. Jestem tak spragniona jego pocałunku, że zaraz chyba eksploduję. – Teraz możesz już pocałować pannę młodą.

– Najwyższy czas – mruczy Reese, po czym przywiera wargami do moich ust, obejmując mi dłońmi twarz, a ja momentalnie zapominam o całym świecie. Słyszę, jak wszyscy dookoła klaszczą i wiwatują, ale Reese nie kończy pocałunku, dopóki sam nie uzna za stosowne. – Jesteś moja, pani Carroll – szepcze prosto w moje usta, w końcu się ode mnie odrywając.

– Zawsze byłam.

Idziemy do wyjścia, trzymając się za rękę, oklaskiwani przez gości. Kiedy wychodzimy na ze-

wnętrz, Reese prowadzi mnie do salki, gdzie ma się zebrać cały orszak ślubny i czekać na wprowadzenie na przyjęcie, które odbywa się na piętrze. Otwiera pospiesznie drzwi i gdy tylko przestępujemy próg, przypiera mnie gwałtownie swoim ciałem do ściany i sięga łapczywie do moich ust.

– Reese... – Jego imię w moich ustach brzmi jak prośba. Żeby przestał, bo lada moment pojawią się inni. I żeby nie przestawał, bo już nie mogę się doczekać, żeby być tak blisko ze swoim mężem.

– Muszę cię wydobyć z tej sukni. – Całuje mnie po szyi, kłusząc drażniącą skórę. Jego ręce błędzą po moim ciele, jakby nie dotykał mnie od lat, niecierpliwe i spragnione każdego jego skrawka. Obejmuje mnie przy tym wpeł i odwraca tyłem do siebie.

– Jak to się, do cholery, zdejmuje?

Opieram się dłońmi o ścianę, a on zaczyna mocować się z guziczkami sukni. Powinnam mu powiedzieć, że nie mamy na to czasu i zaraz ktoś nam przeszkodzi, ale nie jestem w stanie wykrztusić z siebie ani słowa.

– Co, u diabła... O rany, Dylan, co ty masz na sobie?

Już mam mu odpowiedzieć, gdy otwierają się drzwi. Reese szybko odwraca mnie plecami do ściany i zasłania swoim ciałem. Zerkam nad jego ramieniem i widzę, jak do środka wchodzi nasi przyjaciele, każdy z domyślną miną na twarzy.

– Proszę, proszę – odzywa się żartobliwym tonem Joey, wskazując na nas palcem. – Może i udało ci się wygrać zakład, ale w tym momencie wisicie nam oboje po stowie, bo jednak próbowaliście się bzyknąć przed przyjęciem.

– Nic nie wiem o takim zakładzie – rzuca Reese przez ramię. – I dajcie nam jeszcze chwilę, co?

Jego palce nerwowo szarpią materiał sukienki, próbując zasłonić mi plecy, aż zaczynam chichotać, opuszczając głowę na jego piersi. Wtedy czuję, że on też się rozluźnia i wybucha głośnym śmiechem, tak samo jak ja rozbawiony tą niecodzienną sytuacją. Tym, że tak się do siebie spieszymy, że nie jesteśmy w stanie wytrzymać nawet kilkugodzinnego przyjęcia.

– Macie dwie minuty, a potem ustawiamy się i wychodzimy – rozbrzmiewa mi w uszach głos Juls. Słyszę go jakby z oddali, kompletnie pochłonięta Reese'em. Zupełnie jakbym wtopiła się w jego ciało. Chwilę potem słychać odgłos zamykania drzwi oraz oddalające się głosy, po czym zapada cisza przerywana tylko naszymi oddechami.

Spoglądam w górę i chłonę go wzrokiem, całego, od stóp do głów. Nie zdążyłam mu się zbyt dobrze przyjrzeć na sali, na oczach wszystkich gości. Być może byłam zbyt pochłonięta ślubem i jego przysięgą, tak szczerą i autentyczną jak on sam. Bo teraz gdy stoi przede mną z dłońmi na moich plecach, mam wrażenie, że tak naprawdę po raz pierwszy widzę dziś mężczyznę, któremu zdecydowałam się poświęcić swoje życie.

Włosy rozwichrzone przez moje palce.

Szeroko otwarte ogniste oczy.

Wargi rozchylone, żeby coś mi powiedzieć albo przywrzeć do mojej skóry.

Oblizuje językiem wgłębienie w dolnej wardze, a ja od razu wiem, o co mu chodzi. Myślę o tym samym co on, ale wtedy Juls musiałaby mnie stąd wyciągać za włosy. Nie mamy czasu, żeby dłużej

ze sobą flirtować czy się dotykać. Na razie nie.

Opuszczam głowę, a on muska palcami mój policzek.

– Musisz mi zapiąć suknię, mężu.

Na te słowa nieruchomieje, wstrzymując oddech i przymykając oczy. Widzę, jak podskakuje mu grdyka, gdy ciężko przetyka ślinę.

– Powtórz to.

*Boże, jak ja go kocham. Czy to nie cudowne, że tak mu zależy, żeby usłyszeć to z moich ust?*

– Mężu – powtarzam, odwracając się do niego tyłem – potrzebna mi twoja pomoc.

Czuję jego wargi na moim ramieniu. Szyi. Uchu. Teraz to ja przymykam oczy, błagając w duchu, żeby i on wypowiedział słowo, jakiego nigdy dotąd od niego nie usłyszałam.

– Żono – szepcze mi do ucha, zapinając guziki z tyłu sukni. – Możesz mi wytłumaczyć, co ty właściwie masz pod spodem? To wygląda jak jakieś narzędzie tortur.

Rumienię się na myśl, że odkrył mój niegrzeczny sekret.

– To gorset. Pomyślałam sobie, że przyda się szczypta pikanterii podczas naszej nocy poślubnej. Gniecie mnie jak diabli, ale czego ja bym dla ciebie nie zrobiła...

Chwyta mnie w pól i odwraca przodem do siebie.

– Mam nadzieję, że nie będę miał problemu, żeby go zdjąć. Wygląda dość skomplikowanie.

– Zawsze możesz go rozedrzeć.

Na myśl o takim rozwiązaniu w jego oczach momentalnie rozbłyska żądza. Ruszamy razem w stronę drzwi.

– Załatwione. A teraz chodźmy, żeby mieć to jak najszybciej za sobą. Chciałbym nareszcie zostać sam na sam ze swoją żoną.

Przytakuję mu w duchu z uśmiechem, czując, jak cała płonę w oczekiwaniu na tę cudowną chwilę.

## Rozdział 25

GOŚCIE SĄ JUŻ NA SALI WESELNEJ, my zaś czekamy na wejście na samym końcu orszaku weselnego zgromadzonego przed wielkimi dwuskrzydłowymi drzwiami. Tuż przed nami czulą się do siebie Juls i Ian, co chwila wymieniając pocałunki. On nie jest w stanie ani na moment powstrzymać się, żeby nie dotykać jej brzucha. Na samym przedzie stoi Joey i Billy. Mimo dobiegającej z sali głośniejszej muzyki docierają do mnie odgłosy ich najwyraźniej dość burzliwej wymiany zdań. Wytężam słuch, wychylając się lekko w bok, i widzę, jak Joey odpycha Billy'ego i przechodzi nerwowym krokiem do tyłu, do mnie i Reese'a.

– Joey! – woła za nim Billy.

Mój poirytowany asystent staje obok mnie, rzucając Billy'emu ponad głowę Juls rozgniewane spojrzenie.

– Nie mam zamiaru być z tobą w parze. Po co? Prawie w ogóle się do mnie nie odzywałeś przez cały ten cholerny dzień! Mam cię gdzieś! Idź sobie sam.

Chwytam go za ramię, gwałtownie potrząsając.

– Co cię ugryzło?!

Chce mi coś odpowiedzieć, gdy nagle otwierają się drzwi i ze środka dobiega nas głos didżeja.

– Szanowni państwo, czas powitać orszak weselny! Przed nami w pierwszej parze drużba Billy McDermott oraz pierwszy druhen, Joey Holt!

– Joey, chodź tu natychmiast! – rzuca ostro Billy, przekrzykując dobiegające z sali wiwaty i oklaski.

Joey krzyżuje ręce na piersiach, nie ruszając się ze swojego miejsca.

– Spadaj!

Juls szarpie go, próbując zaciągnąć do drzwi.

– Co ty wyprawiasz? Nie masz zamiaru w ogóle wychodzić?

– Na pewno nie z nim.

Spoglądamy na Billy'ego, który pociera nerwowo czoło.

– Jak sobie chcesz. – Po tych słowach wchodzi na salę sam, znikając w tłumie.

Wyciągam rękę, żeby trzepnąć Joeya w ramię.

– To było naprawdę wstrętne z twojej strony! Z kim, do cholery, teraz wyjdiesz?

Waha się przez chwilę bez słowa, po czym sięga do kieszeni po komórkę. Nie zwracam więcej na niego uwagi, odwracając się do Reese'a.

– Wiesz, o co im poszło?

Spogląda na mnie zdziwiony, kręcąc bezradnie głową.

– A skąd miałbym to wiedzieć?

Zanim mam szansę się odezwać, przerywa nam kolejna zapowiedź didżeja.

– A teraz, panie i panowie, powitajcie gorącymi brawami pierwszego drużbę, Iana Thomasa, oraz jego uroczą żonę, świadkową, Julianę Thomas! – Razem z Reese'em przesuwamy się krok w przód, gdy Juls razem z Ianem znikają w drzwiach. W tym momencie z sali prześlizguje się obok nich zaaferowana czymś Brooke i zatrzymuje obok nas.

– Hejka. Zawiadomiłam didżeja. Co teraz? – pyta, obciągając suknię i przenosząc pytające spojrzenie pomiędzy Joeyem, Reese'em a mną. – Ślub był cudowny. Cała się popłakałam. Super ci poszło, Reese.

Joey bierze ją za rękę i wsuwa pod swoje ramię.

– Stań ze mną. Wejdziemy razem na salę jako para.

– Co? Przecież nie jestem drużną! – Próbuje mu się wyrwać, ale bez powodzenia. – Nie ma mowy! Nigdzie z tobą nie idę!

W tym momencie z głośników ponownie rozlega się głos didżeja.

– Szanowni państwo, pierwszy druhen jest już gotowy, żeby zaszczyścić nas swoją obecnością. Powitajmy go gorąco! Pan Joey Holt!

– Joey! – protestuje Brooke, ale on zdecydowanym ruchem pociąga ją za sobą na salę.

– Billy nie zachowywał się wczoraj jakoś dziwnie? – pytam Reese'a, podchodząc razem z nim jeszcze bliżej drzwi. – Joey skarżył się, że go unika.

W odpowiedzi nakrywa dłonią moją dłoń.

– Oj, Dylan, Billy i Ian mogliby się wczoraj w nocy bzykać na moich oczach, a ja i tak niczego bym nie zauważył. Z nerwów nie mogłem usiedzieć na miejscu.

*Billy i Ian? Ulala, dużo bym dała, żeby to zobaczyć.*

Posyłam mu zawadiackie spojrzenie.

– O rany, właśnie to sobie wyobraziłam. Obejrzysz kiedyś ze mną gejowskie porno?

Nie żebym kiedykolwiek coś podobnego oglądała, ale jestem pewna, że musi być niezłe. Przeczytałam ostatnio kilka pikantnych romansów męsko-męskich i skłamałabym, twierdząc, że nie podnieciły mnie sceny erotyczne dwóch facetów. Co więcej, mam wrażenie, że Reese bardzo skorzystał na moim czytaniu tego typu nadprogramowej literatury.

Słyszając tę propozycję, piorunuje mnie wzrokiem i w tym momencie na sali po raz kolejny rozlega się entuzjastyczna zapowiedź.

– A teraz proszę wszystkich o uwagę. Nadeszła chwila, na którą wszyscy czekamy. Prosimy o gorącą brawa dla najbardziej wyczekiwanej pary. Przed nami PAN I PANI CARROLL!

– Gotowa? – pyta, ale zanim się odzywam, pochyla się i jednym zręcznym ruchem przerzuca mnie przez swoje ramię.

– Reese!

Obejmuję go w pasie, gdy wnosi mnie do sali weselnej, gdzie wita nas mieszanka wiwatów, śmiechu i gwizdów. Podnoszę głowę, uśmiechając się do wszystkich dookoła, na tyle, na ile pozwalają mi opadające na twarz włosy. Chwilę potem Reese zatrzymuje się, zdejmuje mnie z ramienia i stawia na podłodze tuż przed sobą. Rozglądam się, widząc, że znajdujemy się na środku parkietu, otoczeni ze wszystkich stron tłumem gości.

Uśmiecham się do niego, gdy nagle widzę, jak jego wzrok ześlizguje się z mojej twarzy i zatrzymuje na kimś lub na czymś widocznym ponad moim ramieniem. Wpatruje się w tamten punkt w najwyższym skupieniu, rozchylając lekko wargi, a przez jego twarz przebiega cień zachwyty. Odwracam się i przez lukę w tłumie udaje mi się dostrzec to, co tak mocno pochłonęło jego uwagę.

Nasz tort weselny.

Bierze mnie za rękę i prowadzi w jego stronę, unosząc palec, na znak, że didżej ma chwilę zaczekać. Znikamy w tłumie gości i chwilę potem stajemy przed bufetem z deserami. Nachyla się bliżej, przyglądając się w najwyższym skupieniu mojemu dziełu i zaciskając uścisk na mojej dłoni.

– Podoba ci się? – pytam, spodziewając się, że na mnie spojrzy. Ale on tkwi nieruchomo w miejscu, nie odrywając oczu od tortu.

– Wygląda jak twoja suknia – stwierdza, stając nieco z boku, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

– Jest z czekolady miętowej. Krem, masa. Praktycznie cały.

Na te słowa prostuje się, odwracając głowę w moją stronę. Podnosi nasze splecione dłonie do ust i składa na mojej pocałunek.

– Idealne połączenie smaków.

Przytakuję, wskazuję głową na parkiet.

– Zatańcz ze mną przystojniaku.

Prowadzi mnie na jego środek, obejmuje ramieniem w talii i unosi moją dłoń, opierając ją na swojej piersi. Kiedy z głośników rozlegają się pierwsze takty *Look After You*, uśmiecham się do niego, a on pociąga mnie za sobą w naszym pierwszym ślubnym tańcu. Kiedy zbliżamy się do naszych przyjaciół, udaje mi się wypatrzeć, że Joey stara się trzymać jak najdalej od Billy'ego. Widzę też niespokojne spojrzenie Billy'ego, który nie spuszcza wzroku ze swojego narwanego chłopaka. Kiedy piosenka się kończy, kradnę Reese'owi całusa i w tym momencie didżej prosi nas o zajęcie miejsca przy stole młodej pary.

Siadając, pstrykam niecierpliwie palcami, żeby zwrócić uwagę Joeya, który sadowi się dwa miejsca dalej ode mnie.

– Co ci odbiło?

Nachyla się w moją stronę, wyraźnie urażony moim pytaniem.

– Mnie? Ależ nic. To nie ja udaję, że nie znam swojego chłopaka. Mam już tego potąd!

Zerkam przez ramię na Billy'ego, który siedzi na drugim końcu stołu, obok Iana. Całkowicie pogrążony w myślach bawi się serwetką, rwąc ją bezwiednie na małe kawałeczki.

*O, cholera. Lepiej, żeby moja matka tego nie wypatrzyła, bo zacznie od nowa walczyć kwestię serwetek.*

Z zadumy wyrzywa mnie czyjeś chrząknięcie tuż nad moją głową. Odwracam się i widzę stojącą



za mną Juls z mikrofonem w ręku. Uśmiecha się do mnie, po czym odwraca w stronę gości.

– Czy mogę prosić o chwilę uwagi? – Na sali słychać psyknięcia i po chwili zapada cisza. – Wątpię, żeby na tej sali był ktoś, kto zna Dylan lepiej ode mnie. No, może za wyjątkiem Joeya. – Kładzie mu dłoń na ramieniu, a on podnosi na nią wzrok z uśmiechem. – Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, odkąd tylko sięgam pamięcią, więc miałam okazję poznać ją z każdej strony. Widziałam, jak potrafi się pieklić i dawać facetom w twarz. Znam jej temperament, talent do wymyślania przezwisk, kiedy się wstawi, a także jej ogromne zamiłowanie do swojej pracy. Bezbłędnie rozpoznaję każdą jej emocję i cechę charakteru. Nie udało mi się tylko zaobserwować u niej jednej jedynej rzeczy. – Po tych słowach odwraca wzrok na mnie. – Nigdy nie widziałam mojej najlepszej przyjaciółki zakochanej. Do momentu, aż poznała Reese’a.

Reese ściska mocniej moją dłoń, a ja spoglądam na niego z uśmiechem. Juls tymczasem ciągnie dalej swoją przemowę.

– Próbowала walczyć z tym uczuciem. Bardzo się bała, ale nie potrafiła zaprzeczyć, że ten mężczyzna stał się dla niej kimś bardzo ważnym. A ona dla niego. Z przyjemnością ich wówczas obserwowałam. Aż miło było popatrzeć, jak są sobą zauroczeni. I jak każdemu z nich odbija szajba na punkcie tej drugiej osoby.

– Julianna! – karci ją moja matka ze swojego miejsca, potrząsając z dezaprobatą głową i piorunując mnie wzrokiem, jakby to mnie wymknęło się jakieś nieparlamentarne słowo.

Juls parska śmiechem do mikrofonu, a wszyscy łącznie ze mną idą za jej przykładem.

– Przepraszam. – Odchrząkuje, nagle poważniejąc. – Ale wracając do rzeczy, bardzo was oboje Kocham i niezmiernie się cieszę waszym szczęściem. Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia! – Na te słowa zewsząd rozlegają się wiwaty, a ja wstaję i biorę ją w objęcia. Potem siadam z powrotem na swoje miejsce, a Juls całuje Reese’a w policzek.

– A teraz krótką mowę wygłosi pierwszy druhen – oznajmia Juls, wręczając mikrofon podnoszącemu się z krzesła Joeyowi.

– Mała poprawka: nie będzie żadnej mowy. – Spogląda na mnie, schodząc z podestu, na którym stoi nasz stół. – Zamiast tego... ekhm... przygotowałem krótki filmik. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, babeczko.

Kiwam potakująco głową, jednocześnie modląc się w duchu, żeby nie wpadło mu do głowy wyświecić jakieś moje koszmarne zdjęcia z dawnych lat. Byłam kiedyś na weselu, na którym pierwsza drużna wykręciła pannie młodej podobny numer. Mam jednak nadzieję, że Joey nie jest aż tak głupi. Nie wahałabym się użyć któregoś z leżących przede mną na stole noży, gdyby na ekranie pokażało się na przykład moje zdjęcie z aparatem na zębach. Dobrze o tym wie.

Podchodzi do stanowiska didżeja i nachyla się, żeby zamienić z nim kilka słów. Wszyscy goście odwracają się na swoich miejscach ku jednej ze ścian, gdzie ma być wyświetlany film. Z głośników rozlega się dyskretna przyciszona muzyka. Zerkam na Reese’a wpatrującego się w skupieniu przed siebie. Nagle przez jego twarz przemyka cień zaskoczenia, więc podnoszę wzrok, podążając za jego spojrzeniem.

Moim oczom ukazują się fotografie Joeya i Billy'ego. Na jednych pozują razem, na innych jest tylko sam Joey, najwyraźniej nieświadomy, że ktoś robi mu zdjęcie. Spoglądam w stronę stanowiska didżeja i widzę zbaraniałą minę mojego najlepszego kumpla.

– Ale... to nie... Co jest, do cholery? – Odwraca się i nachyla ku didżejowi, machając ręką w kierunku ściany. – Gdzie jest moje nagranie? Skąd się to wzięło?

Spoglądam ponownie na zaskakujący pokaz zdjęć, gdy nagle dostrzegam, jak Billy podnosi się z krzesła, schodzi z podestu i rusza w stronę Joeya. Wtedy ściskam z całych sił dłoń Reese'a, przypominając sobie usłyszane wczoraj przed próbą słowa Billy'ego. *To najbardziej romantyczny gest, jaki przychodzi mi do głowy.*

*O kurczę, ale numer!*

Billy podchodzi do Joeya, wyjmując z jego rąk mikrofon i rusza na środek parkietu. Joey stoi jak skamieniały, z szeroko otwartymi ze zdumienia ustami, spoglądając na niego wzrokiem pełnym paniki przemieszanej z zaciekawieniem.

Billy podnosi mikrofon do ust, omiatając spojrzeniem salę.

– Ekhm, jak widać, to nie jest film, który Joey przygotował dla Reese'a i Dylan. Przyglądałem się, jak go montował, i mogę wszystkich zapewnić, że jest uroczy i w pewnym sensie mnie zainspirował. Przynajmniej tak mi się wydaje, bo niezbyt dobrze znam się na tego typu sprawach. Jestem dość skryty, więc przyznaję, że mam w tej chwili niezłego stracha. – Pociera nerwowo kark wolną dłonią, po czym spogląda ponownie na wyświetlane fotografie. – Reese nie jest jedynym facetem, który spotkał miłość swojego życia na czyimś przyjęciu weselnym. Mnie też się to przytrafiło. Ale w przeciwieństwie do niego, ja nie jestem typem faceta, który pisze miłosne liściki, posyła prezenty i samodzielnie układa tekst swojej przysięgi małżeńskiej. – Jego spojrzenie wędruje w kierunku naszego stołu, zatrzymując się na moim mężu. – Naprawdę, stary. Przy tobie większość z nas wypada dość blado. – Nie zwracając uwagi na śmiechy wywołane jego ostatnimi słowami, odwraca się do tyłu, spoglądając na Joeya. – Wiem, że zachowywałem się dziś beznadziejnie i bardzo cię za to przepraszam. Wszystko przez to, że strasznie się tym wszystkim denerwowałem. Nie dlatego, że nie jestem pewien, czy tego chcę. Jestem i to na sto procent. – Urywa, zastanawiając się przez chwilę, po czym mówi dalej. – Przykro mi, że nie potrafię być romantyczny jak Reese. Pewnie nigdy mu nie dorównam. Ale za to jestem w stanie zaryzykować i narazić się na wstyd na oczach setki ludzi, jeśli nie zgodzisz się za mnie wyjść.

Moja dłoń momentalnie łąduje na ustach, tłumiąc okrzyk zaskoczenia, nie mniej gwałtowny od tego, jaki wyrywa się siedzącej obok mnie Juls. Czując na swoich kolanach dotyk dłoni Reese'a, spoglądam w dół i widzę, że trzyma w niej zwitek chusteczek.

A potem podnoszę na niego wzrok.

– Wiedziałeś o tym?

W odpowiedzi tylko się uśmiecha, a ja razem z Juls odbieramy od niego chusteczki, które bardzo nam się w tym momencie przydadzą.

– Joey – odzywa się Billy miększym, ale już znacznie pewniejszym głosem. – Możesz tu do mnie

podejść?

Oczy wszystkich gości kierują się na mojego asystenta, który całkowicie się rozkleił. Stoi jak wryty z opuszczoną głową, a jego plecami wstrząsa szloch. Mam ochotę podejść i go pocieszyć, ale wiem, że to łyzy szczęścia. Zostaję więc na swoim miejscu w towarzystwie swojej rozemocjonowanej ciężarnej przyjaciółki i męża, który jak podejrzewam, wiedział już o tym wcześniej.

Joey rusza na środek parkietu wolnym krokiem i gdy udaje mu się tam dotrzeć, Billy klęka przed nim na jedno kolano. Na ten widok całkiem się rozklejam. Do diabła z makijażem! I tak nie ma najmniejszych szans, żebym mogła powstrzymać łzy. Billy podnosi mikrofon do swoich ust, chcąc zadać najważniejsze pytanie w całym swoim życiu, gdy nagle opuszcza rękę i kładzie go obok siebie na podłodze. Potem sięga do kieszeni i wyjmuję pudełeczko z pierścionkiem, które otwiera i podsuwa Joeyowi, jednocześnie coś do niego mówiąc. Obie z Juls jak na komendę rzucamy się do przodu, nachylając nad stołem, żeby usłyszeć jego słowa, ale szybko dociera do nas, że ta intymna chwila należy tylko do nich. Tak samo jak słowa wypowiedane teraz przez Billy'ego. Chyba wyчулуśmy to w tym samym momencie, bo obie prawie jednocześnie siadamy z powrotem na krzesłach.

Twarz Billy'ego rozjaśnia się w najszerszym uśmiechu, jaki kiedykolwiek u niego widziałam. Podnosi się z kolan, obejmuje dłońmi twarz Joeya i całuje go namiętnie na oczach wszystkich gości. Wstaję razem z wszystkimi i zaczynam ich oklaskiwać i wiwatować ile sił w płucach. Kiedy w końcu odrywają się od siebie, co trwa co najmniej kilka minut, ruszamy do nich na środek parkietu, żeby złożyć gratulacje.

– O, mój Boże! Tak się cieszę! – wykrzykuję nieprzytomnie, ściskając ze wszystkich sił Joeya. Juls rzuca się na niego zaraz po mnie i gdy wypuszcza go z objęć, Joey podsuwa nam pod nos lewą dłoń.

– Patrzcie, jak się spisał mój skarb! – pieje z zachwytu. Na jego palcu widnieje wysadzana diamentami platynowa obrączka, tak urocza, że nie mogę się na nią napatrzeć. – Jezu, ale jestem szczęśliwy! Zaręczyłem się!

– To oznacza, że możemy już zaczynać planować twój wieczór kawalerski. Męski striptiz i te sprawy! – wykrzykuję z ekscytacją, zwracając na siebie uwagę Iana, który rzuca mi zdziwione spojrzenie. Juls i Joey wybuchają śmiechem i w tym samym momencie staje obok nas mężczyzna, któremu udało się dziś wszystkich nas zaskoczyć.

– Dzięki, Dylan, że się zgodziłaś. Mogę już wyłączyć nasze zdjęcia i kazać didżejowi uruchomić twój film – szepcze Billy w moje włosy, kiedy biorę go w ramiona.

Odchylam się do tyłu, spoglądając mu w oczy.

– Nie, zostaw je. Są takie urocze. – Wyciągam rękę i rozwichrzam mu po przyjacielsku włosy. – Bardzo się cieszę, że ci się udało.

– Ale odjazd! To wesele jest naprawdę niesamowite – oznajmia Brooke, podchodząc do naszej paczki z drinkiem. Wolną ręką wskazuje resztę gości, którzy zabawiają się rozmową i zaczynają tańczyć. – Jedna tylko uwaga: nie ma tu żadnych atrakcji dla mnie. Naprawdę powinniście sobie

poszukać więcej przyjaciół singli. – Mruga do nas porozumiewawczo, po czym obejmuje ramionami Joeya i Billy’ego, chcąc im złożyć gratulacje. Juls i Ian zaczęli już tańczyć, więc rozglądam się za swoim świeżo poślubionym mężem. Omiotam jednak wzrokiem tylko połówkę sali, bo już czuję obok siebie jego obecność.

Jego usta przywierają do moich włosów, a ręce obejmują mnie w talii.

– Kocham panią, pani Carroll.

Odwracam się, obejmując go za szyję i splatając mu palce na karku.

– Kocham cię. Masz ochotę na mały przerywnik? Słyszałam, że tutejsze łazienki są wprost wymarzone do bzykania.

Potrząsa głową, śmiejąc się z mojej propozycji. Spodziewam się jakieś pikantnej riposty, ale zamiast tego sięga ustami do moich warg. Kiedy to się dzieje, nie słyszę już podekscytowanych do granic przyjaciół, płynącej z głośników muzyki ani żadnych innych odgłosów z sali. Liczy się tylko Reese i to, jak mnie w tym momencie całuje.

Jak całuje mnie mój mąż.

Nic nie jest w stanie zakłócić mi tej niepowtarzalnej chwili. Nawet myśl o wolnej męskiej łazience.

\* \* \*

– Dlaczego przyjechaliśmy do cukierni? – pytam, widząc, że podjeżdżamy pod sklep. Przed chwilą razem z Reese’em wymknęliśmy się z Whitmore w chmurze baniek mydlanych i wsiedliśmy do limuzyny, która miała nas zawieźć prosto do jego mieszkania. Przynajmniej tak się spodziewałam.

Mój świeżo poślubiony mąż nie odpowiada na pytanie, tylko otwiera drzwi i wychodzi z auta, podając mi rękę. Ujmuję ją bez słowa i wychodzę na chodnik, podnosząc na niego wzrok.

– Mało ci było tortu? Po co tu przyjechaliśmy? Masz ochotę jeszcze na coś słodkiego? Wydawało mi się, że pochłonęłaś co najmniej cztery porcje.

Otwiera drzwi do sklepu, nie wypuszczając mojej dłoni z ręki, po czym wstukuje kod od alarmu.

– To był najlepszy tort, jaki kiedykolwiek jadłem. Mówiłem serio, masz go robić na każdą rocznicę naszego ślubu.

– Tylko w mniejszej wersji, mam nadzieję – odpowiadam z uśmiechem.

Pociąga mnie na zaplecze, a potem w stronę schodów. Zatrzymuję się jednak obok stołu, domagając się wyjaśnień.

– Stój! Co ty robisz?

*Czyżby zapomniał, że wszystkie moje rzeczy zostały dziś przewiezione do jego mieszkania?*

Widząc moje zaskoczenie, uśmiecha się zagadkowo.

– Chodź ze mną na górę.

Chyba mam całkiem zbaraniałą minę, aż dosłownie czuję, jak robią mi się zmarszczki. Zanim jednak zadaję mu kolejne pytanie, pochyla się i bierze mnie na rękę. Obejmuję go za szyję, gdy wnosi mnie na górę, a potem otwiera drzwi i wchodzi do mojego starego dobrego mieszkanka.

Bo właśnie tak w tej chwili ono wygląda.

Moim oczom ukazuje się całkowicie inny widok, niż się spodziewałam. Część moich mebli została, ale jest zupełnie inaczej ustawiona. Między nimi znajdują się niektóre z jego rzeczy, idealnie komponując się z moimi. Parawan oddzielający kiedyś sypialnię od salonu został przeniesiony na drugi koniec poddasza i wydziela teraz znacznie mniejszy kącik. Przemeblowanie sprawia, że mieszkanie wydaje się przestronniejsze. Łóżko zostało przysunięte do ściany, dzięki czemu wokół niego jest wyraźnie więcej miejsca.

Przyglądam się temu wszystkiemu z najwyższym zdumieniem, a potem odwracam głowę, napotykać jego wyczekujące spojrzenie.

– Nic z tego nie rozumiem.

Uśmiecha się, stawiając mnie na podłodze i biorąc ponownie za rękę, drugą zaś rozluźnia krawat pod szyją.

– Serio? Przecież to twój prezent ślubny. – Pociąga mnie w stronę łóżka i odwraca do siebie tyłem. Czuję na plecach dotyk jego palców, które szarpią guziki sukni. – Dylan, mnie nie potrzeba wiele. Nie chcę dużego apartamentu, dodatkowego pokoju ani wszystkich tych gratów, jakie zgromadziłem przez lata. To mieszkanie jest małe, ale spokojnie się w nim pomieścimy. Resztę naszych rzeczy oddałem na przechowanie, aż razem zdecydujemy, co z nimi zrobić.

– A co, gdy pojawi się dziecko? Przecież rozmawialiśmy, że wtedy będzie nam tu za ciasno.

Wskazuje palcem ponad moim ramieniem, więc odwracam się i widzę, że chodzi mu o kącik za parawanem.

– Mały może spać tam. Dzięki temu będzie blisko nas.

– Mały? – dziwię się, z trudem powstrzymując uśmiech. Czuję, jak jego palce manipulują przy zapince na szyi i chwilę potem suknia opada ze mnie na podłogę. Odwracam się do niego przodem, a wtedy niespiesznie wodzi wzrokiem po moim ciele, podziwiając przeznaczony dla niego prezent ślubny. Jego klatka unosi się w głębokim oddechu i gdy dociera spojrzeniem w okolice moich piersi, jego oczy robią się zamglone. Pozwalam mu się napatrzeć jeszcze przez kilka sekund, a potem próbuję jeszcze raz wydobyć z niego odpowiedź na swoje wcześniejsze pytanie.

– Reese?

– Uhm?

– Powiedziałeś „mały”. Nie chcesz dziewczynki?

Słyszając to pytanie, spogląda na mnie przelotnie, ale zaraz obejmuje mnie w tali i rzuca na łóżko. Potem kładzie się na mnie, otulając sobą jak kocem.

– Nie wiem, jak dałbym sobie radę, gdyby było was więcej. Nastawiam się raczej na chłopaków. – Odrzucam głowę do tyłu, zaśmiewając się, a on klęka okrakiem nad moimi biodrami. – I co, do jasnej cholery, mam teraz z tym zrobić?

Spoglądam w dół, widząc jego drżące dłonie zawieszane bezradnie nad moim gorsetem.

– Z tyłu jest wiązanie... Aj! – Jednym ruchem odwraca mnie na brzuch między swoimi kolanami. Kiedy rozluźnia sznurek gorsetu, opieram głowę na policzku, rozglądając się po naszym poddaszu.

Nasze poddasze. Już nie tylko moje. Od dziś w każdym moim wspomnieniu z nim związanym

będzie obecny mój mąż i stworzona przez nas rodzina.

– Dziękuję za to, co zrobiłeś. Bardzo mi się podoba mój prezent ślubny.

Jego wargi przywierają najpierw do skóry między moimi łopatkami, a potem schodzą coraz niżej, aż udaje mu się do końca rozsznurować gorset. Kiedy mam już całkiem nagie plecy, odwraca mnie z powrotem twarzą do siebie. Potem opada na pięty, klęcząc między moimi nogami i pożerając mnie wzrokiem. Widzę, jak jego pierś drży przy wdechu, zupełnie jakby po raz pierwszy od dłuższego czasu miał okazję swobodnie zaczerpnąć powietrza.

– Dobrze się czujesz?

– Zawsze tak będzie przy tobie.

Jego oczy wpatrują się w moje z tak bezbrzeżną łagodnością, jakiej chyba jeszcze nigdy dotąd u niego nie widziałam. Chcę spytać, co oznaczają jego ostatnie słowa, ale powstrzymuję się, domyślając się, że zaraz sam mi to wyjaśni. Widzę, jak przelżyka ślinę, aż podskakuje mu grdyka, a potem rozchyła lekko wargi i posyła mi tak głębokie spojrzenie, że chyba nigdy go nie zapomnę.

– Po trzystu dwudziestu trzech dniach znajomości powinienem już wiedzieć, jak na mnie działasz. Ale wciąż mnie to zaskakuje. Za każdym razem, gdy cię widzę, mam wrażenie, że cofnął się czas i znów jestem na tamym ślubie, kiedy się poznaliśmy.

Z piersi wyrywa mi się drżące westchnienie i nagle niemal zapominam oddychać. Nic nie jest w stanie przejąć mnie równie mocno, jak jego słowa. Wiem, że to się nigdy nie zmieni.

– Jak ty to robisz? Jak udaje ci się sprawić, że kocham cię jeszcze bardziej, niż wydaje mi się to możliwe? – pytam, a do oczu napływają mi łzy. Wyciągam rękę, chcąc go dotknąć. W tym momencie potrzebuję tej bliskości bardziej niż kiedykolwiek.

Podaje mi rękę, splatając palce z moimi.

– To ja powinienem cię o to spytać.

Mrugam intensywnie, czując jak po policzku ciekną mi łzy. Puszczą moją dłoń, a potem podnosi mi jedną nogę i opiera obcas na swojej piersi. Zsuwa z niej but i robi to samo z drugą. Przyglądam się, jak przesuwa palcami po wewnętrznej stronie uda, zatrzymując je na metalowej zapince podwiązki. Po tym, co od niego przed chwilą usłyszałam, spodziewam się, że będzie delikatny, a jego ruchy czułe i niespieszne.

Ale tylko do momentu, gdy zauważam drżenie jego ręki, wędrującej do góry, żeby przeczesać włosy.

Gwałtownie podrywa się z łóżka i zaczyna zrywać z siebie ubranie, nie zwracając najmniejszej uwagi na zapięte guziki czy zamki. Zastygam nieruchomo na łóżku, a on zachowuje się jak w gorączce, jakby nie dotykał mnie od lat, nie spuszczał jednocześnie ze mnie wzroku.

Spragniony. Zachłanny.

Zazwyczaj jest bardzo powściągliwy i opanowany we wszystkim, co robi, szczególnie podczas seksu. Jego ruchy są precyzyjne, harmonijne i pewne. Za to między innymi go uwielbiam. Ale kiedy przestaje się kontrolować, tak jak teraz, gdy nie jest w stanie normalnie zdjąć z siebie ubrania, przez co wydaje mi się zwyczajny i niedoskonały, jak cała reszta nas, nie ukrywam, że doprowadza

mnie wręcz do ekstazy.

– Chyba jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnąłem być w tobie. Aż się cały trzęsę – dyszy nieprzytomnie, przeciągając twardym jak skała penisem po mojej nodze. Zsuwa dłonie na moje uda, wbija palce w skórę i jednym ruchem zrywa z nóg pończochy, drąc je na strzępy. Potem zdziera ze mnie podwiązkę i majtki, ciskając je na podłogę koło łóżka. Momentalnie o nich zapominam, jak zresztą o wszystkim, co nie jest w tym momencie nim. Chwyta mnie mocno za biodra i unosi nad materacem, po czym prawie natychmiast wchodzi we mnie jednym, zdecydowanym ruchem.

– Reese! – wykrzykuję, wbijając mu paznokcie w ramię.

Przyciąga moje kolana do piersi i wbija się we mnie z taką mocą, aż mam wrażenie, że szczękają mi zęby.

– W końcu jesteś moja. Tak długo na to czekałem.

Przytakuję z jękiem, przymykając oczy i wtórując mu w myślach.

*Tak! Tak! Tak!*

Ugniata mi namiętnie piersi, coraz bardziej zwiększając tempo. Nie przerywając, szczypie palcami sutki, aż momentalnie twardnieją. Chwilę potem gwałtownie otwieram oczy, czując na jednym z nich dotyk jego języka.

Wplątuje mu palce we włosy i zaciskam kurczowo, kiedy przygryza go zębami.

– O, tak! – krzyczę nieprzytomnie, a on kryje twarz między moimi piersiami.

– Powiedz to, Dylan. – Podnosi głowę, sięgając wargami do moich ust i tłumiąc moje krzyki. – Błagam, tak jak zawsze.

Nie waham się ani sekundy, nawet nie przeszłoby mi to przez myśl.

– Proszę, Reese... – szepczę prosto w jego usta, aż cicho jęczy z rozkoszy. – Pragnę cię. Błagam.

Opiera się na obu rękach, maksymalnie je wyprostowując i odchylając się do tyłu. Tym razem zaczyna poruszać się we mnie w powolnym jednostajnym rytmie. Cały czas patrzymy sobie prosto w oczy, ani na moment nie odwracając wzroku. Pieści każdy skrawek mojego ciała, najpierw dłońmi, potem ustami, a wreszcie językiem. Za każdym razem, gdy się ze mnie wysuwa, przeciąga mi sztywnym i mokrym od mojej wilgoci penisem po skórze. Wchodząc we mnie z powrotem, szepcze mi na przemian czule i pikantne słówka. W jednej chwili jest gwałtowny i namiętny, wślizgując męskość między moje piersi i zapewniając, że uwielbia moją gorącą ciasną cipkę, a za moment obezwładnia mnie czułością, pieszcząc w środku palcami i szepcząc do ucha, że nigdy nie przestanie mnie pragnąć. Wbijam spazmatycznie palce w jego skórę, jakbym chciała się pod nią skryć, a on kilkakrotnie doprowadza mnie na skraj orgazmu, powstrzymując własny, żeby sprawić mi jak najwięcej przyjemności. Potem wbija się we mnie od tyłu, ściskając mnie kurczowo za biodra i doprowadzając do szaleństwa potężnymi pchnięciami. W pewnym momencie moje ciało poddaje się i wygina w łuk, zalewane falą rozkoszy. Jego usta wędrują po mojej szyi. Piersiach. Między nogami. Wplątuje mu palce we włosy, wyprężając się nad łóżkiem w oczekiwaniu na kolejny zbliżający się orgazm, choć mam wrażenie, że więcej nie jestem już w stanie znieść. Wtedy podciąga się wyżej, z mokrymi ustami i podbródkiem, zawisając nade mną jak lew nad swoją zdobyczą.

Obejmuję go za głowę, przyciągając jego czoło do swojego i czując wślizgującego się z powrotem między moje nogi penisa.

Wchodzi we mnie, muskając ustami moje wargi, i szepcze:

– Moja.

– Tak.

– Moja żona.

Wypycha biodra w przód, a potem je cofa.

– Tak. – Moja odpowiedź jest o wiele cichsza, prawie jak szept, ale czuję, jak w reakcji na nią całe jego ciało napina się, gotowe, żeby się poddać.

– Dylan...

Moje imię wyrywa mu się z ust dokładnie w momencie, gdy w końcu traci nad sobą kontrolę. Z jego czoła kapią na moje piersi krople potu. Chwilę potem osuwa się bezwładnie, scalając się z moim ciałem.

Pozostajemy w tej pozycji jeszcze na długo po tym, jak uspokajają się nasze oddechy.

Na długo po tym, jak dociera do mnie, że jego biodro wbija się boleśnie w moje ciało.

Reese ofiaruje mi bliskość, której tak bardzo nam potrzeba. Intymność, której oboje tak mocno pragniemy.

Swoje życie.

I swoją miłość.

Ofiaruje mi wszystko, co ma.

I wiem, że to już jest na zawsze.



# Epilog

Reese

NIE JESTEM W STANIE SIĘ SKUPIĆ.

Już prawie od tygodnia.

Powinienem się udzielać na tym spotkaniu, ale nie mogę myśleć o niczym innym, jak tylko o ciągnącej mi w kieszeni komórce. I o drzwiach sali konferencyjnej. Bo lada moment mogę dostać telefon, że to już.

Szelest papierów. Głos Iana, który ponownie rozlega się w sali, i zbiorowy pomruk w odpowiedzi. Wszystko to powinno skutecznie zająć moją uwagę, ale nic z tego. Nie potrafię się skoncentrować. Choć to nic nowego, bo od tygodnia chodzę jak zombie – niby jestem obecny w biurze, ale nie funkcjonuję normalnie, tak jak jestem przyzwyczajony. I jak przyzwyczaili się moi koledzy z pracy.

Przyznaję, że to trochę żalosne. Nie czułem się tak rozdygotany, odkąd poznałem Dylan. Kręcę bezwiednie obrączką na palcu, patrząc przed siebie zamglonym wzrokiem. Uprzedzono mnie, że w mojej sytuacji zdenerwowanie to coś naturalnego, ale żeby aż tak? I bez przerwy? Ciekawe, czy można mieć zawał tuż po trzydziestce? Najgorsze jest to, że nie mam absolutnie żadnego wpływu na tę sytuację, nic a nic. A cholernie bym chciał.

W tym momencie drzwi sali konferencyjnej otwierają się, momentalnie zwracając moją uwagę. Zrywam się na równe nogi, jeszcze zanim mój umysł jest w stanie zarejestrować, kto wchodzi do środka, bo dwie rzeczy wiem na pewno.

Każdy, kto powinien brać udział w tym spotkaniu, jest na sali.

I nikt nie jest na tyle głupi, żeby wpadać tutaj jak po ogień. Chyba, że miałby ważny powód, żeby nie przestrzegać konwenansów typu pukanie do drzwi.

Stojący w progu Dave dostrzega, że już idę w jego stronę.

– Panie Carroll, już czas! Musi pan jechać!

Błyskawicznie sięgam do kieszeni i wydaję komórkę.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniła? – Jeszcze zanim się odzywa, żeby odpowiedzieć na moje porzytywane pytanie, spostrzegam na wyświetlaczu nieodebrane połączenia – jedno z cukierni, a drugie od Joeya. – Gówniany telefon! – Podnoszę wzrok, napotykać zdziwione miny kolegów, więc kiwam przepaszająco głową.

Ian podchodzi od tyłu i zatrzymuje mnie, kładąc mi rękę na ramieniu. Potem obejmuje mnie i ściska.

– Zaczęło się, stary. Jesteś gotowy?

– Tak, jasne... – udaje mi się wykrztusić. Nagle mam wrażenie, że gdy w końcu nadeszła ta chwila, wcale tak nie jest.

Przyjaciel poklepuje mnie po plecach, wypuszczając z uścisku.

– Pewnie, że jesteś. Dasz sobie radę.

Chyba się z nim żegnam, tak samo jak z Dave'em i każdą osobą, jaką napotykam na korytarzu. Chyba, bo cały czas wydaje mi się, że poruszam się jak we mgle. W tym momencie wszystko inne staje się nieważne i nie mam zamiaru zaprzętać sobie tym głowy. Przypominam sobie, co mam robić, odtwarzając w myślach po kolei swoją rolę. Przez głowę przelatują mi wiadomości zapamiętane z zajęć, książek, w których zaznaczałem najbardziej stresujące fragmenty, stron internetowych i filmów z YouTube'a, przed którymi nieraz mnie ostrzegano.

– Daj sobie z tym spokój. I tak będzie zupełnie inaczej – mówiła mi.

Ale ja jej nie posłuchałem i obejrzałem wszystko, co było do obejrzenia. Starłem się jak najwięcej dowiedzieć, poznać każdy możliwy scenariusz, żeby być idealnie przygotowanym na tę wielką chwilę. Jeszcze lepiej od tych wszystkich doktorków, którzy zdobywali tę wiedzę przez długie lata. Zadręczałem ją swoją opiekuńczością i zaborczością, których nie dało się porównać z niczym, czego wcześniej ode mnie doświadczyła. Ja również nigdy w życiu nie doznałem takiej obsesji. Zdaję sobie sprawę, że zawsze byłem zaborczy w stosunku do swojej żony, ale potrzeba jej chronienia, jaka opętała mnie dwieście osiemdziesiąt siedem dni temu, ociera się już o szaleństwo. Na szczęście odniosłem wrażenie, że chyba się tego po mnie spodziewała.

Nie mam pojęcia, dokąd powinienem pójść, więc zatrzymuję się przy recepcji. Siedząca w niej młoda kobieta spogląda na mnie pytającym wzrokiem z uniesionymi wysoko brwiami. *No, dalej, odzwij się, idioto!*

– Dylan Carroll.

Jednym palcem powoli wystukuje litery na klawiaturze jak jakiś dzieciak. Zawijam dłonie w pięści i zaciskam mocno powieki, bo nie jestem w stanie spokojnie na to patrzeć. Dlaczego ona mi to robi? Dwanaście liter. Tylko tyle klawiszy musi nacisnąć. Dwanaście. *Szybciej, do cholery!*

– Proszę wjechać windą na drugie piętro. Jest w sali dwieście piętnaście.

Widzę przed windą kolejkę. Zbyt długą. Rzucam się więc ku schodom, przeskakując po dwa, trzy stopnie naraz, po czym wpadam jak burza na drugie piętro.

*Dwieście piętnaście, dwieście piętnaście.*

Otwieram pospiesznie drzwi i wchodzę do sali pełnej ludzi w niebieskich fartuchach. Po obu stronach szerokiego szpitalnego łóżka stoją Joey i Juls, a każde z nich trzyma w swojej ręce delikatną dłoń. Dłonie, które należą do mnie. Wydaje mi się, że lekarz coś do mnie mówi, ale nie jestem w stanie go zrozumieć. Podchodzę do łóżka, napotykając wzrokiem spojrzenie tej, dla której tu jestem.

Dylan podnosi na mnie oczy – swoje ogromne, piwne oczy, których źrenice zawsze rozszerzają się na mój widok. Ma włosy przyklepione do twarzy i czerwone policzki. Rozchyła usta, zaciskając po-

wieki, i wydaje z siebie jęk, na którego dźwięk gwałtownie odpycham stojącego mi na drodze do niej Joeya, aż zatacza się prawie pod przeciwną ścianę.

– Rany boskie, Reese!

Rzucam na niego przelotnie okiem, żeby upewnić się, że nie połała się krew, po czym skupiam całą swoją uwagę już tylko na niej.

To jedyna rzecz, na której jestem dziś w stanie się skoncentrować.

– Będziemy w poczekalni. Zawiadomię waszych rodziców, że się zaczęło – odzywa się Juls, wypuszczając z uścisku dłoń Dylan. Słyszę za sobą odgłos zamykania drzwi i głosy pielęgniarek, ale nie odrywam od niej wzroku.

Dotykam jej policzka, a ona unosi lekko głowę i wtula go w moją dłoń w przerwie między skurczami. Potem opuszcza ją z powrotem na łóżko, a ja układam płasko dłoń na jej nabrzmiałym brzuchu.

– Mogę coś zrobić? – pytam, czując pod ręką znajome podrygi, które zachwyciły mnie od pierwszej chwili, gdy udało mi się je wyczuć. Nie czekając na jej odpowiedź, przyciskam usta do szpitalnej koszuli tuż nad moją dłońią. – Postaraj się, żeby mamusi nie bolało.

Słyszę jej śmiech, który prawie zaraz się urywa, gdy zaciska dłonie kurczowo na poręczy łóżka.

– Aaaaaa!

Wypręża się gwałtownie, odrzucając głowę do tyłu. Czuję, jak jej brzuch zaczyna podskakiwać pod moją dłońią.

– Pani Carroll, muszę panią zbadać – oznajmia lekarz, naciągając gumowe rękawiczki.

Wiem, co to oznacza. Nie mogę na niego patrzeć, kiedy to robi. NIEGO. Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego Dylan uparła się na lekarza mężczyznę. Zgodziłem się tylko dlatego, że podobno jest najlepszy w całym stanie. Ale świadomość ta nie pomaga mi pozbyć się napięcia, które czuję za każdym razem, kiedy ją bada.

A zwłaszcza teraz.

Odgarniam spocone włosy z jej czoła, a ona wydaje z siebie zduszony jęk. Zaciska przy tym kurczowo powieki, a jej twarz wykrzywia się w grymasie bólu.

Nie mogę tego znieść.

– Wyglądasz tak pięknie w tej chwili.

Jej oczy momentalnie się otwierają. Siła jej spojrzenia przyprawia mnie o drżenie. Dałbym się za nie zabić.

– Zamknij się, Reese!

*Zwłaszcza w parze z tymi uroczymi ustami.*

– Mówię serio – zapewniam, całując jej lepkie od potu czoło.

– Na pewno – stwierdza, marszcząc brwi. – Jestem gruba, spocona i zaraz zrobię komuś krzywdę, jeśli natychmiast nie usłyszę, że mogę już przeć. – Spogląda poirytowana na lekarza.

– I co?

W odpowiedzi rozkłada znajdujące się po obu stronach łóżka metalowe podpórki z brązowymi

pętlami na końcach.

– Może pani. Główka dziecka jest już w kanale rodnym. Proszę włożyć tu stopy i zsunąć się w dół na łóżku.

Widząc, jak Dylan leży na wznak z szeroko rozłożonymi w powietrzu nogami, zalewa mnie fala paniki. Chyba to wyczuwa, bo szarpie mnie za koszulę, ciągnąc w dół.

– Hej, spójrz na mnie.

Tak właśnie robię. Nie potrafię na nią nie patrzeć. Jeśli tylko Dylan znajduje się w zasięgu mojego wzroku, nie widzę niczego poza nią. Od sześciuset szesnastu dni robię wszystko, żeby nie spuszczać jej z oczu, bo nic innego oprócz niej się dla mnie nie liczy.

Jej oddech przyspiesza, a oczy odrywają się ode mnie i wędrują w dół łóżka.

– Kiedy mam przeć?

– Jak tylko poczujesz następny skurcz. Przyj przez pełne dziesięć sekund, Dylan. Pamiętaj, nie przestawaj, aż doliczysz do dziesięciu.

– Kochanie, proszę, ja... – urywam, czując, jak trzęsą się pode mną nogi. Nachylając się nad nią, mam wrażenie, że uszła ze mnie cała moja siła. Zapominam wszystko, o czym czytałem. Broszury, książki i strony internetowe, a także wszelkie wskazówki od położnej. Kompletnie wszystko. Czując pustkę w głowie, wpatruję się w swoją żonę, która podnosi na mnie wzrok, szukając wsparcia. W oczekiwaniu na to, że zrobię, co do mnie należy. Że pomogę jej przez to przejść. – Cholera... Nie wiem, co mam robić.

Chwyta mnie za rękę i mocno ściska z szybkim urywanym oddechem.

– Właśnie to robisz.

I wtedy wszystko staje się jasne. Mam wrażenie, że zostaliśmy na tej sali tylko we dwójkę – ona i ja. I robimy to razem.

– Dziesięć sekund. Wytrzymaj, kochanie. Już prawie koniec. Przyj! Przyj! Świetnie. W porządku, teraz weź oddech. Świetnie ci idzie. Kocham cię, tak bardzo cię kocham. Spójrz tylko na siebie, jak wspaniale się spisujesz. A teraz jeszcze raz. Nie przestawaj, Dylan. Przyj. Sześć... siedem... osiem... Ściśnij moją dłoń. Zaraz zobaczysz naszą córkę. Jeszcze trochę i będzie po wszystkim.

– Aaaaaaa!

W życiu każdego człowieka są chwile, których nie da się porównać z żadnymi innymi. Chwile, które dają siłę do życia. W moim przypadku we wszystkich nich obecna jest Dylan. Moment, gdy po raz pierwszy ją zobaczyłem stojącą na końcu rzędu przy krześle Iana. Dzień naszego ślubu, gdy oficjalnie stała się moją. A teraz to.

Wydaje się taka maleńka, gdy trzymam ją na rękach. Nosiłem już wcześniej niemowlęta – dzieci mojej siostry i synka Juls i Iana. Ale żadne z nich nie wyglądało na tak kruche i delikatne. Policzyłem jej paluszki u rąk i nóżek, co najmniej kilka razy. I znam już na pamięć dotyk jej skóry i każdy szczegół rysów jej twarzyczki. Jest podobna do Dylan, ale ma ciemniejsze włosy. Podobno przypominają moje własne, po tym jak przeczesuję je palcami, cokolwiek to znaczy. Czekala czterdzieści jeden tygodni, żeby się z nami zobaczyć, a mimo to wydaje się taka malutka. Powiedziano mi,

że ponad trzy kilo to całkownie prawidłowa waga, ale niezbyt mnie to uspokoiło. Miałem nerwy w strzępach, jeszcze zanim się urodziła, ale teraz chyba jest ze mną jeszcze gorzej.

– Będziesz mnie stresować tak jak twoja mama, prawda?

Kwili cichutko, wtulona w moją klatkę. Zdążyłem już się zorientować, że robi tak, gdy mówię do niej szeptem.

Nie mam najmniejszej ochoty jej odkładać, ani na chwilę. Łóżeczko, które parę miesięcy temu składałem z mozołem przez kilka godzin, szybko nam się nie przyda. Przytulam ją mocniej do siebie, przeciągając nosem po jej policzku, gdy nagle czuję we włosach czyjąś dłoń.

Podnoszę głowę, napotykać senny wzrok mojej żony.

– Cześć, przystojniaku.

Wstaję z fotela i podaję jej naszą córkę.

– Chcesz ją potrzymać?

*Błagam, powiedz, że nie. Chciałbym mieć ją na rękach jeszcze co najmniej kilka godzin.*

Potrząsa wolno głową.

– Dasz mi ją, kiedy obudzi się głodna. – Przesuwa się lekko na bok, poklepując dłonią łóżko obok siebie. – Chodź tu.

Kładę się obok, przytulając Ryan do piersi. Dylan nachyla się i całuje ją w czubek głowy.

– Mmm... Chyba wygrywa z tobą na zapach. – Sięga po leżącą obok na tacce metrykę urodzenia i bierze do ręki długopis. – Chyba już mam dla niej drugie imię.

Odrywam oczy od jedynej dziewczyny, która oprócz mojej żony pochłania obecnie całą moją uwagę, i podnoszę wzrok na Dylan.

– Tak?

Spogląda na Ryan, a potem przenosi spojrzenie na mnie.

– Love. Ryan Love Carroll. Co ty na to?

Uśmiecham się, na widok czego jej twarz rozjaśnia się. Zdejmuje zatyczkę z długopisu i wypełnia pustą rubrykę w metryce. Zdecydowaliśmy się na Ryan kilka miesięcy temu, to była moja propozycja. Nie potrafiliśmy jednak wybrać drugiego imienia, a Dylan nie chciała, żeby nosiła jej.

Odkłada długopis i odsuwa od siebie dokumenty. W tym momencie z leżącej na jej kolanach komórki rozlega się sygnał wiadomości. Sięga po nią i zerka na wyświetlacz, a potem odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Chcą ją zobaczyć.

Ryan zaczyna się wiercić, więc odsuwam ją nieco od piersi. Jej ciało wypręża się, a z usteczek wrywa się ziewnięcie. Oddycham z ulgą, kiedy chwilę potem uspokaja się, i spoglądam ponownie na Dylan.

– Jeszcze pięć minut, dobrze?

– Nie możesz ich trzymać za drzwiami w nieskończoność. Twoja matka na pewno już tam szaleje.

– Przekręca się na bok, głaszcząc delikatnie dłonią główkę Ryan. – Ach, te włosy – dodaje z przekąsem.

– Jest idealna – odzywam się, podnosząc na nią wzrok. – I dokładnie taka sama jak ty. Zdążyła już dwa razy uderzyć mnie piąstkami w twarz.

Oboje wybuchamy śmiechem. Przekręcam się na prawy bok, odwracając do niej twarzą i trzymając Ryan między nami, a Dylan obejmuje mnie jedną ręką.

– I jak? Masz już wszystko, co chciałeś? – pyta, tłumiąc ziewnięcie i walcząc z opadającymi sennie powiekami.

– Jeszcze nie.

Moja odpowiedź wyraźnie ją zaskakuje. Uśmiecham się, widząc jej zdezorientowaną minę, i nachylam, sięgając wargami do jej ust.

– Musimy to powtórzyć.

Odsuwa się ode mnie.

– Wiesz, że trzeba odczekać sześć tygodni, zanim cokolwiek wolno nam zrobić, prawda?

– Co takiego?

Parska śmiechem, opuszczając głowę na poduszkę.

– Zero seksu przez sześć tygodni, przystojniaku. Zalecenie lekarza.

Czuję, jak drgają mi szczęki, gdy chwytam ją za biodro i przyciągam do siebie. Nigdy nie nasycę się jej bliskością. Nawet gdybym mógł wpełznąć pod jej skórę i zostać tam na zawsze, wciąż będzie mi mało.

– Pogadam sobie z nim o tym.

Nikt nie będzie mi zabraniał dotykać mojej żony. Jestem pewien, że nie trzeba aż tak kurczowo przestrzegać tej zasady. Nawet chyba gdzieś o tym czytałem. *Pod warunkiem, że to nie sprawi jej bólu. Cholera, co dokładnie było w tym artykule?*

– Hej, słyszę twoje myśli.

Jej głos wyrывa mnie z zamyślenia i przywraca do rzeczywistości. Przyciskam usta do główki Ryan, wdychając drugi najcudowniejszy zapach na świecie.

– Dziękuję, że mi ją dałaś.

Uśmiecha się, przymykając oczy i cichutko nucąc. Odrywam wzrok od jej twarzy, przenosząc go na maleństwo, które wdarło się na ten świat z okrzykiem, jakiego z pewnością nie powstydziliby się żołnierze na polu bitwy.

To prawda, mam wszystko, czego pragnę. Coś, co dawniej nawet mi się nie śniło, a teraz oddałbym za to życie.

Dylan Sparks wkroczyła w moje życie i wrosła w nie tak głęboko, jakby stała się połówką mojego kodu genetycznego. Prowokuje mnie i doprowadza do ostateczności, a przy tym kocha o wiele bardziej, niż na to zasługuję. Przysięgałem ofiarować jej całe swoje życie, choć tak naprawdę to nie było konieczne, bo miała je na własność od momentu, gdy potknęła się i wylądowała na moich kolanach.

Stałem się lepszym człowiekiem, dzięki temu, że ją poznałem.

Dzięki niej jestem ojcem.

I tak długo jak ona jest przy mnie, mam wszystko, czego mi potrzeba do szczęścia.

KONIEC

## Podziękowania

Dobry Boże! Jest tego tyle, że nawet nie wiem, od czego zacząć. Tak wiele osób wspierało mnie podczas mojej przygody z pisaniem – rodzina, przyjaciele, blogerki, pisarze, czytelnicy... Mogłabym wymieniać w nieskończoność. Przede wszystkim jednak chciałabym zacząć od podziękowań dla najważniejszego w moim życiu mężczyzny. Mężczyzny, w którym zakochałam się, gdy miałam osiemnaście lat, i którego rok później poślubiłam. Zawsze będzie dla mnie najcudowniejszą osobą na świecie. Bardzo pana kocham, panie Daniels. I zawsze będę.

A teraz kolej na moje wspaniałe blogerki!!! Chciałabym uściskać każdą z was z osobna. Dziękuję dziewczynom z *Give Me Books* za wszystko, co dla mnie zrobiłyście. Kylie McDermott, spotkamy się w Vegas, pamiętaj, że cię ostrzegałam! Dziękuję blogerkom z *A Book Whore's Obsession*, *BestSellers & BestStellars*, *Dirty Girl Romance*, *Romance Room*, *Blushing Reader Michelle* oraz wszystkim, których nie jestem w stanie wymienić, za pomoc w dotarciu do szerszego grona Czytelniczek i Czytelników.

I moje precudowne bety! Wielkie dzięki dla Beth Cranford, Erin Thompson, Lisie Jayne i Heather Peiffer. Wymiatacie, dziewczyny! Jestem wam ogromnie wdzięczna, że przebrnęłyście przez moją książkę, kiedy jeszcze pełno w niej było literówek i niefortunnnych sformułowań. Dzięki wam stała się lepsza. I ja również. Uwielbiam całą waszą czwórkę.

Na koniec pragnę serdecznie podziękować wszystkim moim Czytelniczkom i Czytelnikom. Bardzo się cieszę, że czekaliście na tę książkę. Reese i Dylan zawsze będą moją ulubioną parą, więc ogromnie mi miło, że przypadli Wam do gustu, podobnie jak Juls, Ian, Joey, Billy i niesforna Brooke. Trudno mi wyrazić swoją wdzięczność za tak gorące przyjęcie moich bohaterów oraz mnie samej jako autorki. Jakby to powiedział Joey: wstydź się, Billy!

Jeszcze raz wielkie dzięki, J  
<http://www.facebook.com/jdanielsauthor>  
[www.authorjdaniels.com](http://www.authorjdaniels.com)



# *Spis treści*

Karta tytułowa

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Epilog

Podziękowania

Karta redakcyjna